

iNDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
5-6 (207-208), Wrzesień-październik 2020

ISSN 1427-7506



55

Rozmowa z dr Marzanną Pogorzelską i prof. Pawłem Rudnickim
Korepetycje z nietolerancji

65

Marian Buchowski
Odgłosy z kolebki

69

Tadeusz Kucharski
Mój wstyd po czeskiej stronie

72

Stanisław S. Nicieja
Najszlachetniejsze dzieło Piłsudskiego

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	NOMINACJE PROFESORSKIE: (ks. prof. Andrzej Anderwald, prof. Dorota Brzozowska, prof. Teobald Kupka)	21
	Nasz rektor we władzach KRUP	25
	Kto rządzi uniwersytetem?	26
	Myślmy o sobie jako o jedności / <i>rozmowa Beaty Łabutin z prorektorem prof. Renatą Szygułą</i>	28
	„Światło ze Śląska” dla prof. Doroty Simonides / <i>Barbara Stankiewicz</i>	31
	Róbcie swoje i wybierajcie proste drogi. Jubileusz prof. Wojciecha Chlebdy / <i>Barbara Stankiewicz</i>	33
	Senat UO nowej kadencji	38
	Nagrody za naukę i zaangażowanie / <i>Beata Łabutin</i>	39
	5 milionów na konsolidację / <i>Beata Łabutin</i>	40
	Awans naszego uniwersytetu w tegorocznym rankingu / <i>Beata Łabutin</i>	41
	Powrót senatora	42
	Epidemia minie, a uniwersytet będzie trwać. Filmowa inauguracja roku akademickiego / <i>Barbara Stankiewicz</i>	43
	Chcemy uniwersytetu, w którym panuje wolność myśli i szacunek dla odmienności (mowa inauguracyjna rektora prof. Marka Masnyka)	46
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	53
	W MOJEJ PRACOWNI: Korepetycje z nietolerancji / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z dr Marzanną Pogorzelską i prof. Pawłem Rudnickim</i>	55
	CYTATY Z IMPORTU: List otwarty do mojej 16-letniej córki / <i>Sławomir Czapnik</i>	61
	CYTATY Z IMPORTU: Były wiceprezydent Gdańska ogłosił się prezydentem Polski	63
	Odgłosy z kolebki / <i>Marian Buchowski</i>	65
	Mój wstyd po czeskiej stronie / <i>Tadeusz Kucharski</i>	69
	Najszlachetniejsze dzieło Piłsudskiego / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	72
	Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie / <i>Ludwik Kozołub</i>	76
	Kurort z blizną / <i>Agnieszka Kania</i>	83
	Literatura p(o) Zagładzie, część II / <i>Katarzyna Kuczyńska-Koschany</i>	89
	Mistrz opolskich polonistów. 35 lat temu zmarł prof. Władysław Studencki / <i>Piotr Obrączka</i>	94
	Przerwany lot barwnego motyla / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	97
	Akapity Spałka / <i>Barbara Stankiewicz</i>	100
	Ostrzelany dom pod platanem / <i>Andrzej Hamada</i>	105
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: wystawa intermedialna „Dzielenie”	106
	Za szybkie pisanie (61) / <i>Adam Wierciński</i>	108
	FIZYKA DLA LAIKA: Wełna babuni i metro przyszłości / <i>Wojciech Dindorf</i>	115
	Filozofia ogródka działkowego / <i>Bartłomiej Kozera</i>	118
	ODESZLI: Nosił w sobie światło. Wspomnienie o ks. prof. Radosławie Chałupniaku / <i>Jerzy Kostorz</i>	119
	ODESZLI: Pasjonat. Wspomnienie o Henryku Hołodniku / <i>Zbigniew Zagórowski</i>	121
	ODESZLI: O prof. Bogusławie Żurakowskim post mortem / <i>Harry Duda</i>	125
	ODESZLI: Ostatni wiraż. Jerzy Szczakiel / <i>Jan Cofałka</i>	128
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	131
	UNIWERSYTECKI INSTYTUT NAUK O ZDROWIU: Od studium medycznego do wyższej uczelni / <i>Maria Dziuba-Pec</i>	132
	Narzędzia korporacyjne – tak, korporacja – nie / <i>Beata Łabutin</i>	138
	Trylobity są urocze / <i>rozmowa Beaty Łabutin z Agatą Kowalewską</i>	140
	Paleowideokonferencja w Muzeum UO / <i>Beata Łabutin</i>	143
	Dobry żur, kieł w nim szczur / <i>Lidia Przymuszała, Dorota Światała-Trybek</i>	145
	Narodziny woj. opolskiego / <i>Jerzy Duda</i>	147
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	150
	NOTY O AUTORACH	157

Okladka: Praca Ewy Kałuzińskiej-Wrzodek z cyklu *Family tree* (grafika komputerowa, collage), laureatki tegorocznego Salonu Jesiennego, absolwentki Wydziału Sztuki UO, wyróżnionej Nagrodą ZPAP Okręgu Opolskiego

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

19.05

7.10

19.05 Zarządzeniem z 19 maja br. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk przywrócił możliwość prowadzenia w Uniwersytecie Opolskim zajęć dydaktycznych, których nie można przeprowadzić z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość.

21.05 Obradował (zdalnie) Senat UO.

29.05 Ponad 1000 uczestników z 54 krajów wzięło udział w pierwszej tego typu w Polsce i na świecie, dziewięciogodzinnej internetowej konferencji w wirtualnym studio, poświęconej chirurgii endowaskularnej. Organizatorami tego wydarzenia byli: prof. dr hab. n. med. Grzegorz Oszkinis, kierownik Oddziału Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu oraz dr Jan Skowroński z University of Birmingham w USA. Dzięki wykorzystaniu nowoczesnej technologii udało się zgromadzić grupę 30 specjalistów w zakresie chirurgii naczyniowej, kardiologii i radiologii interwencyjnej z całego świata, zajmujących się leczeniem chorób aorty, tętnic obwodowych i tętnic szyjnych metodami wewnątrznaczyniowymi, którzy podzielili się swoją wiedzą i umiejętnościami w zakresie chirurgii endowaskularnej, dynamicznie rozwijającej się również w Polsce.

2.06 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola.

12.06 Jakub Kamiński, student IV roku prawa Wydziału Prawa i Administracji UO zdobył Nagrodę II stopnia w XXIII Ogólnopolskim Konkursie na Głos do Orzeczenia Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego, organizowanym przez ELSA Białystok & ELSA Poland w Białymstoku – za głos do wyroku NSA z 9 kwietnia 2015 roku.

16.06



16 VI 2020. Spotkanie rad konsolidowanych uczelni – Uniwersytetu Opolskiego i PMWSZ w Opolu (fot. Sylwester Koral)

W Sali Senatu Collegium Maius spotkali się członkowie rad konsolidowanych uczelni: Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej. Rada PMWSZ, którą reprezentowała przewodnicząca Anna Zembaczyńska-Sosnowska, kończy swoją pracę z dniem 15 lipca br., kiedy to decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego następuje formalne połączenie Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Z okazji spotkania członkowie rady PMWSZ otrzymali od przewodniczącego Rady UO Andrzeja Drosika egzemplarze *Białej księgi procesu włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego*.

• W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu oddano do użytku nowoczesny tomograf komputerowy przystosowany m.in. do badania pacjentów z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. Symboliczną wstęgę przecięli m.in.: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła, dyrektor USK Dariusz Madera i dr Katarzyna Sznajder, kierowniczka Zakładu Diagnostyki Obrazowej w USK. Zakup tego nowoczesnego tomografu był możliwy dzięki wsparciu ze strony Urzędu Marszałkowskiego, który z Regionalnego Programu Operacyjnego przekazał szpitalowi 5 mln zł – oprócz tomografu zakupiono także respiratory i środki ochrony osobistej. Nowy tomograf stanął w Zakładzie Diagnostyki Obrazowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego (zakup w ramach zadania *Przeciwdziałanie koronawirusowi*; projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020).



16 VI 2020. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu oddano do użytku nowoczesny tomograf komputerowy przystosowany m.in. do badania pacjentów z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. Symboliczną wstęgę przecięli m.in.: dyrektor USK Dariusz Madera, kierowniczka Zakładu Diagnostyki Obrazowej dr Katarzyna Sznajder, marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła i rektor UO prof. Marek Masnyk (fot. Sylwester Koral)

17.06

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego trwała wideokonferencja muzeów, które prowadzą paleontologiczne wykopiska w Rosji, a także posiadają i eksponują kolekcje paleontologiczne. Muzeum UO było współorganizatorem tego wydarzenia, a uczestniczyła w nim dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO z Instytutu Biologii, wykładowczyni na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO, współtwórczyni Europejskiego Centrum Paleontologii UO. Więcej na str. 143.

19.06

W Galerii M w Opolu otwarto multimedialną wystawę prac studentów I roku studiów magisterskich Wydziału Sztuki UO pt. *EKOSFERA* (opieka artystyczna: dr hab. Bartosz Posacki, prof. UO, dr Paulina Ptaszyńska). Autorzy prac: Maria Białek, Radosław Kuśmierski, Maryna Lykho, Jan Łazowski, Wioletta Michalczyk, Hubert Piskula, Fabian Roman, Andrea Rutkowska, Bohdan Smirnov, Justyna Surma.



16 VI 2020. Fragment wystawy prac studentów I roku studiów magisterskich Wydziału Sztuki UO pt. *EKOSFERA*

20.06

Podczas VIII Konferencji Asocjacji Intensywnej Terapii Kardiologicznej Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, która obradowała w Warszawie pod hasłem *Indywidualne podejście do chorego w ostrych stanach kardiologicznych*, zaprezentowana została praca opolskich kardiologów pt. *Piorunujące zapalenie mięśnia sercowego u 27-letniego mężczyzny - IABP, ECMO, Impella i... nauka połykania* (w imieniu zespołu przedstawiła ją dr Joanna Płonka z Oddziału Kardiologii USK w Opolu). I ta właśnie praca zyskała najwięcej głosów jurorów i publiczności podczas Sesji Konkursowej Przypadków Klinicznych. Doceniono zastosowanie najnowocześniejszego leczenia oraz doskonałą współpracę wielu specjalistów naszego szpitala z różnych dziedzin w procesie diagnostyczno-leczniczym. Współautorami nagrodzonej pracy są: lek. med. Maciej Gawor, dr n. med. Ryszard Gawda, dr hab. n. med. Tomasz Czarnik, dr hab. n. med. Marek Gierlotka, dr n. med. Agata Duszańska, dr hab. Jerzy Sacha, dr Maria Piskożub, dr Tomasz Brzostowicz, dr Jarosław Bugajski, dr Paweł Przybyło.

30.06

W Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu obradowała – z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka – kapituła Laurów Umiejętności i Kompetencji, nagród Opolskiej Izby Gospodarczej.

I.07

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola.

3.07

Tegoroczne zakończenie akcji *Rozum i serce* odbywało się w sposób zdalny; w uroczystości uczestniczył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

6.07

Rektorzy zrzeszeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola, a wśród nich rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, obradowali w Pawłowicach – gościem obrad był minister nauki i szkolnictwa wyższego Wojciech Murdzek.

7.07

Zawarte zostały umowy o współpracy dydaktycznej pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Katolickim Liceum Ogólnokształcącym Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich im. bp. Teodora Kubiny w Wieluniu oraz Technikum Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Wieluniu. Sygnowali je prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO oraz dyrektor szkół mgr Anna Przybylska. Obecni byli: wicedyrektor szkół – Karolina Kościelna oraz dr hab. Tomasz Ciesielczuk, prof. UO, odpowiedzialny z ramienia uniwersytetu za realizację porozumienia, zgodnie z którym „strony zobowiązują do współpracy w dziedzinie zajęć dydaktycznych i rozwijania kontaktów między pracownikami oraz współpracę poprzez organizowanie kursów laboratoryjnych, zajęć praktycznych i innych kursów dla młodzieży i studentów”.

- Absolwenci Wydziału Sztuki UO i ich artystyczni opiekunowie przygotowali wystawę prac dyplomowych, prezentując ją podczas wernisażu w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Na wystawie można było zobaczyć 29 prac dyplomowych wykonanych we wszystkich pracowniach Wydziału Sztuki UO.



7 VII 2020. Wernisaż wystawy prac dyplomowych tegorocznych absolwentów Wydziału Sztuki UO w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu (fot. Sylwester Koral)

- Do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu trafił sprzęt gastroscopowy wartości 1,5 mln zł – dar Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Są to dwa gastroscopy pediatryczne, dwa kolonoscopy pediatryczne, duodenoskop do zabiegów na drogach żółciowych i trzustce, diatermia do zabiegów endoskopowych usuwania polipów, pralka do automatycznej dezynfekcji aparatów endoskopowych, szafa do przechowywania endoskopów, a także program komputerowy do opisywania i archiwizacji badań. Sprzęt będzie służyć pacjentom Oddziału Pediatrii, a został zamontowany w Pracowni Badań Endoskopowych USK.

7.07



7 VII 2020. Do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu trafił sprzęt gastroscopowy wartości 1,5 mln zł – dar Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na zdjęciu, od lewej: dyr. generalny szpitala Dariusz Madera, dr Agata Chobot, dr Jarosław Struzik (fot. USK)

9.07

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wręczyli wyróżniającym się studentom i doktorantom tegoroczne Nagrody Rektora. Uroczystość odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius. Więcej na str. 39.

• Pełnomocniczka ds. równego traktowania w Uniwersytecie Opolskim dr Marzanna Pogorzelska zorganizowała warsztaty online pt. *Człowiek to nie ideologia, czyli jak wspierać osoby LGBT+*, których celem było m.in. poznanie przyczyn i symptomów homofobii oraz sposobów wspierania osób LGBT+ (jak radzić sobie z językiem nienawiści w sferze publicznej, jak rozmawiać z osobami doświadczającymi przemocy homofobicznej oraz jej sprawcami). Ze względu na duże zainteresowanie zorganizowane zostały kolejne warsztaty. Rozmowa z dr Marzanną Pogorzelską na str. 55.

10.07

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu podpisana została umowa dotycząca utworzenia Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa USK. Umowę sygnowali dyrektor generalny szpitala Dariusz Madera oraz marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła. Wartość projektu to ponad 26 mln zł, z czego ponad 17 mln to pieniądze z Regionalnego Programu Operacyjnego Woj. Opolskiego. Centrum będzie się specjalizowało w diagnostyce obrazowej (jego uruchomienie planowane jest na 2022 r.), będzie też współpracowało z wydziałami Uniwersytetu Opolskiego, przede wszystkim z Wydziałem Lekarskim. Działalność badawczo-rozwojowa będzie prowadzona w ścisłym powiązaniu także z innymi jednostkami naukowo-badawczymi oraz otoczeniem gospodarczym, zarówno na poziomie regionalnym, jak i ponadregionalnym. Działalność Centrum ma się przyczynić do zwiększenia przepływu wiedzy i technologii z obszaru nauk medycznych do gospodarki poprzez realizację i wdrażanie wyników interdyscyplinarnych badań o charakterze strategicznym dla rozwoju regionalnego i ponadregionalnego. Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu będzie się mieściło w wydzielonej części budynku dawnej pralni o powierzchni 972 m². Znajdą się w nim m.in. pracownia tomografu komputerowego i pracownia rezonansu.

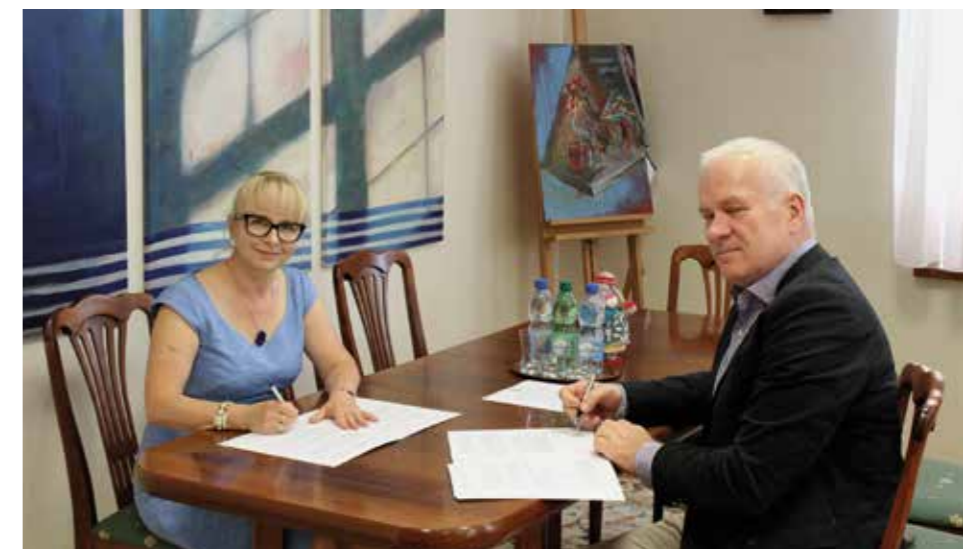
10.07



10 VII 2020. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu podpisana została umowa dotycząca utworzenia Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa USK. Na zdjęciu, od lewej: marszałek Andrzej Buła, dyr. Dariusz Madera i wicemarszałek Roman Kolek (fot. Sylwester Koral)

14.07

Uniwersytet Opolski podjął współpracę z ING Bank Śląski SA. W ramach umowy studenci i pracownicy naukowi Wydziału Ekonomicznego UO będą mieli możliwości podniesienia kwalifikacji poprzez szkolenia, integrację i koordynację badań naukowych, współudziału w pracach o charakterze badawczo-naukowymi oraz projektach innowacyjnych z wykorzystaniem potencjału badawczego naszego uniwersytetu. Studenci będą też mogli odbywać praktyki oraz staże, a w przyszłości podjąć zatrudnienie. Umowę w imieniu Uniwersytetu Opolskiego podpisała prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz dyrektor regionalny ds. korporacyjnych ING Bank Śląski SA Artur Markowski.



14 VII 2020. Uniwersytet Opolski podjął współpracę z ING Bank Śląski SA – umowę podpisali prorektor prof. Izabella Pisarek i dyrektor regionalny ds. korporacyjnych ING Bank Śląski SA Artur Markowski (fot. Katarzyna Szmyt)

15.07

Tego dnia nastąpiło formalne włączenie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w strukturę Uniwersytetu Opolskiego. Gestem symbolizującym konsolidację było odsłonięcie napisu *Collegium Salutis Humanae* i logo Uniwersytetu Opolskiego na budynku dotychczasowej szkoły medycznej przy ulicy Katowickiej 68. Symbolicznego aktu dokonano w obecności władz i pracowników uczelni. Napis odsłonił: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i dr hab. Renata Szyguła, prof. UO – rektor elekt PMWSZ, a od 15 lipca br. prorektor UO ds. Collegium Medicum. Rozmowa z prorektorem dr hab. Renatą Szygułą na str. 28.



15 VII 2020. Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu została włączona w strukturę Uniwersytetu Opolskiego. Gestem symbolizującym konsolidację było odsłonięcie napisu *Collegium Salutis Humanae* i logo Uniwersytetu Opolskiego na budynku dotychczasowej szkoły medycznej (fot. Sylwester Koral)

- Pracownicy Archiwum Państwowego w Opolu zaprosili nas do podjęcia wyzwania #Gaszyn Challenge, czyli akcji charytatywnej, w ramach której nominowani wykonują dziesięć pompek lub dziesięć przysiadów, wpłacając minimum 5 zł w ramach zbiórki na rzecz chorego, prowadzonej przez platformę siepomaga.pl. Pomysłodawcą akcji jest strażak z OSP z Gaszyna dr Marcin Topór. Pieniądze zbierane są na leczenie kilkorga chorych dzieci.



15 VII 2020. Uczestnicy wyzwania #Gaszyn Challenge przed Collegium Maius UO (fot. Sylwester Koral)

16.07

Obradowała Rada Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Lambinowicach – obrady prowadził rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, przewodniczący jej Zarządu.

17.07

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej zmarłemu przed rokiem prof. dr hab. Markowi Tukiendorfowi – w Parku Naukowo-Technologicznym w Opolu, który odtąd będzie nosił jego imię.

30.07

Możliwości uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim podologii (dziedzina medycyny zajmująca się diagnozowaniem i leczeniem chorób stopy i stawu skokowo-goleniowego) poświęcone było spotkanie rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektora ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, z posłanką Barbarą Dziuk.

1.08

W CH Turawa Park oficjalnie otwarto Strefę Letnią, przygotowaną przez naszych studentów. Strefa powstała w wyniku konkursu, który zorganizowała nasza uczelnia we współpracy z CH Turawa Park, a który miał wyłonić najlepszy pomysł zagospodarowania blisko 100 m² strefy wypoczynku dla klientów centrum. Strefę Letnią zaprojektowały i wykonały studentki architektury krajobrazu na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO. Nagrodę główną w konkursie zdobyły: Katarzyna Niestrój, Katarzyna Noszczyk i Justyna Nalewaja (nagroda druga: Karolina Mazepa, Karolina Osuch, wyróżnienie: Adrian Przybytni).

17.08

Prof. dr hab. Dorota Simonides, folklorystka, badaczka kultury śląskiej, emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Opolskiego, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, pięciokrotna senator RP, decyzją arcybiskupa katowickiego Wiktora Skworca została laureatką nagrody „Lux ex Silesia”. Nagroda ta jest przyznawana osobom, które w swej działalności naukowej lub artystycznej wykazują wysokie wartości moralne i wnoszą trwały wkład w kulturę Górnego Śląska. Więcej na str. 31.

2.09

Na Uniwersytecie Wrocławskim obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola. Podczas posiedzenia pożegnano odchodzących rektorów poprzedniej kadencji, omawiano także sprawy związane z organizacją studiów w warunkach pandemii COVID-19.

8.09

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Podczas spotkania, które odbyło się na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, omawiano działania Kolegium w kadencji 2016–2020.

9.09

Władze rektorskie, dziekańskie i dyrektorzy instytutów kadencji 2020–2024 – to uczestnicy spotkania w Collegium Maius UO, podczas którego z rąk rektora prof. dr hab. Marka Masnyka nominacje otrzymali: prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok (pierwszy zastępca rektora), prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, a także dziekani i dyrektorzy instytutów. Więcej na str. 26.

- W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się tegoroczny Salon Jesienny – przegląd opolskiego środowiska twórczego. Grand Prix otrzymała dr Paulina Ptaszyńska z Wydziału Sztuki UO, Nagrodę Prezydenta Opola – Michał Krawiec, też z Wydziału Sztuki UO, nagroda ZPAP przypadła Ewie Kałuzińskiej, absolwentce Wydziału Sztuki UO. Nagrodę GSW i możliwość wystawy w „Aneksie” przyznano dr Paulinie Ptaszyńskiej, a honorowe odznaczenie – Jerzemu Beskiemu.

9.09



9 IX 2020. Laureaci Salonu Jesiennego 2020, od lewej: Michał Krawiec, dr Paulina Ptaszyńska, Ewa Kałuzińska (fot. GSW w Opolu)

10.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczyli w zdalnym spotkaniu Konferencji Rektorów Uczelni Publicznych wybranych na kadencję 2020–2024, które dotyczyło m.in. kształcenia, w tym – oceny kształcenia.

11.09



14 IX 2020. Prorektor ds. rozwoju i finansów prof. Rafał Matwiejczuk uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (fot. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego)

11.09

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), które odbyło się w siedzibie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Było to ostatnie posiedzenie UKF Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w mijającej kadencji, a jednocześnie pierwsze w kadencji 2020–2024. W posiedzeniu komisji wzięli udział prorektorzy ds. finansów, a także inne osoby odpowiedzialne za zarządzanie finansami – kanclerze lub pełnomocnicy rektorów ds. finansów, którzy pełnili tę funkcję w poprzedniej kadencji oraz powołani do jej pełnienia w kadencji 2020–2024. W spotkaniu uczestniczyli również: Sebastian Skuza, sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów oraz Jarosław Oliwa, dyrektor Departamentu Budżetu i Finansów w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Posiedzenie poświęcone było sprawozdaniu z działalności w latach 2016–2020 oraz zarysowi działań na kolejną kadencję. Ważnym punktem posiedzenia był wybór kandydata na przewodniczącego UKF. Zebrani jednogłośnie wskazali na prof. Mirosława Gornowicza z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, który przewodniczył działaniom komisji w poprzedniej kadencji.

12.09

W ramach XXVIII Edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odbyło się seminarium pt. *Kiedy Opole było morzem – jego najmniejsi i najwięksi mieszkańcy sprzed 90 mln lat*. Seminarium, zorganizowane przez Europejskie Centrum Paleontologii UO, Zespół Badań Paleobiologicznych Instytutu Biologii UO oraz Muzeum UO prowadziła dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO, która przy okazji prezentowała książkę pod swoją redakcją pt. *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola*. Referaty wygłosili: dr hab. Mariusz Kędzierski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (*O najmniejszych mieszkańcach morza opolskiego – mikrokosmos kredy opolskiej*), dr Robert Niedźwiedzki z Uniwersytetu Wrocławskiego (*Wielkie i groźne drapieżniki prehistorycznego morza opolskiego*), mgr Dawid Mazurek, doktorant Uniwersytetu Opolskiego (*O najnowszych ciekawych znaleziskach w kamieniołomie Odra*).

14.09

Wójt gminy Dąbrowa Katarzyna Gołębiowska-Jarek oraz Ireneusz Raclawicki, wiceprezes Stowarzyszenia Ochrony Dóbr Kultury w Gminie Dąbrowa „Dąbrowskie Skarby” byli gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka. W spotkaniu, które dotyczyło rewitalizacji dąbrowskiego zamku, uczestniczyli także kanclerz Zbigniew Budziszewski oraz Wiesław Cichy z Centrum Inwestycyjnego UO.



14 IX 2020. Spotkanie dotyczące rewitalizacji zamku w Dąbrowie. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. Marek Masnyk, wójt gminy Dąbrowa Katarzyna Gołębiowska-Jarek, Ireneusz Raclawicki, Wiesław Cichy i kanclerz Zbigniew Budziszewski

16 – 19
.09

Lekarze z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego uczestniczyli w XXIV Międzynarodowym Kongresie Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, który w tym roku obradował zdalnie. Dr hab. n. med. Marek Gierlotka, prof. UO, kierownik Kliniki i Oddziału Kardiologii USK przedstawił wyniki badania na temat krwawień w oddziałach kardiologii w Polsce, omawiał problemy związane z leczeniem wstrząsu kardiogenego i zastosowania mechanicznego wspomaganie krążenia. Zaprezentował też zasady funkcjonowania Platformy Naukowej PTK – nowej inicjatywy Komisji Inicjatyw Klinicznych Zarządu Głównego PTK, której przewodniczy. Platforma ma na celu ułatwienie prowadzenia badań rejestrowych przez sekcje czy asocjacje Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Dr n. med. Piotr Feusette przybliżył słuchaczom aspekty związane z profilaktyką wtórną i zasadami postępowania u chorych po zawale serca, podkreślając znaczenie i zalety programu kompleksowej opieki KOS-Zawał, który nasza kardiologia od kilku lat z powodzeniem realizuje.

17.09

W Auli Błękitnej Collegium Maius obradował, po raz pierwszy w tej kadencji, Senat UO. Więcej na str. 38.

19.09

Członkowie Koła Naukowego Onomastów regularnie uczestniczą w nagraniach do programu *Słownik Polsko@Polski* prof. dr. hab. Jana Miodka, wybitnego językoznawcy. Ze względu na pandemię pierwszy raz nasze przedstawicielki uczestniczyły w nagraniu zdalnym za pomocą aplikacji Skype. Reprezentowały nas przewodnicząca koła Naukowego Onomastów Patrycja Biniek, studentka II roku Master of Liberal Arts oraz Agnieszka Szpunar, studentka II roku kierunku język biznesu.

23.09

Dr Grzegorz Jędrzejewski z Wydziału Nauk o Zdrowiu UO spotkał się z uczniami klas o profilu medycznym PLO nr VIII w Opolu, dla których przeprowadził zajęcia z zakresu anatomii pt. *Powieź jako narząd komunikacji*. Dr Grzegorz Jędrzejewski jest członkiem międzynarodowej grupy naukowców FASCIA RESEARCH GROUP (FRG) pod kierownictwem dr. Roberta Schleipa. Grupa ta prowadzi badania nad powięzią, podtrzymuje także współpracę między zajmującymi się tymi kwestiami klinicystami, badaczami i nauczycielami akademickimi. Grupy badawcze FRG znajdują się m.in. na Uniwersytecie Technicznym w Monachium, na Uniwersytecie w Padwie, Osher Center w Bostonie, Harvard Medical School, VU University Amsterdam oraz na Uniwersytecie Opolskim na Wydziale Nauk o Zdrowiu. W skład opolskiej grupy badawczej wchodzi: dr hab. Tomasz Halski, dr Grzegorz Jędrzejewski oraz dr Martyna Kasper-Jędrzejewska.

24 – 25
.09

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki. Gośćmi posiedzenia byli m.in. dr hab. inż. Sebastian Skuza – sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów oraz prof. dr hab. inż. Błażej Skoczeń – przewodniczący Komitetu Ewaluacji Nauki. Głównymi tematami dyskusji były sprawy finansowania nauki i szkolnictwa wyższego oraz ewaluacji dyscyplin naukowych.

25.09

Podczas obrad Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich dokonano wyboru władz tego gremium. Wiceprzewodniczącym KRUP został rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk. Więcej na str. 25.

25 – 26
.09

Katedra Filozofii w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego była organizatorem I Kongresu Filozofii Polskiej, który obradował w formie hybrydowej (stacjonarnie i *online*). Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był dr hab. Grzegorz Francuz, prof. UO, a przewodniczącym Komitetu Programowego dr hab. W. Julian Korab-Karpowicz, prof. UO.

28.09

Rektorzy zrzeszeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola uczestniczyli w spotkaniu z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego Wojciechem Murdzkiem, które odbyło się w Szklarskiej Porębie. Nasz uniwersytet reprezentował rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

29.09

W Auli Błękitnej Collegium Maius przyjaciele i współpracownicy żegnali odchodzącego na emeryturę prof. dr. hab. Wojciecha Chlebdę. Więcej na str. 33.

30.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w środowiskowej inauguracji roku akademickiego 2020/2021, która odbyła się we Wrocławiu.



30 IX 2020. We Wrocławiu, z udziałem rektora prof. Marka Masnyka, uroczystie zainaugurowano rok akademicki w uczelniach Wrocławia i Opola (fot. Andrzej Nowak)

• Kilkudziesięciu studentów Uniwersytetu Opolskiego będzie mogło przejść specjalistyczny kurs rozpoznawania autentyczności polskich i zagranicznych pieniędzy. Umowę w tej sprawie podpisali dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dr Adam Drosik i dyrektor oddziału NBP w Opolu Paweł Frącz.



30 IX 2020. Dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dr Adam Drosik (z lewej) i dyrektor oddziału NBP w Opolu Paweł Frącz podpisali umowę o współpracy

I.IO

Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze UO prof. dr hab. Ryszard W. Wolny został powołany na eksperta w Polskiej Komisji Akredytacyjnej – będzie zasiadał w Zespole Nauk Humanistycznych.

5.IO

Dziekan Wydziału Chemii dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO, Opolska Okręgowa Izba Aptekarska, Opolski Klub Krajoznawców oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – to organizatorzy spotkania z farmaceutką Marią Pająk, wiceprzewodniczącą Ogólnopolskiej Sekcji Historii Farmacji, wieloletnią wykładowczynią, która w Muzeum UO wygłosiła wykład pt. *Życie codzienne w czasach zarazy. „Obyś żył w ciekawych czasach”. Przekleństwo czy wyzwanie...*



5 X 2020. Spotkanie z farmaceutką Marią Pająk (na zdjęciu w środku) w Muzeum UO. Na zdjęciu także kierownik muzeum Katarzyna Mazur-Kulesza i prof. Dawid Siodłak (fot. Andrzej Szczepaniak)

- W Domu Katechetycznym przy opolskiej katedrze odbyła się prezentacja podręcznika akademickiego pt. *Śląsk jako europejski region kulturowy. Podręcznik z antologią tekstów historycznych, literaturoznawczych, językoznawczych i kulturoznawczych*, którego autorami są pracownicy Katedry Języka Niemieckiego i Katedry Literatury Niemieckojęzycznej.

6.IO

Inauguracja roku akademickiego 2020/2021 odbyła się wyjątkowo, ze względu na pandemię koronawirusa, bez udziału gości – transmisję na żywo ze Studenckiego Centrum Kultury, gdzie zainaugurowano rok akademicki, przygotowali pracownicy Biura Marketingu i Public Relations UO. W uroczystości uczestniczyły jedynie władze naszego uniwersytetu (sprawozdanie rektora za miniony rok akademicki na str. 46.), senatorzy i dziekani, poczet sztandarowy oraz po jednym studentie I roku każdego z 12 wydziałów. Wykład inauguracyjny pt. *COVID-19: terapia wstrząsowa?* wygłosił prof. dr hab. Paweł Kafarski, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

- Dzień wcześniej, w kościele seminaryjno-akademickim św. Jadwigi Śląskiej w Opolu, odprawiona została msza św. w intencji społeczności akademickiej.

- W Studenckim Centrum Kultury zakończyła się XX edycja Zimowej Giełdy Piosenki – w koncercie finałowym wystąpił zespół Raz, Dwa, Trzy, który świętuje swoje 30-lecie. Grupa zagrała wraz z Big Bandem Uniwersytetu Opolskiego.

7.IO

W Parku Nauki i Ewolucji Człowieka w Krasiejowie odbyło się spotkanie poświęcone dr. Krzysztofowi Spałkowi, wieloletniemu pracownikowi Uniwersytetu Opolskiego, przyrodnikowi i pasjonatowi przyrody, zmarłemu w grudniu zeszłego roku – złożyła się na nie m.in. projekcja filmu *Dinozaury z Krasiejowa* oraz prezentacja książki pt. *Przerwany lot barwnego motyla*, wydanej przez red. Teresę Kudybę, a poświęconej pamięci zmarłego przyrodnika. Spotkanie zorganizowali: Produkcja Telewizyjna i Filmowa tressFILM oraz Urząd Miasta i Gminy w Ozimku, JuraPark Krasiejów i Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa.

Realizowany przez Uniwersytet Opolski projekt pn. *Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego – Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie*, współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WO 2014-2020 uzyskał nominację do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2020. Nominacja została nam przyznana w kategorii *Badania przyszłości*. Nagroda jest przyznawana od 2016 r. przez Centrum Inteligentnego Rozwoju instytucjom, przedsiębiorstwom i osobom, które w sposób bezpośredni i pośredni wpływają na inteligentny i zrównoważony rozwój życia społeczeństwa i gospodarki. Tym samym Uniwersytet Opolski znalazł się w gronie wyróżnionych uczelni wyższych o wysokim potencjale innowacyjnym, do którego należą m.in. Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Uniwersytet Śląski, Politechnika Częstochowska, Politechnika Świętokrzyska, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wyższa Szkoła Ekologii i Zarządzania w Warszawie, Wyższa Szkoła Ekonomii i Innowacji w Lublinie, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Oficjalne wręczenie Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2020 będzie miało miejsce podczas uroczystej gali z udziałem ogólnopolskich mediów podczas V Forum Inteligentnego Rozwoju, które odbędzie się jesienią bieżącego roku.

Prof. dr hab. Arkadiusz Nowak, wykładowca na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym Uniwersytetu Opolskiego, został powołany do Państwowej Rady Ochrony Przyrody – działającym przy ministrze środowiska organie opiniodawczo-doradczym w zakresie ochrony przyrody. Rada składa się z 29 członków powołanych przez ministra na pięcioletnią kadencję, spośród działających na rzecz ochrony przyrody przedstawicieli nauki, praktyki i organizacji ekologicznych. Państwowa Rada Ochrony Przyrody ocenia stan ochrony przyrody w Polsce, opiniuje projekty aktów prawnych, projekty nowych obszarów chronionych, przedstawia wnioski w sprawach dotyczących ochrony przyrody oraz popularyzuje ochronę przyrody. PROP jest także członkiem Światowej Unii Ochrony Przyrody IUCN i jednym z najstarszych polskich organów doradczych cieszących się międzynarodowym uznaniem, a składającym się z wielu komisji, w tym: parków narodowych, rezerwatów i obszarów Natura 2000, krajobrazu i przyrody nieożywionej, zwierząt, roślin, grzybów, wód i mokradel, CITES oraz informacji i edukacji przyrodniczej.

Dr inż. Barbara Wiatkowska z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego UO wraz z **Anną Mieszczak**, studentką drugiego stopnia na kierunku gospodarka przestrzenna, zajęły II miejsce i otrzymały wyróżnienie w prestiżowym konkursie geoinformatycznym dla pracowników naukowych i studentów pt. *Geoankieta w Survey123 for ArcGIS*. Konkurs dla uczelni wyższych, reprezentowanych przez pracownika naukowego i studenta, został zorganizowany przez firmę ESRI Polska (Environmental Systems Research Institute), światowego lidera w projektowaniu i wdrażaniu nowoczesnych rozwiązań technologicznych GIS (Geographic Information System), jedynego autoryzowanego polskiego dystrybutora oprogramowania Esri Inc. USA. W konkursie udział wzięło 12 zespołów uczelnianych z kraju. Pierwsze miejsce w konkursie zajął zespół z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej), wyróżnienie zdobył zespół z Politechniki Warszawskiej (Wydział Geodezji i Kartografii). Wszystkie zwycięskie projekty zostaną wkrótce zaprezentowane w formie artykułów popularnonaukowych na stronie branżowego serwisu ArcanaGIS, poświęconego tematyce szeroko rozumianej informacji przestrzennej i GIS.

Tematyka projektu opolskiego zespołu dotyczyła sposobów przeciwdziałania niekorzystnym zmianom zachodzącym w środowisku przyrodniczym obszarów miejskich w wyniku procesów urbanizacyjnych poprzez wdrażanie rozwiązań z zakresu błękitno-zielonej infrastruktury. Szczegółowej analizie, w opinii lokalnej społeczności, poddano stan i jakość terenów zieleni oraz obiektów małej retencji wodnej na terenie Opolą.

Doktorant i pracownik dydaktyczno-naukowy Wydziału Prawa i Administracji UO oraz asystent w Centrum Prawnych Problemów Techniki i Nowych Technologii **mgr inż. Rafał Tomasz Prabucki** zdobył stypendium Santander-IE Tech4Law. Tym samym znalazł się wśród stu młodych naukowców wybranych spośród 450 finalistów pochodzących z dziewięciu krajów (m.in. USA, Wielka Brytania, Hiszpania, Meksyk, Chile, Brazylia), którzy będą mieli możliwość wzięcia udziału w programie *High Impact Online*, mającym na celu podniesienie i udoskonalenie umiejętności cyfrowych i technologicznych prawników i decydentów politycznych przyszłości oraz dostarczenie im podstawowych narzędzi do zrozumienia sił napędowych i wyzwań związanych z innowacjami prawnymi w erze cyfrowej. Promotorem Rafała T. Prabuckiego jest **dr hab. Dariusz Szostek, prof. UO**.

Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego **mgr Nela Lejczak** zdobyła wyróżnienie w konkursie dla prac doktorskich i magisterskich dotyczących samorządu terytorialnego i zagadnień decentralizacji obronionych w 2019 r., a nadesłanych do XVII edycji Konkursu im. Profesora Michała Kuleszy. Konkurs ogłoszony został przez Wolters Kluwer Polska i Redakcję „Samorządu Terytorialnego”. Wyróżnioną pracę magisterską pt. *Dobra osobiste jednostek samorządu terytorialnego* przygotowała pod kierunkiem **dr. Mateusza Pszczyńskiego**.

Studencka Uniwersytecka Poradnia Prawna Klinika Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego zajęła I miejsce w rankingu studenckich poradni prawnych „Rzeczpospolitej”. Na I miejscu uplasowały się również: poradnia Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Rzeszowie, Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Ranking po raz piąty przygotowała Fundacja Uniwersyteckich Poradni Prawnych razem z „Rzeczpospolitą” – oceniane były działania podjęte przez kliniki prawa w roku akademickim 2018/19. O zwycięstwie zadecydowała dodatkowa działalność kliniki, m.in. organizacja konferencji, warsztatów dla studentów, współpraca z różnymi instytucjami i organizacjami pozarządowymi, przeprowadzone symulacje rozpraw, akcje społeczne dotyczące prawa oraz zajęcia o prawie w szkołach. Kierownikiem naszej Kliniki Prawa jest **dr Magdalena Gołwkin-Hudała**.

Kierunek biomonitoring, realizowany przez Instytut Biologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, uzyskał Certyfikat Lidera Jakości Kształcenia *Studia z Przyszłością*. Biomonitoring jest pierwszym kierunkiem na naszym uniwersytecie wyróżnionym tym certyfikatem, jest to także pierwsze tego typu wyróżnienie dla opolskich uczelni. Konkurs *Studia z Przyszłością* ma na celu wyróżnianie najbardziej innowacyjnych, nowoczesnych i wartościowych kierunków i programów studiów na polskich uczelniach. Certyfikat otrzymują kierunki i specjalności realizowane według nowoczesnych i wartościowych programów kształcenia, dobrze odpowiadające na potrzeby rynku pracy. Wśród laureatów ostatniej edycji – oprócz kierunku biomonitoring prowadzonego na Uniwersytecie Opolskim – znalazły się także kierunki realizowane m.in. przez Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Śląski, a także AGH w Krakowie i Politechnikę Warszawską. Biomonitoring to kierunek na studiach pierwszego stopnia, realizowany w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym.

Klinika Chorób Wewnętrznych z Pododdziałem Alergologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu uzyskała międzynarodowy certyfikat jakości w zakresie diagnostyki i leczenia alergii skórnych: obrzęku naczyń i pokrzywki. Certyfikat jest wynikiem audytu zewnętrznego, przeprowadzonego w klinice, nadzorowanego i koordynowanego przez szpital Charite Uniwersytetu Medycznego w Berlinie. Tym samym – mówi **dr hab. n. med. Zenon Brzoza, prof. UO**, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych USK w Opolu, dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO – weszliśmy w skład sieci *GA²LEN Urticaria Center of Reference and Excellence (UCARE)*, kilkudziesięciu najlepszych na świecie ośrodków prowadzących działalność leczniczą i naukową w tym zakresie, co stwarza nam szerokie perspektywy w zakresie wymiany doświadczeń, staży zagranicznych dla lekarzy, udziału w międzynarodowych projektach naukowych i badaniach klinicznych. Uzyskanie certyfikatu jest efektem wielomiesięcznych starań i przygotowań, w których uczestniczyli także **dr Katarzyna Kapeluszná** (asystent INM), **dr Łukasz Moos** (asystent INM) i **dr Wojciech Żurek** (lek. rezydent).

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu przeprowadzono zabieg, jakiego nie opisano do tej pory w medycznej literaturze. Zespół lekarzy oddziału kardiologii i anestezjologii USK: **Jerzy Sacha, Krzysztof Krawczyk i Maciej Gawor**, przy wsparciu pielęgniarek i techników: **Ewy Podżus, Małgorzaty Demkowicz, Małgorzaty Buchty i Dagmary Danickiej** przeprowadził wyjątkowo złożony zabieg. 73-letni pacjent, chory po zawale serca, z uszkodzoną lewą komorą, ze zwężeniem zastawki aortalnej i tętniakiem aorty brzusznej, wymagał angioplastyki pnia jedynej drożnej lewej tętnicy wieńcowej. Ze względu na ogromne ryzyko zabieg mógł być przeprowadzony jedynie ze wsparciem krążenia za pomocą specjalnej pompy (Impella). Z dostępu przez tętnicę podobojczykową najpierw poszerzono zwężoną zastawkę aortalną, następnie tą samą drogą wprowadzono pompę do serca (Impella), po czym wykonano skuteczną angioplastykę lewej tętnicy wieńcowej. Co najistotniejsze – cały zabieg przeprowadzono bez chirurgicznego rozcinania tkanek i bez intubacji chorego. To pierwszy tak złożony, wykonany w tak małoinwazyjny sposób, zabieg na świecie. Doświadczenia opolskiego ośrodka będą prezentowane w październiku na najważniejszym amerykańskim kongresie kardiologii inwazyjnej Transcatheter Cardiovascular Therapeutics 2020 (TCT).

Socjologowie z programu *Intercultural Communication* otrzymali grant Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego na realizację projektu *Borders&Dialogue: Past and Present of the Czech-Polish Borderland*. Liderem przedsięwzięcia jest Uniwersytet w Hradcu Králové. W serii wspólnych warsztatów i wykładów oraz działań analitycznych i popularyzatorskich wezmą udział studenci i wykładowcy komunikacji transkulturowej z tej czeskiej uczelni i komunikacji międzykulturowej z Uniwersytetu Opolskiego. – Tematem projektu jest kulturowa tożsamość regionu Broumova, dla którego Opolszczyzna będzie analitycznym kontrapunktem – mówi **dr Michał Wanke**, koordynator projektu ze strony Uniwersytetu Opolskiego. – Studenci przećwiczą metody oparte na sztuce, by zaprojektować i przeprowadzić interwencje społeczno-artystyczne w klasztorze w Broumovie oraz pałacu w Mosznej. Studenci będą pracować pod opieką wykładowców obu kierunków. Efektem projektu będzie wystawa *Granice i Dialog*. Koordynatorem projektu jest **dr Luděk Jirka** z Katedry Studiów nad Kulturą i Religią Uniwersytetu Hradec Králové.

W wyniku włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w struktury Uniwersytetu Opolskiego do dziewięciu projektów obecnie realizowanych na naszym uniwersytecie w ramach programu Erasmus+ dołączonych zostało osiem projektów realizowanych w dawnej PMWSZ – prace nad tymi projektami koordynuje Biuro Nauki i Obsługi Projektów UO w ramach akcji 1 programu Erasmus+: *Mobilność edukacyjna w sektorze szkolnictwa wyższego z krajami programu i z krajami partnerskimi* oraz w ramach akcji 2: *Partnerstwa strategiczne w sektorze szkolnictwa wyższego*. W ramach tej ostatniej realizowane są dwa projekty pn. *Program kształcenia studentów uczelni medycznych (i nauk o zdrowiu) z zakresu leczenia zachowawczego dysfunkcji mięśni dna miednicy oraz Interdyscyplinarność, wielokulturowość oraz praca z pacjentem w situa-*

cji niestandardowej w kontekście prowadzenia zajęć dydaktycznych w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu w Centrach Symulacji Medycznej. Kontynuowany jest także projekt zagranicznej mobilności studentów niepełnosprawnych oraz znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej (POWER).

Narodowa Agencja Programu Erasmus+ przedstawiła statystyki dotyczące realizacji umów w ramach akcji 1 *Mobilność edukacyjna w szkolnictwie wyższym – współpraca z krajami programu (KA103-2017) oraz z krajami partnerskimi (KA107-2017)*. W ramach umowy finansowej na realizację mobilności z krajami partnerskimi (od 1 czerwca 2017 do 31 lipca 2019) Uniwersytet Opolski otrzymał dofinansowanie w wysokości 364 815,00 euro, co stanowiło wówczas szósty wynik w Polsce wśród wnioskujących uczelni. Projekt obejmował współpracę w ramach 39 zagranicznych partnerskich uczelni rozlokowanych na pięciu kontynentach. Statystyki pokazują, że spośród 108 polskich uczelni Uniwersytet Opolski odnotował największą mobilność pracowników przyjeżdżających w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych i udziału w szkoleniach (71). Na drugim miejscu uplasował się Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (69), na trzecim – Politechnika Śląska (68). Pod względem liczby wyjazdów naszych pracowników uczelnia uplasowała się na czwartej pozycji w kraju (52).

Pracownicy Instytutu Biologii UO odkryli w Stobrawskim Parku Krajobrazowym leśnego gryzonia – koszatkę. Ten bardzo rzadko spotykany w Polsce ssak był ostatni raz widziany w naszym województwie około sto lat temu, w kraju występuje jedynie w dzikich puszczech północno-wschodniej Polski oraz w niektórych lasach Sudetów. Jest gatunkiem chronionym, umieszczonym w *Polskiej Czerwonej księdze zwierząt*. Odkrycie jest efektem badań prowadzonych przez pracowników Instytutu Biologii na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego, we współpracy z Zespołem Opolskich Parków Krajobrazowych.

Prawdziwym sukcesem natomiast może poszczycić się Studenckie Koło Naukowe CARDIOS, działające przy Klinice i Oddziale Kardiologii. Studenci IV roku: **Szymon Cisek**, **Stefania Włoczka** i **Paulina Śliwińska**, pracujący pod opieką **dr Agnieszki Wojdyły-Hordyńskiej**, przedstawili pracę naukową zatytułowaną *Czynniki wpływające na skuteczność leczenia burzy elektrycznej* w sesji najlepszych sześciu prac studenckich zgłoszonych na kongres.

W prestiżowym brytyjskim czasopiśmie naukowym „Urban Research&Practice” ukazał się tekst autorstwa **mgr Sabinie Baraniewicz-Kotasińskiej** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO pt. *Smart city. Four approaches to the concept of understanding*, będący efektem badań nad różnymi modelami zarządzania inteligentnym miastem, prowadzonych przez autorkę.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

NOMINACJE PROFESORSKIE

Ks. prof. dr hab. Andrzej Anderwald



Ks. prof. Andrzej Anderwald

Prof. dr hab. Andrzej Anderwald jest księdzem diecezji opolskiej. W 1989 r. przyjął święcenia kapłańskie i przez dwa lata pracował jako wikariusz w parafii p.w. św. Józefa w Zabrze. Studia doktoranckie odbywał na Wydziale Teologii KUL, w trakcie ich trwania przebywał przez cztery semestry na stażu naukowym na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bambergu. 24 czerwca 1996 r. uzyskał w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stopień doktora nauk teologicznych w zakresie teologii fundamentalnej na podstawie rozprawy pt. *Problem udziału nauk przyrodniczych w procesie rozpoznania cudu. Analiza zagadnienia na przykładzie literatury niemieckiej XX w.* (Opole 1997). Stopień doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie teologii fundamentalnej został mu nadany 18 grudnia 2007 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego na podstawie dorobku naukowego oraz rozprawy habilitacyjnej pt. *Teologia a nauki przyrodnicze*.

Rola wiedzy przyrodniczej w dociekaniach teologicznych (Opole 2007). 1 października 1996 r. został zatrudniony na stanowisku adiunkta na Wydziale Teologicznym UO, a 1 października 2011 r. awansował na stanowisko profesora nadzwyczajnego UO.

W swoim dorobku publikacyjnym ma trzy monografie autorskie i trzy współautorskie oraz 80 artykułów i rozdziałów w monografiach, także zagranicznych. Specjalizuje się w teologii fundamentalnej, której klasyczna struktura obejmuje cztery traktaty: o miejscach teologicznych, religiofilologia, chrystologia i eklezjologia. Problematyka wymienionych traktatów wyznacza kierunki jego zainteresowań i badań. W badaniach prowadzonych w ramach problematyki *de locis theologicis* przedmiot jego rozważań stanowią topiki teologiczne, czyli miejsca, z których teologia czerpie materiał do argumentacji i w których zawarte są dane istotne dla jej

poznania. Tu szczególnie interesuje się szeroko rozumianą relacją między rozumem a wiarą (wiedzą a wiarą) oraz jej egzemplifikacją w postaci relacji pomiędzy teologią a naukami przyrodniczymi. Właśnie kwestia obecności wiedzy przyrodniczej w rozważaniach teologicznych była przedmiotem prowadzonych analiz w rozprawie habilitacyjnej. Z problematyką miejsc inspirujących dla refleksji teologicznej wiąże się również jego monografia pt. *Zur Vernünftigkeit des Glaubens* (Opole 2017), w której prezentuje trzy formy troski Kościoła o rozumność wiary chrześcijańskiej realizowanej w kontekście dialogu teologii (fundamentalnej) z naukami przyrodniczymi. W ramach traktatu *demonstratio christiana* interesuje się głównie problematyką cudu, ze szczególnym uwzględnieniem teorii cudu, jego różnych funkcji (motywacyjnych oraz teologicznych), rozpoznania cudu i jego udziału w akcie wiary. Analiza aktualnych tendencji w rodzimej i zagranicznej teologii cudu znajduje wyraz w jego nowszych publikacjach po uzyskaniu habilitacji. W nurcie badawczym *demonstratio christiana* zawierają się również jego badania nad kwestią wykazywania niezwykłości osoby Jezusa z Nazaretu oraz wiarygodności chrześcijaństwa we współczesnym świecie i jej sposobów uzasadniania.

Obszarem jego zainteresowań badawczych jest również problematyka wiarygodności Kościoła, jej uzasadnianie w kontekście czasów współczesnych oraz zróżnicowanych dziś zadań Kościoła. Szczegółowe tematy z tego zakresu są w dużej mierze przedmiotem jego dydaktycznych projektów badawczych, np. miejsca dialogu Kościoła ze światem współczesnym; *Credo* młodego teologa. Z kolei zainteresowania naukowe zogniskowane wokół problematyki traktatu *demonstratio religiosa* były w ostatnich latach również inspirowane działalnością dydaktyczną: prowadzeniem zajęć na dwóch pozateologicznych kierunkach: gerontopedagogika na Wydziale Pedagogiczno-Historycznym UO – wykład i ćwiczenia pt. *Religia w życiu człowieka starego; Starość w religiiach* (2010–2013) oraz kultura śródziemnomorska i turystyka na Wydziale Teologicznym UO (od 2015).

Od początku swojej działalności dydaktycznej na Wydziale Teologicznym aktywnie uczestniczy we współpracy bilateralnej z Wydziałem Katolickiej Teologii Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Monastyrze. Wymiernym efektem wspólnych projektów, obok konferencji i studyjnego pobytu studentów i pracowników, jest publikacja współautorska z Reinholdem Zwickiem:

Wiara w poszukiwaniu zrozumienia. Hermeneutyki teologiczne 50 lat po Soborze Watykańskim II/ Glaube, der Verstehen sucht Theologische Hermeneutiken 50 Jahre nach dem II. Vatikanischen Konzil, (Opole 2014), jak również publikacje w wydawanej przez Wydział Teologiczny UO serii *Colloquia Theologica*. Wyniki swoich badań ks. prof. dr hab. Andrzej Anderwald prezentował na wielu konferencjach krajowych i zagranicznych. Ośmiokrotnie uczestniczył w europejskim programie Erasmus+ (*Staff mobility for teaching*), prowadząc zajęcia na Uniwersytetach w Moguncji, Trnawie, Würzburgu, Ołomuńcu, Erfurcie, Preszowie, Pradze i Pécu. We współpracy z Fundacją Haus der Action 365 już trzykrotnie (od 2017) współorganizował Letnią Szkołę Językowo-Pastoralną we Frankfurcie nad Menem, której program obejmuje, obok zajęć dydaktycznych, spotkania, warsztaty z przedstawicielami specjalistycznych duszpasterstw i organizacji społecznych tej frankfurckiej metropolii, jak również studentami i wykładowcami Wyższej Szkoły Filozoficzno-Teologicznej w Sankt Georgen. Realizacja projektu spełnia nie tylko cele edukacyjno-społeczne, ale również jest formą porozumienia polsko-niemieckiego. Udział w zajęciach, spotkaniach daje uczestnikom możliwość nawiązania osobistych kontaktów z młodzieżą z Niemiec, bezpośredniego doświadczenia społeczności niemieckiej.

Ks. prof. dr hab. Andrzej Anderwald jest promotorem jednej rozprawy doktorskiej, a także w dwóch wszczętych przewodach, był recenzentem w trzech postępowaniach habilitacyjnych i siedmiu przewodach doktorskich. W latach 2008–2012 pełnił funkcję prodziekana ds. nauki i współpracy z zagranicą; w latach 2008–2012 był członkiem Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą oraz członkiem Senackiej Komisji ds. Jakości Kształcenia (*Nagrody Quality*); w latach 2008–2016 –przewodniczącym Rady Programowej dla kierunku teologia; w latach 2017–2019 – kierownikiem Katedry Teologii Fundamentalnej i Religiofilologii na Wydziale Teologicznym UO; w latach 2011–2019 był członkiem Komitetu Nauk Teologicznych PAN; w latach 2012–2015 – wicerektorem, a od 2016 jest rektorem Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Dorota Brzozowska



Prof. Dorota Brzozowska

Postanowieniem z 11 maja 2020 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał dr hab. Dorocie Brzozowskiej, prof. UO, tytuł profesora nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo.

Prof. dr hab. Dorota Brzozowska jest absolwentką studiów językoznawczych na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a od czasów studiów doktoranckich jest związana z Uniwersytetem Opolskim – najpierw jako pracownik Instytutu Filologii Polskiej, później Filologii Angielskiej, a obecnie Katedry Filologii Angielskiej w Instytucie Językoznawstwa. Jej zainteresowania badawcze dotyczą komunikacji międzykulturowej, badań nad humorem, językoznawstwa synchronicznego, analizy dyskursu, semiotyki, stylistyki, lingwistyki płci i studiów azjatyckich.

Jest autorką m.in. monografii *Chińskie ślady w polskich dyskursach współczesnych* (2018), *Polski dowcip etniczny. Stereotyp a tożsamość* (2008) i *O dowcipach polskich i angielskich. Analiza językowo-kulturowa* (2000) oraz współredaktorką książek *Humorous Discourse* (2017), *Communicational Styles. Culture's Software* (2015), *Humor polski* (2014), *Polish Humour* (2012), *Hungarian Humour* (2012). *Termin w językoznawstwie* (2012), *Poland and Estonia. Creativity and Tradition in Cultural Communication* (tom 1, 2012), tom 2. *Perspectives on national and regional identity* (2013) oraz *Świat humoru* (2000). W czasopiśmie oraz tomach zbiorowych krajowych i zagranicznych opublikowała około stu publikacji.

Jest wieloletnią członkinią towarzystw naukowych, w tym International Society for Humor Studies. Brała udział w ponad 70 konferencjach naukowych na całym świecie, występowała z wykładami gościnnymi m.in. w USA, na Tajwanie, w Japonii, Estonii, Rosji, Hiszpanii, Grecji i Rumunii. Prowadzi badania z liczną grupą naukowców z różnych części świata w ramach projektów związanych z komunikacją międzykulturową i humorem. Była beneficjentką wielu grantów, w tym dwukrotnie – kierownikiem grantu realizowanego z Estońską Akademią Nauk.

Przez wiele lat związana z czasopiśmie „Stylistyka”, obecnie jest redaktorką naczelną „The European Journal of Humour Research” oraz współredaktorką czasopisma „Tertium Linguistic Journal/ Tertium. Półrocznik Lingwistyczny”. Współpracuje, jako recenzentka lub członkini komitetów redakcyjnych, z 19 czasopismami krajowymi i 13 zagranicznymi, opiniowała do druku publikacje zwarte dotyczące różnych aspektów językoznawstwa, brała udział w 11 przewodach habilitacyjnych i recenzowała osiem doktoratów.

Zaangażowana w system certyfikacji języka polskiego jako obcego, przez wiele lat pełniła funkcję członka Państwowej Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego.

Była m.in. prodziekanem ds. naukowych i nauczwała 29 różnych przedmiotów. Wypromowała pięciu doktorów. Jest członkinią Rady Naukowej UO.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Teobald Kupka



Prof. Teobald Kupka

Prof. Teobald Kupka (urodzony w 1954 r.) rozpoczął swoją przygodę z chemią w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Dyplom technika chemika ceramika uzyskał w jedynym w kraju Technikum Budowlanych Materiałów Wiązających (Cement-Wapno-Gips) w Opolu. Tytuł magistra chemii uzyskał pod kierunkiem dr. Władysława Pietrzyckiego w Instytucie Chemii Wydziału Matematyki Fizyki i Chemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Od 1980 r. pracował w zespole prof. Jana Olgierda Dziegielewskiego z Zakładu Chemii Nieorganicznej i Radiacyjnej, zajmując się głównie zastosowaniem spektroskopii NMR w badaniach związków organicznych i kompleksów metali przejściowych. Od połowy lat 80. pracował również w Centrum Chemii Polimerów PAN w Zabrzu w zespole dr hab. Krystyny Brandt, gdzie główną tematyką były badania NMR nowych pochodnych cyklofosfazenów. Ponadto rozpoczął współpracę w zakresie badań

techniką NMR roślin i tkanek przydatnych dla zespołu prof. Zbigniewa Religi z pobliskiego Wojewódzkiego Ośrodka Kardiochirurgii w Zabrzu.

Po doktoracie z chemii (Instytut Chemii UŚI, Katowice) przeszedł z Instytutu Chemii do Instytutu Fizyki UŚ w celu współorganizowania powstającego Zakładu Fizyki Medycznej. Był inicjatorem i współorganizatorem I Sympozjum Fizyki Medycznej (sympozja kontynuowane były w następnych latach). Na początku lat 90. ubiegłego wieku kilkakrotnie wyjeżdżał do zespołu prof. Iannis Gerathanassisa w ramach NATO Expert Visit. Od 1998 r. pracował w zespołach dr. Mika Pintara i Harta Peemoellera w Ontario, Kanada (Waterloo University, Department of Physics), zajmując się badaniami NMR porowatości cementu oraz dyfuzji wody i soli do matrycy porowatej.

Od 2001 r. pracował w Argonne National Laboratory, Chicago (zespoły dr. Boba Botto, Branko Ruscica i Larry`ego

Curtissa). Ostatnie dwa lata poza krajem spędził w Academia Sinica (Tajpej, Tajwan) i wrócił do kraju w 2006 r., rozpoczynając ponownie pracę jako chemik (Uniwersytet Opolski). Pierwszy znaczący awans naukowy uzyskał w roku 2011 (habilitacja – chemia teoretyczna i fizyczna, Wydział Chemii, Uniwersytet Wrocławski). W roku 2020 uzyskał tytuł profesora nauk ścisłych i przyrodniczych (Instytut Chemii, UO Opole). W ramach współpracy z szeregiem ośrodków krajowych i zagranicznych od roku 2014 był inicjatorem i współorganizatorem corocznych konferencji międzynarodowych, odbywających się kolejno w Opolu, Tajpej i Wuhan (Polish-Taiwanese Conference *From molecular modeling to nano- and biotechnology* i podobne). Tematyka doktoratu dotyczyła degradacji

penicylin w obecności jonów metali przejściowych (badania eksperymentalne NMR i IR), a praca habilitacyjna koncentrowała się na dokładnym szacowaniu teoretycznie wyznaczonych parametrów NMR w granicy bazy pełnej. Według bazy *scopus* opublikował jako współautor lub jedyny autor 104 publikacje cytowane ponad 1500 razy (bez autocytowań, współczynnik Hirscha 26). Zainteresowania naukowe koncentrują się obecnie na badaniach eksperymentalnych z zastosowaniem technik NMR, IR i Ramana oraz modelowaniu molekularnym układów biologicznie ważnych i nanomateriałów. Był promotorem czterech ukończonych prac doktorskich oraz wielu magisterskich i licencjackich.

NASZ REKTOR WE WŁADZACH KRUP

Na tę zaszczytną funkcję wybrano go 25 września 2020 roku. Prof. dr hab. Marek Masnyk będzie jednym z dwóch – obok prof. dr hab. Ryszarda Koziółka, rektora Uniwersytetu Śląskiego – wiceprzewodniczących KRUP w kadencji 2020–2024. To wielkie wyróżnienie dla naszej uczelni i dla jej rektora.

Na pierwszym w tej kadencji posiedzeniu, 25 września 2020 r., Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich wybrała swoje prezydium. Pracami KRUP w tej kadencji będzie kierowała prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (wyboru przewodniczącej KRUP w kadencji 2020–2024 dokonano jeszcze w lipcu). Obowiązki sekretarza będzie pełnił prof. dr hab. Marek Kręglewski (UAM).

Słowo o KRUP

Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich została powołana przez rektorów uniwersytetów na zjeździe w Krakowie 16 lutego 1989 roku. Była to odpowiedź środowiska akademickiego na przyjęcie 18 września 1988 r. w Bolonii Wielkiej Karty Uniwersytetów Europejskich. Idea powołania Konferencji w przededniu odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości nawiązuje do inicjatywy z okresu zrywu „Solidarności”, gdy rektorzy na spotkaniu w Poznaniu, 5 grudnia 1981 r., powołali Konferencję Rektorów Szkół Wyższych. Celem Konferencji, będącej autonomicznym zgromadzeniem rektorów, jest zacieśnianie współpracy między uniwersytetami, aby mogły sprostać wyzwaniom współczesności i przyszłości. KRUP opracowuje i przedstawia opinie i stanowiska w sprawach istotnych dla rozwoju polskiej nauki, szkolnictwa wyższego, kultury i oświaty, współpracując z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Źródło: forumakademickie.pl

KTO RZĄDZI NA UNIWERSYTECIE?



Władze rektorskie, dziekani i dyrektorzy instytutów po spotkaniu 9 września br. (fot. Sylwester Koral)

W kadencji 2020–2024 zespół rektorski tworzą: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy: pierwszy zastępca rektora prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO oraz prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO.

DZIEKANI WYDZIAŁÓW:

Wydział Chemii – **dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO,**
 Wydział Ekonomiczny – **dr Bartosz Chorkowy,**
 Wydział Filologiczny – **dr Elżbieta Szymańska-Czaplak,**
 Wydział Lekarski – **dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO,**
 Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki – **dr Piotr Urbaniec,**
 Wydział Nauk o Zdrowiu – **dr Marta Sobera,**
 Wydział Nauk Społecznych – **dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO,**
 Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej – **dr hab. Adam Drosik, prof. UO,**
 Wydział Prawa i Administracji – **dr hab. Paweł Sobczyk, prof. UO,**
 Wydział Przyrodniczo-Techniczny – **dr Dariusz Suszanowicz,**
 Wydział Teologiczny – **ks. dr hab. Mateusz Potoczny, prof. UO,**
 Wydział Sztuki – **dr hab. Bartosz Posacki, prof. UO.**

DYREKTORZY INSTYTUTÓW:

Instytut Biologii – **dr Miłosz Mazur,**
 Instytut Chemii – **prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek,**
 Instytut Ekonomii i Finansów – **dr hab. Marta Maciejasz-Świątkiewicz, prof. UO,**
 Instytut Fizyki – **dr hab. Włodzimierz Stefanowicz, prof. UO,**
 Instytut Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej – **prof. dr hab. Janusz Słodczyk,**
 Instytut Historii – **dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO,**
 Instytut Informatyki – **dr hab. Lidia Tendera, prof. UO,**
 Instytut Inżynierii Środowiska i Biotechnologii – **dr hab. Agnieszka Dołhańczuk-Śródka, prof. UO,**
 Instytut Językoznawstwa – **prof. dr hab. Jolanta Nocoń,**
 Instytut Nauk o Literaturze – **prof. dr hab. Ryszard Wolny,**
 Instytut Nauk Medycznych – **dr hab. n. med. Marek Gierlotka, prof. UO,**
 Instytut Nauk o Polityce i Administracji – **dr hab. Lech Rubisz,**
 Instytut Nauk o Zdrowiu – **prof. dr hab. Henryk Kozłowski,**
 Instytut Nauk o Zarządzaniu i Jakości – **dr hab. Sabina Kauf, prof. UO,**
 Instytut Nauk Pedagogicznych – **dr hab. Edward Nycz, prof. UO,**
 Instytut Nauk Prawnych – **dr hab. Piotr Stec, prof. UO,**
 Instytut Nauk Teologicznych – **ks. dr hab. Krystian Kałuża, prof. UO,**
 Instytut Psychologii – **dr hab. Romuald Derbis, prof. UO,**
 Instytut Sztuk Wizualnych – **dr hab. Magdalena Hlawacz, prof. UO.**

MYŚLMY O SOBIE JAKO O JEDNOŚCI

Z dr hab. Renatą Szygułą, prorektor UO ds. Collegium Medicum, rozmawia Beata Łabutin



Prof. Renata Szyguła, prorektor UO ds. Collegium Medicum

– 15 lipca bieżącego roku nastąpiło formalne włączenie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w struktury Uniwersytetu Opolskiego. Na początek zapytam, co to oznacza dla Pani osobiście?

– W tym dniu objęłam funkcję prorektora Uniwersytetu Opolskiego do spraw Collegium Medicum. Przy czym warto zaznaczyć, że nie chodzi tu o budynek uniwersytecki noszący tę nazwę, ale o strukturę, która powstała w oparciu o istniejący już na Uniwersytecie Opolskim Wydział Lekarski oraz nowy Wydział Nauk o Zdrowiu, który powstał na bazie szkoły medycznej, gdzie obecnie prowadzonych jest pięć kierunków kształcenia: pielęgniarstwo, położnictwo, fizjoterapia, kosmetologia i dietetyka.

– Kwestia połączenia uniwersytetu i szkoły medycznej przez długi czas budziła wiele emocji, zwłaszcza po stronie społeczności PMWSZ. Jak jest teraz?

– Sprawa jest przesądzona, więc nie ma sensu rozwodzić się nad tym, co było, ale zając się tym, co jest i co będzie. Zaakceptowaliśmy sytuację i w tej chwili wszyscy chcemy iść do przodu. Nasi pracownicy doskonale rozumieją, że kluczowe decyzje już zapadły i roztrząsanie spraw przeszłych nie ma sensu. Każdy z pracowników już zna albo pozna w ciągu najbliższych dni swoje miejsce, swoje stanowisko w nowej strukturze – na nowym wydziale UO, i to – mam przekonanie – w znacznej mierze uspokoi może jeszcze nieco rozedrgane nastroje.

Trudno się dziwić, że pracownicy szkoły medycznej nieco obawiają się nowego – wiadomo, że każdy z nas boi się tego, co nieznanne. Potrzeba po prostu nieco czasu, by się z nową sytuacją oswoić. Zapewne niejedną zastanawia się, w którym pokoju będzie siedział – bo dla niektórych fizyczne miejsce pracy się zmienia, czy polubi koleżankę z biurka obok, jak się wklei w nowe otoczenie. To zupełnie naturalne niepokoje.

– Zmniejszy się liczba stanowisk, jakie do tej pory istniały w PMWSZ...

– Rzeczywiście, będziemy teraz jednym wydziałem, a nie szkołą, która składała się z trzech wydziałów. Liczba stanowisk będzie więc mniejsza naturalną koleją rzeczy. Nie będzie trzech dziekanów, tylko jeden, nie będzie sześciu stanowisk prodziekanów, tylko jedno. Być może więc niektóre osoby będą się czuły niezaspokojone, będą miały poczucie, że ich prestiż uległ zmniejszeniu. Jestem jednak pewna, że każdy pracownik szkoły medycznej odnajdzie się w nowej strukturze uczelni i będzie miał doskonale możliwości, by realizować swoje ambicje zawodowe. Natomiast nikt w wyniku połączenia uczelni nie straci pracy. Dodam, że władze uniwersytetu bardzo dbają o to, by każdy był zadowolony z zakresu obowiązków, który otrzyma. Akceptacja tych nowych obowiązków przez pracowników PMWSZ bardzo leży na sercu władzom uniwersytetu, to widać na każdym kroku.

Ja ze swojej strony wiele razy podkreślałam w rozmowach z pracownikami szkoły medycznej, że zmiana, jaka następuje, to okazja do przeżycia nowych doświadczeń, poznania nowych rzeczy, nauczenia się czegoś, okazja do rozwoju osobistego. Nigdzie nie jest przecież zapisane, że mamy siedzieć za tym samym biurkiem do końca naszych dni... Zmiana spowoduje, że wielu naszych pracowników uzna, że chce czegoś więcej, gdy chodzi o rozwój zawodowy. I tę możliwość będą mieli daną.

Myślę, że największym problemem dla niektórych było to, o czym wspominałam wcześniej, konieczność zmiany miejsca pracy – tego fizycznego. To dotyczy np. sporej części personelu administracyjnego, który przeniósł się do budynków uniwersytetu. Każdy przecież kocha to, co zna i nie lubi wychodzić poza strefę swojego komfortu. A przeprowadzka takim wyjściem poza tę strefę przecież będzie. Dajmy im trochę czasu, bo z czasem wszystko się ułoży.

– Gdzie – jako nowa prorektor Uniwersytetu Opolskiego – będzie Pani urzędować?

– Ustaliliśmy, że pozostanę na swoim dotychczasowym miejscu, w siedzibie szkoły medycznej. To najlepsze rozwiązanie, zważywszy na zakres moich nowych obowiązków.

– Jakie korzyści – z punktu widzenia pracownika PMWSZ – widzi pani w konsolidacji uczelni?

– Zdecydowanie ewidentną i bardzo wymierną korzyścią będą kwestie naukowe. Byliśmy szkołą zawodową, w związku z czym nauka pozostawała nieco z boku. Oczywiście były osoby nią się zajmujące, w końcu kategoria A dla Wydziału Fizjoterapii nie wzięła się znikąd, jednak ta część działalności nie była wpisana w ramy ich obowiązków pracowniczych. Nie mieliśmy też do tej pory finansowania nauki. Teraz liczę na to, że wejście w struktury uniwersyteckie da naszym pracownikom możliwości pracy naukowej – choćby wejścia do zespołów badawczych, występowania o pieniądze na działalność naukowo-badawczą, możliwości współpracy z Wydziałem Lekarskim czy korzystania z jego bazy.

W strukturach szkoły medycznej nie było zbyt dużej motywacji do zdobywania kolejnych stopni naukowych. Teraz ta motywacja z pewnością będzie większa. Już docierają do mnie pytania ze strony pracowników dotyczące tej sfery konsolidacji.

– Skorzystają też studenci.

– Z pewnością, chociaż w toku ich studiowania nic się zasadniczo nie zmieni. Miejsce nauki pozostanie to samo, wykładowcy będą ci sami. Uzyskają za to dostęp do wielu dobrze wyposażonych uniwersyteckich pracowni czy laboratoriów, a także możliwość kontaktu z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym. Zaplecze Wydziału Lekarskiego będzie przecież także zapleczem dla Wydziału Nauk o Zdrowiu. Dla wielu studentów ważne też na pewno będzie uzyskanie dyplomu uniwersyteckiego, choć trzeba podkreślić, że zachowamy swój profil praktyczny, co jest ważne na rynku pracy, bo szkoła medyczna wypuszcza ze swoich murów – przepraszam za kolokwializm – gotowych pracowników, z zaliczonymi setkami godzin praktyk przy pacjencie. A to jest niezwykle istotne, co pokazała choćby pandemia koronawirusa, której doświadczamy. Kompetentni pracownicy służby zdrowia są na wagę złota.

Praktyczny wymiar kształcenia na kierunkach okołomedycznych to także wielka wartość dla uniwersytetu – poszerzamy swoją ofertę o nowy, bardzo atrakcyjny obszar.

– Jakie mają państwo oczekiwania w związku z konsolidacją z UO? Czego życzyć pracownikom PMWSZ?

– Chyba dobrej atmosfery, tego, by nadal chciało się nam przychodzić do pracy i pracować z przyjemnością. Oczekujemy tego, co zagwarantowano nam w porozumieniu o warunkach konsolidacji, a to będzie nam dane, więc teraz może być już tylko lepiej.

Bardzo bym chciała wlać trochę optymizmu w dusze tych, którzy czują mimo wszystko niepokój. Bo o zmianie szybko zapomnimy, przyzwyczajmy się do nowych obowiązków, do innego może sposobu pracy. Tylko od nas samych zależy, jak ta praca będzie nam się układać. Za jakiś czas nie będziemy myśleć o szkole medycznej i uniwersytecie osobno, ale zaczniemy o nich myśleć jako o jedności. Apeluję do wszystkich o trochę uśmiechu do świata, który uśmiechem na pewno odpowie.

Uczymy się siebie nawzajem, co skutkuje różnymi konsekwencjami. Są wzloty i upadki. Jednak współpraca układa się, moim zdaniem, bardzo dobrze. Pozamykaliśmy pewne procedury administracyjne, rektor wskazał, zgodnie z oczekiwaniami pracowników Instytutu Nauk o Zdrowiu, dyrektora, dziekana i koordynatorów kierunków. Wszyscy pracujemy, żeby płynnie wejść w nowy rok akademicki i przygotowujemy się do tego, żeby osiągnąć jak najwyższą kategorię naukową w najbliższej ewaluacji.

Rekrutacja przebiega pomyślnie, przyjęliśmy około 570 aplikujących, ale nabór nadal trwa. Nasze szeregi zasila jeszcze absolwenci I stopnia, którzy złożyli egzaminy dyplomowe.

Wydaje mi się, że zmianie uległo nastawienie pracowników – obecnie wszyscy wspólnie pracujemy nad wzmocnieniem Wydziału Nauk o Zdrowiu, traktowanego jako część Uniwersytetu Opolskiego.

Barbara Stankiewicz

„ŚWIATŁO ZE ŚLĄSKA” DLA PROF. DOROTY SIMONIDES



Prof. Dorota Simonides podczas benefisu w Studenckim Centrum Kultury, 23 listopada 2018 r. (fot. Filip Ożarowski)

Tegoroczną, 27. laureatką nagrody *Lux ex Silesia* (Światło ze Śląska) została prof. dr hab. Dorota Simonides, folklorystka i etnolożka o bogatym dorobku naukowym, posłanka na Sejm PRL VIII kadencji i senator pięciu kadencji Senatu RP, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, przez wiele lat nauczyciel akademicki naszej uczelni, najpierw Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a później – Uniwersytetu Opolskiego, który współtworzyła, Honorowy Obywatel Miasta Opola oraz Honorowy Obywatel Województwa Opolskiego.

Lux ex Silesia to nagroda regionalna, ufundowana w 1994 r. przez metropolię górnośląskiego ks. abp. dr. Damiana Zimonia, a przyznawana „osobom ukazującym w swej działalności naukowej lub artystycznej wartości moralne i wnoszą trwały wkład w kulturę Górnego Śląska”. Nazwa nagrody nawiązuje do dominikanów: św.

Jacka i bł. Czesława Odrowążów, o których mówiono w Krakowie *Ex Silesia Lux – Światło ze Śląska*.

Dotychczasowymi laureatami nagrody byli m.in.: **prof. dr hab. Irena Bajerowa**, kompozytor **Wojciech Kilar**, **ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol**, **prof. dr hab. n. med. Franciszek Kokot**, **prof. dr hab. Tadeusz Sławek**, kompozytor **Henryk Mikołaj Górecki**, **Zespół Pieśni i Tańca Śląsk**, **prof. dr hab. Jan Miodek**, **prof. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewska** i **Franciszek Pieczka**.

Kandydaturę prof. dr hab. Doroty Simonides do nagrody *Lux ex Silesia*, w imieniu naukowego środowiska opolskiego, zgłosił rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk, podkreślając: „Piszę te słowa również we własnym imieniu: Panią Profesor zawsze stawiam za wzór cnót wszelkich – mądrości, pracowitości, uczciwości, rozsądku, lojalności i wielu, wielu innych. Nagrodę *Lux ex Silesia* dla Pani Profesor Simonides – wyjątkowej osobowości, rozslawiającej śląską ziemię, postrzegam jako należny Jej laur, dowód naszej wdzięczności i podziwu oraz najwyższego uznania”.

Dalej czytamy: „Pani prof. Dorota Simonides całe swoje życie związała z Górnym Śląskiem, a szczególnie z Opolszczyzną, Uniwersytetem Opolskim i Opolem, choć wykładała w wielu uczelniach w Europie (Getynga, Fryburg, Tybinga, Weingarten, Kilonia, Zurych, Bazylea). Jej praca naukowa i zaangażowanie społeczne oraz polityczne o niepodważalnych walorach moralnych wnoszą cenny i trwały wkład w dziedzictwo kulturowe Górnego Śląska. Jej *curriculum vitae* jest przykładem spełnionego, mądrego życia, a badania folklorystyczne nad tradycyjną i współczesną kulturą śląską rozslawiły nasz region. Pani Profesor jest Autorką ponad 300 prac zwartych i artykułów, w tym redaktorką epokowych dwóch monografii: *Folklor Górnego Śląska* (1989); *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej* (1991) oraz tomu wspomnień *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (2012, 2014), za który otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki” (2013). Jako nauczyciel akademicki wypromowała blisko 300 magistrów i sześciu doktorów.

Pani Profesor Simonides urodziła się w 1928 r. w górniczej rodzinie Rozalii i Alberta Badurów w Nikiszowcu (dziś dzielnica Katowic). Warto tu podkreślić, że pierwszą pracę w 1946 r. zaproponowano Jej w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Po ukończeniu szkoły średniej w Opolu studiowała filologię polską i etnografię na Uniwersytecie

Jagiellońskim i Uniwersytecie Wrocławskim. Zainteresowania kulturą śląską rozpoczęła od historii wrocławskiej sławistyki, by rozwinąć następnie badania nad bajką śląską (doktorat) i innymi gatunkami folkloru słownego w procesie przemian (habilitacja), opowieściami komicznymi (śląskimi kawałami) oraz zainicjować w Polsce badania nad folklorem słownym dzieci i młodzieży (stopień profesora), a także kontynuować prace nad zwyczajami i obrzędami śląskimi a w dalszej kolejności poświęcić się problematyce etnicznej i kulturowej różnorodności na Górnym Śląsku, budowaniu zbliżenia i porozumienia polsko-niemieckiego, dbałości o akceptację praw mniejszości niemieckiej. Pani Profesor, łącząc pracę naukowo-dydaktyczną z zaangażowaniem społecznym i politycznym, wielokrotnie eksponowała wyniesione z rodzinnego domu śląskiego i środowiska lokalnego (z *familoków*) poczucie odpowiedzialności i etosu pracy, tak widoczne nie tylko w Jej badaniach naukowych, ale i późniejszej działalności społecznej i politycznej.

Pani Profesor, jako niekwestionowany Autorytet, za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną została odznaczona m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, nadto uhonorowana: Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Nagrodą im. Gustawa Morcinka, Nagrodą im. Karola Miarki, Nagrodą im. Wojciecha Korfanteo, Nagrodą i Medalem Zygmunta Glogera, Nagrodą im. Oskara Kolberga, tytułem Ambasador Polszczyzny Regionalnej, ostatnio Medalem im. Mariana Mikuty z Towarzystwa Kultury Teatralnej woj. śląskiego. Z międzynarodowych prestiżowych nagród chciałbym wymienić: europejską Nagrodę im. J. G. Herdera, przyznaną za działalność naukową i kulturalną w Uniwersytecie Wiedeńskim; Wielki Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec otrzymany z rąk Johanna Raua, prezydenta Niemiec oraz wręczoną w Opolu Nagrodę Specjalną Złote Mosty Dialogu 2019 – otrzymała ją wraz z prof. Ritą Süssmuth, była przewodniczącą Bundestagu”.

17 sierpnia br. decyzję Kapituły Nagrody *Lux ex Silesia* ogłosił w Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach metropolita katowicki ks. abp dr Wiktor Skworec, przytaczając także najważniejsze fakty z życiorysu profesora Simonides. W konkluzji zauważył: „Jej życiorys jest przykładem spełnionego, mądrego życia, a badania folklorystyczne, badania nad tradycją i współczesną kulturą Śląska rozślawiły nasz region. (...) Bogaty życiorys Pani Profesor to materiał na poemat o współczesnej, dzielnej niewieście, zapisany w Księdze Przysłów”.

Barbara Stankiewicz

RÓBCIE SWOJE I WYBIERAJCIE PROSTE DROGI

Jubileuszowa uroczystość prof. Wojciecha Chlebdy



Prof. Wojciech Chlebda

Był urodzinowy tort, kwiaty, goście, przemówienia, księga jubileuszowa... Dominowały słowa: wdzięczność, sumiennosc, rzetelnosc i przyjazn. Na telebimie w Auli Błękitnej pojawiały się kolejne zdjęcia dokumentujące prawie półwiecze obecności profesora w naszej uczelni. Tak przyjaciele, znajomi i współpracownicy żegnali, 29 września br., odchodzącego na emeryturę prof. dr. hab. Wojciecha Chlebde, kierownika Katedry Języków Słowiańskich w Instytucie Językoznawstwa, w przeszłości – prodziekana Wydziału Filologicznego, dyrektora Instytutu Sławistyki, kierownika Zakładu Teorii i Praktycznych Zastosowań Języka Rosyjskiego.

Przypomnijmy. Językoznawca, polonista i sławista (dyscyplina: językoznawstwo, specjalność: językoznawstwo polskie i wschodniosłowiańskie) jest absolwentem

filologii rosyjskiej – studia w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej ukończył w 1972 roku). Na naszej uczelni przeszedł wszystkie szczeble awansu naukowego: stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w roku 1980, doktora habilitowanego – w roku 1991, stanowisko profesora nadzwyczajnego w roku 1994. Tytuł profesora nauk humanistycznych otrzymał z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w roku 1998, a stanowisko profesora zwyczajnego uzyskał z rąk minister Krystyny Łybackiej w roku 2003. Prof. dr hab. Wojciech Chlebda uczestniczył w pracach wielu gremiów pozauczelnianych, m.in. Polskiej Akademii Umiejętności, Rady Języka Polskiego, Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk (przewodniczący w kadencji 2015–2019), Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk (członek Prezydium w kadencji 2015–2019), a także Centralnej Komisji



Prof. Wojciech Chlebda i rektor prof. Marek Masnyk

ds. Stopni i Tytułów Naukowych i Komisji Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Autor ponad 300 publikacji, w tym czterech monografií autorskich, promotor sześciu prac doktorskich. Redaktor wielotomowego *Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego*.

Spotkanie prowadzili dr Tomasz Wielg oraz dr Daniel Borysowski, a uczestniczyli w nim przedstawiciele władz rektorskich – z rektorem prof. dr hab. Markiem Masnykiem, były rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, dziekani, wykładowcy, przedstawiciele Stowarzyszenia Polska-Wschód, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego i Urzędu Miasta Opola, Biblioteki Głównej UO i opolskich muzeów, a także – zdalnie, profesorowie z wielu ośrodków akademickich z Polski i zagranicy.

– Kłaniam się panu profesorowi nisko za te 53 lata obecności w naszej uczelni – powiedział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dodając: – Na uczelni pracuje ponad

800 pracowników naukowych. Są wśród nich tacy, o których się szybko zapomina, ale są i tacy, o których zawsze się będzie pamiętać. Pan profesor z pewnością do nich należy.

– To słodko-gorzki jubileusz – zwrócił się do profesora były rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – bo, oto my, ludzie o duszy 30-latków, właśnie przekraczamy siedemdziesiątkę. Zaczynaliśmy razem, byłeś z nami, Wojtku, kiedy walczyliśmy o uniwersytet, a zaczynaliśmy od dwóch wydziałów, uważano nas za prowincję. Doszedłeś do tego, że twoje nazwisko jest rozpoznawalne nie tylko w naszym kraju. Był czas, kiedy opolska rusycystyka była jedną z najlepszych w Polsce. A potem przyszły lata 80., kiedy język rosyjski stał się językiem, który należało eliminować. I wtedy Wojciech Chlebda, człowiek „Solidarności”, publikuje w „Polityce” list w obronie tego języka, list odważny, w którym przestrzega: nie wolno mylić języka z ideologią! Trzeba mieć prawdziwą odwagę, żeby



Monika Jurek z Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego wręczyła prof. Wojciechowi Chlebdzie odznakę honorową „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego”

tak się zachować, to zasługuje na medal *virtuti civilis*, medal za cywilną odwagę.

Prof. dr hab. Stanisław Gajda z kolei podkreślał fakt, że prof. dr hab. Wojciech Chlebda jest jedynym reprezentantem opolskiego środowiska akademickiego w Polskiej Akademii Umiejętności: – To świadczy o niesłychanych kompetencjach profesora, który jest nie tylko autorytetem naukowym, ale i człowiekiem przez duże C.

Podobnych słów podczas uroczystości padło wiele. Także na piśmie, bo z powodu pandemii nie wszyscy mogli być obecni fizycznie: „nieprzeciętny uczoney i przyjaciel”, „erudyta i wymagający nauczyciel”, „wzorzec uczonego i wychowawcy”, „życzliwy i prawy”. Do życzeń przyłączyła się także Monika Jurek, dyrektor Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, która wręczyła profesorowi odznakę honorową „Za Zasługi dla Województwa Opolskiego”, Magdalena Matyjaszek z Urzędu Miasta Opola,

a także Józef Bryll i Eugeniusz Brudkiewicz ze Stowarzyszenia Polska-Wschód – z ich rąk profesor (wcześniej odznaczony Medalem Mickiewicz-Puszkina) odebrał pamiątkowy medal. A z rąk dr Jadwigi Tarsy i dr Bożeny Dereń – poświęconą mu, liczącą ponad 700 stron jubileuszową księgę, którą przygotowali sławiści z całej Polski.

Oddajmy głos jubilatowi.

– Rozmach tego spotkania zburzył mój wewnętrzny spokój. Ja sobie jeszcze rano obiecywałem, że będę nieugięty, twardy... Tymczasem głos mi się łamie – tak rozpoczął swoje wystąpienie wyraźnie wzruszony prof. dr hab. Wojciech Chlebda.

– W jednym z ostatnich wywiadów, zapowiadających ukazanie się jej ostatniej książki, Dorota Maślowska powiedziała słowa, których trafność sprawiła, że sobie je wynotowałem: „Władza nad językiem sprawia, że właściwie stajesz się niezdolny do mówienia rzeczy gorących, płynących z serca, więc niedopracowanych. Bo od two-



Uroczystość w Auli Błękitnej Collegium Maius UO

jego serca do ust jest tyle węzłów, supłów, masek, ironii, że nie ma tu tego prostego przepływu. Ludzie potrafią krzyczeć, a ty musiałbyś sobie ten krzyk wystylizować i koniecznie krzyczeć coś bardzo mądrego, ale zimnego”.

– Przywołuję te słowa, bo oczywiście z zachowaniem wszelkich należnych proporcji, ja też jestem pisarzem, przynajmniej w tym sensie, że przez całe swoje życie coś pisałem. Od pierwszego wierszyka, który napisałem w wieku lat sześciu (na szczęście się nie zachował), moim naturalnym żywiołem wypowiedzi było pismo, była mowa. Wypowiadałem się w wypracowaniach szkolnych, co oczywiście, pisałem referaty, eseje, poezję, książki, słowniki, ponad 300 artykułów, ponad 300 recenzji... Młodzieńcze dzienniki, dorosłe dzienniki... Mając, dzięki tym dziesięcioleciom pracy w materii języka, pewną władzę nad językiem, odczuwam teraz dokładnie to, o czym powiedziała Masłowska. Chciałbym powiedzieć trzy zdania od serca, wykrzyczeć swoje emocje bez drżenia gło-

su, ale też bez szlifowania. Tymczasem mój wewnętrzny strażnik mówi: *nie, nie, nie...* I zwraca się do Masłowskiej: *między tym, co ci dyktuje serce, a ustami, jest tyle węzłów, supłów, masek i ironii, że nie ma tu tego prostego przepływu.* Siłą rzeczy muszę więc przez parę minut postyliżować... To jest bardzo trudne, bo i chwila jest trudna. Uświadamiam sobie także, dzięki tak licznej obecności państwa, i dzięki tylu ciepłym, trafnym, mądrym wypowiedziom, że przepracowałem w naszej uczelni 48 lat, a jeśli uznać, że studia to też praca, to 53 lata. A to uniwersyteckie półwiecze to przecież kawał dramatycznej historii Polski.

– Punktem kulminacyjnym I roku moich studiów był strajk solidarnościowy w czasie wydarzeń marcowych 1968 r., potem był upadek Gomułki, początek epoki Gierka, a parę lat po studiach zmiany w konstytucji 1976 r., początek Komitetu Obrony Robotników... To w murach naszej uczelni zapisałem się do „Solidarności”, tej pierw-

szej, zaznaczam. To stąd mnie zabrano do internowania, tu, jeszcze w murach WSP, witałem tę jutrzeńkę wolności roku 1989, wejście Polski do NATO, do Unii Europejskiej... Tutaj przeżywałem i nadal ciężko przeżywam nadzieje, a zwłaszcza rozczarowania związane z III Rzeczpospolitą.

– Tym historycznym wzlotem i upadkiem towarzyszyły wzloty i upadki dyscypliny, która wybrałem. Ja jestem absolwentem filologii rosyjskiej i byłem świadkiem zarówno jej potęgi, bo zwłaszcza w latach 60. i 70. była jedną z najsilniejszych, jeśli nie najsilniejszą w kraju. Ale jestem też świadkiem zmierzchu filologii rosyjskiej. Proszę sobie uświadomić, że w Instytucie Filologii Rosyjskiej pracowało nas około trzydziścioro, a od 1 października, kiedy z panią dr Ireną Danecką formalnie opuścimy uniwersytet, na wydziale pozostanie dziewięcioro rusycystów. Mimo wysiłków, inicjatyw, prób doczepiania lub podczepiania do rusycystyki nowych specjalności, specjalizacji – to pole rusycystyki nieubłaganie się kurczy. Myślę o tym z nieukrywaniem smutkiem, zastanawiając się, ile jest w tym mojej osobistej winy, zaniedbań, niedopatrzeń, a ile – mówiąc patetycznie – nieubłaganych wyroków historii, tzn. skutków potężnych zmian, jakie w ciągu tego półwiecza przeszły przez nasz kraj.

– Jeśli przez te pół wieku, mimo moich pomyłek, błędów i nietrafionych decyzji coś jednak mojej macierzystej uczelni dałem, a państwa obecność i grubość tej jubileuszowej księgi zdaje się o tym świadczyć, to warto powiedzieć co, i ile, ta uczelnia dała mi. Przede wszystkim dała mi wykształcenie, które okazało się na tyle solidne, że po wielu latach zaprowadziło mnie do miejsc, których u schyłku PRL-u nawet nie byłem w stanie sobie wyobrazić. Do Polskiej Akademii Nauk, Akademii Umiejętności, do Rady Języka Polskiego, do międzynarodowych komisji, komitetów, do różnych uniwersytetów, także za granicą – w Ołomuńcu, Poczdamie, Petersburgu... Wszędzie tam, przy moim nazwisku, stała dumna tabliczka: *Uniwersytet Opolski*, a czasem jeszcze, w nawiasie: *Polska*. I wszędzie tam, dzięki Uniwersytetowi Opolskiemu, miałem prawdziwe szczęście poznawać wspaniałych ludzi, a było tych osób, w dojrzałej fazie mojej pracy zawodowej, przynajmniej tysiąc. To osoby, które podczas wspólnie prowadzonych przedsięwzięć, podczas rozmów, wyzwań, jakie przede mną stawały, mnie formowały. I za to chciałbym im podziękować. Nie da się wymienić wszystkich, więc symbolicznie chciałbym wyróżnić trzy osoby, z którymi szczególnie blisko pracowałem. To był profesor Stanisław Kochman, dr Halina Granatowska i profesor Irena Jokiel.

– Obejmuję serdeczną myślą wszystkich moich rektorów – od profesora Maurycego Horna, który w 1968 r. musiał stąd odejść, przeszedł do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, dziekanów – od profesora Feliksa Pluty, wszystkich dyrektorów, z którymi przyszło mi współpracować, ze szczególnym uwzględnieniem profesora Stanisława Gajdy, oraz administracji – z panią Bożeną Pytel, która w bardzo wielu sprawach mi pomogła, paniom z Biblioteki Głównej... I studentom, na których często narzekamy, a iluż z nich pracuje dziś na uczelni. Bardzo wiele wam zawdzięczam, stawialiście przede mną ciągłe wyzwania.

– Przed wami trudny czas. Mogę wam życzyć tylko jednego: róbcie swoje i zachowajcie zdrowy rozsądek, niech to będzie wasza busola, niezależnie od koniunktury wybierajcie proste drogi. Tego samego życzę pani dr Grażynie Balowskiej, która przejmie po mnie katedrę. Dziękuję też moim najbliższym współpracownikom, byliśmy jak rosyjska *trojka*: Wojciech Chlebda, Bożena Dereń i Tomasz Wielg, razem prowadziliśmy nasz instytut przez koleiny i koleje losu.

– Kiedy się zaczęła rozchodzić wiadomość, że odchodzę na emeryturę, zadawano mi najczęściej dwa pytania: czy nie jest ci żal zostawiać to wszystko? Nie, nie jest mi żal, bo w każdym człowieku w stosunku do innych ludzi i instytucji jest określony potencjał, który może im dać. Jeśli ten potencjał się wyczerpał, to nie ma co na siłę go sztukować. Czuję, że to, co miałem do dania mojej uczelni, to dałem i pozostawanie tu dłużej byłoby wymuszone i właśnie sztukowane. A drugie pytanie: co będziesz robił? Zanudzisz się. Otóż nie. Od paru miesięcy piszę ważną dla mnie książkę, jej najważniejszym motywem jest pamięć rodzinna, także jej brak lub niedostatek oraz różne, czasem rozpaczliwe próby jej ocalenia i sklejenia z okrawków i strzępków. To też książka o Jarnołtówku i Głucholazach – mojej małej ojczyźnie, która mnie ukształtowała – z całą jej niemiecką przeszłością i polską historią, do której nieustannie powracam, i w której odnajduję źródła mojej tożsamości.

Fot. Sylwester Koral

SENAT UO NOWEJ KADENCJI



Pierwsze posiedzenie Senatu UO, 17 września 2020 r., Aula Błękitna Collegium Maius (fot. Sylwester Koral)

Pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Senatu Uniwersytetu Opolskiego odbyło się 17 września 2020 r. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Uczestniczyli w nim nowi senatorowie, dziekani wydziałów, a także przedstawiciele Rady Uniwersytetu Opolskiego.

Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej **dr hab. Daniel Janecki, prof. UO**, wręczył 14 obecnym na spotkaniu senatorom (łącznie Senat UO liczy 24 członków) akty wyboru do Senatu UO.

Skład Senatu Uniwersytetu Opolskiego kadencji 2020–2024: rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, **dr hab. Bartosz Zarychta, prof. UO** (Wydział Chemii), **dr hab. Adam Czerwiński, prof. UO** (Wydział Ekonomiczny), **dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO** (Wydział Filologiczny), **dr hab. n. med. Katarzyna Stęplewska, prof. UO** (Wydział Lekarski), **dr hab. Włodzimierz Godłowski, prof. UO** (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki), **dr hab. Kamil Minkner, prof. UO** (Wydział Nauk o Polityce

i Komunikacji Społecznej), **dr hab. Tomasz Halski, prof. UO** (Wydział Nauk o Zdrowiu), **dr hab. Mariusz Sawicki, prof. UO** (Wydział Nauk Społecznych), **dr hab. Kamil Antonów, prof. UO** (Wydział Prawa i Administracji), **prof. dr hab. Jerzy Lis** (Wydział Przyrodniczo-Techniczny), **dr hab. Bartłomiej Trzos, prof. UO** (Wydział Sztuki), **ks. dr hab. Marek Lis, prof. UO** (Wydział Teologiczny), **dr Marek Mazurkiewicz, dr Piotr Sikora, dr Magdalena Szyszka, dr Agnieszka Tłuczak, mgr inż. Sławomir Buczek, mgr Joanna Kostuś, mgr Łukasz Kołodziej, Łukasz Fura** oraz studenci: **Karol Gontarz, Maciej Pischka, Dominika Strzelczyk**.

(b)

Beata Łabutin

NAGRODY ZA NAUKĘ I ZAANGAŻOWANIE



Laureaci Nagród Rektora UO – studenci i doktoranci Uniwersytetu Opolskiego (fot. Sylwester Koral)

9 lipca br. w Auli Błękitnej Collegium Maius grupa wyróżniających się studentów i doktorantów Uniwersytetu Opolskiego otrzymała nagrody rektorskie. Wręczył je rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.

– Działaliśmy wspólnie, by było nam razem dobrze, coraz lepiej jako wspólnocie akademickiej – powiedziała prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. – Dziękuję zwłaszcza ustępującym członkom samorządu studentckiego za inicjatywę, ogrom pracy i wsparcie. Liczę na to, że będziemy się jeszcze spotykać i życzę wam powodzenia i spełnienia planów.

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dziękując studentom kończącym pracę w samorządzie, wyraził przekonanie, że nowy z pewnością jest pełen pomysłów i inicjatyw.

– Widzę, że koniec męskich rządów w samorządzie! – zażartował, nawiązując do faktu, że funkcję szefa tego gremium po ustępującym **Macieju Pischce** objęła studentka psychologii **Żaneta Niemczyk**. – Jestem pełen uznania, że tak efektywnie potraficie połączyć swoją aktywność samorządową z obszarem nauki – dodał rektor. – Nagrody, które dziś otrzymujecie, to forma podziękowania za wasze zaangażowanie i pasję. Gratuluję i liczę na państwa dalszą aktywność.

W imieniu nagrodzonych za słowa uznania i przyznanie wyróżnienia podziękował **Maciej Pischka**, dotychczasowy przewodniczący Samorządu Studentów UO.

Nagrody otrzymali studenci: **Maciej Pischka** i **Natalia Kaczmarczyk** (stosunki międzynarodowe), **Żaneta Niemczyk**, **Magdalena Kowalczyk**, **Miriam Gajda**, **Tomasz Gawlik** i **Dominika Chmielniak** (psychologia), **Mateusz Golomb** (public relations), **Tomasz Rojek** (gospodarka przestrzenna), **Beniamin Miczka** (coaching filozoficzny), **Michał Karbowski** i **Bartosz Wojtkowski** (public relations), **Anna Panek**, **Aleksander Sypniewski**, **Katarzyna Klimczyk** i **Karolina Nowakowska** (prawo), **Barbara Serej** (filologia polska), **Dominika Strzelczyk**, **Paulina Kokot**, **Teresa Rup** i **Karolina Sobolewska** (bezpieczeństwo wewnętrzne), **Agnieszka Grobelczyk** (Wydział Lekarski), **Karolina Konieczna** (germanistyka), **Monika Twardawska** (pedagogika), **Anna Wiatr** (biotechnologia medyczna), **Agata Piasecka** (zarządzanie publiczne), **Patrycja Biniek** (Master of Liberal Arts).

Nagrodzeni doktoranci: **Ewa Makowicz**, **Emilia Niemczyk**, **Łukasz Kołodziej** i **Weronika Pilis** (chemia), **Paweł Świsłowski** (nauki biologiczne – Szkoła Doktorska), **Damian Tarasek** (nauki chemiczne – Szkoła Doktorska), **Krystyna Waindzoż** (biologia).

Beata Łabutin

5 MLN ZŁ OD MINISTERSTWA NA DZIAŁANIA KONSOLIDACYJNE

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyjęło wniosek konkursowy naszej uczelni o dofinansowanie i przyznało nam pieniądze.

- To duży sukces – ocenia **Jarosław Kubiak**, dyrektor powołanego niedawno Biura Nauki i Obsługi Projektów Uniwersytetu Opolskiego, który nadzorował pracę rzeszy ludzi nad aplikacją do konkursu ogłoszonego przez MNiSW. – Doceniono wysiłek pracowników działających w 14 obszarach, jakie wyodrębniliśmy na uczelni oraz liderów tych obszarów. Wypracowaliśmy szczegółowy plan – najpierw przygotowania do połączenia uczelni, potem jego przeprowadzenia, wreszcie etap integracji – bo teraz musimy zacząć funkcjonować jako jeden zgrany organizm, przede wszystkim na płaszczyźnie relacji międzyludzkich. Wszystko to dało oczekiwany efekt i powodzenie w ministerialnym konkursie, do którego jako uczelnia, z naszym projektem stanęliśmy.

Obszary projektowe stworzono zgodnie z naturalnym podziałem funkcji w uniwersytecie, a więc wśród 14 obszarów są: rektorski, kanclerski, kadrowo-płacowy, finansowy, biblioteka, wydawnictwo, dydaktyka, rekrutacja, nauka, Centra Symulacji Medycznej, Centrum Informacyjne, Studium Języków Obcych, Studium Wychowania Fizycznego i promocja.

Tygodnie żmudnej pracy zaowocowały dokładnym rozpisaniem zadań przydzielonych konkretnym osobom, realizowanych w określonych terminach i wycenionych. W sumie działania te złożyły się na projekt, który Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zaakceptowało i postanowiło sfinansować w znacznej – w porównaniu do wnioskowanej kwoty – jej części.

Na działania związane z konsolidacją uczelni przyznano nam 5 mln złotych.

– Zapewne bez tego projektu proces konsolidacji i tak miałby miejsce, bo to było od miesięcy postanowione i po prostu trzeba to przeprowadzić – mówi Jarosław Kubiak. – Jednak fakt, że przystąpiliśmy do pisania projektu spowodował, że każdy z członków danego zespołu, będąc zmuszony do zaplanowania, rozłożenia w czasie i spisania swoich działań w obszarze, za który jest odpowiedzialny, zaczął w szczegółach przewidywać, co może się wydarzyć i z czym będzie się musiał zmierzyć. Nie grozi nam więc już teraz przysłowiowe gaszenie pożarów, a jeśli już – to z pewnością będą one mniejsze,

bo odpowiednie działania zostały zaplanowane, zadania jasno rozpisane w czasie i wycenione. Teraz trzeba konsekwentnie je realizować.

W uproszczeniu można stwierdzić, że 5 mln zł pozyskane w konkursie MNiSW to pieniądze, które pomogą sfinansować gigantyczną pracę, jaką cały zespół połączonych uczelni musiał wykonać i wciąż wykonuje – dodatkowo, oprócz dotychczasowych codziennych obowiązków, właśnie w związku z połączeniem.

– Zapewne życie zweryfikuje jakieś szczegóły przyjętych przez nas założeń projektowych, jednak generalna zasada jest taka: nie dopuszczamy opcji, że nie wywiążemy się z jakiegoś zadania – zaznacza dyrektor Kubiak. – Zrealizujemy je z pewnością, być może w nieco inny niż pierwotnie zaplanowany sposób, być może zmodyfikowane, tak jednak, by można było zgodnie z procedurami rozliczyć cały projekt – podkreśla.

Na realizację projektu mamy rok – planowany termin zakończenia działań to koniec października 2021 roku.

Beata Łabutin

AWANS NASZEGO UNIWERSYTETU W TEGOROCZNYM RANKINGU

Uniwersytet Opolski zajął 40. miejsce w najnowszej edycji Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy, opublikowanym 22 lipca 2020 roku. Oznacza to awans o osiem pozycji w porównaniu z poprzednim rankingiem.

Przed rokiem Uniwersytet Opolski i Politechnika Opolska zajmowały w rankingu uczelni akademickich 48. miejsce. W tym roku nasz uniwersytet awansował aż o osiem pozycji. W rankingu uniwersytetów uplasowaliśmy się na 14. miejscu (na 24 uniwersytety), co oznacza awans o dwa miejsca w stosunku do poprzedniego roku.

Lepiej z roku na rok

– Progres, który obserwujemy, gdy chodzi o miejsce naszej uczelni w rankingu, to coś, co nas bardzo cieszy – mówi **prof. dr hab. Jacek Lipok**, prorektor UO ds. nauki. – Awansujemy już kolejny raz; jeszcze kilka lat temu zajmowaliśmy miejsce w szóstej dziesiątce, rok temu była to 48. pozycja, dziś – miejsce czterdzieste. Mam nadzieję, że postęp będzie widoczny także w kolejnych latach.

Źródłem wyraźnej poprawy pozycji UO w rankingu prorektor upatruje w kilku obszarach działalności uczelni. Najważniejszy z nich to wyraźny wzrost efektywności naukowej, w tym wartości merytorycznej publikowanych prac naukowych, które są często oglądane przez zainteresowanych – w tej kategorii nasza uczelnia osiągnęła maksymalną ocenę sto procent i wyprzedziła wszystkich konkurentów! Istotnie wzrosła także cytowalność prac naukowych afiliowanych w Uniwersytecie Opolskim – w tej materii również wyprzedziliśmy większość uniwersytetów klasycznych. Docenione zostało również umiędzynarodowienie UO.

– Coś, co jeszcze kilka lat temu wydawało się egzotyką, dziś jest normą – zauważa prorektor. – Widoczne umiędzynarodowienie naszej uczelni to wynik długookresowych działań, pracy mnóstwa ludzi w wielu obszarach, co skutkowało i wciąż skutkuje pojawianiem się u nas coraz liczniejszych grup studentów zagranicznych z całego świata. Przyciąga ich nasza bogata oferta dydaktyczna – z roku na rok ciekawsza. Współpraca międzynarodowa to coś, co nas cieszy, i co z roku na rok rozwija się coraz lepiej.

Trudno na razie ocenić, jaki wpływ na pozycję w rankingu ma fakt powołania na Uniwersytecie Opolskim Wydziału Lekarskiego. – Nie mamy jeszcze zamkniętego cyklu kształcenia na tym wydziale ani kompleksowej jego oceny – zaznacza prorektor prof. dr hab. Jacek Lipok. – Na pewno jednak Wydział Lekarski to ważny powód, dla którego nasz uniwersytet wybiera więcej osób niż kiedyś. Z pewnością podobnie rzecz będzie się miała z nowym Wydziałem Nauk o Zdrowiu, który proponuje pięć atrakcyjnych kierunków medycznych. Bardzo liczymy na potencjał, jaki wnosi ten wydział, a także Instytut Nauk o Zdrowiu z kadrą naukową byłej Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Jeszcze wiele do zdobycia

Oczywiście są obszary działalności uczelni, w które należy włożyć jeszcze sporo pracy, co z pewnością dałoby wyraźną poprawę lokat Uniwersytetu Opolskiego w kolejnych rankingach. Są to choćby kwestie związane z uzyskiwaniem akredytacji międzynarodowych w różnych obszarach czy patentów i praw ochronnych. Jak zaznacza prorektor, te ostatnie nie są jednak domeną uniwersytetów klasycznych, zwłaszcza niedużych, jakim jest Uniwersytet Opolski. – Zawsze jednak można się pokusić o podjęcie rękawicy – dodaje. – A z pewnością trzeba to zrobić, gdy chodzi o akredytacje.

Coraz lepsze miejsca w rankingu są też – zdaniem profesora Lipoka – wynikiem zmiany sposobu myślenia o uczelni samych jej pracowników, co przekłada się na efekty ich działań: – Szczególnie cieszy rosnąca liczba pracowników, którzy nie myślą o sobie jako o nauczycielach akademickich prowincjonalnej uczelni, w myśl powiedzenia, że prowincja to nie jest kwestia geografii, ale stanu umysłu. A uwzględniając geografii, trudno nazwać nas prowincją – biorąc pod uwagę znakomite położenie i skomunikowanie Opola, które jest naszym atutem. Atutem i trochę nieszczęściem, bo jesteśmy ulokowani między dużymi ośrodkami akademickimi, które dla młodych mieszkańców naszego regionu są bardziej atrakcyjnymi miejscami studiowania. Dajemy sobie jednak radę. Tyle że aby udowodnić, iż jesteśmy tak samo dobrzy i tyle samo warci, musimy więcej, bardziej, mocniej. I tak staramy się pracować.

POWRÓT SENATORA



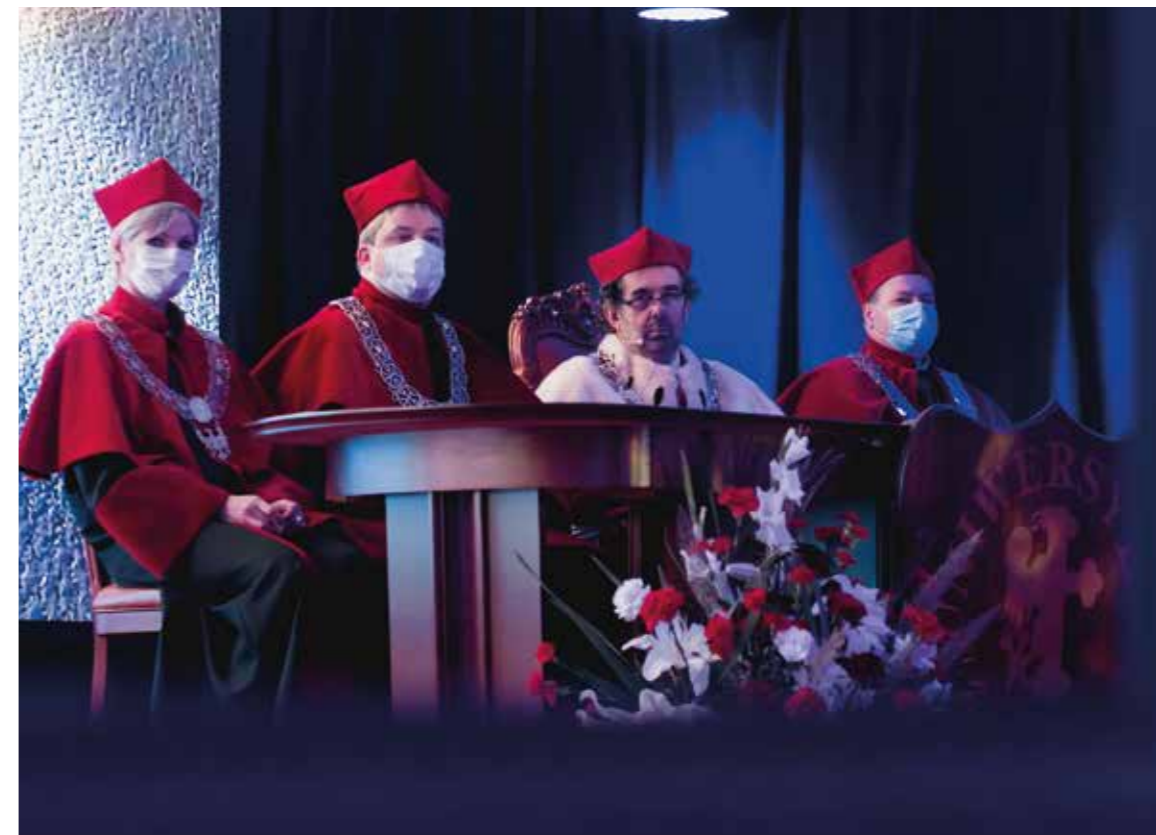
Popiersie Karola Cebuli w pracowni rzeźbiarza Mariana Molendy (fot. Marian Molenda)

Popiersie Karola Cebuli, zmarłego w ubiegłym roku Honorowego Senatora Uniwersytetu Opolskiego, którego był przyjacielem i hojnym mecenasem, stanie późną jesienią br. na Skwerze Artystów przed Collegium Maius UO. Tym sposobem Uniwersytet Opolski upamiętnia postać pochodzącego ze Strzelec Opolskich przedsiębiorcy, fundatora stypendiów dla doktorantów naszej uczelni, a także wielu posągów zdobiących Wzgórze Uniwersyteckie. Autorem popiersia z brązu, które zostanie umieszczone na wysokim postumencie, jest artysta rzeźbiarz **prof. dr hab. Marian Molenda** z Wydziału Sztuki UO.

Barbara Stankiewicz

EPIDEMIA MINIE, A UNIWERSYTET BĘDZIE TRWAĆ

Filmowa inauguracja roku akademickiego 2020/2021



Na zdjęciu, od lewej: prorektorzy prof. Renata Szyguła i prof. Rafał Matwiejczuk, rektor prof. Marek Masnyk, prorektor prof. Jacek Lipok

Inauguracja roku akademickiego 2020/2021 odbyła się wyjątkowo, ze względu na pandemię koronawirusa, bez udziału gości – transmisją na żywo ze Studenckiego Centrum Kultury, gdzie zainaugurowano rok akademicki, przygotowali pracownicy Biura Marketingu i Public Relations UO.

W uroczystości uczestniczyły jedynie władze naszego uniwersytetu, senatorowie i dziekani, poczet sztandarowy oraz po jednym studencie I roku każdego z 12 wydziałów.

Uroczystość rozpoczęła się od projekcji filmów, zrealizowanych przez pracowników Biura Marketingu i Public Relations UO: **Sylwestra Korala** i **Filipa Ożarowskiego**. Pierwszy był zbiorem wypowiedzi pracowników naszej uczelni na temat pracy w warunkach pandemii, kolejny dotyczył sukcesów naszego uniwersytetu w minionym

roku. Opowiadali o nich m.in. rektor, prorektorzy, a także pracownicy naszej uczelni. Prorektor ds. nauki **prof. dr hab. Jacek Lipok** przypomniał m.in. o awansie Uniwersytetu Opolskiego w rankingu wyższych uczelni, a **dr Barbara Curyło** – o uczestnictwie uczelni w konsorcjum FORTHEM, prorektor ds. rozwoju i finansów **dr hab. Rafał Matwiejczuk**, **prof. UO**, do sukcesów zaliczył m.in. powstanie Biura Nauki i Obsługi Projektów oraz uznanie powstania naszej uczelni za jedno z najważniejszych wydarzeń 30-lecia w województwie opolskim (w plebiscycie czytelników „Gazety Wyborczej”). Sukcesy kolejne: główne nagrody dla pracowników i absolwentów Wydziału Sztuki UO podczas tegorocznego Salonu Jesiennego, uznanie naszej Kliniki Prawa za najlepszą w kraju, osiągnięcia sportowe naszych studentów... Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek**,



Symboliczne przyjęcie studentów I roku do wspólnoty akademickiej

prof. UO, wylczyła ubiegłoroczne sukcesy naszych kół naukowych i studentów – w tym Diamentowy Grant dla Agaty Kowalewskiej, absolwentki paleobiologii.

I wreszcie kolejny film o kolejnym sukcesie: konsolidacji Uniwersytetu Opolskiego z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową w Opolu.

Po tym filmowym wstępie głos zabrał rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk** (pełny tekst na str.46). W swoim sprawozdaniu ujął najważniejsze fakty z życia uczelni w ostatnich latach, podkreślając wielkie znaczenie konsolidacji uniwersytetu ze szkołą medyczną: – Chciałbym podziękować wszystkim, którzy wspierali nas w procesie konsolidacyjnym. Dziękuję obydwu ministrom naszego resortu – Jarosławowi Gowinowi, który zainicjował ten proces i Wojciechowi Murdzkowi, który go zakończył podpisaniem rozporządzenia, pani wiceminister Annie Budzanowskiej oraz dyrektorom – Marcinowi Czai i Piotrowi Ziółkowskiemu. Swoją szczególną wdzięczność chciałbym wyrazić posłowi Marcinowi Ociepie, który przez pięć lat niezmiennie wspierał nas w tym procesie.

Słowa podziękowania kieruję pod adresem władz samorządowych Opola i województwa, za okazane wsparcie dziękuję byłym rektorom naszego uniwersytetu oraz Radzie Uniwersytetu Opolskiego. Za prace na rzecz konsolidacji dziękuję moim najbliższym współpracownikom – prorektorom, służbom kanclerskim. Bardzo serdecznie dziękuję prof. Tomaszowi Halskiemu, byłemu rektorowi PMWSZ w Opolu. Panie profesorze, to była dobra i mądra decyzja.

W swoim wystąpieniu rektor odniósł się także do zmian w procesie nauczania, jakie wymusiła na szkolnictwie, także wyższym, pandemia koronawirusa: – Po sześciu miesiącach doświadczeń pracy w warunkach epidemii wciąż jesteśmy na etapie stawiania pytań i szukania odpowiedzi: czy kształcenie *online* może zastąpić tradycyjną formę edukacji akademickiej, czy jedynie być jej uzupełnieniem, czy platforma jest w stanie zastąpić bezpośredni kontakt uczeń-nauczyciel, bo przecież nie wszystkie formy zajęć można prowadzić zdalnie. Przyszły lekarz, fizjoterapeuta i położna muszą mieć zajęcia kli-



Wykład inauguracyjny pt. COVID-19: terapia wstrząsowa? wygłosił prof. Paweł Kafarski, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

niczne, przyszły chemik musi pracować w laboratorium, przyszły nauczyciel musi poczuć smak pracy w szkole. A być może – jak twierdzą niektórzy – jesteśmy świadkami, ale też i uczestnikami głębokiej strukturalnej zmiany szkolnictwa wyższego. Epidemia przecież minie, a Uniwersytet Opolski trwać będzie nadal. Ale z pewnością świat nie będzie już taki sam.

A później były życzenia – dobrego, spokojnego roku życzył studentom i pracownikom uniwersytetu m.in. minister nauki i szkolnictwa wyższego **Wojciech Murdzek**, który przy okazji podziękował wszystkim polskim uczelniom za to, że „zdały ten trudny egzamin”, jakim było i jest funkcjonowanie w warunkach pandemii koronawirusa.

Minister **Marcin Ociepa** podkreślił, że w nowy rok akademicki nasza uczelnia wchodzi wzmocniona, co jest efektem konsolidacji ze szkołą medyczną: – Uniwersytet Opolski ma szansę odegrać dziejową rolę w historii naszego regionu. Życzę, żebyście wykorzystali tę szansę.

Za pośrednictwem telebimu życzenia przekazali także marszałek woj. opolskiego **Andrzej Buła, ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO**, i prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, który życzył wszystkim „normalności”: – Żebyście się uczyli, pracowali, osiągnęli awanse naukowe, ale też znaleźli czas na zwyczajną zabawę.

W uroczystej immatrykulacji uczestniczyła reprezentacja studentów I roku oraz przedstawicielka doktorantów – ślubowanie przyjęła od nich prorektor ds. Collegium Medicum **dr hab. Renata Szyguła, prof. UO**, rektor symbolicznie przyjął ich do wspólnoty uniwersyteckiej, a dziekani wręczyli listy gratulacyjne. Do studentów I roku zwróciła się przewodnicząca Samorządu Studenckiego **Zaneta Niemczyk**: – Na Uniwersytecie Opolskim, jeśli tylko będziecie chcieli, możecie zrobić wszystko, to mała uczelnia wielkich możliwości.

Wykład inauguracyjny pt. COVID-19: terapia wstrząsowa? wygłosił **prof. dr hab. Paweł Kafarski**, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

CHCEMY UNIWERSYTETU, W KTÓRYM PANUJE WOLNOŚĆ MYŚLI I SZACUNEK DLA ODMIENNOŚCI

(mowa inauguracyjna rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka wygłoszona 6 października br.)



Rektor UO prof. Marek Masnyk

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo, witam Państwa bardzo serdecznie na uroczystej inauguracji roku akademickiego 2020/2021. Inauguracji uroczystej, ale też i niezwyklej pod wieloma względami. Przypominać dzisiaj stare chińskie przysłowie: abyś żył w ciekawych czasach, to jakby nic nie powiedzieć. Przyszło mi bowiem otwierać już po raz piąty nowy rok akademicki, kiedy dzieje się dużo, a być może za dużo, i to niekoniecznie dobrego. Do każdego wystąpienia staram się przygotowywać z odpowiednim wyprzedzeniem, starannie dobierając wątki związane z planami na nowy rok akademicki, na dalszą przyszłość, jak i te związane z realizacją zadań, które wyznaczyliśmy sobie w roku mi-

nionym. Gdy jesienią ubiegłego roku zastanawiałem się nad tym, co chciałbym Państwu powiedzieć dzisiaj, sięgnąłem do tekstu przemówienia, które wygłosiłem w październiku 2016 r., podczas pierwszej mojej inauguracji w roli rektora Uniwersytetu Opolskiego. Zapytają Państwo: Tak wcześniej? Właśnie tak, bowiem kilka miesięcy wcześniej w trakcie obchodów jubileuszu 25-lecia naszej uczelni, zapytany przez dziennikarkę jednej z opolskich gazet, czy będę ubiegał się o reelekcję, odpowiedziałem, że tak. Uznałem, że niezależnie od wyniku tych wyborów, obowiązkiem rektora kończącego kadencję jest stanąć przed społecznością akademicką i złożyć sprawozdanie z tych czterech lat kierowania uczelnią, odpowiedzieć na

pytanie, co udało się zrealizować, gdzie popełniłem błędy, ile w tym mojej winy, a ile czynników i zdarzeń, na które nie mieliśmy wpływu. Nie mam poczucia porażki, niepowodzenia. Staram się raczej odpowiedzieć na pytanie, co można było zrobić lepiej.

Przed czterema laty mówiłem o wyzwaniach i planach na przyszłość. I choć nie czas jeszcze na *resume*, bo przede mną i moim zespołem kolejna kadencja, cztery lata ciężkiej pracy, wielu wyzwań, to warto o tym przypomnieć, zwłaszcza że niektóre nasze plany rozwojowe będą kontynuacją rozpoczętych już projektów.

Warto więc powtórzyć tezę, którą przywołałem przed czterema laty, że uniwersytet to instytucja długiego trwania i każdy z nas ma szansę dołożyć cegiełkę do tego projektu, odcisnąć na nim swoje niepowtarzalne piętno. Po tych czterech latach rektorowania i blisko ćwierć wieku kierowania uniwersytetem na różnych szczeblach jego zarządzania, w pełni zrozumiałem sens słów pani prof. Krystyny Czai, która, przejmując kierownictwo uczelni w 2008 r. mówiła o tym ciężarze, dosłownie i w przenośni, ukrytym w rektorskim łańcuchu. Znacznie więcej mógłby zapewne o tym powiedzieć prof. Stanisław Niciejka – rektor czterech kadencji.

Przed czterema laty mówiłem o konieczności nowego pozycjonowania naszego uniwersytetu, o potrzebie szukania skutecznego sposobu, by pogodzić postulaty egalitaryzmu i elitarności kształcenia, tak by nadal był on pepiniarą elit intelektualnych, cieszył się wysokim prestiżem i był postrzegany jako zaplecze intelektualne regionu, inicjator i sprawca rozwoju opartego na innowacjach. U progu mijającej kadencji wyznaczyliśmy sobie główne projekty rozwojowe: kierunek lekarski i prószkowska Pomologia. Realizacja tych dwóch projektów jest najlepszym przykładem współdziałania wszystkich podmiotów życia publicznego w mieście i regionie. I właśnie inauguracja roku akademickiego 2017/2018 uruchomiła pierwszy z tych projektów. Uroczyste otwarcie Collegium Medicum z udziałem ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina, immatrykulacja pierwszych studentów kierunku lekarskiego dało nam wiarę i przekonanie, że wspólnie uczestniczymy w budowaniu czegoś szczególnie wyjątkowego i ważnego dla uniwersytetu, miasta, regionu i jego mieszkańców. Powiedziałem też wówczas, że możemy czuć się zwycięzcami, bo jedynie zwycięzcy robią to, czego przegranym się nie chciało.

Projekt Pomologia musiał jeszcze poczekać. To nie był dobry czas dla rynku inwestora. Głównie rosnące koszty pracy spowodowały, że kilkakrotnie musieliśmy powtórzyć postępowanie w sprawie wyłonienia wykonawcy, co ostatecznie doprowadziło do zrewidowania pierwotnych wyobrażeń o planowanej inwestycji. Ostatecznie jednak, w przededniu tegorocznego święta Uniwersytetu Opolskiego, podpisaliśmy umowę z wykonawcą i przy życzliwości oraz wsparciu władz samorządowych naszego województwa i powiatu opolskiego, a także licznych podmiotów gospodarczych, zwłaszcza kędzierzyńskich „Azotów” – inwestycja jest w fazie realizacji. Te dwa projekty wyznaczają główne wektory rozwoju uczelni na najbliższe lata.

Dwa minione lata upłynęły w atmosferze zmian, które dokonywały się w szkolnictwie wyższym. Nie mogły one ominąć także naszej uczelni. Wejście w życie *Ustawy 2.0* było impulsem do podjęcia prac nad stworzeniem nowego modelu organizacji i zarządzania uniwersytetem. Jeśli główny akcent zmian w ustawie położony został na deregulację systemową, ewaluację jakości kształcenia, działalności naukowej oraz szeroko rozumianą konsolidację, to trzeba było odpowiedzieć na te wyzwania. Z efektów naszej pracy możemy być zadowoleni, chociaż do euforii jeszcze nam daleko. Jako uczelnia pozytywnie oceniamy główne kierunki zmian ustrojowych w szkolnictwie wyższym, chociaż nadal pozostajemy krytyczni wobec tych zapisów, które w perspektywie zbliżającej się, a przedłużonej o rok, ewaluacji dyscyplin naukowych stawiają małe regionalne uniwersytety, takie jak nasz, w sytuacji o wiele trudniejszej niż duże ośrodki akademickie. Anegdota o dreźnie próbującej gonić pendolino niewiele straciła na swojej aktualności.

Prace nad nowym statutem były dla nas wielkim egzaminem dojrzałości. Chyba wszyscy zgadzamy się, że te długie, trudne, ale też i wielce inspirujące rozmowy o uniwersytecie nie podzieliły naszej wspólnoty, nie spowodowały w niej głębokich podziałów. Przecież można się różnić w poglądach na to, co jest dobre dla uczelni i zachować przyjazne relacje. Uniwersytet jako instytucja specjalnie nie odróżnia się przecież od innych środowisk i grup zawodowych. Tu też występują spory i konflikty polityczne, ideologiczne, światopoglądowe, ale jest jedną z nielicznych instytucji, które mogą tym sporom nadać charakter cywilizowanej konwersacji. Konflikty pełne gniewu zawsze można przekształcić w cywilizowany spór. Przyznaję, że jestem szczególnie przywiązany

do naszego statutu, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy podzielają kierunek dokonanych zmian. Szanuję i w pewnym sensie rozumiem opinie tych, którzy model zarządzania w uniwersytecie postrzegają niemal wyłącznie jako konsekwencje zniesienia kolegiałości na rzecz wszechwładzy rektora, że burzymy w ten sposób, działającą lepiej czy gorzej, demokrację uczelnianą, zamiast szukać sposobu poprawy jej funkcjonowania, że uczelnia zburzyła jej dotychczasową logiczną architekturę, tworzoną przez wydziały łączące badania naukowe z dydaktyką. Nie jest prawdą, że taka struktura skutkuje chaosem administracyjnym. Nowa struktura ma służyć jakości. Wierzę, że zmierzamy w dobrym kierunku, a to ciągle ćwiczenie się we wspólnocie *niezgodny* – jak to nazywał rektor jednego z polskich uniwersytetów – oznacza, że skazani jesteśmy, w dobrym tego słowa znaczeniu, na ciągłą rozmowę o tym, jak zmieniać nasz uniwersytet, by uczynić go jeszcze lepszym.

Uniwersytet to nie jest najlepsze miejsce do rewolucji, ale nie oznacza to, że w drodze ewolucyjnej, stopniowo, nie należy, a wręcz trzeba analizować funkcjonalność przyjętego projektu. Nigdy nie byłem zwolennikiem zmian o charakterze rewolucyjnym w myśl zasady: zburzyć wszystko i na fundamentach starego wznieść nowy gmach. Drogą zmian ewolucyjnych trzeba wprowadzać korekty, poszukiwać kompromisu, wycofywać się z rozwiązań, które się nie sprawdzają, a zachować te elementy, które możemy dzisiaj określić trwałym dorobkiem naszej kultury organizacyjnej. Niezmiennie przypominam i czynię to raz jeszcze, że uniwersytet musi być instytucją dobrze zaprojektowaną i dobrze zarządzaną. Tylko od nas zależy, jakim on będzie za lat pięć czy dziesięć. Wprowadziliśmy niezbędne korekty i nadal będziemy je wprowadzać. W najbliższych dniach powołamy zespół monitorujący funkcjonowanie wszystkich procesów zarządzania uniwersytetem wskazanych w statucie. Zakładaliśmy bowiem, że głównym celem modernizacji powinno być podniesienie jakości działalności badawczej ewaluowanych dyscyplin naukowych oraz jakości działalności w sferze dydaktyki akademickiej. Nieprzypadkowo w swoim programie wyborczym na lata 2020–2024 jako główne zadanie wskazałem naukę, bowiem bez nauki na wysokim poziomie nie obronimy wysokiej rangi naszego uniwersytetu. Wprowadzone 17 września br. przez Senat

UO zmiany w statucie wychodzą naprzeciw wyrażanym postulatami. Przez kolejne trzy miesiące będziemy analizować obszary, w których te zmiany są niezbędne i w lutym – marcu dokonamy odpowiednich korekt.

Wysoki Senacie, za nami dwa lata pracy w warunkach nowej ustawy i rok z nowym statutem. Statut wprowadził do naszego życia akademickiego nowy organ uczelni – Radę Uniwersytetu. Przejęła ona część uprawnień, które do tej pory posiadał Senat. W mojej ocenie Rada Uniwersytetu Opolskiego kierowana przez pana Andrzeja Drosika odegrała kluczową rolę w procesie wprowadzania zmian ustrojowych w naszej uczelni. Cieszę się, że członkowie Rady dzielą naszą wizję rozwoju uniwersytetu, wspierają nas w tym procesie, a taka perspektywa oceny naszych działań przez osoby spoza środowiska, o najwyższych kompetencjach, jest niezwykle cenna. Spojrzenie na uniwersytet z zewnątrz pozwala dostrzec to, co wydaje się, z różnych względów, niezauważalne przez kierownictwo uczelni na wszystkich szczeblach zarządzania.

Powoli wygaszamy dotychczasowy model kształcenia doktorantów. Powołana przeze mnie Szkoła Doktorska powoli staje się jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym, elementem reformy – nauka na najwyższym poziomie to klucz do sukcesu i duże wyzwanie dla uniwersytetu na dziś i jutro. Uczelnianą rzeczywistość w obszarze dydaktyki kształtować będzie Uniwersytecka Rada ds. Kształcenia, która przejmie m.in. dotychczasowe kompetencje senackiej Komisji ds. Kształcenia. To bardzo duże wyzwanie i wielka odpowiedzialność. Naszym celem jest ciągle doskonalenie dydaktyki uniwersyteckiej – chcemy kształcenia najlepszych przez najlepszych, by-lejakość nas nie interesuje.

Rok akademicki 2020/2021 inaugurujemy w nowej formule organizacyjnej. Niby ta sama uczelnia, ale jednak już inna. To, co wydawało się już prawie niemożliwe, stało się faktem, chociaż wiele wskazywało, że bierzemy udział w pisaniu scenariusza kolejnej niekończącej się historii, ale już bez *happy endu*. O historii łączenia obu uczelni – Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej – powiedziano i napisano już prawie wszystko, łącznie z tzw. *Białą księgą*, ale w tym dniu warto raz jeszcze – bardzo krótko oczywi-

ście – przypomnieć historię łączenia i niełączenia się naszych uczelni. Wszystko zaczęło się 7 kwietnia 2016 r., gdy Opole odwiedził ówczesny wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin. To wówczas padła deklaracja ministra w sprawie wyrażenia zgody na uruchomienie kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim, na sfinansowanie budowy Collegium Medicum oraz zapowiedź konsolidacji obu uczelni. Niespełna półtora roku później kierunek lekarski stał się faktem, trwały rozmowy konsolidacyjne zakończone podjęciem uchwał przez senaty obu uczelni. Potem było już tylko pod przysłowiową górkę. Pierwszy projekt rozporządzenia ministra z marca 2019 r. nie doczekał się realizacji. Nie wchodząc w szczegóły: rektorzy nie porozumieli się i nie ma tu znaczenia, czy chodziło o szczegóły, drobiazgi lub niuanse, czy raczej fundamentalne różnice w zapisach negocjowanego porozumienia. Powróciliśmy do rozmów wiosną tego roku. Impulsem do ich wznowienia stał się kwietniowy projekt rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego w sprawie włączenia PMWSZ w strukturę Uniwersytetu Opolskiego. Tym razem wspólnie odnieśliśmy sukces. Proces konsolidacji doczekał się szczęśliwego finału, a na ministerialnych korytarzach mówiło się o cudzie w Opolu. Zadecydowało przeświadczenie i głęboka wiara, że jedynie stworzenie silnego i prężnego ośrodka akademickiego, kształcącego także w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu, stwarza nowe możliwości rozwoju opolskiego środowiska akademickiego. Stosowne porozumienie o budowie nowego ładu w świecie akademickim Opola, polegającego na połączeniu potencjałów dydaktycznych i naukowych, podpisaliśmy z rektorem Tomaszem Halskim 14 kwietnia w Warszawie. Duża w tym zasługa pani wiceminister Anny Budzanowskiej, która potrafiła wyciszyć emocje i narosłe napięcia wokół tego procesu i doprowadzić nas do szczęśliwego finału. Uroczyste podpisanie tego rozporządzenia nastąpiło 21 maja br. w Sali Senatu naszego uniwersytetu. Na uroczystość przybyli minister Wojciech Murdzek, Anna Budzanowska, Jarosław Gowin i Marcin Ociepa – poseł ziemi opolskiej i gorący orędownik projektu konsolidacyjnego. Dzisiaj mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałem przed czterema miesiącami: są takie chwile, na które warto było czekać nawet pięć lat. Wspól-

nie wypracowaliśmy model łączenia potencjałów, który daje satysfakcję obu uczelniom, bo rzecz nie w ambicjach jednej czy drugiej strony. Połączenie to kwestia być albo nie być dla akademickiego Opola, które – położone między dużymi ośrodkami Wrocławia oraz Katowic i Krakowa – może z nimi rywalizować tylko jako ośrodek silny, wieloprofilowy i zgodnie działający. Jeśli nie będziemy budować silnego ośrodka akademickiego, to zginiemy. Wszyscy wygramy na tym połączeniu. Konsolidacja jest dobra dla studentów i pracowników obu uczelni.

W dniu inauguracji roku akademickiego chciałbym podziękować wszystkim, którzy wspierali nas w procesie konsolidacyjnym. Dziękuję obydwu ministrom naszego resortu – Jarosławowi Gowinowi, który zainicjował ten proces i Wojciechowi Murdzkowi, który go zakończył podpisaniem rozporządzenia, pani wiceminister Annie Budzanowskiej oraz dyrektorom – Marcinowi Czai i Piotrowi Ziółkowskiemu. Swoją szczególną wdzięczność chciałbym wyrazić posłowi Marcinowi Ociepie, który przez pięć lat niezmiennie wspierał nas w tym procesie. Słowa podziękowania kieruję pod adresem władz samorządowych Opola i województwa, za okazane wsparcie dziękuję byłym rektorom naszego uniwersytetu oraz Radzie Uniwersytetu Opolskiego. Za prace na rzecz konsolidacji dziękuję moim najbliższym współpracownikom – prorektorom, służbom kanclerskim. Bardzo serdecznie dziękuję prof. Tomaszowi Halskiemu, byłemu rektorowi PMWSZ w Opolu. Panie profesorze, to była dobra i mądra decyzja.

Wysoki Senacie, od blisko pół roku przechodzimy przyspieszony kurs życia w nowych warunkach. Z dzisiejszej perspektywy, a wystarczy cofnąć się w czasie o tych kilka miesięcy, życie akademickie we wszystkich obszarach jego aktywności było w sposób naturalny zaprojektowane i realizowane. Inauguracja roku akademickiego 2019/2020 nie zapowiadała przecież takich turbulencji, które nastąpiły kilka miesięcy później. Wszystko wydawało się poukładane. Dziekani wdrażali się do swoich nowych obowiązków, dyrektorzy instytutów bardzo skrupulatnie analizowali potencjał i dorobek naukowy dyscyplin, które wchodziły w ostatni etap planowanej ustawowo ewa-

luacji, w salach wykładowych i laboratoriach toczyło się normalne, jak zwykle, życie akademickie, odbywały się konferencje i sympozja naukowe, studenci i pracownicy wyjeżdżali na wymianę w ramach programu Erasmus, samorząd studencki rozpoczynał przygotowania do Zimowej Giełdy Piosenki i piastonaliowych imprez, pod koniec lutego dopięty został program święta uniwersytetu. A tu nagle, niczym grom z jasnego nieba – COVID.

Czas pandemii można pod wieloma względami porównać do stanu wojny. W liście do wspólnoty akademickiej, wystosowanym tuż przed świętami Wielkiej Nocy, napisałem, że jesteśmy w stanie wojny z wrogiem niewidzialnym, ale i niebezpiecznym. Spodziewaliśmy się, że wcześniej czy później epidemia dotrze do nas, że będziemy musieli nauczyć się żyć z koronawirusem, i to żyć w miarę normalnie. Zagrożenie zawsze wymusza zmianę dotychczasowych zachowań. Przystają obowiązywać dotychczasowe przyzwyczajenia, przewartościowaniu ulega nasze postrzeganie rzeczywistości. Dotyka to bez wyjątku wszystkich obszarów życia uniwersyteckiego – nauki, dydaktyki, życia studenckiego, relacji towarzyskich. Wprowadzone przeze mnie regulacje, niejednokrotnie wyprzedzające rozwiązania ministerialne, okazały się niezbędne dla zapewnienia ciągłości funkcjonowania naszej uczelni. Wprowadziliśmy rekomendowane przez ministerstwo kształcenie *online*, niezależnie od tego, czy zostało to przewidziane w programach kształcenia. Wiem, że kadra uniwersytecka odczuwała zrozumiały dyskomfort wynikający z braku pewnych kompetencji technicznych, ale też i studenci napotykali na trudności techniczne. Po sześciu miesiącach doświadczeń pracy w warunkach epidemii wciąż jesteśmy na etapie stawiania pytań i szukania odpowiedzi: czy kształcenie *online* może zastąpić tradycyjną formę edukacji akademickiej, czy jedynie być jej uzupełnieniem, czy platforma jest w stanie zastąpić bezpośredni kontakt uczeń-nauczyciel, bo przecież nie wszystkie formy zajęć można prowadzić zdalnie. Przyszły lekarz, fizjoterapeuta i położna muszą mieć zajęcia kliniczne, przyszły chemik musi pracować w laboratorium, przyszły nauczyciel musi poczuć smak pracy w szkole. A być może – jak twierdzą niektórzy – jesteśmy świadkami, ale też i uczestnikami głębokiej strukturalnej zmiany szkolnictwa wyższego. Epidemia przecież minie, a Uniwersytet Opolski trwać będzie nadal. Ale z pewnością świat nie będzie już taki sam.

W życiu każdej społeczności są, obok chwil radosnych, również momenty trudne i bolesne. Należą do nich chwile pożegnań. W minionym roku pożegnaliśmy na zawsze: o. prof. Wacława Hryniewicza – doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu, prof. Witolda Wacławka – dziekana i prorektora, ks. prof. Radosława Chałupniaka – dziekana Wydziału Teologicznego, prof. Janusza Dorobisza – dziekana Wydziału Nauk Społecznych, dr. Jana Heffnera, dr. Krzysztofa Spałka, dr. Józefa Gajowskiego, prof. Jerzego Koniecznego, dr. Lilianę Gawłów-Nowak, prof. Bogusława Żurakowskiego, mgr. Henryka Hołodnika, mgr. Irenę Hylę, dr. Jerzego Kopcia i pana Joachima Klotkę. Pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Rok, który jest za nami, był rokiem trudnym i pracowitym. Nie brakowało w nim jednak wielu sukcesów. W minionym roku akademickim uniwersytet nie miał problemów z płynnością finansową, wszystkie jej składniki były utrzymane na prawidłowym poziomie. Nie muszę specjalnie przekonywać, że zachowanie stabilności finansowej nie jest zadaniem łatwym, wszystkie bowiem aktywności uczelni są ze sobą powiązane. W ubiegłym roku osiągnęliśmy dodatni wynik finansowy w wysokości nieco ponad 7,5 mln zł, a w całej kadencji – niemal 6,8 mln złotych. Powodem do szczególnej satysfakcji jest miejsce naszego uniwersytetu w tegorocznym rankingu szkół wyższych przygotowanym przez „Perspektywy”. Kilka lat temu byliśmy w szóstej dziesiątce, w ubiegłym roku znaleźliśmy się na 48. miejscu, a w tym roku awansowaliśmy na miejsce 40. W rankingu uniwersytetów awansowaliśmy z 16. na 14. miejsce z dużymi szansami na awans o dwa–trzy miejsca w ciągu roku–dwóch lat. Źródła wyraźnej poprawy uniwersytetu w tym rankingu to wyraźny wzrost naszej aktywności naukowej – 19. miejsce w rankingu wszystkich uczelni w kraju i szóste miejsce wśród uniwersytetów, 11. miejsce w kategorii: publikacje (piąte wśród uniwersytetów). Odnotowaliśmy ogromny wzrost w kategorii: wartość merytoryczna publikowanych prac – osiągnęliśmy maksymalną ocenę stu proc. i wyprzedziliśmy wszystkich konkurentów. Istotnie wzrosła także cytowalność prac naukowych afiliowanych w Uniwersytecie Opolskim – w tej kategorii wyprzedziliśmy większość klasycznych uniwersytetów. Zdajemy sobie sprawę, że są obszary, które wymagają bardzo intensywnych działań, co z pewnością dałoby wyraźną poprawę miejsca uniwersytetu w kolejnych rankingach.

Jedno jest pewne, wśród pracowników dokonuje się głęboka zmiana sposobu myślenia o uczelni. Międzypolitarny charakter naszego województwa oznacza, że ciągle musimy udowadniać, że jesteśmy tak samo dobrzy i tyle samo warci, ale wymaga to niejednokrotnie większego wysiłku.

Dysponujemy dziś wcale niemałym potencjałem. Mamy 12 wydziałów, siedem uprawnień do nadawania stopnia dr. hab. i 13 uprawnień do doktoryzowania. W Radzie Doskonałości Naukowej procedowane są dwa wnioski o uprawnienia habilitacyjne – w zakresie nauk o polityce i nauk prawnych. W minionym roku akademickim dziesięcioro naszych pracowników otrzymało tytuł naukowy profesora, 32 habilitowało się, a dziewięcioro otrzymało stopień doktora. Uniwersytet to jeden z największych, jeśli nie największy, pracodawca w mieście: 1404 pracowników, w tym 815 nauczycieli akademickich.

Uniwersytet to wciąż – i jestem pewien, że tak będzie zawsze – atrakcyjne miejsce do studiowania. W roku akademickim 2019/2020 kształciło się 9300 studentów, w tym 1250 w dawnej PMWSZ. Systematycznie pogłębialiśmy proces umiędzynarodowienia. W roku ubiegłym studiowało u nas ponad 700 studentów zagranicznych. Tegoroczna rekrutacja też daje powody do satysfakcji. Nowy rok akademicki – chociaż formalnie rekrutacja zakończy się 15 października – rozpocznie niemal 3500 studentów I roku studiów stacjonarnych i niestacjonarnych. W ofercie mamy kierunki anglojęzyczne, chociaż sytuacja epidemiczna miała i ma niewątpliwie wpływ na rekrutację studentów zagranicznych. Jesteśmy otwarci na świat; Europa i świat otwierają się przed nami. Narodowa Agencja Programu Erasmus+ przedstawiła statystyki dotyczące realizacji umów. W ramach umowy finansowej na realizację mobilności z krajami partnerskimi (czerwiec 2017 – lipiec 2019) Uniwersytet Opolski otrzymał dofinansowanie w wysokości 365 tys. euro, co było szóstym wynikiem w Polsce. Statystyki pokazują, że spośród 108 polskich uczelni zrealizowaliśmy największą mobilność pracowników przyjeżdżających w celu realizacji zajęć dydaktycznych, a w kategorii mobilności wyjeżdżających pracowników nasza uczelnia uplasowała się na IV miejscu (przed nami tylko UMK, UJ i Politechnika Wroclawska).

W 2019 r. Uniwersytet Opolski zakończył realizację 52 projektów na łączną kwotę blisko 12 mln złotych (prawie 10 mln zł to środki pozyskane ze źródeł zewnętrznych). Aktualnie realizujemy 98 projektów na łączną kwotę 175 mln zł, a na ostateczną ocenę oczekuje 59 projektów, które mają szansę na przyznanie środków finansowych w kwocie ponad 90 mln złotych. Wśród tych projektów są również te, które 15 lipca – po połączeniu z PMWSZ – stały się projektami uniwersytetu: są to dwa projekty badawcze, 11 projektów mobilnościowych (w tym trzy w ocenie) oraz trzy dydaktyczno-edukacyjne. Pozyskaliśmy 5 mln zł w ramach tzw. funduszu konsolidacyjnego, który pomoże nam w procesie łączenia się z uczelnią medyczną. Także jako członek konsorcjum FORTHEM, w ramach programu HORIZON, pozyskaliśmy dodatkowo 230 tys. euro. W lipcu podpisana została umowa dotycząca utworzenia Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych. Ten wart blisko 27 mln zł projekt dotyczy utworzenia przodującej w kraju jednostki naukowej w dziedzinie chorób sercowo-naczyniowych oraz chorób kręgośłupa. Projekt otrzymał dofinansowanie w ramach RPO województwa opolskiego w kwocie 2,4 mln złotych.

Rozwój naukowy to także udział w konferencjach naukowych, współpraca z polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Mimo ograniczeń związanych z epidemią nie słabnie udział naszych pracowników w międzynarodowych projektach badawczych, zarówno zespołowych, jak i indywidualnych. Wiele z nich to kontynuacja prac badawczych z lat poprzednich, pojawiają się jednak – co nas bardzo cieszy – nowe projekty. Długo mógłbym te sukcesy wymieniać, ale wspomnę jedynie o sukcesie prof. Dariusza Szostka z Wydziału Prawa i Administracji, który dołączył do międzynarodowego zespołu badawczego w zakresie sztucznej inteligencji i prawa. Opolscy uczeni wybrani zostali do komitetów naukowych PAN, są członkami Polskiej Komisji Akredytacyjnej, zasiadają w Radzie Doskonałości Naukowej, w ogólnopolskich towarzystwach naukowych, są ekspertami w zakresie międzynarodowej ochrony dziedzictwa kulturowego; prof. Arkadiusz Nowak został członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a dr Krzysztof Badora został powołany przez ministra rozwoju do zespołu doradczego do spraw reformy systemu planowania przestrzennego. Cieszą nas sukcesy naszych

lekarzy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, ale też i studentów Wydziału Lekarskiego bardzo aktywnie zaangażowanych w studenckim ruchu naukowym, sukcesy studentów historii, którzy pod opieką dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej biorą udział w ważnych pracach wykopaliskowych na Sycylii. Laureatką Diamentowego Grantu MNiSW została Agata Kowalewska – studentka biologii (specjalność paleobiologia). To pierwsze tego rodzaju wyróżnienie dla studenta Uniwersytetu Opolskiego. Dodajmy, że paleobiologia jest nową specjalnością na kierunku biologia – są to międzynarodowe studia magisterskie prowadzone w języku angielskim; to jedyna taka specjalność w Polsce i jedna z niewielu na świecie.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo, uniwersyteckość jest dla nas wyzwaniem na najbliższe lata. Opiszemy ją w przygotowywanej strategii rozwoju, obejmującej lata 2021–2027, czyli okres zgodny z przedziałem czasowym dla wdrożenia nowego programu badawczego Horyzont Europa. U podstaw strategii leży analiza działalności uniwersytetu w minionych latach oraz diagnoza, która odpowie na pytanie, co udało się osiągnąć w ostatnim okresie oraz w jakim miejscu jesteśmy. W dalszej kolejności nastąpi planowanie i wyznaczanie celów w poszczególnych obszarach. Naszym zamierzeniem jest budowanie i rozwój uczelni w pełni akademickiej. Chcemy uniwersytetu, w którym panuje wolność myśli i szacunek dla odmienności, prawo wyboru i eksperymentu, ekspresja osobowości i indywidualizm. Musimy pozostać wierni wartościom fundującym uniwersytet – poszanowanie, zgłębianie i głoszenie prawdy. To naszym obowiązkiem jest prowadzenie badań, opisywanie świata oraz rządzących nim praw w myśl prawdy, a nie czyichkolwiek oczekiwań – bez względu na cenę głoszenia tej prawdy. O etosie akademickim nie wolno nam nigdy zapomnieć, i o roli uniwersytetu w formowaniu postaw studentów. Kulturotwórcza rola uniwersytetu służy przecież interesowi społecznemu, a uniwersytet służy dobru wspólnemu i jest fundamentem demokratycznego państwa prawnego.

Wszystkim studentom w uroczystym dniu inauguracji roku akademickiego raz jeszcze życzę optymizmu i nadziei, że studia w Uniwersytecie Opolskim to będzie

dobry czas do zrealizowania planów życiowych. Rozpocznacie dzisiaj jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu. Życzę radości studiowania, realizacji swoich pasji i marzeń. Wszystkim członkom naszej akademickiej wspólnoty życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

SALUS UNIVERSITATIS SUPREMA LEX ESTO – Pomyślność uniwersytetu niech będzie dla nas najwyższym dobrem!

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

53
str.

130



Autorka fotografii: Marianna Szczerba, absolwentka Wydziału Sztuki UO

W MOJEJ PRACOWNI

KOREPETYCJE Z NIETOLERANCJI

Z dr Marzanną Pogorzelską, wykładowczynią i pełnomocniczką ds. równego traktowania w Uniwersytecie Opolskim i dr. hab. Pawłem Rudnickim, prof. DSW, pedagogiem, politologiem z Wydziału Studiów Stosowanych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, autorami książki *Przecież jesteśmy! Homofobiczna przemoc w polskich szkołach – narracje gejów i lesbijek*, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Przecież jesteśmy! to książka o głębokiej samotności, o głodzie akceptacji, upokorzeniach i strachu, także przed zdemaskowaniem, którego doświadczają codziennie geje i lesbijki w polskich szkołach. Do obiegu trafiła na początku tego roku. Gdybyście pisali ją dziś, jesienią, byłaby inna? Pisalibyście mocniej, więcej, inaczej?

P. R.: – Kiedy ją pisaliśmy, wydawało nam się, że to, co najgorsze, jeśli chodzi o sytuację osób LGBT+ w Polsce, już się wydarzyło: tzw. strefy wolne od LGBT+, które z inicjatywy samorządów ogłaszano w kolejnych miastach i powiatach, podpisanie tzw. Karty Rodziny, widowiskowe, podsycające homofobię akcje organizacji Ordo Iuris, nienawistne hasła skandowane podczas marszów narodowców. Naszą książkę skończyliśmy w listopadzie 2019 r., kiedy temat LGBT+ był w Polsce jednym z głównych tematów politycznych, i to w najgorszym możliwym wydaniu: tęcza stała się jednym z najbardziej zideologizowanych symboli, a mowa nienawiści wobec osób nieheteroseksualnych weszła na niespotykany dotąd poziom...

M. P.: – A potem, kiedy nasza książka pojawiła się już na rynku, było jeszcze gorzej. Zbliżały się wybory prezydenckie, językiem pogardy wobec osób LGBT+ posługiwali się ludzie pełniący najwyższe funkcje w państwie. I nie były to lapsusy, przejęzyczenia, pomyłki czy skróty myślowe, tylko świadomie wypowiedane słowa, których intencją było naznaczenie, wykluczenie... Zresztą, tak naprawdę, słowa nie wymykają się nam przypadkowo – skoro się wymknęły, to znaczy, że mieliśmy je w głowie.

– Homofobia wydaje się dziś w Polsce wszechobecna, homofobiczne słowa płyną nawet z ust rzecznika praw dziecka...

P. R.: – Homofobia, którą podziela niestety znaczna część polskiego społeczeństwa, ma też partyjną twarz, bo cechuje zwłaszcza partie prawicowe. Ale w sytuacji, gdy prezydent jest organicznie związany z jedną z takich partii, w dodatku aktualnie rządząca, homofobia zyskuje szersze polityczne zaplecze, staje się w pewien sposób oficjalną narracją państwową. Co niestety uprawomocnia mowę nienawiści, przemoc symboliczną oraz przyzwala na coraz bardziej bezpośrednie zachowania zarówno po stronie organów państwa – brutalizację działań policji wobec manifestujących solidarności z osobami LGBT+, jak i inicjatyw prywatnych np. w postaci ataku we Wrocławiu na osobę, która promowała akcję „Zmień piec”, a sprawca ataku odczytał zapewne „zmień piec”... Smutne i straszne, ale ukazują skalę paniki moralnej i banalizacji przemocy.

M. P.: – Z badań CBOS-u, które przytaczamy, wynika, że najbardziej zorientowani homofobicznie są mężczyźni w wieku powyżej 65 lat, o niskim wykształceniu i prawicowych poglądach, religijni, wyrażający poparcie dla PiS. Jeśli analizujemy homofobiczne wypowiedzi, które wybrzmiewają w przestrzeni publicznej – od tych, które padają z ust wójtów i innych lokalnych działaczy samorządowych, po te wypowiedane z kościelnych ambon i wysokości fotela prezydenta – zauważamy, że często ich nadawcy odwołują się do religijności, ale bardziej tej z kościelnej kruchty niż prawdziwie światłego i otwartego Kościoła. O ile jednak prezydent po jakimś czasie starał się tonować swoje wypowiedzi, być może wobec społecznego sprzeciwu wobec takich określeń jak „LGBT to nie ludzie, to ideologia”, to na poziomie lokalnym taki przekaz, nakręcający emocje przy użyciu języka pełnego pogardy, zakorzenił się na dobre. Na homofobiczne wypowiedzi, padające w kampanii wyborczej, zareagowała też zagranica, zaczęliśmy więc jako państwo wysyłać



Dr Marzanna Pogorzelska (fot. Sylwester Koral)

sygnały, mające świadczyć o szacunku dla wszystkich mniejszości, jednocześnie mrugając okiem do swoich: „tak musimy mówić, ale swoje wiemy”. Albo: „mówmy tak, bo ludzie to lubią”.

– Tegoroczne polskie lato zdominowały dwa tematy: wakacyjna pandemia oraz manifestacje w obronie osób LGBT+ po aresztowaniu przez policję aktywistki Margot. W Polsce protestowali młodzi ludzie, homoseksualni, naukowcy, twórcy... Po raz pierwszy na taką skalę. Mam wrażenie, że uaktywnili się ludzie dotąd milczący. To dobry znak?

P. R.: – Każda opresja, prędzej czy później, wywołuje reakcję. W wielu krajach zachodnich, w których homoseksualność była w przeszłości penalizowana – i osoby takie jak np. Oscar Wilde czy Alan Turing trafiały do więzienia lub były skazywane na przymusową terapię – w końcu budziła się społeczna świadomość niesprawiedliwości i mobilizacja. Powstawały ruchy i organizacje broniące

praw osób LGBT+. Oczywiście nie bez znaczenia były takie kwestie, jak mniejszy wpływ ortodoksyjnych religii na politykę państwową czy też umiejętność społecznej organizacji.

M. P.: – Tymczasem w Polsce homoseksualność przez całe dekady należała do sfery tabu. Ta tematyka była albo przykrywana wstydlwym milczeniem, albo poruszana wyłącznie w kontekście negatywnym – orientacja inna niż heteroseksualna była patologizowana i medykaliżowana – traktowano ją jako zboczenie czy chorobę, którą należy leczyć. Świadomość społeczna w ostatnich latach powoli, bo powoli, ale zaczęła się zmieniać w kierunku akceptacji orientacji nieheteroseksualnych. Coraz więcej osób zna geja czy lesbijkę, osoby nieheteronormatywne zaczęły być pokazywane w pozytywnym czy neutralnym świetle w przekazach medialnych. Między innymi dlatego napastliwe słowa polityków wyzwoliły opór, w ludziach obudziła się empatia, poczuli współczucie dla ofiar tej nienawiści, okazują im wsparcie – czego



Prof. Paweł Rudnicki

zapewne nie przewidzieli autorzy tych ataków. Jest to fatalny sposób na obudzenie społecznej empatii – ale, jak widać, skuteczny.

– Tytuł jednego z rozdziałów Waszej książki brzmi: Dlaczego szkoła potrzebuje zła? Skąd taka teza, że szkoła potrzebuje zła?

M. P.: – Mówiąc najprościej, polska szkoła podtrzymuje „zły” porządek społeczny. Zły, bo oparty na systemie patriarchalnym, na stereotypach dotyczących płci, w tym ról społecznych im przypisanych. Szkoła jest odbiciem poglądów sporej części polskiego społeczeństwa, społeczeństwa dość zamkniętego, w którym nie toczyły się ważne debaty na temat różnorodności i potrzeby jej akceptacji. Takie debaty były niemożliwe za socjalizmu, a z oczywistych powodów nigdy nie zachęcał też do nich Kościół katolicki. Po roku 1989 sytuacja nie poprawiła się w stopniu znaczącym, mimo że otworzyliśmy się na świat. To otwarcie dla wielu oznaczało zagrożenie tzw.

tradycyjnych wartości, a więc i konieczność ich obrony, stąd w Polsce szybko nastąpił mocny zwrot narodowo-religijny. Szkoła tę postawę konserwowała i konserwuje, także dlatego, że jest to po prostu wygodne – bo te tzw. tradycyjne wartości wyrażają się również w posłuszeństwie wobec władzy, np. nauczycieli. Taką szkołą łatwiej sterować i nie ma w niej miejsca na potencjalnie kontrowersyjne dyskusje i inicjatywy, które edukowałyby na temat szkodliwości stereotypów i uprzedzeń. Sama pracowałam w szkole średniej, więc z doświadczenia wiem, że rodzic prędzej zaprotestuje, widząc szkolną akcję przeciw homofonii, niż pochwali szkołę za to, że taką akcję realizuje. Pomimo że zdarzają się szkoły wyjątkowe, w większości z nich wokół przemocy homofobicznej panuje cisza. Ta cisza bardzo boli osoby doznające przemocy. Nie bez powodu mówimy: „Po latach nie pamiętamy ataków naszych wrogów, ale milczenie naszych przyjaciół”. Na przykład nauczycieli i nauczycielki, na których po cichu się liczy. A bywa i tak, że nauczyciel sam się do homofobicznych ataków przyłącza.

– Jeden z uczniów, którego wypowiedź przytaczacie, opowiadał: „Rzadziej obrażali mnie uczniowie niż nauczyciele. I właśnie to mnie tak bardzo bolało, i to z tego powodu mi było przykro, że właśnie nauczyciele, dorosłe osoby, które powinny mi w jakiś sposób pomóc odnaleźć się w tej nowej szkole, tak? Większość uczni z całego gimnazjum się do mnie zdążyła przyzwyczaić, a nauczyciele w ciągu trzech lat nie. No i właśnie w gimnazjum zaczęło się od tego, że właśnie wychowawca zaczął mnie tam jakoś obrażać. (...) nie radziłem sobie z tym, że dorosli mnie obrażają”. Inne opowieści są pełne drastycznych szczegółów: to nauczyciele mówią: „nam tu pedałów, lalusi nie trzeba”, klepią ucznia po pupie, szydząc: „no powiedz, że nie lubisz”, albo docinają uwagami, żeby uważał, bo mu się makijaż rozmyje...

P. R.: – Polska szkoła w dużej mierze tępi wszelką inność, uważa ją za zagrożenie. Dlatego uczeń, który nie chce grać w piłkę, a lubi tańczyć, albo dziewczyna, która ubiera się „zbyt męsko” będzie uznana za odmieńca, wyśmiewana... W takiej szkole nie ma w miejsca na żadną odmienność, różnorodność. Często się wyje i tak, że nauczyciele przenoszą do sfery zawodowej swoje homofobiczne uprzedzenia, bo tak działa system, w którym funkcjonujemy. Brak jednoznacznego potępienia dyskryminacji ze względu na orientację seksualną oraz wszechobecna homofobia zbierają swoje żniwo w zwykłych relacjach międzyludzkich, także w szkole. A może tym bardziej w szkole, bo nauczyciele zajmują tu pozycję uprzywilejowaną wobec swoich uczniów – w tym sensie jest to instytucja totalna. Jacek Kuroń w swoim eseju pt. *Zło, które czynię*, napisał wprost, że zło jest elementem pracy nauczycielskiej i logiki działania szkoły: „(...) instytucje wychowania, a zwłaszcza szkoła, wyposażają wychowawcę w niezwykłą moc czynienia zła. Dają mu mianowicie nieograniczoną władzę nad dziećmi. Zaś wszelka władza deprawuje, a nieograniczona deprawuje bez granic”. Problemem szkoły jest także jej silne uwikłanie religijne. Jednowymiarowy religijny przekaz jest w szkole bardzo silny, jednoznaczny i nie jest to bynajmniej przekaz Kościoła otwartego. To nie przypadek, że najbardziej dramatyczne wywiady z uczniami nieheteronormatywnymi, przytoczone w naszej książce, dotyczą lekcji religii, gdzie z ust księży i katechetów padały słowa typu: „do gazu z nimi”, „wystrzelić ich na jakąś wyspę”, przy milczącej aprobacie reszty uczniów.

– **Rozdział poświęcony mowie nienawiści wobec uczniów LGBT+ zatytułowaliśmy: *Język pogromowy. Nie za ostro?***

M. P.: – Agnieszka Graff uznała zbitkę „gej, czyli Żyd” za powszechnie zrozumiałą kod kulturowy, zauważając silne podobieństwa między językiem antysemitycznym a homofobicznym. Inny badacz, Adam Ostolski, pisał o judaizacji gejów czyli przypisywaniu im we współczesnych, nacechowanych homofobicznie wypowiedziach cech i ról niegdyś służących do opisu Żydów. O ile zatem w antysemitycznej prasie ci ostatni występowali jako spiskowcy, demoralizatorzy czy pariasi, dziś te same matryce służą do opisu osób homoseksualnych, które rzekomo działają w imieniu „gejowskiego lobby” czy „mafii lawendowej” (spiskowcy), pragną zniszczyć polskie katolickie rodziny, szerzą pedofilię i moralne zepsucie (demoralizatorzy) i nie zasługują na żadne prawa, a sama ich egzystencja jest problemem (pariasi). Usytuowanie Żydów w tej ostatniej roli powodowało, że przed wojną część katolików raziły chałaty, w których Żydzi „paradowali” w niedziele, podczas gdy porządni Polacy wracali z nabożeństwa, a kilka lat później tworzenie żydowskich gett wydawało się uzasadnione. Dziś atakowane są marsze na rzecz równych praw osób nieheteronormatywnych, obraża symbol tęczy, a kwintesencją postrzegania osób LGBT+ jako pariasów jest tworzenie stref wolnych od ideologii LGBT. Do antysemitycznego i homofobicznego języka należą też w związku z tym fantazje o pozbyciu się tych innych i gorszych obywateli drugiej kategorii – (kiedyś Żydów, dziś osób homoseksualnych) i np. „wystrzele nie ich gdzieś na wyspę”.

– **Wasza diagnoza jest jednoznaczna: *Żadna reforma tego nie zmieni...***

P. R.: – Tak, bo szkołę zmieniają ludzie, a nie odgórnie narzucone przepisy. Dosłownie, w szkołach, które opisywali nam rozmówcy i rozmówczynie, to ludzie, a nie instytucja wpływali na ich jakość życia, poczucie bezpieczeństwa i zagrożenia. To konkretni nauczyciele i nauczycielki byli opresorami albo sojusznikami. Stan prawny stwarza ramy do działania, ale to nauczyciele i nauczycielki są w szkole najważniejsi, oni tworzą atmosferę, podejmują działania, dostrzegają problemy i uczą swoich uczniów i uczennice zabierania głosu lub milczenia w swoich sprawach i sprawach ich koleżanek i kolegów.

– **Jak ten otyły chłopiec – bohater jednego z zebranych przez Was wywiadów – który milczał, gdy inni wyśmiewali kolegę geja po to, jak tłumaczył, żeby nie przekierować uwagi na siebie i nie stać się ofiarą ataku z powodu swojej tuszy ...**

P. R.: – Dzieci i młodzież podlegający przemocy, bez względu na jej przyczynę, starają się znaleźć rozwiązanie zapewniające bezpieczeństwo, tak jak w przypadku przywołanego chłopca. To strategie przetrwania, które są obecne w życiu wszystkich osób podlegających opresji. W naszym badaniu wiele razy pojawiały się opowieści o tym, jak przetrwać szkołę...

– **Wasi rozmówcy i rozmówczynie opowiadają o kilku najczęściej stosowanych przez nich sposobach radzenia sobie z opresją bycia innym...**

M. P.: – Najczęściej stosują unik: wtapiają się w środowisko rówieśników, znikają, nie mówią niczego o sobie, często szydzą z innych, żeby skierować uwagę grupy na kogoś innego. Chłopcy, aby przekonująco wpasować się w stereotyp heteroseksualnego nastolatka, uczą się, nawet jeśli ich to kompletnie nie interesuje, nazwisk piłkarzy, dyskutują o meczach, znajdują sobie dziewczynę. Pilnują się każdego dnia, kłamią i są w nieustannym napięciu, że wszystko się w końcu wyda. I płacą za to ogromną cenę psychiczną. Wielu z nich przeczekuje ten etap życia, a po ukończeniu szkoły najczęściej wyjeżdża do większego miasta, gdzie czują się bardziej bezpieczni. Skrajnie inną, dużo rzadszą taktyką jest aktywny opór, ale decydują się na nią bardzo silne jednostki, które dodatkowo wiedzą, że mają sojuszników, na przykład w postaci rodziców czy nauczyciela. Takie osoby na wszelkie zaczepki odpowiadają mocnym, celnym, często bezlitosnym atakiem słownym, co budzi powszechny respekt. Ale to nie jest częsta strategia, na pewno nie stosują jej ci, których siła psychiczna na to nie pozwala, a którzy na doznawaną przemoc odpowiadają wycofaniem, depresją czy próbami samobójczymi. Takie osoby nie reagują na obraźliwe słowa, ale przecież je słyszą, jak powiedział jeden z uczniów – „leczą te słowa i uderzają jak kamienie”.

– **Wsparcie można znaleźć wśród ludzi podobnych do nas, przeżywających podobne sytuacje...**

P. R.: – Grup wsparcia dla osób LGBT+ jest bardzo niewiele, właściwie to nadal rzadkość. Dlatego tak ważne jest dla nas, aby książka trafiła do nauczycieli i nauczycielek – pisaliśmy ją także z myślą o nich. Od nich zależy jakość życia dzieci i młodzieży w szkole. Chcieliśmy pokazać perspektywę ich uczniów i uczennic, to, w jaki sposób odbierali szkolną rzeczywistość, co dewastowało ich życia, a co wspierało. Myślę, że książka jest próbą ukazania doświadczeń i głosów młodych ludzi, którzy w konserwatywnej szkole stają się częścią kultury ciszy. Próbujemy, także w ich imieniu, otworzyć dyskusję. W swoim również, bo głos nauczycielski nie jest tak donośny, jak powinien być. Nauczyciele i nauczycielki są – a przynajmniej powinni być – w pierwszej kolejności sojusznikami swoich uczniów i uczennic, ich opiekunami, a dopiero później matematykami, polonistkami czy geografami. Ta kolejność, po ludzku, jest dużo ważniejsza i bardziej potrzebna.

M. P.: – Jednocześnie dla nas, jako autorki i autora tej książki, trudna jest świadomość, że osoby, które zgodziły się na rozmowę z nami są grupą w jakimś sensie szczególną. Byli to bowiem młodzi ludzie, którzy mają za sobą *coming out*. A trzeba pamiętać, że jest to proces, który nigdy się dla osób homoseksualnych nie kończy, bo przybiera znajomych, zmienia się otoczenie, w którym żyją, a samo wyznanie oznacza zawsze niepewność co do reakcji drugiej strony. Osoby, które udzielały wywiadów, akceptują siebie, wypracowały też mechanizmy obrony przed homofobią. Bo ktoś, kto potrafił opowiedzieć o tak wielkich upokorzeniach, jakich doświadczył, musi mieć już ten problem w jakimś stopniu przepracowany. A co z młodymi ludźmi żyjącymi w środowiskach mało tolerancyjnych, w których wciąż muszą udawać „normalność”? Otoczenie nie wie o ich orientacji, a oni sami często walczą o samoakceptację. Mamy nadzieję, że także do nich trafi nasza książka i że zobaczą w niej, że nie są sami, a świadomość wspólnego doświadczenia da im siłę i nadzieję na dobrą przyszłość.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Dr Marzanna Pogorzelska – przez wiele lat nauczycielka języka angielskiego i opiekunka Szkolnej Grupy Amnesty International w I Liceum Ogólnokształcącym w Kędzierzynie-Koźlu. Obecnie, jako wykładowczyni, związana z anglistyką w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, na której to uczelni pełni także funkcję pełnomocniczki ds. równego traktowania. Realizatorka licznych projektów dotyczących przeciwdziałania dyskryminacji, adresowanych zarówno do środowiska akademickiego, jak i lokalnego. Autorka publikacji z zakresu komunikacji międzykulturowej, *gender* i teorii krytycznej. Polska laureatka Nagrody im. I. Sendlerowej „Za naprawianie świata” w 2010 r., Europejskiej Nagrody Tolerancji oraz nagrody „Hiacynt” (2008).

Dr hab. Paweł Rudnicki, prof. DSW – pedagog, politolog, profesor na Wydziale Studiów Stosowanych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej; wiceprzewodniczący Rady Akademickiej DSW oraz dyrektor Szkoły Doktorskiej DSW. Naukowo zajmuje się pedagogiką krytyczną, edukacją alternatywną oraz edukacyjnymi wymiarami działań organizacji pozarządowych i grup nieformalnych. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi zajmującymi się tematyką m.in. edukacji globalnej, edukacji antydyskryminacyjnej oraz praw człowieka. Autor monografii: *Oblicza buntu w biografjach kontestatorów...* (2009) oraz *Pedagogie małych działań. Krytyczne studium alternatyw edukacyjnych* (2016).

CYTATY Z IMPORTU

W tygodniku „Przegląd” (nr 31/2020), 27 lipca br., ukazał się tekst pt. *List otwarty do mojej 16-letniej Cóрки*, którego autorem jest dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego.

List otwarty do mojej 16-letniej Cóрки

Kochana Zuzanno,
wiem jak Ci ciężko w dzisiejszej Polsce, zwłaszcza po zwycięstwie Andrzeja Dudy w wyborach. W pełni popieram Twój pomysł emigracji natychmiast po wejściu w dorosłość. To nie jest kraj dla dobrych ludzi. Mam nadzieję, że jak najwięcej młodych ludzi stąd wyjedzie. I nigdy nie wróci.

Nietolerancja zadaje rany

Wiem, jak Ci ciężko w Zamościu. Lubisz zdobić swoje ciało, do czego masz prawo (nikomu to nie szkodzi), co jest przyczyną pełnych nienawiści ataków na Ciebie. Jak dotąd, na szczęście, są to wyłącznie ataki słowne i wrogie spojrzenia, ale brak tolerancji i akceptacji zadaje głębokie rany duszy. Słowa mogą sprawić ból. I sprawiają. Twoi dziadkowie, ludzie pobożni i chodzący do kościoła, powiedzieli Ci w reakcji na kolczyk w nosie wprost, że kiedyś zakładało się świniom kółka w nosie, aby nie ryły w ziemi. Staralem się to obrócić w żart, ale nie było mi do śmiechu. Ale oboje dobrze wiemy, że nie jesteś swinią, ale wrażliwą, delikatną młodą kobietą. Ludzie obcy na ulicy, zwłaszcza starsi, reagują nienawiścią na Twoją pełną piercingu twarz. Głośno mówią, że rodzice powinni za to Cię bić. Wyzywają od lesb i pedałów. Są bardzo przemocowi, w myśl zasady *Mnie rodzice bili, a wyrosłem na ludzi*. Wszelka inność to dla nich powód do agresji. Wszyscy mają tak samo myśleć, tak samo wyglądać, tak samo się modlić, tak samo się kochać. Polska to kraj agresji i alkoholu. Polacy w swej masie nienawidzą świata, nie są jego ciekawi. Nienawidzą muzułmanów, feministek i cyklistów. Ich świat to gole Lewandowskiego, władza prezesa Kaczyńskiego, drogie szmaty Kasi Tusk. Na szczęście, to nie jest Twój świat.

Pochwała różnorodności

Kiedyś przesłałaś mi zdjęcie z Marszu Równości, na którym niosłaś z dumą karton z napisem: *My nie chcemy się bić. My chcemy się całować!* Masz lat 16, ale dobrze wiesz, co jest dobre, a co złe. Że miłość, obojętnie czy *hetero*, czy *homo*, to miłość. Nie ma w niej nic złego. A prezydent kraju, który mówi, że LGBT to nie ludzie, ale ideologia, postępuje nikczemnie. Jego kontrkandydat, który – w imię sondaży – nie powiedział tego wprost, też jest niewiele lepszy...

Jesteś ścisłą weganką, a na co dzień frutarianką. To też wywołuje gniew. Bo niejedzenie mięsa, a tym bardziej w ogóle produktów zwierzęcych, to akt wrogości wobec polskości. Polak musi jeść schab i popijać go wódką albo piwem, bo to wyraz patriotyzmu. Ten, kto troszczy się o los zwierząt, nie wypełnia biblijnej zasady czynienia sobie Ziemi poddaną. Jest słaby. To mięczak. Najlepiej go wgnieść w ziemię i karmić na siłę szynką i parówkami, aby był „normalny”.

Jakkolwiek mieszkasz na głębokiej prowincji, Twoje myślenie wykracza daleko poza jej horyzonty. Patrzący znacznie szerzej. Edukacja nie zjadła Ci mózgu – nacjonalizm, ksenofobia, patriarchalizm, klerykalizm, homofobia itd. – to nie są pojęcia z Twojego słownika. Żyjesz ważnymi, globalnymi sprawami. Cenisz Gretę Thunberg, starasz się swoim codziennym zachowaniem dowodzić, że zależy Ci na losie planety. Nie marnujesz jej skarbów. Cenisz umiar i skromność. Nie chcesz krzywdy ani ludzi, ani zwierząt, ani przyrody. Przyszłość tego zwanego świata zależy od tego, ile osób przyjmie taką odpowiedzialną postawę jak Twoja.

Tata zostanie na posterunku

Czeka Cię za granicą przygoda życia. Jesteś dzielna. Dasz sobie radę. Taty przy Tobie nie będzie. To smutne. Ale tata ma inną misję do spełnienia. Bo nie wszyscy wyjadą z tego chorego kraju. Tym, którzy zostaną, należy się jak najlepsza edukacja wyższa.

Wiem, że to modne teraz narzekać na studentów. Zawsze znajdzie się chętny do opublikowania jakichś wynurzeń profesorskich miażdżących studentów. Że się nie uczą. Że brakuje im podstawowej wiedzy. Że lepiej się wyznają w najnowszych memach niż literaturze. Że są niekulturalni. Lista to daleko niepełna.

Cokolwiek by nie powiedzieć o studentach, są oni wytworem tego społeczeństwa i jego marnego systemu edukacji, który pogłębia klasowe podziały społeczne. Zabija wrodzoną ciekawość. Wyżej stawia klepanie głupich formułek niż samodzielne myślenie. Promuje wyjście szczerów. Dobrze, że masz edukację domową, ponieważ jak słusznie zauważył ostatnio Taco Hemingway, polska edukacja to *ciemnota*.

Ja uważam, że każdy, bez żadnego wyjątku, ma jakiś potencjał intelektualny, który można rozwijać. Oczywiście, cieszę się ze studentów pilnych i mądrych. Staram się ich wspierać, ale to nie dla nich zasiadam za profesorskim biurkiem.

Jestem dla tych z ostatnich rządów, którzy bawią się smartfonami i nie przejawiają zainteresowania zajęciami. Wielu z nich słyszało od dziecka, że są nic nie warci, głupi, do niczego. Dziewczynom powtarzano, że zamiast tracić czas na studia, powinny zainwestować w solarium i tipsy, aby znaleźć bogatego męża. Chłopakom, że trzeba mieć konkretny fach w ręku: być mechanikiem czy kierowcą TIR-a. Ale oni postanowili się kształcić, niemal zawsze musząc pracować, by się utrzymać. Ich życie nie jest usłane różami.

Ale oni chcą studiować. Wiedzą, że papierek mniej tu znaczy niż znajomości, ale chcą coś wiedzieć o świecie. Warto dla nich wypruć sobie żyły, co robię od kilkunastu lat – dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Cisi bohaterowie

To bardzo ponure, ale prawdą jest, że nasz świat byłby znacznie gorszy niż jest, gdyby nie cicha, uparta praca milionów cichych bohaterek i bohaterów, którzy leżą w nieodwiedzanych mogiłach. Czasem trzeba robić coś nie dlatego, że przyniesie nam to korzyść, materialną czy niematerialną, ale dlatego, że to jest słuszne.

Dzień po dniu moi przyjaciele i znajomi akademicy, prowadzą cichą, często heroiczną wojnę z ignorancją i uprzedzeniami studentów i studentek. Są niczym Don Kichote walczący z wiatrakami. Zdają sobie sprawę z zawsze nikłych sił w obliczu potężnych wrogów. Wiedzą, że są ostatnim szansem rozumu w obliczu morza ciemnoty i ignorancji. Że raczej nie spotkają ich za ciężką pracę pochwały i satysfakcja materialna. Trudna praca, marne pieniądze, ciągła frustracja – to ich nagroda za wszelakie wysiłki.

A lista wrogów wręcz zapiera dech w piersi i mogłaby przstraszyć nawet najdzielniejszego człowieka. Wrogiem bywa rodzina, w której brak szacunku. Premiująca miernoty szkoła. Oglupiające i pochwalające chciwość media. Ziejący nienawiścią duchowni katolicy. Sterujący szkolnictwem wyższym ludzie, którzy chcą je zamienić w korporację i zniweczyć wolność akademicką, żądając od uczonych bycia niewolnikami polityków.

Nieważne, czy cisi bohaterowie mają jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo. Ten, kto uratuje choć jedną duszę przed tym polskim bagnem uprzedzeń i ignorancji, uczynił wiele. Chwała mu czy jej!

Już nigdy nie wracaj!

Jesteś mądrą młodą kobietą. Wiesz, że możesz machnąć ręką na funkcje nieliniowe, morfologię skał sudeckich i budowę chelbi modrej, ale bez dobrej znajomości angielskiego będziesz zmuszona tkwić w tym kraju, w którym coraz bardziej nie daje się żyć. Atmosfera jest duszna i znikąd nadziei.

Dlatego proszę Ciebie, z bólem serca i smutkiem: nigdy nie wracaj! I mam nadzieję, że setki tysięcy Twoich rówieśników też stąd wyjadą na stałe. Będą tworzyć dobrobyt Szwecji czy Holandii. Będą spokojnie żyć. Szef nie będzie nimi pomiatał. Książd nie będzie im zaglądał pod koldrę. Nie będą czekać miesiącami na wizytę u lekarza specjalisty. Polityk będzie im służył, a nie mówił, jak mają żyć.

Bardzo Cię kocham, Zuzanno!

Tata**CYTATY Z IMPORTU**

Na portalu „Wprost” z 7 sierpnia 2020 r. ukazał się tekst pt. *Były wiceprezydent Gdańska ogłosił się prezydentem Polski. Cała polityka jest dziś walką. Mowa o profesorze Uniwersytetu Opolskiego – dr. hab. Włodzimierzu J. Korab-Karpowiczu, prof. UO z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji.*

Dzień przed zaprzysiężeniem Andrzeja Dudy Polska doczekała się innego prezydenta. Wprawdzie samozwańczego, który nie ma żadnego mandatu prawnego do sprawowania urzędu, ale mogącego pochwalić się interesującą historią dojścia do „władzy”.

„Rzeczpospolita” przypomina, że w 2016 roku kilku entuzjastów na nowo powołało Królestwo Polskie, obierając za swojego króla Wojciecha Edwarda Leszczyńskiego. Samozwańczy monarcha tytułujący się imionami Leh XI Wojciech Edward I nie tylko zwołuje kolejne „sejmy”, ale również wydaje odezwy i edykty. Po tym, jak w maju nie odbyły się wybory prezydenckie, uznał, że urząd prezydenta pozostaje wolny. Tym samym rozpoczęto procedurę wybierania nowej głowy państwa, a ostatni „sejm” w Oliwie przyznał to stanowisko Włodzimierzowi Julianowi Korab-Karpowiczowi.

Kim jest Włodzimierz Julian Korab-Karpowicz?

Samozwańczy prezydent „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego” jest naukowcem posiadającym habilitację z filozofii oraz tytuł profesora Uniwersytetu Opolskiego. Studiował na Oksfordzie, a jego zainteresowania skupiają się na historii filozofii, filozofii politycznej i społecznej oraz stosunkach międzynarodowych. Sprawował stanowisko wiceprezydenta Gdańska, znany też jest z publikacji artykułów na łamach „Do Rzeczy”.

W środę 5 sierpnia w serwisie YouTube pojawiło się „orzędzie prezydenta in spe”, w którym samozwańcza głowa państwa zwróciła się do obywateli. – Szanowni państwo, drodzy rodacy. Z królewskiego miasta Gdańska, z Oliwy, z miejsca pokoju zwracam się do państwa z orędziem pokoju. Mamy ponad 30 lat doświadczeń demokracji – rozpoczął Korab-Karpowicz. – Widzimy coraz wyraźniej, że demokracja nie zawsze oznacza idyllę. Grozi nam niestabilność polityczna, grozi nam niezdolność do obrony żywotnych interesów Polski. Obserwujemy dryfowanie świata w nie wiadomo jakim kierunku – kontynuował.

Nie jest samozwańcem?

Samozwańcza głowa państwa została zapytana przez „Rzeczpospolitą” o swoje motywacje. Korab-Karpowicz podkreślił, że nie powinno się nazywać go „samozwańcem”. – To jest błędne podejście do tematu. Większość inicjatyw politycznych, które zmieniały naszą historię, miała cechy samozwańcze. Jaki tytuł miał Piłsudski, żeby mianować się naczelnikiem państwa? – pytał.

Rozmówca „Rz” przypomniał, że podczas czwartkowego zaprzysiężenia część posłów była nieobecna, a niektórzy przyszli w tęgowych maseczkach. – Cała polska polityka jest dziś walką, a obecny rok pokazuje, jak niestabilnym systemem jest demokracja. Należy więc się zastanowić, czy nie ma alternatywy w postaci bardziej stabilnego systemu politycznego – stwierdził. Podkreślił przy tym, że jest „prezydentem in spe”, czyli „oczekującym”, więc jak na razie nie zamierza urzędować. – Gdyby pojawił się w Polsce jakiś konflikt, bezurzędzie, moja osoba mogłaby objąć taki urząd – wyjaśnił.

22 (wskazy) w auli WSP (16⁰⁰) - porządkiem
Komisji Regionalnej. Piętna sala, prawie
600 osób. Temat - wolna sobota 24¹,
Kierk. relacyjnym pobyt o białostku.
Dyplomy zaczyna rzydant: na trybun
(już po odjęciu i wstąpieniu) w dźwięku
półny wyrażenie uścisnąć, bezkolejnie pójść
Kierk. : odwołanie publiczne, w starym lekt.
partyzm - my to zrobili / sala prędko, a on
dalej) i drugi: mój, w imię i białostku
przewodniczący MRR, a jest. Wzrostem go
sprawdzić z uścisnąć, sala „wzrostem go”,
oponowanie, uścisnąć za, białostku go wyrażenie.
Na konferencjach stać w, do trybuna: - Ty
sprawdzić, białostku potrzeba. Coś tłumaczy, w
chciał Bogdanowicz pójść.
Potem dyplomy przebiega sprawie, wrypy
w za wolny soboty, za porządek walkowem
Sol. przez trybuna, wyrażenie o 19³⁰ z M.B.
Otworzenie: 1 pójść, 6-wybiegło w. Remta za
były pójść ataki starwie w „10⁰”, w uścisnąć;
ziby zbojhosławie garetę, ziby kępowanie i
uścisnąć przewidywać na pójść. Ale uścisnąć
o tej sprawie uścisnąć pójść.
Kierk. wrypy pójść: Hajduk,
Gonim, Pochwał, Borhowski i ja (tekst i
uścisnąć i w Borhowskiego).
W soboty z Kierk. i Borhowski obzard po
zabli. pójść (z relacji i garetę).
Pierwsza uścisnąć uścisnąć z Bardol,
(duż uścisnąć do białostku pójść uścisnąć).
W pójść - reportaż: jeden dzień MRR-
Bardol wyrażenie pójść pójść z białostku,
wyrażenie uścisnąć „Sol”. Pytam, czy pójść
uścisnąć uścisnąć - uścisnąć i uścisnąć w, ale
uścisnąć pójść.

MARIAN BUCHOWSKI

ODGŁOSY Z KOLEBKI (organizacyjne początki opolskiej „Solidarności”)

Bardzo nam dziś brak solidarności, chociaż 40 lat temu zaczęła się „Solidarność” – związek zawodowy, ale bardziej ruch społeczny, który szybko urósł do 10 milionów. Zbiorowe nadzieje, marzenia, oczekiwania i entuzjazm, aby nie zgasły zbyt szybko, muszą się jakoś zorganizować, trzeba im zbudować strukturę. Rewolucjonistom zawsze łatwiej przychodziło burzenie niż budowanie.

Także na Opolszczyźnie organizacyjne początki „Solidarności” nie były łatwe. Brak organizacyjnego doświadczenia, aparat władzy wszystkich szczebli stawiający opór i kontratakujący, monopol informacyjny rządzących, presja załóg oczekujących od „Solidarności” niemal cudów i natychmiastowej skuteczności, prowokacje, dezintegracyjne poczynania Służby Bezpieczeństwa prowadzone nie tylko przez tajnych współpracowników z posierpniowego naboru... Ówcześni liderzy nowego ruchu to na ogół silne, ambitne osobowości, a nadmiar samców alfa w jednym miejscu bardzo utrudnia współpracę.

Działo się wtedy w Polsce coś bardzo ważnego. Domyślał się tego nie tylko generał Kiszczak. Pracowałem wówczas w „Trybunie Odrzańskiej (taką nazwę – przez kilka lat – miała partyjna „Trybuna Opolska”). Postanowiłem z bliska zobaczyć (a potem opisać) ten opolski kawałek dziejów. Więc niemal codziennie, po kilka godzin, bywałem w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” (najpierw na Ozimskiej, a potem – Reymonta). Metodą obserwacji uczestniczącej zbierałem materiał do przyszłej książki.

Częścią materiału były notatki sporządzane niesystematycznie. Daję tu do druku niewielkie fragmenty tych zapisków. Pokazują początki bez jubileuszowego patosu.

W kwadratowe nawiasy wstawiłem niezbędne uzupełnienia dotyczące realiów tamtego czasu.

M. B.

7 XI [1980]. Mieliśmy jechać do Kietrza (Welur) – wyszły szwindle (dywany, prywata, zamordyzm), wielu zamoczonych, aż po byłego wicepremiera Wrzaszczyka. Dali sygnał do KW [Komitet Wojewódzki PZPR], do Mroza [Eugeniusz; kierownik wydziału KW], żeby dyrektorowi Weluru przyblokować paszport, bo może bryknąć do RFN.

Rozmowa u Suheckiego [kierownik wydziału KW PZPR]. Oni [przedstawiciele „Solidarności”], że nie chcą robić wiecu, ale trzeba pozierać fakty i konsekwentnie rozliczyć, ludzie chcą odwołania dyrektora albo zawieszenia w czynnościach – wtedy zaczną mówić. „Solidarność” do Suheckiego [ironicznie]: najgorsze, że tam prawie 200 legitymacji partyjnych chcą złożyć; trzeba sprawę szybko wyjaśnić i wyciągnąć konsekwencje. Pojechali razem z Suheckim, Chaciński [Stanisław, redaktor miesięcznika „Opole”] się wepchał, zabrakło dla mnie miejsca (...).

16 XI (niedziela). W sobotę wzięłem samochód z redakcji, jedziemy do RSP [Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna] Prądy: Głowiński [Jan, sekcja interwencyjna „S” Jarmark [Wojciech; działacz „S” na budowie Elektrowni „Opole”] wypadł – chory, gorączka, i porucznik sympatyczny (Małysiak – od przestępstw gospodarczych, specjalność rolna, tel. 20-21-17) – notatki w innym zeszycie. Tu uwaga: obserwując Głowińskiego, utwierdzam się w przeświadczeniu, że tylko wciąganie ich w środek spraw, dopuszczanie do sedna poplątanych racji, gdzie białe od czarnego oddzielić trudno, jest jedyną szansą pozbawienia ich tego kłopotliwie niebezpiecznego na dłuższą metę radykalizmu. „Kurczę blade – mówi Głowiński w powrotnej drodze – to nie jest takie łatwe i proste to wszystko”.

Byli dwaj z Gdańska, na interwencję. Jakaś rozróbka tu się szykuje, podobno Elektrownia „Opole” chce obalić Bardona [Bogusław; pierwszy przewodniczący opolskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarność”], coś mu tam zarzucają, ale nie mam dokładniejszych wiadomości.



Roman Kirstein, w 1980 r. najpierw wiceprzewodniczący, a potem przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S” w Opolu, z synem Piotrem, 1983 r. (zdjęcie z archiwum rodzinnego)

Szykuje się drugi numer „Solidarności Opolszczyzny”. Opole dąży do zjednoczenia całej Opolszczyzny. Nysa jest ostra, zarzucają Bardonowi kunktatorstwo, kumanie się z władzami (...).

W redakcji [mowa o „Trybunie Odrzańskiej”] na krótkim zebraniu, o sytuacji w kraju. Chodyński [Stanisław] głos zabiera: – Mam informację, smutną: spotkał mnie Piętko [Zdzisław; były przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej] i mówi, że „Solidarność” w Zdzeszowicach domaga się od dyrektora rozliczenia na kwotę rzędu 50-40 tys. (prezenty dla Szydłaka, Żabińskiego itp.) oraz na ponad 2 tys. za upominki (lampa + teczki) dla dziennikarzy „Trybuny Opolskiej”. Nikt się nie zaśmiał, że ta informacja jest „smutna” (...).

30 XI [1980]. Szukając Bolka Polnara natknąłem się na Marka Mikulskiego i Lecha Biernackiego [artyści sztuk wizualnych]. A jakże, bardzo chętnie pomagają, znaczek firmowy, dekoracja lokalu [siedziby „Solidarno-

ści”] – proszę bardzo. Winiety do biuletynu [„Solidarność Opolszczyzny”] – żadna sprawa. Pojechaliśmy do Marka, pokazał rysunki aktualne bardzo, na drugi dzień przyniósł pofotografowane (mają iść do najbliższego numeru), winiety zrobił. Okazuje się, że Lechu też ma trochę na czasie prac, inni także – napisaliśmy pismo do Dankowskiej [Stella; dyrektorka Klubu Związków Twórczych] o zgodę na wystawę w KZT [taka wystawa będzie tam w marcu 1981].

U Czyżyły [Andrzej; artysta grafik] w Niemodlinie po rysunki.

Czytałem ten „tajny” dokument, chcąc go powielić. Spięcie z Bardonem. Przyjechał z Gdańska podrajcowany, „nowy etap walki”, „są zastrzeżenia do pisemka” [„Solidarność Opolszczyzny”]. Ale o co chodzi – nie powiedział. Borkowski [Krzysztof; przewodniczący „S” w Cementowni Góraźdze] się wkurwił, od szczeniaków nawtykał Bardonowi. Akurat leżała winiетка tytułowa BŁĘDY SĄ WSPÓLNA WŁASNOŚCIĄ. Bardon jak pies po-

licyjny: a co to, o czym, czy to nie krytyka „S”... Też się uniosłem, że w takiej podejrzliwej atmosferze nie da się pracować, że nie mam ochoty uchodzić za V kolumnę. To samo, co tak nam dziennikarzom dokuczało z drugiej strony – wtykanie nosa, dyktowanie, co gdzie powinno być (Bardon: „te rysunki, panowie, to ja bym chciał, żeby były o takie – jak znaczek pocztowy”). Wypisz, wymaluj – zamordystyczny I sekretarz (...).

23 XII [1980], południe. Jestem w MKS [powinno być MKZ] Opole. Rozgardiasz, wyżalamy się ze Zbyszkiem Głowińskim [mówią nań Zbyszek, choć w papierach ma Jan] i Romkiem Kirsteinem [zastąpi Bardona na funkcji przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarność”], że nas Bardon poetykietował. Ale oni o 13.00 mają zebranie. Tuż przed zebraniem Geleta [Zygmunt; wiceprzewodniczący MKZ] pokazuje Głowińskiemu pismo Bogdana [mowa o Bardonie, który ma urzędowe imię Bogusław, ale tu mówiono na niego Bogdan] – ponoć ważne. Nie wtykam nosa, ale siedzę przy otwartych drzwiach. Znoszą krzesła, gromadzą się w małej salce konferencyjnej WRZZ (jeszcze im nie przekazanej). Przychodzi Jałowicki [Stanisław; przewodniczący „S” w Instytucie Śląskim, późniejszy szef Zarządu Regionu Śląska Opolskiego], jest Borkowski, kilku luza-ków (...).

No więc ta salka na wysoki połysk, w gablotach wieloletni dorobek WRZZ [Wojewódzka Rada Związków Zawodowych]: puchary, patery pamiątkowe, proporce, medale i cały ten blichtr socjalistycznej obrzędowości.

Stół gęsto obstawiony, obozy, po prawej, obok Bardona, Ogrodnik [Zbigniew; członek prezydium MKZ], Ela [Elżbieta Gajda], Ludwika [Kołodziejek, także pracownica MKZ], ten młodzik chudy, głupi i pyskawy (będzie za Bardonem), także Podhorecki (...); zwolennicy Bardona kończą się na przedstawicielu ZNTK [Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu].

Bogdan proponuje prowadzenie obrad Romkowi [Kirsteinowi]. Nieprzygotowany, ale odczytuje tekst Bogdana. Początek o rezygnacji [z funkcji przewodniczącego MKZ], brak uzasadnienia (coś w tym rodzaju), że chce się zająć działalnością polityczną) oraz prośba, żeby go uczynić odpowiedzialnym za ten jakiś Komitet Przestrzegania Praworządności i przydzielić lokal na Ozimskiej [pierwsza siedziba MKZ].

Pierwszy oponuje Geleta: – Co to znaczy: „żeby w ruchu nie było skompromitowanych działaczy par-

tyjnych?”. Także nie podoba się zwrot: „jako założyciel tego ruchu na Opolszczyźnie”. Bardon wyjmując rękopis, pomyłka maszynowa, miało być „współzałożyciel”. Bardon o tych skompromitowanych działaczach partyjnych (chyba aluzja do Kirsteina): „Ja nie mogę sobie pozwolić na szarganie opinii, bo będzie mi jeszcze potrzebna. Jak mi szargali przeciwnicy, to trudno, dobrze, ale teraz nie pozwolę, żeby mi zarzucano indolencję”.

Opory budzi w tym piśmie passus o działalności politycznej. „Niech to pismo wyjdzie na zewnątrz, to tylko tego nam trzeba, żeby nas zażyli” – ktoś klaruje. Bogdan na to: „że apolityczny jest ruch, to tak było napisane. Ale my teraz jesteśmy siłą, więc jesteśmy ruchem politycznym. Ja mam inne przekonania niż PZPR”.

Padają pytania: – Jesteś jednym z nas, chcesz zająć lokal na Ozimskiej, dlaczego, co tam będziesz robił? Czy nie możesz zostać tu, dostaniesz pokój (obawa rozsądna, żeby pod szyldem „Solidarności” nie uprawiał tam jakieś swojej grządki; ponadto opłata za telefon, czynsz).

Znowu zaczyna się nurt obrachunkowy, że Bogdan był za miękki (Borkowski). Matlachowski [Waldemar, Wyższa Szkoła Inżynierska]: – Prześciancie prac te brudy. Co z tego, że pralka lepsza i proszek ixi.

Stają problemy:

Czy przyjąć całe pismo, czy tylko pierwszy akapit, o rezygnacji (przechodzi I akapit – 12 za, 6 – za całym piśmie, 4 – wstrzymało się).

Czy przyjmować rezygnację, skoro Bogdana zmuszono do rezygnacji.

Kto ma tu dziś prawo głosu, nie wszyscy się znają (dochodzi więc do krótkiej prezentacji, głosują wszyscy).

Już po przyjęciu rezygnacji mowę namaszczonej palną Podhorecki; wynikało z niej, że Bardon był dobry, ale mu nie pomogli, że takie jego potraktowanie i odsunięcie, to jest skończenie człowieka (...).

Pomagam przy liczeniu głosów (komisja skrutacyjna na oczach wszystkich, zbieram z Jałowickim, zbieramy głosy na talerz [jako urna] pamiątkowy WRZZ).

Przewodniczącym zostaje Kirstein. Wiceprzewodniczących – wybierano kilkakrotnie, bo nie było wymaganej większości głosów (Bardon, jak mi się wydaje, za każdym razem oddawał pustą kartkę)

Z Bardonem umawiam się na rozmowę (o nim). Mówi, że pisze pamiętnik bodajże od 68 roku, że momentem zwrotnym był fakt odmowy założenia czerwonego krawata. Przestał pisać od sierpnia 80. Szkoda – mówię. Ma ciągle żal o ten wywiad [wydrukowany w „Trybunie

Odrzańskiej”], o Kuronia. Ja uparcie trzymam się faktów: że autoryzował Głowiński [drugi, obok Bardona, rozmówca], że czytał Oleksy [Stanisław] z Elektrowni. *A propos*: Jesteśmy w 308 [Redakcja], zostaje Pasierbiński [Andrzej; Instytut Śląski] i Jałowiecki. Ten ostatni mówi mi: – Wiesz, że o tobie mówią, że jesteś kapusiem? Ja: – Wiem, co mam robić? Oni: – Nic. To co dotychczas. Poszliśmy na małą wódkę z Jałowieckim. Twierdzi, że to koła partyjne zbliżone do Gruszki [Józef, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR], „kto to mówił, tego ci powiedzić nie mogę”. Robią mi koło dupy, żeby mnie spalić w „Solidarności”.

Z Bardonom umawiamy się na poniedziałek (19? I 80) [pomyłka, chodzi o rok 1981], on ma dzwonić, żebym ja „nie wiedział gdzie będzie rozmowa i nie zainstalował podsłuchu”. On: owszem, do książki, to tak, ale nie do gazety. Bo w gazecie... I tu znówu o Kuronii, że on się z nim spotyka co tydzień, więc jak by on tak mógł powiedzieć.

W poniedziałek, około 9.00 – Bardon dzwoni: – Chory jestem, grypa. Leżę jak bocian. Może na inny termin to przełożymy. Mnie się nie spieszy, więc proszę bardzo.

Posiedzenie Prezydium Komisji Regionalnej. Niepełna frekwencja. Początek – NFOZ [Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia]. Długa dyskusja, wniosek jednogłębny: płacić, zablokować konto, zażądać raportu, jak to jest wykorzystywane (drugi zeszyt).

Potem temat wolnych sobót [wtedy nie wszystkie soboty były dniem wolnym od pracy]: długa, zażarta dyskusja. Atak na Borkowskiego (odtworzyć).

* Piotr (Skrobotowski?) [mowa o Skrobotowiczu] z WPHW [Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego] – radykał („trzeba jednoznacznie, jestem za spotkaniem ogólnym, tam do głosu mogą dojść robotnicy. Tu, jak patrzę, prawie sami intelektualiści, pożał się Boże. Mamy boja. Ja też”).

* Wystąpienie szefa z Kietrza [przewodniczący tamtejszej „Solidarności”]. Ostre, demagogiczne przez powoływanie się na proletariat. Że on tu nie rozumie tych różnych głosów, a te, które rozumie, ocenia negatywnie. Do Borkowskiego miał zaufanie, w poniedziałek je stracił, we wtorek (sprostowanie) odzyskał je częściowo (wystąpienie imponuje sali).

* Kluczbork mówi o formach pośrednich, przyjdzie do pracy i założenie opasek. Kietrz i inni atakują wszelkie pośrednie formy.

* Podpowiadam Łysiakowi [Jerzy, wiceprzewodniczący „Solidarności” w WPHW] i Piotrkowi Skrobotowiczowi: jedyną szansą kontraktaku jest gazeta, zgłoś wydanie specjalne w trybie ekspresowym. Zgłasza, przechodzi. Łapią mnie przy wyjściu, żeby pomóc.

Robimy tę gazetę, pyskacz Piotrek nie robi nic, tylko pyszczy. Łysiak pisze kobyłę, trochę niezłą, adiuśtuję. Tekst Borkowskiego (moim zdaniem do druku) przez głosowanie odrzucają. Kasprowicz [Tadeusz; redaktor prasy „S”] i Łysiak byli za. Kirstein wcześniej mówił, że jest to tekst broniący pozycji zaprezentowanej w gazecie (replika Borkowskiego na relację [w „Trybunie Odrzańskiej] M. Górnika z „Górażdzy”).

20 I 81. MKZ. Michniewicz [Janusz; pracownik MKZ Opole] dziękuje mi, że tak wydrukowano [w „Trybunie Odrzańskiej”] Komunikat [MKZ „Solidarności”], tłusto [pogrubioną czcionką]. To zasługa drukarzy.

U Kirsteina mec. Piątkowski [Jan; działacz nyskiej „S”, późniejszy minister sprawiedliwości w rządzie Hanny Suchockiej]. Ma dzwonić w sprawie opracowania tekstu z Krakowa. Podobno ostry.

TADEUSZ KUCHARSKI

MÓJ WSTYD PO CZESKIEJ STRONIE



Październik 1938 r. Defilada w Karwinie w związku z wejściem wojsk polskich na Zaolzie (Koncern Kurier Ilustrowany, zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

Zaolziakami stali się Polacy mieszkający na tej ziemi śląsko-morawskiej, którą Polska zabrała Czechosłowacji w październiku 1938 r., a prezydent Ignacy Mościcki nazwał w swoim dekreście Śląskiem Zaolziańskim.

Rodzice przywieźli mnie tam w listopadzie 1938 r., gdy miałem siedem lat. Żyliśmy tam sześć lat i siedem miesięcy.

Zamieszkaliśmy przy zachodniej granicy tego nowego Śląska, który nazywano w skrócie Zaolziem, w gminie Pietwałd, do niedawna Petřvald (ulica Zaryje 439). Pierwsze, co mnie tu zaskoczyło, to brak na moim osiedlu należącym do kopalni „Jadwiga” (do niedawna „Hedvika”) moich rówieśników. Wkrótce sąsiadka, pani Hoferková, wyjaśniła nam, że moi rówieśnicy i starsze dzieci dojeżdżają do szkoły w Ostrawie, więc nie mają czasu na *legrace v Petřvaldě*.

Na osiedlu był tylko jeden nowoczesny budynek mieszkalny – solidna willa w bujnym ogrodzie. Stała przy skrzyżowaniu toru kolejowego kopalni z drogą do granicy Protektoratu Czech i Moraw w Michalkovicach (obecnie dzielnica Ostrawy).

W maju lub czerwcu 1939 r. zasadziłem się pod ogrodzeniem sadu owej willi i oskubywałem gałęzie zwisające na skarpę torowiska z różowych, wiosennych czereśni, bardzo popularnych wówczas w Pietwałdzie. W pewnej chwili spostrzegłem, że obserwuje mnie chłopiec w moim wieku, taki sam siwek, jak ja, ale nieporównywalnie grubszy. Mówił coś do mnie, jednak taką *čestinou*, której wtedy nie mogłem zrozumieć. Po chwili przyszła do ogrodu jego matka i przemówiła do mnie językiem, który – jako Ślązak – bardzo dobrze rozumiałem. Zaprosiła mnie do ogrodu, a później zachęcała, bym przychodził tu zawsze, gdy będę miał ochotę.

W następnych miesiącach i latach korzystałem z tej gościnności, odwiedzając nie tylko urodzajny ogród, ale także mieszkanie swojego rówieśnika. Nazywał się Miloš Dostál, był synem inżyniera, który – jak wtajemniczył mnie jego przesadnie otwarty syn – właśnie został zdegradowany na kopalni, o ile rozumiałem, z wyższego do średniego dozoru. W tym samym czasie mój ojciec, jako „polski patriota”, obejmował w tejże kopalni miejsce pracy (po raz pierwszy na powierzchni) po jakimś zwolnionym Czechu.

Miloš opowiedział mi o przyczynie uczęszczania czeskich dzieci do szkoły w Ostrawie. Po nastaniu Śląska Zaoziańskiego jego władze zmieniły w Pietwałdzie *Masarykovou školu* na Szkołę Powszechną im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, nie zezwalając mieszkańcom Pietwałdu na powołanie czeskiej szkoły. Z tego powodu w centralnym rejonie miasta, w pobliżu granicznego przystanku tramwajowego relacji Moravská Ostrava – Karwina, zebrał się tłum ludzi. Wołali: *Chceme českou školu! Za Česka bylo tady sto polských škol!*, przypominając, że Czechosłowacja finansowała niemal sto szkół polskiej mniejszości na Śląsku Cieszyńskim.

W pewnej chwili przybył z Karwiny konny szwadron policji i wjechał w demonstrujący tłum, a pietwałdzka straż graniczna wypuściła na demonstrujących sforę agresywnych psów. – *To bylo peklo!* – mówił Miloš. Ale po tym incydencie władze zgodziły się wydać młodzieży w wieku szkolnym stałe przepustki do Ostrawy, aby mogła tam podjąć naukę.

Miloš nie dojeżdżał do szkoły w Ostrawie, bo – zgodnie z ówczesnym czeskim obyczajem – wycięto mu profilaktycznie, w orłowskim szpitalu, migdałki i nie zdążył wyleczyć gardła przed zapisami do czeskiej szkoły. Żeby się nie nudził w samotności, rodzice kupili mu aparat fotograficzny. Dzięki niemu Miloš stał się na pewno najmłodszym fotoamatorem nie tylko na Zaolziu.

Miloš był *srandovný*. Kiedyś na moje *na shledanou!* (to już umiałem, choć z marnym akcentem) odpowiedział: *čtyři zlote!* Myślałem, że przypomina mi o jakimś długu, którego przecież zaciągnąć nie mogłem. Wyjaśnił: *Tak się teraz žegnają i witają Česi, bo nie wolno im mluvit publicznie po česku, a mandat za to vykroczenie wynosi čtyři zlote.*

Srandovný Miloš opowiadał mi też dowcipy o czeskim bohaterstwie. Na przykład taki. Oddział czeskich wojaków zbliża się do okopu wroga. Ich dowódca przedstawia taktykę walki: *Jestli tam budou, tehdy utekneme, a jestli nebudou, tehdy provedeme šturmu.*

W swoim domu dał mi na ten sam temat lekcję pogładową. Położył na stole paczkę zapalek i objaśniał: *To jest mur. Z jednej strony muru byli czescy wojacy, a z drugiej – ich wrogowie. Ci wrogowie zaczęli wrzucać przez mur ręczne granaty. Wtedy dowódca Czechów walnął pięścią w ten mur i wszyscy wrogowie zginęli.* Miloš zademonstrował to walnięcie pięścią i na stole pozostała zmiażdżona paczka zapalek.

Byłem zdezorientowany tymi anegdotami. Ojciec Miloša i mój nosili to samo imię, ale żyli – a wraz z nimi ich synowie – w zupełnie różnych światach. Jeśli mój ojciec przewyższał czymś najprostszymi górnikami, to chyba tylko tym, że miał skromną hodowlę gołębi (dopóki niemiecka policja nie nakazała jej zlikwidować). Świat rodziców Miloša daleki był od kopalni i w ogóle od Pietwałdu. W ich domu podsłuchałem wypowiedzi na temat Beneša, Terezina, Protektoratu i zamachu na hitlerowskiego protektora. Wiedziałem, że nad wiek dojrzałe wypowiedzi Miloša pochodzą z jego domu rodzinnego – inteligenckiego i na wskroś czeskiego. Znacznie później, może dopiero pod koniec wojny, rozumiałem, że szysterstwa na temat czeskiego bohaterstwa były przejawem czeskiego patriotyzmu albo może patriotycznego wstydu za brak bohaterstwa rodaków.

Miloša raziła moja nieudolność w próbach posługiwania się *čestinou*. Sprezentował mi więc książeczkę Alojsa Jiřaska *Stare pověsti české*, abym z tej lektury nauczył się inteligenckiej mowy. Ale tego celu nigdy nie osiągnął.

Ostatni chyba raz zdołał mnie zaskoczyć, gdy zawiesił na szafie w swoim pokoju mapę Niemiec, na której zaznaczał szpilką postępy wojsk amerykańskich. Kilka razy, w czasie wizyt u Miloša, zerkałem na tę mapę, ale szpilka wciąż tkwiła w pobliżu miasta Aachen, co zniechęciło mnie do dalszego śledzenia amerykańskich sukcesów wojennych.

Wracając do Śląska Zaolziańskiego. Jedyne lato na tym „polskim” terenie spędziłem wałęsając się po Pietwałdzie, najchętniej w pobliżu michalkowickiej granicy. Gdy przyszedłem tu któregoś dnia, polscy żołnierze budowali na drodze, tuż przed niemiecką budką wartowniczą, ogromną konstrukcję z drewnianych bali. Nie wiedziałem, co to ma być. Nie wiedział też Miloš, a nawet mój ojciec. Ale wyczuwałem, że niemieckim strażnikom granicznym ta polska budowla nie przypadła do gustu.

1 września 1939 r. mieszkańców Pietwałdu obudził potworny huk. W oczach ojca zerwanego ze snu zobaczyłem zwierzęcy strach. Popędził ze mną i z matką

w zaawansowanej ciąży do nieodległego lasu. Tu ukryliśmy się cały dzień (nie wiedzieć przed kim lub przed czym). Żywiliśmy się karpami, które ojciec „wyjmował” z malutkiego stawu hodowlanego za pomocą matczynej agrafki i moich dżdżownic wyciąganych spod leśnych kamieni, po czym opiekował je w ognisku.

Pod wieczór wróciliśmy do domu, bo ojciec miał nocną szychbę. Nazajutrz dowiedziałem się od Miloša, że huk o świcie był spowodowany wysadzeniem drewnianej konstrukcji, zbudowanej przez polskich żołnierzy. Wkrótce po nim Dostálowie widzieli przez okno kilkanaście czołgów z niemieckim emblematem, przejeżdżających od strony granicy w stronę Orłowej, a więc w stronę Polski.

Żołnierze w zielonych i czarnych mundurach wkrótce zjawili się także na kopalni. Ojciec od razu został zesłany z łopatą pod ziemię, a niedługo po tym jego zarobki zostały obciążone 15-procentową kontrybucją za szkody wyrządzone Niemcom przez Polskę we wrześniu 1939 roku. Rodzina otrzymała też głodowe kartki żywnościowe z literą P, w domu zapanowała więc prawdziwa bieda.

Z Milošem spotkałem się w jednej klasie (*Uebgangsklasse*) w Hans-Schemm-Schule, teraz już nie w Pietwałdzie, ale w Peterswaldzie. Związki między nami bardzo się poluzowały, głównie z powodu różnicy w naszym statusie. Miloš należał do klasowej elity. Mnie nauka szła marnie. Jeszcze po kilku miesiącach edukacji Schulleiter Krohn, nauczyciel rachunków, nie mógł się ze mną porozumieć, za co uderzał mnie kościstą dłonią w potylicę. W tym czasie Miloš odpowiadał już płynnie na każde, zadane po niemiecku, pytanie nauczycieli.

Wyzwolenie Pietwałdu spod okupacji hitlerowskiej nie przyszło szlakiem bojowym z Aachen, ani ze wschodu, ze zbombardowanego Cieszyna. Wolność przywiozły czołgi z radzieckimi i czeskimi żołnierzami tą samą drogą z Michalkovic, którą kilka lat wcześniej przyjechały niemieckie czołgi.

Gdy umarła nadzieja na odrodzenie się Śląska Zaolziańskiego, wróciliśmy do Polski. I nigdy już moja stopa nie powstała na tym jednorocznym „polskim” Zaolziu. Mimo że dziesiątki lat mieszkałem tak blisko od niego – w sąsiednim powiecie, w Bielsku-Białej.

Nigdy też nie chciałem spotkać się ze swoim pierwszym przyjacielem, Milošem. Dlaczego? Zadawałem sobie to pytanie dziesiątki razy. Dziś dojrzałem do przekonania, że przyczyną był po prostu mój wstyd. Wstyd, że w dzieciństwie byłem tak zabiedzonym i zapóźnionym

w rozwoju przybłądą, o czym nikt z moich rówieśników nie wiedział tak dobrze jak Miloš. Ale może także wstyd „patriotyczny”, którym zaraził mnie ten syn czeskich inteligentów? Wstyd za Polskę, która – wykorzystując agresję Hitlera – zabrała bratnim Czechom ziemię, do których nie miała żadnych praw, a jako okupant zabroniła Czechom używania ich języka, gdy zaś upomnieli się o swoje prawa obywatelskie, stratowała ich konna policja.

Chyba z powodu tego wstydu nigdy w Polsce nie przyznawałem się do swoich związków z Zaolziem. W okresie licealnym, w Bielsku-Białej, pozyskałem kolejnego przyjaciela (późniejszego cenionego wrocławskiego lekarza). Darzył mnie takim zaufaniem, że nie wahał się wtajemniczać mnie w sekrety rodzinne. W czasie ponurego stalinizmu pokazał mi swoją trefną polityczną metrykę urodzenia i chrztu (Jerzy de Psary Psarski herbu Jastrzębiec), a ja nigdy słowem nie wspominałem mu o swoim dzieciństwie. Przepraszam, Jurku.

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

NAJSZLACHETNIEJSZE DZIEŁO PIŁSUDSKIEGO

Reaktywacja Uniwersytetu Stefana Batorego w 1919 roku



Wybitni profesorowie i współtwórcy reaktywowanego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, rok ok. 1922. Siedzą od lewej: Kazimierz Zimmermann, Wiktor Staniewicz, Władysław Mickiewicz (syn poety Adama Mickiewicza), Marian Zdziechowski, stoją od lewej: Juliusz Kłos, Józef Kallenbach, Ferdynand Ruszczyk, Benedykt Kubicki, Stanisław Pigoń (fot. wikipedia)

Jedną z najważniejszych polskich inicjatyw państwowych po zajęciu Wilna w 1919 r. była reaktywacja uniwersytetu. Stało się to na podstawie dekretu naczelnika państwa polskiego Józefa Piłsudskiego z 28 sierpnia 1919 roku. Wszelchnica została ponownie oficjalnie otwarta 11 października 1919 r. i otrzymała urzędową nazwę: *Uniwersytet Stefana Batorego* dla uczczenia pamięci króla, który wileńskie kolegium jezuickie w 1578 r. podniósł do godności uniwersytetu. Był to wówczas, w 1578 r., drugi – po Jagiellońskim w Krakowie – uniwersytet polski. Trzeci, we Lwowie, stworzył dopiero w 1661 r. król Jan Kazimierz. Rzeczpospolita Obojga Narodów miała tylko trzy uniwersytety – krakowski, wileński i lwowski.

Piłsudski, jako główny wnioskodawca reaktywacji wileńskiej uczelni (po 90 latach od jej zamknięcia przez Rosjan), napisał: *Chciałbym, aby to miasto stało się jedną z wielkich stolic świata, ogniskiem kultury, Nowymi Atenami, które promieniowałyby nie tylko na kraj cały, ale i daleko poza jego granice i w ten sposób nawiązały nie tradycji ze swoją przeszłością – miasta Śniadeckich, Lelewela, Mickiewicza.*

Piłsudski należy do bardzo wąskiego grona przywódców Polski na całej przestrzeni dziejowej państwa polskiego, który takim kultem otaczał instytucję uniwersytetu. Jest to w jego biografii ujmujące, że tuż po przekonaniu o pierwszorzędym znaczeniu armii dla istnienia niepodległego państwa, na drugim miejscu



Prof. Władysław Dziewulski (1878–1962) – astronom, jeden z ośmiu polskich uczonych, którzy w okresie międzywojennym pełnili funkcję rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (fotografia z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego)



Prof. Stanisław Pigoń (1885–1968) – historyk literatury, znawca dziejów filomatów i filaretów, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w latach 1926–1928 (fotografia z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

stawiał edukację i – jak mógł – łożył na nią nawet własne, osobiste finanse. Ten charyzmatyczny polityk, który częstokroć posługiwał się językiem koszarowym, wręcz wulgarnym, potrafił też mówić i pisać z wielką tkiwością. Hipnotyzował i wzruszał słuchaczy. Posiadał talent literacki oraz zdolność tworzenia poetyckich metafor i *bon motów*. Dla uniwersytetu w swoim mieście rodzinnym położył zasługi, które trudno przecenić. W tym dziele pomogła mu ogromna władza i charyzma, jaką posiadał.

Tylko częściowo miał rację Czesław Miłosz, który w wierszu o Marszałku pisał:

*Latami będzie chodzić w Belwederze.
Piłsudski nigdy nie uwierzy w trwałość.
I będzie mruzczyć: „Oni nas napadną”.
Kto? I pokaże na zachód, na wschód.*

*„Kolo historii wstrzymałem na chwilę”.
(...)*

*Może nie całkiem godzien potępienia
Piłsudski, chociaż troszczyć się nie umiał
O nic prócz granic? Dwadzieścia lat kupił,
Na sobie nosił delię krzywd i win,
Ażeby miało czas dojrzewać piękno.*

Poza troską o granice Piłsudski na pewno dbał wyjątkowo o reaktywowany przez siebie Uniwersytet Stefana Batorego.

W pierwszym roku akademickim, 1919/1920, na Uniwersytecie Stefana Batorego podjęło naukę 547 studentów. Jak ustalił Marceli Kosman, w ostatnim przed wybuchem wojny roku akademickim 1938/1939 studioowało w Wilnie 3110 osób, w tym 2261 Polaków (73 proc.),



Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie założony w 1579 r. – dziedziniec im. Piotra Skargi, pierwszego rektora tego Uniwersytetu. Po powstaniu listopadowym w 1831 r. Rosjanie zamknęli uniwersytet (fot. wikipedia)

417 Żydów, 212 Rosjan, 94 Białorusinów, 85 Litwinów, 28 Ukraińców i 13 Niemców – wszyscy byli obywatelami polskimi. Dla porównania: w tym czasie na Uniwersytecie Warszawskim było 9500 studentów, na Uniwersytecie Jagiellońskim – 6110, a na Uniwersytecie Lwowskim – 5900.

Teresa Tatariewiczowa wspominała: *Niezatarte wrażenie zostawiła mi uroczystość otwarcia uniwersytetu z mową Piłsudskiego (jedyną, jaką słyszałam) i przyjęciem u niego w dawnym pałacu gubernatorskim, gdzie urzędował ongiś Nowosilcow i Murawjow „Wieszateli”. Świadomość tego, a także wspomnienie więzionych i skazanych filaretów, stanowiły niezapomnianą atmosferę. Trudno też opisać radość działaczy polskich w Wilnie, którzy przesładowani przez zaborców, pracowali w tak ciężkich warunkach, dużo cięższych niż nawet u nas w Królestwie.*

Władysław Tatariewicz, znakomity historyk filozofii, tak zapamiętał swój pierwszy rok (1919/1920) studiów w Wilnie: *Zaczął się wspaniałym otwarciem Uniwersytetu, uroczystym pochodem przez miasto. Wilno nie zapomniało*

o swej tradycji, a że blisko przez 100 lat było pozbawione szkoły wyższej, tym bardziej umiało ją cenić. Mieszkaliśmy wszyscy blisko siebie, trzymali razem, więcej niż w jakimkolwiek innym uniwersytecie. Po pół wieku nie zapomniałem zebrań koleżeńskich czy wspólnych wycieczek w Góry Ponarskie.

Władysław Mycielski, przeżywając podobnie jak Tarkiewicz, reaktywację uniwersytetu, wspominał: *Otwarcie roku akademickiego na Uniwersytecie Wileńskim zaszczycało zwykle swoją obecnością grono dostojników. Zazwyczaj wchodził w ich skład zdobywca Wilna – gen. Lucjan Żeligowski, występujący w swym białym, Inianym przydzwiewku, a następnie reprezentanci ośmiu aż grup wyznaniowych. Zasiadali w auli obok siebie w zgodnej i uprzejmej symbiozie: arcybiskup katolicki, trzej pastory różnego odcieni, archimandryta prawosławny, rabin, mułła i hachan Karaimów.*

Inaugurację 11 października 1919 roku zaszczyli swą obecnością naczelnik państwa Józef Piłsudski, krakowski arcybiskup Adam Sapieha wraz z 11 biskupami polskimi, gen. Stanisław Szeptycki – dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego oraz posłowie na Sejm RP – z marszałkiem Wojciechem Trąmpczyńskim. Owacyjnie witany był 80-letni Władysław Mickiewicz (1838–1926) – syn wieszczki i absolwenta Uniwersytetu Wileńskiego sprzed stu lat (1819), Adama Mickiewicza. Były też delegacje wszystkich wyższych uczelni odrodzonej Polski.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił Józef Piłsudski. „Niechże – mówił – ta Wszechnica, którą dziś otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi nie ziele nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które dla nas Polaków tak ciężkimi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętną i skrzętną pracą naukowego rzemiosła”.

Po przemówieniu Piłsudski wręczył pierwszemu po reaktywacji rektorowi – prof. Michałowi Siedleckiemu – insygnia władzy akademickiej: berło (była to wówczas drewniana kopia, bo oryginalne, wywiezione w czasie zaborów, było w magazynach w Petersburgu) i łańcuch. Wręczając insygnia, wygłosił tradycyjną sentencję akademicką: *Quod felix, faustum, fortunatumque sit* (oby to było szczęśliwe, sprzyjające oraz pomyślne).

W swoim wystąpieniu rektor Michał Siedlecki (1873–1940) – profesor zoologii, zamordowany później przez Niemców w Sachsenhausen, odwołał się do bliskiej Piłsudskiemu idei prometejskiej – federacji narodów w tej



Rektorzy uniwersytetów polskich na dziedzińcu Uniwersytetu Wileńskiego, rok 2012. Od prawej profesorowie: Stanisław Nicieja (Uniwersytet Opolski), Stanisław Kistryn (Uniwersytet Jagielloński), Marcin Pałys (Uniwersytet Warszawski), Bronisław Marciniak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), przewodnik z Wilna, Jacek Siemaniak (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

części Europy. Otwierasz – mówił – Panie Naczelniku, tę wszechnicę w kraju, ku któremu, jak promienie gwiazdy, dążą różne narody wschodniej Europy. Obok nas, bliżej lub dalej, osiedli Litwini, Łotysze, Estończycy i inne szczepy budzące się do życia. Nie wiemy, jakie drogi nam i im los wyznaczy, ale to pewne, że w dziedzinie wiedzy czystej spotkać się możemy zawsze jak równi z równymi i wolni z wolnymi. Wskrzeszony uniwersytet umieszczono w starych murach uczelnianych, w kompleksie 13 budynków zajmujących dużą część wileńskiej Starówki.

Uroczystość reaktywacji Uniwersytetu Stefana Batorego, zorganizowana z niebywałym rozmachem, była nie tylko jednorazowym aktem. Później, pod okiem samego Piłsudskiego, nie szczędzono środków, aby uczelnia ta szybko osiągnęła europejską klasę.

LUDWIK KOZOŁUB

UNIwersytet JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE W 360. rocznicę wystawienia dyplomu fundacyjnego



Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie (kresy.pl)

Dzieje Lwowa były burzliwe i zmienne. W ciągu prawie 750 lat swej historii zmieniał wielokrotnie, wraz z okolicznymi ziemiami, przynależność polityczną. Przechodził Lwi Gród pod różne panowania: ruskie, litewskie, węgierskie, polskie, austriackie, rosyjskie, ukraińskie. Trwały one dłużej lub krócej, różne też pozostawiały po sobie ślady w składzie ludnościowym miasta, w jego kulturze i zabudowie¹.

„W potężnym organizmie miasta uniwersytet stanowił jego serce i mózg, jego intelekt, geniusz twórczy, szeroko promieniujące ognisko kultury, najwyższą i najgłębszą samoświadomość historyczną wielkiej i zobowiązującej przeszłości”².

Dzieje tego uniwersytetu były równie burzliwe, zmienne w swoich kolejach i dramatyczne, jak dzieje owej ziemi kresowej, wystawionej przez wieki na idące na nią ustawicznie ze wschodu i od południa nawałnice, burze dziejowe, rozbijające się o mury tego miasta, nie darmo mającego w swym herbie lwa. Prawdziwe *ante murale*, *Leopolis semper fidelis*, jedyne miasto Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, które wyróżnione zostało krzyżem rycerskim *Virtuti Militari*.

Początki Uniwersytetu Lwowskiego sięgają wieku XVII, choć myśl o założeniu wyższej uczelni na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej kielkowała już wcześniej, w ostatnich dziesiątkach XVI wieku. Wiązało się to z poszukiwaniem nowego modelu szkolnictwa, dostosowanego do potrzeb rozległego terytorialnie państwa i gwarantującego optymalne warunki rozwoju jego kultury. Pierwszą próbę podjęli jezuiti w 1589 r. na synodzie piotrkowskim. Zakończyła się niepowodzeniem. Walka była długotrwała, podzieliła świadome kręgi społeczeństwa na zwalczające się obozy popleczników jednej lub drugiej strony. Spór rozszerzał się i nabierał coraz wyraźniej znamion sprawy politycznej o ogólnopaństwowej doniosłości. Chodziło o uaktywnienie wschodnich połaci olbrzymiego państwa polsko-litewskiego, o przełamanie bizantyjsko-cerkiewnego skostnienia, o wciągnięcie tych obszarów w orbitę nowoczesnych prądów kulturalnych.

A także o okcydentalizację kresów, o ściślejsze związanie ich z kulturą polską³.

Zmierzano do wyrównania kulturowego między Koroną a wschodem, do stworzenia warunków sprzyjających budowaniu na tych obszarach własnej kultury uniwersyteckiej i naukowej, opartej na nowoczesnych podstawach. Idea aktywizacji kulturalnej ziem tych przechodziła najrozmaitsze perypetie, mnożyły się projekty nigdy niezrealizowane.

Starania o utworzenie uniwersytetu uwieńczone zostały wydaniem w Krakowie 20 stycznia 1661 r. przez sprzyjającego jezuitom Jana Kazimierza, w przeszłości członka tego zakonu, dyplomu fundacyjnego na założenie pełnego, czterowydziałowego (również z wydziałami świeckimi prawa i medycyny) uniwersytetu jezuickiego we Lwowie, potwierdzonego następnie dalszym aktem królewskim wydanym w Częstochowie 5 lutego tegoż roku. Od tej daty liczą się dzieje Uniwersytetu Lwowskiego, aczkolwiek losy jego nie ułożyły się tak gładko i po myśli jego promotorów i fundatorów, jak się zapewne spodziewali.

Po wojnach kozackich i po szwedzkim potopie Lwów zaczął się szybko i coraz wyraźniej wybijać na mapie kulturalnej państwa jako żywy ośrodek intelektualny. Sprzyjało tej aktywizacji umysłowej miasta jego dogodne położenie na głównym szlaku wiodącym z zachodu na wschód i na Bałkany oraz związany z tym jego rozkwit ekonomiczny, różnorodność demograficzna, kulturalna i wyznaniowa jego mieszkańców, na którą składały się nacje: polska, ruska, ormiańska, żydowska, wołoska, słowacka, czeska i węgierska, włoska, grecka i niemiecka, wreszcie wraz ze wzrostem bogactwa rosnące ambicje i aspiracje kulturalne patrycjatu lwowskiego, owych słynnych Abreków, Alembeków, Boimów, Kampianów, Hepnerów, Szolców, Szymonowiców i Zimorowiców.

Kolegium jezuickie funkcjonowało nadal pod nazwą nieoficjalną akademii, będąc szkołą raczej półwyższą, i dopiero w 1758 r. August III potwierdził fundację Jana Kazimierza, określając uczelnię lwowską jako szkołę akademicką z dwoma wydziałami – teologii i filozofii, ale bez prawa nadawania stopni naukowych.

Przyszła tragiczny rok 1772, aneksja Małopolski przez Austrię, wreszcie kasata zakonu jezuitów, powodujące ostatecznie przekształcenie uczelni lwowskiej w tzw.

1 L. Kozolub, *Życie kulturalne Lwowa w I połowie XIX wieku*, [w:] II Ogólnopolska Sesja Naukowa Karol Lipiński życie, działalność, epoka, 16-17 listopada 1990 r. Akademia Muzyczna we Wrocławiu, ZN nr 62, Wrocław 1993, s. 9.

2 A. Hutnikiewicz, *Uniwersytet Jana Kazimierza*, [w:] „Semper Fidelis” Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wrocław 1990, lipiec - październik 90 (4-5), s. 21.

3 A. Hutnikiewicz, *Uniwersytet Jana Kazimierza...*, s. 22.

Theresianum, czyli Akademię Stanową. W tej formie przetrwała ona do 1784 r., kiedy to Józef II nadał jej wreszcie od stu lat nadaremnie postulowany status uniwersytetu z czterema wydziałami: teologii, filozofii, prawa i medycyny. Formalnie było to więc jak gdyby spełnienie życzeń królewskiego fundatora z roku 1661, ale awans był w rzeczywistości pozorny, ponieważ struktura tego józefińskiego uniwersytetu była nieomal średniowieczna.

Uniwersytet józefiński przetrwał do roku 1805. Nadszedł okres wojen napoleońskich, Uniwersytet Lwowski zamknięto. W roku 1817 uniwersytet został reaktywowany jako akt rzekomej łaski cesarza, w istocie wymuszony przez filopolską politykę sąsiada spoza granicznej między – Aleksandra I. Poziom uniwersytetu nie zmienił się na lepsze.

Tę w istocie wegetację na poziomie szkoły prowincjonalnej przerwały dopiero wydarzenia roku 1848. Potężna fala rewolucji dotarła także do Lwowa, animując przede wszystkim młodzież. Stworzone przez nią organizacje – Legia Akademicka i Komitet Akademicki – wystąpiły do władz przede wszystkim z żądaniem polonizacji uniwersytetu. Rząd pod naciskiem wydarzeń pozornie ustępował, ale kluczył zarazem i przy każdej okazji próbował wycofywać się z danych już przyrzeczeń.

Wydarzenia Wiosny Ludów okazały się jednak, mimo brutalnej kontrakcji władz wojskowych, nieodwracalne. W związku z wymuszonymi przez nie przemianami ustrojowymi w monarchii austro-węgierskiej rozpoczęła się w całym państwie reorganizacja szkolnictwa, nie omijając również Lwowa. Uniwersytet, który w styczniu 1850 r. wznowił swoją działalność, uzyskał pewną ograniczoną autonomię i przynajmniej w teorii swobodę nauczania i badań. Zwiększyła się na wszystkich wydziałach liczba profesorów Polaków, ale wciąż przeważali Niemcy i jako wykładowcy – język niemiecki.

4 lipca 1871 r. na mocy rozporządzenia władz centralnych za jedyne języki wykładowe, jednako uprawnione, uznane zostały język polski, ruski i niemiecki. Wobec jednak stale rosnącej, coraz bardziej zdecydowanej przewagi profesorów i studentów narodowości polskiej, postanowienie to zostało po kilku latach zmienione restryktem z 27 kwietnia 1879 r., uznającym język polski za urzędowy, ale rezerwującym jednocześnie możliwość zdawania egzaminów w języku niemieckim lub ruskim, o ile egzaminujący profesor danym językiem włada.

Wreszcie na mocy rozporządzenia cesarskiego z kwietnia 1882 r. wykłady w języku polskim uznane zostały za regułę⁴.

W ciągu kilku zaledwie dziesiątków lat, już pod koniec XIX stulecia, Uniwersytet Lwowski urosł do rzędu instytucji akademickiej w niczym nieustępującej pod względem poziomu naukowego i dydaktyki innym uniwersytetom europejskim, a na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów był obok Uniwersytetu Jagiellońskiego drugim poważnym ośrodkiem nauki polskiej, która w warunkach liberalnej monarchii mogła się swobodnie rozwijać. Otwierał możliwości kariery naukowej nie tylko przed Polakami z Galicji, ale i z innych dzielnic Polski, ściągał młodzież polską, która nie chciała studiować na uczelniach rosyjskich lub w całkowicie zrusyfikowanym uniwersytecie warszawskim. Przybysze zza kordonów podkreślali zdumiewającą atmosferę lwowskiej *Almae Matris* i jej polot europejski. Zdzisław Dębicki, poeta i krytyk, który w latach 90. ubiegłego wieku po dwóch kursach prawa na rosyjskim uniwersytecie warszawskim przeniósł się do Lwowa, pisał potem w swych pamiętnikach pt. *Iskry w popiołach*, że już na wstępie uderzony był kolosalną „różnicą pomiędzy wykładami lwowskimi a warszawskimi”. Nie była to tylko kwestia języka, lecz przede wszystkim poziomu i zakresu. Wiedza, którą przekazywano we Lwowie, dawała znacznie więcej niż wymagał tego program i bez porównania więcej, niż było potrzeba studentowi do egzaminu. „Wychowanego poza Europą – pisał o sobie Dębicki – i poza prawem”, w okresie reakcyjnych rządów takiego samowładcy jak Aleksander III, „niepostrzeżenie, pod wpływem tych wykładów europeizowałem się, zaczynając patrzeć na świat nie tylko przez zakratowane okno polskiego więzienia, w jakim siedzieliśmy w Królestwie”. Urzeczony tą tak odmienną, nieznaną mu dotychczas atmosferą autentycznej nauki i poziomem dydaktyki uniwersyteckiej – wspominał dalej Dębicki – „nagle z rozpróżnionego studenta warszawskiego, który jak rok długi nie brał do ręki książki, a zaczynał uczyć się z litografowanego kursu dopiero przy samymi egzaminami, przedzierzgnąłem się w najpilniejszego, jakiego można sobie wyobrazić słuchacza”. A po czterech latach – pisał w zakończeniu

4 Tamże, s. 23.

swoich lwowskich wspomnień – żegnał to miasto i uczelnię „pełen głębokiej wdzięczności dla Lwowa. W jego murach, w jego atmosferze intelektualnej nauczyłem się od moich niezapomnianych profesorów Oswalda Balzera i Stanisława Starzyńskiego rozumieć przeszłość, szukać w niej prawdy, oceniać krytycznie teraźniejszość i pragnąć lepszej przyszłości dla narodu, który mimo pozornych różnic, wytworzonych przez zabory, był jeden i ten sam we wszystkich dzielnicach, jedną żył tradycją i jedną nadzieją”⁵.

O znaczeniu i pozycji Uniwersytetu Lwowskiego decydowała oczywiście jego kadra profesorska. Niepodobna wymienić tutaj wszystkich nazwisk, które uświetniały i dodawały blasku lwowskiemu środowisku naukowemu na przełomie stuleci. Wspomnieć należy tych najwybitniejszych, których rozgłos sięgał daleko poza Lwów, Galicję i którzy weszli na trwałe do historii nauki polskiej. A więc historyków prawa i ustroju polskiego i kościelnego, Władysława Abrahama i Oswalda Balzera, wielkich organizatorów nauki historycznej Ksawerego Liskego i Ludwika Finkla, Szymona Askenazego i Stanisława Zakrzewskiego, twórców polskiej historiografii neoromantycznej, przeciwstawiającej się pesymizmowi Krakowskiej Szkoły Historycznej. Polonistów – Małeckiego, Pilata i Bruchnańskiego, którzy pierwsi w Polsce kładli podwaliny pod nowoczesne rozumienie badania nad literaturą. Romanistę Edwarda Porębowicza, genialnego tłumacza arcydzieł literatury światowej i autora monografii o Dancie i o św. Franciszku. Filozofów – metafizyka Mściława Wartenberga i wielkiego „wychowawcę uczonych” Kazimierza Twardowskiego, z którego lwowskiej szkoły wyszli nieomal wszyscy najwybitniejsi filozofowie polscy XX wieku: Kotarbiński, Ajdukiewicz, Czeżowski, Leśniewski, Łukasiewicz. Wielkich przyrodników – Benedykta Dybowskiego, zesłańca syberyjskiego, badacza Bajkału i Kamczatki, Józefa Nusbauma Hilarowicza, z którego szkoły wyszli tak znakomici następcy, jak Fuliński, Jakubowski, Poluszyński, Weigl. Chemików i fizyków – Bronisława Radziszewskiego i Mariana Smoluchowskiego czy chirurga światowej sławy Ludwika Rydygiera.

Byli oni nie tylko uczonymi i nauczycielami uczonych, ale tworzyli zarazem struktury instytucjonalne, bez których prawdziwie nowoczesna nauka nie jest do pomyślenia. Zakładali towarzystwa poświęcone badaniom

5 Cyt. za: A. Hutnikiewicz, *Uniwersytet Jana Kazimierza...* s. 24 i następn.

naukowym i popularyzacji nauki, tworzyli czasopisma, które istnieją do dzisiaj. Oswald Balzer zakładał Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, przemianowane po odzyskaniu niepodległości na Towarzystwo Naukowe we Lwowie, którego kontynuację stanowi współczesne Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Ksawery Liske kładł podwaliny pod istniejące do dzisiaj Polskie Towarzystwo Historyczne i jego organ, do dziś również wychodzący „Kwartalnik Historyczny”. Pilat był współtwórcą Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i jego organu, aktualnie wychodzącego we Wrocławiu „Pamiętnika Literackiego”. Twardowski tworzył Polskie Towarzystwo Filozoficzne i jego pismo „Ruch Filozoficzny”, ukazujący się współcześnie w Toruniu.

Znaczącą rolę w podtrzymywaniu nastrojów patriotycznych oraz budowaniu tożsamości narodowej we Lwowie i Galicji odegrały również uroczystości religijne. W dużej mierze były one zasługą ks. prof. Józefa Bilczewskiego, rektora Uniwersytetu we Lwowie, a zarazem arcybiskupa metropolity lwowskiego. Mocnym echem odbił się zorganizowany przez niego w 1904 r. I Kongres Mariański, pierwszy tego typu na ziemiach polskich, stanowiący połączenie części *stricte* religijnej z elementami patriotycznymi. W ramach konferencji odbyła się m.in. akademia literacko-muzyczna i uroczyste nabożeństwo. Punktem kulminacyjnym była wspiana i podniosła procesja po rynku – z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, przed którym król Jan Kazimierz złożył śluby. W uroczystości wzięli udział biskupi małopolscy, przedstawiciele władz Galicji, a przede wszystkim delegacje z zaborów rosyjskiego i pruskiego oraz mieszkańcy Lwowa i okolic. W trakcie uroczystości kazanie wygłosił ks. arcybiskup Józef Bilczewski, występując równocześnie jako duchowy król podzielonej przez zaborców ojczyzny, arcybiskup ponowił śluby Jana Kazimierza. Jak podają raporty policji na Kongres Mariański przybyło ponad sto tysięcy osób.

Podobne uroczystości odbyły się w 1905 r. z okazji 250-lecia złożenia ślubów Jana Kazimierza, w której arcybiskup brał czynny udział, a uczestniczyło w niej tysiące mieszkańców Galicji i Lwowa⁶.

Bazę podstawową nauki i świadomości polskiej tworzyły biblioteki lwowskie, najściślej z uniwersyte-tem związane, bo działali w nich, kierowali nimi, ze

6 M. A. Koprowski, *Historia, ludzie, tradycje*, Warszawa 2013, Wydawnictwo SBM, s. 99-100.

środowiska bibliotekarskiego wywodzili się niejednokrotnie przysli profesorowie uniwersytetu, zwłaszcza humaniści. Obok Biblioteki Uniwersyteckiej, obok bibliotek fundacyjnych, Baworowskich, Dzieduszyckich i Pawlikowskich, przede wszystkim Ossolineum miało największy obok Jagiellońskiego księgozbiór naukowy w tamtych czasach na ziemiach polskich. Była to nie tylko biblioteka, ale w istocie, tak jak widnieje w jego nazwie, Zakład Narodowy, miejsce spotkań spiskowych w czasach niewoli, schronienie dla druków nielegalnych i oficyna drukarska ksiąg zakazanych, a także wielkich monumentalnych wydawnictw źródłowych do dziejów Polski, jej kultury, języka i piśmiennictwa, takich jak: „Monumenta Poloniae Historica” Augusta Bielowskiego, „Codex Diplomaticus Monasterii Tynecensis” Kętrzyńskiego i Smolki, reedycje *Słownika języka polskiego* Lindego, *Biblii królowej Zofii* Mateckiego, *Dziejów Polski* Lelewela. Wielką rolę w budzeniu świadomości narodowej przy najściślejszej współpracy z uniwersytetem odgrywały księgarnie nakładowe Altenbergów, Gubrynowicza i Połonieckiego, w których ukazywały się prawie wszystkie wybitne dzieła lwowskich uczonych.

Te przypomniane w skrócie fakty i tych kilka nazwisk, wybranych spośród innych, równie wielkich i znakomitych, świadczą wymownie o poziomie środowiska lwowskiego, o jego roli i znaczeniu w dziejach polskiej nauki, która znalazła intelektualne i materialne warunki rozwoju, odpowiadające wymaganiom ówczesnego stanu wiedzy, tylko tam właśnie, w tych dwóch uniwersytetach galicyjskich. Gdy w Polsce niepodległej, po 1918 r., zaczęły się odradzać lub zrzucać obcą powłokę stare uniwersytety w Wilnie i w Warszawie, a zarazem powstawać nowe w Poznaniu i w Lublinie, z pomocą pośpieszyli również profesorowie i wychowankowie Uniwersytetu Lwowskiego. To oni organizowali, niejednokrotnie w kilku miejscach naraz, struktury nowych uczelni, obejmowali w nich katedry, tworzyli tam szkoły naukowe, nawiązując do tradycji wyniesionych z ich macierzystej *Almae Matris Leopoliensis*.

W tym miejscu należy przywołać postać znakomitego wykładowcy uniwersytetu arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego ks. Józefa Teodorowicza. Ten Ormianin „uczył Polaków, jak mają kochać swoją ojczyznę, a zwłaszcza jej Kresy. Teodorowicz zagrzewał

do walki obrońców Lwowa i przemawiał w katedrze wileńskiej z okazji otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W kazaniu głoszonym w katedrze warszawskiej dziękował za cud nad Wisłą, a w kościele św. Aleksandra w Warszawie za zjednoczenie ziem polskich”⁸.

W Polsce niepodległej Uniwersytet Lwowski był trzecim największym po Warszawskim i Jagiellońskim ośrodkiem naukowym i akademickim. W 1919 r. przybrał imię swojego fundatora – Jana Kazimierza. Na jednego ze swych pierwszych rektorów w Polsce niepodległej powołał największego żyjącego wówczas poetę polskiego Jana Kasprowicza, profesora porównawczej historii literatur i był to gest niemal symboliczny, bo wyrażało się w nim uznanie dla szczególnej roli poezji polskiej w XIX w., w latach niewoli politycznej, kiedy to w poezji właśnie skupiła się i zawarła cała świadomość narodu, jego samowiedza, tożsamość, geniusz, jego marzenia i dążenia. W powołaniu do najzaszczytniejszej godności uniwersyteckiej tego chłopca wielkopolskiego wyraziło się poczucie łączności wszystkich rozdartych do niedawna dzielnic polskich i demokratyczność odradzającego się życia polskiego. W 1924 r. wobec stałego rozrostu kierunków badań i powstawania nowych katedr dokonany został na uczelni podział dotychczasowego wydziału filozoficznego na dwa samodzielne – humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Stał się więc uniwersytet uczelnią pięciowydziałową, kształcąca młodzież we wszystkich prawie kierunkach wiedzy i nauki współczesnej. Światłości, którą Uniwersytet Jana Kazimierza odziedziczył po poprzednikach, w warunkach bytu niepodległego nie tylko nie utracił, ale ją istotnie pomnożył. Działo nadal wielu jeszcze mistrzów z przełomu wieków, ale wyrosli też równie znakomici uczniowie i następcy. Filozofowie: Ingarden i Ajdukiewicz, historycy literatury: Kleiner, Kucharski, Bernacki i Badecki, historycy sztuki: Podlacha, Gębarowicz i wielka dama humanistyki lwowskiej Karolina Lanckorońska, językoznawcy: Lehr-Splawiński, Gartner, Taszycki i Stieber, indoeuropeiści: Gawroński i Kuryłowicz, historycy: Bujak, Zakrzewski, Szelański, Ptasnik, Łempicki, Kolankowski, filologowie klasycy: Witkowski, Ganszyniec i Kowalski, romanista Czerny, anglista Tarnawski, muzykolog Chybiński, antropolog światowej sławy Czekanowski, badacz krajów polarnych Arctowski, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej:

Banach i Steinhaus i twórca polskiej kartografii Eugeniusz Romer, fizyk Rubinowicz, biochemik Parnas, bakteriolog Weigl, prawnicy: Ehrlich, Dąbrowski, Makarewicz⁹.

Institucje powstałe w autonomicznej jeszcze Galicji, a stanowiące jakby obudowę uniwersytetu, rozwinęły się i poszerzyły swą działalność, wspomagane przez instytucje nowe. Ossolineum stało się potentatem książki naukowej, wydawnictwo Jakubowskiego specjalizowało się w wydawaniu podręczników uniwersyteckich i seryjnych wydawnictw naukowych, którymi kierowali z reguły profesorowie uniwersytetu. Książnica-Atlas (patronował jej prof. Romer) stała się monopolistą na całą Polskę wydawnictw kartograficznych. Prywatna oficyna prof. Ganszyńca – ośrodkiem popularyzacji antyku i kultury humanistycznej poprzez swe czasopisma: „Filomatę”, „Palestrę”, „Kwartalnik Humanistyczny” i wydawnictwa seryjne, jak „Biblioteka Filomaty” czy Kleinerowskie „Badania Literackie”¹⁰.

Wybuch II wojny światowej położył kres temu trwającemu nieprzerwanie od połowy ubiegłego stulecia rozwojowi uniwersytetu, stanowiącego najdalej wysuniętą na wschód redutę kultury polskiej. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan Uniwersytet Lwowski stał się jedyną wyższą uczelnią w Polsce, która również po wrześniu 1939 r. mogła w ograniczonym zakresie działać i kontynuować swe prace, ale nie był to już Uniwersytet Jana Kazimierza. Zmieniono mu nie tylko nazwę, ale również ustrój, narzucono obcy język, wielu profesorów zostało pozbawionych swych katedr, niektórych wywieziono w głąb Rosji, sprowadzono wykładowców obcej narodowości. Profesorowie, którym się udało zachować swe stanowiska, starali się wyklądać tak, jak przed wojną i zachować obowiązujący poprzednio poziom i kierunek wykładów. Nie była to sprawa łatwa wobec narzuconych przez okupacyjne władze programów i odmiennych zupełnie metod dydaktycznych. Niemniej jednak katedry obsadzone przez profesorów Polaków były do czerwca 1941 r. ostatnimi enklawami względnie wolnej nauki polskiej w okupowanej Europie¹¹. Po zajęciu Lwowa przez Niemców wszystko to się oczywiście skończyło, uniwersytet został zamknięty. Ale trwał nadal w podziemiu, odbywały się tajne wykłady, działały – w konspiracji – przedwojenne

stowarzyszenia naukowe. Uniwersytet złożył też straszliwą daninę krwi, dzieląc los całej polskiej inteligencji twórczej, będącej obiektem szczególnie zacieklej polityki eksterminacyjnej okupantów. W pierwszych dniach lipca 1941 r., tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa i po chwilowym objęciu administracji w mieście przez nacjonalistów ukraińskich, na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano kilkudziesięcioosobową grupę profesorów wyższych uczelni Lwowa, w tym również profesorów uniwersytetu, z ostatnim przedwojennym rektorem i profesorem prawa cywilnego Romanem Longchamps de Berierem¹².

Gdy w 1944 r. Lwów został ponownie zajęty przez napierającą ze wschodu Armię Czerwoną, uniwersytet wznowił swą działalność, ale była ona szczątkowa i powoli zamierająca. Wielu profesorów już wcześniej wyjechało na zachód, reszta gotowała się do wyjazdu, jak zresztą większość mieszkańców miasta, którego los – mimo nadziei do ostatniej chwili – został przez jałtański dyktat trzech mocarstw definitywnie przesądzony. W ten sposób dobiegła końca burzliwa i tragiczna historia tego ostatniego bastionu polskości i europejskości. Na miejscu pozostali nieliczni profesorowie w podeszłym wieku, którzy już nie mieli sił ani odwagi rozpoczynać życia na nowo w obcych, nieznanym warunkach lub nieliczni do końca wierni, jak znakomity historyk sztuki prof. Mieczysław Gębarowicz. Napisane we Lwowie już po roku 1945, a wydane w Polsce jego znakomite książki o sztuce polskiej na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej są trwałym świadectwem wiekowej pracy polskiej na wschodzie i kulturotwórczej roli naszego narodu na tych obszarach.

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie już nie ma. Żyje jednak nadal w pamięci, w sercu, a przede wszystkim w powojennej działalności jego dawnych profesorów i wychowanków. Wielka, tragiczna przesiedleńcza wędrówka ludności polskiej z utraconych ziem południowo-wschodnich kierowała się przede wszystkim na Śląsk. To, co przez wieki budowano na wschodzie, miało teraz znaleźć swą kontynuację na zachodzie. Potencjał intelektualny dzisiejszego Wrocławia, jednego z największych środowisk naukowych współczesnej Polski, opiera się przede wszystkim na pionierskim, organizacyjnym i naukowym wysiłku profesorów i wychowanków Uni-

7 J. Trzynadłowski, *Zakład Narodowy Ossolińskich 1817-1967. Zarys dziejów*, Wrocław 1967.

8 M. A. Koprowski, *Lwów. Historia, ludzie...* s. 66.

9 U. Jakubowska, *Lwów na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1991, Wyd. IBL PAN, s. 97 i następne.

10 A. Hutnikiewicz, *Uniwersytet Jana Kazimierza...* s. 25.

11 Tamże, s. 25-26.

12 Z. Albert, *Mord profesorów lwowskich w lipcu 1941 roku*, Wrocław 1991.

wersytetu Lwowskiego, tradycje lwowskiej nauki znalazły swą kontynuację przede wszystkim w mieście nad Odrą. Ale nie tylko. Nie ma ani jednej uczelni w Polsce powojennej, w której nie byłoby czynni dawni profesorowie, docenci, asystenci i absolwenci *Almae Matris Joanneo-Casimirianae Leopoliensis*. To oni przyczyniali się walnie do powstania nowych uniwersytetów i organizowania nowych ośrodków naukowych, obejmowali w nich katedry, kształcili i kształcą nadal swych następców i uczniów¹³.

Środowisko naukowe Opola także korzystało ze wsparcia naukowego wykładowców i profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nauce opolskiej przysłużyli się m.in. prof. dr hab. Stanisław Rospond, współzałożyciel i rektor PWSP we Wrocławiu, a po przeniesieniu do Opola Wyższej Szkoły Pedagogicznej – kierownik Katedry Języka Polskiego, współzałożyciel Instytutu Śląskiego w Opolu i „Kwartalnika Opolskiego”; prof. dr hab. Antoni Opolski – astronom, rektor WSP w Opolu w latach 1959–1962; prof. dr hab. Maurycy Horn – historyk, rektor WSP w Opolu w latach 1966–1968, dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu w latach 1964–1965; prof. dr hab. Eugeniusz Adam Konik – historyk, dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu w latach 1960–1969; prof. dr hab. Ludwik Stefan Borkowski – logik; prof. dr hab. Aleksander Rombowski – historyk; prof. dr hab. Artur Maria Hutnikiewicz – historyk literatury polskiej; prof. dr hab. Jan Trzynałowski – historyk kultury, polonista.

Ziemie południowo-wschodnie dawnej Rzeczypospolitej były typowym obszarem pogranicza etnicznego, w wyniku naturalnych procesów historycznych stanowiącego wspólną ojczyznę wielu współistniejących na tym terytorium narodowości. Jako naród o najdłużej ze wszystkich zamieszkujących te obszary grup etnicznych tradycji państwowej i wysoko rozwiniętej kulturze politycznej, silnie związany z Europą Zachodnią, Polacy na tych ziemiach pogranicza odgrywali z natury rzeczy szczególną rolę kulturotwórczą.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, będący widocznym znakiem i świadectwem tej naszej wielowiekowej obecności na wschodzie, powinien żyć nadal w pamięci żyjących i następnych pokoleń jako integralny składnik świadomości historycznej i kulturowej Polaków, jako nasze dziedzictwo, znak tożsamości i owej ciągłości dziejowej, której świadomość i pamięć, mimo zmieniających się dramatycznych kolei losu, ukazują dzieje narodu jako organiczny ciąg zazębiających się o siebie ogniw zbiorowej pracy historycznej, z której nic zapomniane być nie może.

¹³ A. Hutnikiewicz, *Rok pierwszy (kartki z dziennika)*, [w:] „Przegląd Artystyczno-literacki” nr 3 (49), Rok V, III 1996, Toruń, s. 30-31; L. Podhorodecki, *Dzieje Lwowa*, Warszawa, 1993, s. 222-246.

AGNIESZKA KANIA

KURORT Z BLIZNĄ



Zrujnowane wnętrza ekskluzywnego przed wojną hotelu w Bad Gastein (www.kurier.at)

Białe i czarne parkany ciągną się wzdłuż chodników, otaczają wytatuowane kamienice, zamykają odrapane hotele z *belle époque*. Ich dachy porosły mchem, okiennice zamknięto na sztaby, drzwi zabito gwoździami. Ze szpar wylażą pomięte gazety i łachmany.

Bad Gastein to wodospad wciśnięty między kościół i jadalnię, spirale ścieżek i pensjonaty przypięte do skał. To także zagrzybione fasady, łatane folią rynny, połamane balustrady i potłuczone okienne szyby, za którymi cuchną zwinięte w rulon dywany, rozmokły parkiet i zbutwiała boazeria.

Na środku tego austriackiego miasteczka płaszczy się Kongresshaus, betonowy bunkier z lat 70. ubiegłego

wieku, przez pomyłkę chyba porzucony na deptaku. Ktoś okleił go taśmą murarską, jakby bez niej miał się rozlecieć. Wejście na taras zastawiono prętami. Przy schodach dyndają wyblakłe plakietki: *Eintritt verboten!* Wiatr je zrywa i włóczy po pustych placach i zaułkach. Drogę od Grand Hotelu de l'Europe do Bristolu znaczą ubłocone tabliczki: *Wejście wzbronione!*

A przecież Bad Gastein urosło z marzeń.

Marzenie cesarzowej

Pierwszą łaźnię w Bad Gastein (wtedy Wildbad Gastein) zarejestrował pan Fritzel w 1350 roku. Niedługo potem w jego basenie kąpał się książę Bawarii Stephan II. Prawie

sto lat później termy zwabiły tu króla Niemiec Fryderyka III. Mijały lata, sława okolicy rosła, z roku na rok przybywało miłośników górskiego spa. Pod koniec XVIII w. arcybiskup Salzburga Józef Franciszek de Paula Hieronim von Colloredo-Waldsee-Mels umyślił tu sobie rezydencję z osobną łaźnią, więzieniem dla zdrajców i dwiema karczmami. Chciał to wszystko wcisnąć pomiędzy skały i wodogrzmoty, ale w dolinie nie było aż tyle miejsca. Na szczęście jego świątobliwość był człowiekiem skromnym: zadowolili się pałacem kąpielowym, w którym połowę parteru zajęła łaźnia–ogród wyłożona zielonym żyłkowanym marmurem.

Arcyksiążę Austrii Franciszek Karol Habsburg miał tylko jedno marzenie: pokazać światu następcę tronu. Sześć lat już minęło, odkąd poślubił Zofię Wittelsbachównę, a złota kołyska nadal stała pusta. – Poszukaj, Panie, pomocy u źródeł – orzekli czcigodni doktorzy. Zimą 1829 r. wyruszył więc do wód. W Wildbad Gastein moczył się w basenach i flirtował z kuracjuskami. Po czym wrócił do Wiednia, zakradł się do sypialni żony i... spłodził Franciszka Józefa. Świętowała cała monarchia i świętowało Wildbad Gastein, rozbudowując się na wyścigi: na byle skarpach, grzbietach i polanach. Chałupy z jedną izbą i przegródką zmieniano w wille, kurniki przerabiano na karczmy, w stodołach urządzano gospody. W 1846 r. drewniana Tawerna am Mittereck przeobraziła się w gigantyczny hotel Straubinger. Każdy z 20 apartamentów miał swój własny pokój kąpielowy. W tamtych czasach był to nie lada luksus.

Docenił go cesarz Niemiec Wilhelm I. Aż 20 razy był w tym alpejskim sanatorium. Kiedy w 1888 r. umarł, miasteczko opustoszało: wszyscy, z wiklinowymi koszykami w ręku, ruszyli w góry. Fryzjerzy, szewcy i druciarze, kowale, praczki i kwaciarki, zecerzy, ludwisarze i drykierzy, doktorzy, znachorzy i hotelarze, nawet sam burmistrz Karol Straubinger wyruszył na szlak. Nabierali trzy tysiące unikatowych kwiatów szarotki alpejskiej i uwili cesarzo- wi wieniec na grób.

Berlińczycy oniemieli. O Wildbad Gastein zrobiło się jeszcze głośniejsze. Nawet cesarzowa Elżbieta nazywana Sisi odwiedziła to miejsce siedem razy (w latach 1885–1893). Każdy jej przyjazd był dla kurortu świętem. Dokąd pójdzie? Kogo spotka? Czego zapagnie? Na 35. urodziny zażyczyła sobie tygrysa bengalskiego. I dostała. A gdyby zechciała pawiana? – głowili się mieszkańcy źródła. Na szczęście żądała tylko kąpeli termalnych. Za to kilka razy dziennie, co oznaczało wyścig z czasem. Specjalny bec-

zowóz dzień i noc czekał w pogotowiu, by na umówiony znak gnać po wodę i dowieźć gorącą do Straubingera, Marenhausa czy Helenenburga, gdziekolwiek się akurat zatrzymała.

Hotele i domy zdrojowe rosły w miasteczku jeden po drugim: Moser, Austria i Astoria, Habsburgerhof, Keiserhof i Salzbugerhof, Mozart, Gruener Baum i Krone, Elisabethhof, Koenigsvilla, Bristol. I Grand Hotel de l'Europe.

Marzenie architekta

Wuj Viktora Leopolda Sedlacka miał restaurację na dworcu w Linzu. Młodziak trochę mu pomagał: doglądał kucharzy i poganiał kelnerów, ale najbardziej lubił włóczyć się po Alpach. Około roku 1900 wylądował w Wildbad Gastein.

Wąłęsał się miasteczku, wreszcie stanął przed willą Solitude. Widział stąd ośnieżone szczyty i wodospad, wstępując rzeki i strzeliste wieże kościołów w dolinie. Zapragnął mieć tę posiadłość. Czy się targował? Czy przepłacił? A może wdał się w romans z córką niemieckiego adiutanta Anną Pauliną Freifrau von Schroeter? W każdym razie kupił od niej piętrowy dom, a do tego jakieś półtora hektara ziemi.

Potem zwabił tu architekta. Matthaus Schlager dopiero co wkomponował w miasteczko Wels nad rzeką Traun neoromański kościół i chciał trochę od świętych odpocząć. Spakował więc wełniane swetry, buty do wspinaczki i pojechał. Całymi dniami łąził po okolicy, gramolił się na wierzchołki Stubner- Grau- i Ankogel, wracał zmachany, brał szybką kąpiel i siadał do szkiców. Wreszcie zaprosił Sedlacka, rozłożył na stole plany i zaczął opowiadać. Mówił długo i z przejściem o reprezentacyjnym wejściu od strony Kaiserpromenade, o potrójnych drzwiach ocienionych gankiem, o balkonach na fasadzie frontowej, które będą udawać zwężający się ku górze żabot. Opowiadał o lukarnach na dachu i o iglicy na wieży zegarowej.

Na którymś z kolei rysunku Sedlacek zobaczył swój hotel: w miejscu kupionej przez niego poszarpanej skały rozpychało się wielkie gmaszysko. Okna, okienka, balkony i balkoniki pięły się po ścianie jak bluszcz, na dziesięć pięter w górę.

W roku 1906 budowa ruszyła.

Mieszkańcy kurortu stali do magistratu skargę za skargą: *Pan Sedlacek odpala dynamit. Niszczy nasze domy. Od wybuchów pękają szyby w oknach. Sypią się tynki. Kruszka fundamenty!* Burmistrz Karol Straubinger żalów słuchał, ale robót nie wstrzymał.

Przez nowiutki dworzec kolejowy w Bad Gastein (tak ohrzczone miasteczko w 1906 r.) przetoczyło się 858 wagonów, każdy obciążony dziewięcioma tonami pustaków, cegieł, rur, kabli, desek i granitów, złożonych kolumn, kryształowych zwierciadeł i wanien na lwich łapach. Zwerbowano cieśli, stolarzy i murarzy, kamieniarzy, zdunów i dekarzy, malarzy, rzeźbiarzy i elektryków, krawców i tapicerów, kanalizatorów, operatorów dźwigów i speców od nowoczesnych technologii, bo w każdym hotelowym pokoju miał być telefon. Wreszcie mistrz budowlany Angelo Comini ogłosił koniec robót.

29 maja 1909 r. Grand Hotel de l'Europe otworzył się dla gości.

Kogo tam nie było. Władca Arabii Saudyjskiej Ibn Saud i król Iraku Fajsal I, Wilhelm von Opel i król kolei żelaznej Edward Henry Harriman, pisarz Heinrich Mann, kompozytor Robert Stolz i dramaturg William Somerset Maugham. Księga gości przypominała leksykon „kto jest kim” w wielkim świecie. Do Grandu wypadało przyjechać na miesiąc, wynająć całe piętro i przegrać fortunę w kasynie. W dobrym tonie były fochy do obiadu: *Znów pstrąg w sosie holenderskim? Czy to powtórka z zeszłego sezonu? Albo: Wątróbka z gęsi zbyt krucha, rosół po królewsku ma za duże oka* itd. itp.

Marzenie weterynarza

Przyszedł rok 1938. Jeszcze 10 marca Austria liczyła na pomyślny wynik plebiscytu. Przecież dopiero co kanclerz Kurt von Schuschnigg wygłosił w Innsbrucku płomienną mowę, w której nawiązał do słów tyrolskiego bohatera: *Obywatele, godzina wybiła!* Goście hotelowi – o których w 1920 r. Zygmunt Freud pisał z letniska w Bad Gastein: *Co się tyczy towarzystwa, jest mieszane: pięćdziesiąt procent Żydów, pięćdziesiąt procent Żydówek* – zebrali się w Salonie Nibelungów. Czarny fortepian milczał. Niczym tłusta mucha rozkraczył się na miękkim, czerwonym dywanie. Przez otwarte okna dochodziły nawoływania: *Heil Schuschnigg! Heil liberty!* Eleganckie panie i panowie rozparci w pluszowych fotelach przysuniętych do radia, ciężkiego, angielskiego odbiornika z podziałką, słuchali wystąpienia kanclerza. Pobrzękiwały kryształowe kieliszki. Na inkrustowanych stolikach tłoczyły się filiżanki o fikuśnych uszkach i porcelanowe spodeczki z cytryną. Kuracjusze nieśpiesznie popijali herbatę i reńskie wino, przekonani, że ogromna suma pięciuset tysięcy szylingów (równowartość osiemdziesięciu tysięcy dolarów), ofiarowana przez Israelitische Kulturgemeinde na cele

kampanii wspierającej plebiscyt, ocali Austrię. Ocali ich rodziny.

11 marca nad ranem dowódca wiedeńskiej policji obudził kanclerza Schuschnigga wiadomością o przegrupowaniach wojsk niemieckich na granicy. Kanclerz słuchał tego ze spokojem: czekał na sprzeciw rządów Anglii i Francji. Przecież nie oddadzą jego fotela temu naziście.

Koło południa Israelitische Kulturgemeinde dołożyła jeszcze 300 tysięcy szylingów na kampanię. Na próżno. O siódmej wieczorem Wiedeń ogłosił odroczenie plebiscytu. Kilka minut później podano wiadomość o dymisji całego gabinetu z wyjątkiem sympatyzującego z nazistami ministra spraw wewnętrznych Arthura Seyss-Inquarta.

Za dziesięć ósma pozbawiony już złudzeń Kurt von Schuschnigg wygłosił transmitowane przez radio orędzie do narodu. *Austriacy i Austriaczki!* [...]. *Rząd Rzeszy niemieckiej przedstawił Prezydentowi ultimatum wzywające, by na urząd kanclerza wyznaczył kandydata wskazanego przez władze Rzeszy [...] w przeciwnym razie [...] oddziały niemieckie natychmiast przekroczą granicę. [...] Ponieważ nawet w tej godzinie próby jesteście przeciwni przelewowi niemieckiej krwi, wydałem armii rozkaz, by w razie inwazji wojsko nie stawiało oporu i oczekiwano na decyzje, które zapadną w ciągu najbliższych godzin [...]. W tej godzinie, rozstając się z narodem austriackim, powtarzam niemieckie słowa, w nadziei, że zostaną wysłuchane: Boże, chroń Austrię.*

I nagle w hotelowym salonie wszystko się zmieniło, jakby ktoś przekręcił zwrotnicę. Kelner potrącił baronową, lokaj upuścił płaszcz doktora, wyskoczył na ulicę i wmieszał się w tłum z pochodniami. Tej nocy ludzki wodospad przelał się od zajazdu Leimboeck (dziś Fischerwirt) do Kaffe Wien (dziś Oberbank). Procesja falowała, napierała i wrzaskami: *Heil Hitler!, Sieg Heil!, Sieg Heil! I Judenraus!, Juden verrecken!* zagłuszyła prawdziwy wodogrzmot. Zakrzyczała hektolitry wody rzucającej się z 341 metrów!

Mieszkancka Bad Gastein Anna Kerschraumer opowiadała: *Pogasiłmy światła. Schowaliśmy się za zasłonami. A oni szli i pluli w nasze okna [...]. Straubinger kazał mojemu mężowi zerwać plakaty Schuschnigga. Starego Lassinga (socjaldemokratycznego burmistrza Bad Gastein w latach 1926–1931) wyciągnęli z domu. Poszturchiwali i prowadzili ulicami jak przestępcę: dwóch z przodu, dwóch z tyłu.*

Następnego dnia Bad Gastein zaczęło się urządzać od nowa. Przywódca miejscowej partii faszystowskiej, weterynarz Arnulf Meisinger, z zapalem zabrał się do czyszczenia kurortu. Jako lekarz zwierząt dzierżał skromny lokal w banku kredytowym przy Boecksteinerstrasse. Przyjmował tylko dwie godziny dziennie od 11.00 do 13.00, miał więc sporo wolnego czasu. Ileż to razy musiał iskać żydowskie pieski: harty afgańskie, spaniele, szpice. Odgarniał długą sierść, namierzał pchły, zakleszczał między paznokciami i miażdżył. Maleńkie ciała skwierczały i pluły krwią. To samo robi teraz z Żydami. Trzeba wylać i zmiażdżyć to robactwo, zanim się rozpleni.

Nie musiał długo szukać. Wszak garnitury kupowało się u Kreisky'ego albo Koeniga, futra u Horovitza, dolary u Steiningera. Tekstylika sprowadzał z Mediolanu Isidor Rosenberg, cymes wołowy jadało się w hotelu Bristol u Maxa Kokischa. Spróchniałe kły koncertowo (oprócz dentystyki ukończył konserwatorium) wyciągał Walter Suess. Dentystami byli też Hertha Wegenbichler z placu Mozarta i Hans Fuchs, który prowadził swoje studio naprzeciwko kościoła. Ale nie mogli się mierzyć z Żydem Suessem.

W razie choroby wołało się doktora Antoniego Wassinga, który od biedaków nie brał złamanego szylinga. To on uleczył króla Belgii Leopolda, on przegonił ospę, grypy i francje nawiedzające Bad Gastein. Z Zygmuntem Freudem dyskutował o psychoterapii. Z uczonym Hatschekiem – profesorem biologii na uniwersytecie w Wiedniu wólczył się po górach, zbierał badyle, patyki i chwasty, później oglądał je pod lupą i ucierał w moździerz. Piwnicę swojego domu zdrojowego przy promenadzie cesarza Wilhelma, zastawił słoiczkami i buteleczkami, pudełkami i puszkami, trzymał w nich proszki i pigułki, ekstrakty i balsamy, trociszki i oleje, maści i plastry, wódki i spirytusy, elakuaria i konfekty, konserwy, likwory, syropy, octy, esencje i, Bóg wie, co jeszcze. Mieszkańcy uzdrowiska go uwielbiali.

Co nie przeszkodziło im wydrzeć mu posiadłość i wypędzić doktora z Bad Gastein.

Marzenie doktora

W letnią noc roku 1938 rozległ się przeciągły dzwonek do drzwi. Antoni Wassing wyskoczył z łóżka; pewnie ktoś zachorował. Usłyszał łomot i trzask rozbitych szyb. Było ich sześciu, jeszcze chłopców. Rudego rozpoznał, kiedyś wyleczył go z kokluszki. Z wrzaskiem wpadli do salonu. Ktoś bębnił w klawisze fortepianu, ktoś grzmotnął klar-

netem o blat stołu. Wyrzucali książki z regałów, zrywali ze ścian grafiki. Rozsypali się po jadalni, przewrócili srebrne kandelabry, strącili z kominka zdjęcia rodzinne, podeptali dwie żony doktora: zmarłą Karolinę i jej siostrę Paulinę (7 lutego 1943 r. zostanie zamordowana w Terezynie). Kopnęli zegar z kukułką, potrącili marmurowego aniołka, wywlekli na środek witrynę pełną porcelanowych figurek: Dawidów, faunów i sylenów, Persefon, nimf i syren.

Wpadli do gabinetu doktora. Grzebali w biurku, zabrali srebrną papierośnicę i spięte spinaczem banknoty. Ze sterty listów wypadł złoty nożyk do otwierania kopert i zniknął w czyjejs kieszeni. Wyłamali zamek w archiwum, wertowali kartoteki pacjentów, szperali w szufladach, czytali zapiski, jakby szukali dowodów. Wypadli na korytarz, brali po kilka schodów, byle szybciej na piętro, do pokoiów gościnnych. W jednym z nich, pod siedemnastką, mieszkał ten Żyd Freud i układał *Poza zasadą przyjemności*.

Oni czerpali oszałamiającą przyjemność z samowolnej aryżacji. Znali ten dom, nie raz przychodzili tu po pigułki. W głębi duszy nienawidzili doktora. To na nich się wzbogacił. To oni zapłacili za te dywany, lustra, żyrandole, kute balustrady i tapety w kwiaty, za fotele na krętych nogach, łoża, baldachimy, złożone ramy, intarsjowane gabloty i bieliźniary. Wciekłość wzbierała w nich przez lata: tacy jak Wassing panoszyli się w najlepszych hotelach, tańczyli fokstrota i twista, rozdawali napiwki urękawiczonymi dłońmi.

Nareszcie 25 czerwca 1938 r. „Gesteiner Blatt” ogłosił, że zabrania się Żydom przyjazdu do kurortu.

Willę doktora Wassinga wyceniono niegdyś na 200 tysięcy reichsmarek. Ale w maju 1940 r. doktor musiał „sprzedać” swoje domostwo za 80 tysięcy RM. Na jego konto wpłynęło tylko siedem tysięcy RM, reszta poszła na podatki od aryżacji. Nawet tych pieniędzy nie mógł wypłacić. Bo, jak wszyscy Żydzi, miał zablokowane konto.

Nowi właściciele przemianowali willę na: Hotel Golddeck, czyli Złoty Zakątek. Stosowna nazwa, bo nabywcy – Straubingerowie ubili złoty interes. Najpierw drogo sprzedali grunt z widokiem na Alpy kupił świeżo upieczony lekarz – Antoni Wassing i natychmiast postawił stylowy dom zdrojowy. Za niedługo oddał za bezcen i ziemię, i widok, i secesję w najszlachetniejszej odsłonie.

Wymarzony tatuś

10 kwietnia 1938 r. odbył się plebiscyt. Spośród 2416 uprawnionych do głosowania mieszkańców Bad Gastein

(Żydzi i więźniowie polityczni nie mogli głosować) 2385 chciało przyłączenia Austrii do Wielkiej Rzeszy, 30 osób nie poszło głosować. Jeden człowiek był przeciw. Kurort szybko wymierzył mu karę: na ulicy miasteczka pojawił się kuśtykający, wyleniały osioł, pewnie pożyczony od jakiegoś rolnika. Przerażone zwierzę biegło przed siebie i ryczało tym głośniejszym, im głośniejszy był aplauz przechodniów. Na jego szyi dyndała kartka: *ICH SAGTE NEIN*. Dzieciaki targały osła za uszy, poganiały kopniakami i krzyczały *Dummkopf!, Dummkopf!*

20 lipca 1938 r. do Bad Gastein przyjechał doktor Józef Goebbels. Miasteczko ubrało się w swastyki i wybiegło na ulice. Były oklaski, głośne *Sieg Heil!* i *Heil Hitler!* Srebrzysty kabriolet mercedes benz 770z silnikiem R8OHV wtoczył się pod Hotel de l'Europe. Kamerdyner usztywnił plecy i pochylił jak wskazówka taktomierza. Goebbels – ciasno zasznurowany krawatem, garnitur w kolorze karoserii i kapelus z czarną lamówką – zmierzył łaskawym wzrokiem rozhisteryzowany na jego cześć tłum, po czym zniknął w kryształowych drzwiach Grandu.

Marszałek Rzeszy Hermann Goering, latem 1940 r., wysłał do luksusowego spa dla Niemców (tak się mówiło wtedy o Bad Gastein) swoją żonę i córkę. Emmy (lat 47) i Edda (dwa lata) zamieszkały w Keiserhofie. Nie lubiły tłoku. Przez miesiąc z okładem miały dla siebie całe piętro, 17 pokoi. Urządziły się przytulnie: z rezydencji Carinhall pod Berlinem przywieziono łoża, dywany i jakieś kradzione obrazy, może nawet z Polski, gdzie naziści zrabowali 516 tysięcy dzieł sztuki.

Sam Goering także tu czasem wpadał. Gruby i zwalisty paradował uzdrowską promenadą i błyszczał: pstrokaty mundur, diamentowa swastyka i medale jak rybnie łuski – Wasza Eksceleńco! – zaczęły go miejscowe kwaciarki – może bukiet dla księżniczki Eddy? Kupował fiołki, bławatki i różyczki, stokrotki, ostróżki i goździki. Wymarzony mąż i tatuś.

Sezon 1940 w ogóle był udany. W Bad Gastein rezydowało 1300 gości z Niemiec, wysokich rangą dyplomatów i ministrów, ambasadorów i bankierów, a także ich ciotki, bracia i kuzyni stryjeczni. Miasteczko leżące za górami omijały bomby i serie z karabinów maszynowych. Dyrektor uzdrowiska Heinrich von Zimburg skarżył się tylko na maniery kuracjuszy: spóźniają się na koncerty, szeleszczą w teatrze i targują się z przekupkami...

Wojna w rozkwicie. A w Bad Gastein hotelarze zacierały ręce i sumują zyski. Darmowych pracowników mają na pęczki – dookoła roi się od obozów jenieckich. Belgów

upychano zwykle w kuchni, Francuzi sprawdzali się jako kelnerzy, Polacy glancowali pokoje, Włosi nabłyszczali parkiety w salach balowych, Czesi szorowali piwnice, Serbów zagoniono do budowy mostów, a Rosjan do kopalni. Mieli dotąd fedrować, kopać i wiercić, aż natrafiają na złoto. Bo przecież w 1557 r. z głębin Radhausbergu wydobyto aż 830 kg złota i 2723 kg srebra! Złotonośne żyły chyba nie wyschły. Wychudli ludzie w pasiakach zapuszczali się coraz to głębiej i głębiej, przeczesywali korytaryze, pieczary, jaskinie, przecierali nowe szlaki, drenowali zatkane tunele. Aż natknęli się na coś cenniejszego niż złoto.

Marzenie hotelarzy

Tuż po wojnie w Bad Gastein znów pojawili się Żydzi. Tym razem żadni Rockefellerowie, raczej zwykła powojenna biedota: Chajata, Tabach. Perce, Bencef, Hajfec, Tik-tiner. Ocaleni.

Kurort ich nie chciał. Wypędził sztetle. Tymczasem gości, tych porządných, nadal nie było. Wielu z najwinniejszych połknęło truciznę albo uciekło do Ameryki Południowej, na bogatych Żydów też już można było liczyć. Miasteczku zaczęła grozić zagłada.

Wtedy ktoś przypomniał sobie o kopalni złota. Uczonych ściągnięto z Innsbrucka. Wsiedli do rozlebotanej kolejki i zjechali pod ziemię, jak przed nimi, całkiem niedawno, ludzie w obozowych pasiakach. Zamiast młotów i kilofów mieli fiołki, pipety i słoiczki, radary i czujniki. Przeczesywali tunele, łapali we flaszki powietrze, skrobali głazy i zbierali kamienie. Potem wrócili do swoich laboratoriów, coś tam filtrowali, odsączali, farbowali, wreszcie ogłosili: kopalnia leczy. Goi liszaje, suszy krosty i egzemy, uśmierza bóle w kościach i luzuje napięte mięśnie.

Pojawiła się nadzieja, że kurort wyzdrowieje. Przyjechali pierwsi pacjenci: cherlawcy, kostropaci, suchotnicy, tego strzykało w barku, tamten miał zgrabiać palce, jeszcze inny pluł krwią. Witano ich po królewsku. Wszak to tacy jak oni załadnią wymarłe hotele, ożywią gorące źródła, rozplenią się w kasynach, obudzą kafełkarnie, wypompują stacje benzynowe i zagrąca lombardy. Będą tu malować, komponować, romansować, spiskować, knuć, podjudzać, węszyć i politykować. Bo polityka na wysokim szczeblu zawsze była jedną z głównych specjalizacji tego alpejskiego spa. To oni obudzą Bad Gastein.

Nie obudzili. Centrum miasteczka zagracone parkanami, Hotel Straubinger cały w krostach, grzybach i liszajach, Badeschloss hrabiego von Colloredo opustoszały, Grand hotel de l'Europe zaryglowany, Kongresshaus i Stara Poczta też oplastrowane zakazami. Dziś kurort, który poznał, co to sława i bogactwo, straszy zbutwiałyymi firanami, rozbebeszonymi kanapami i przegnitymi okiennicami. Pech czy zemsta?

Historyczne budowle Bad Gastein kupił na przełomie XX i XXI w. Franciszek Duval. Gdziekolwiek można jeszcze usłyszeć plotki o żydowskiej rodzinie De Waal czy Duval, krucha pamięć zamazuje szczegóły. Ponoć tuż po wojnie przyczłapali do miasteczka za górami. Nie byli zamożni, z twarzami zmiętymi i żółtawymi kolebali się pomiędzy Grandem a Bristolem. Kurort ich wypędził. Nie chciał ocalonych.

Franciszek Duval był młodzieńcem, gdy skończyła się wojenna pożoga. Miał dryg do interesów, zadłużał się, nabywał i sprzedawał z zyskiem austriackie mieszkania, domy i ogrody. Bystry i wygadany szybko nabrał rozpędu, dorobił się sporego majątku i przezwiska: Król Garazy.

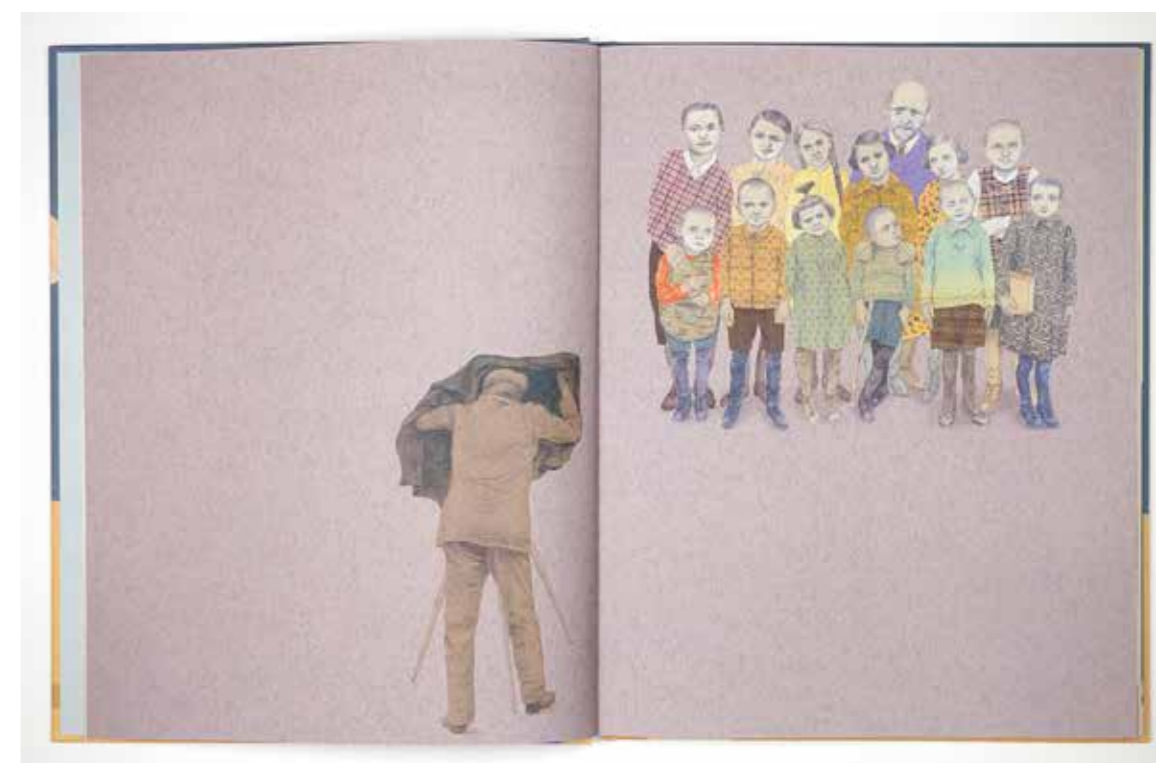
Gdyby komponował, pewnie umieściłby w swojej symfonii echo żałobnej trąbki i aroganckie militarne werble, śmiech niepozornych uliczek sztetli, animusz parad wojskowych i podminowane serca ocalonych.

Ale Franciszek Duval był specem od nieruchomości. Pozbierał więc co cenniejsze budowle i oflagował zakazem wstępu.

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

LITERATURA (P)O ZAGŁADZIE

Notatki do opolskiego wykładu (część II)



Fragment *Pamiętnika Blumki* Iwony Chmielewskiej

Perspektywa dziecka i nastolatka/ki pojawia się już, oczywiście, w dziennikach i pamiętnikach czasu Zagłady; swego rodzaju matrycą, znaną na całym świecie, jest dziennik Anny Frank. W Polsce powstawały, często o wiele bardziej dramatyczne, zapisy-świadectwa, między innymi: Dawidka Rubinowicza, Dawida Sierakowiaka, Reni Knoll, Mary Berg czy Rywki Lipszyc. Patrzeniu z perspektywy dziecka sprzyjała też pedagogika Korczakowska i twórczość samego Staroego Doktora: *Kiedy znów będę mały...* czy *Król Maciuś Pierwszy* (i planowany już podczas pobytu w getcie warszawskim, *Król Dawid Drugi*); pisany w getcie *Pamiętnik* ma elementy, które potem świetnie wykorzystała Iwona Chmielewska w *Pamiętniku Blumki*. Dziecięcej perspektywie ujmowania doświadczenia Zagłady sprzyjała też popularność baśni; te, w wersji braci

Grimm lub Andersena, nierzadko ciemne i pozbawione dobrego zakończenia, doskonale nadawały się – jako gatunek – do snucia opowieści o Zagładzie (co widać np. u Erny Rosenstein). Krótsze formy epickie także mogły służyć tego typu opowieściom – tu warto powtórzyć tezę Michała Głowińskiego, iż opowiadanie jest gatunkiem zagładowym bardziej niż powieść. Pretekstem do mówienia o Zagładzie są ocalałe fotografie (pisali o nich: George Didi-Huberman, Nadine Fresco, Janina Struk) oraz wszelkie rzeczy (Bożena Shalcross, *Rzeczy i Zagłada*).

Te perspektywy, niemożliwe do całkowitego przemilczenia, w wykładzie jednak pominęłam, koncentrując się na narracjach fikcyjnych, paradokumentach lub/i literaturze dokumentu osobistego (pisanej *post factum*, po Zagładzie z konkretnym założonym celem lub adre-

Fragment *Pamiętnika Blumki* Iwony Chmielewskiej

satem). Interesowało mnie także krzyżowanie się perspektyw, na przykład dziecięcej i zwierzęcej, które – jak powiada Anita Jarzyna – pełni funkcję *propedeutyczną dla możliwości naszej wyobraźni*.

Z perspektywy dziecięcej napisano współcześnie, m.in. następujące książki:

Iwona Chmielewska *Pamiętnik Blumki*. To *picture-book*, pisany/rysowany z punktu widzenia Blumki, fikcyjnej dziewczynki z sierocińca Korczaka, z całą wiedzą i niewiedzą dziecka, z ramą kompozycyjną prowadzonego przez nią pamiętnika, z semantyką kolorów – w tym motywem pożółkłego papieru w linie; autorka (w imieniu Blumki) upomina się o pamięć i wizję getta jako życia; symbolika Zagłady jest czytelna, lecz dyskretna: bydlęcy wagon zamyka opowieść, bo dalej nie sięga wyobrażenia dziecka; jako znak żydowskości pojawia się jad, czyli wskazówka do Tory; ambiwalentny zaś, jako zapowiedź losu wychowanków domu dziecka, jest prysznic.

Antóna Fortesa i Joanny Concejo, *Dym*. To także *picture-book*, z wyraźną, wyłącznie w barwach achroma-

tycznych, dziecięcego doznania dwojga przyjaciół wizją obozu zagłady i wejścia do komory gazowej; studium lęku i nieświadomości przypomina – cytowane przez Rudolfa Redera w *Bełżcu* (1946) – słowa dziecka zamykanego w komorze gazowej: *Mamusiu! Przecież ja byłem grzeczny! Ciemno! Ciemno!*

Joanny Rudniańskiej *Kotkę Brygidy* oraz tej samej autorki *XY* – opowieść o adoptowanych dziewczynkach-bliźniaczkach, z których jedna trafia w czasie wojny do rodziny polskiej – a, co za tym idzie, na tzw. aryjską stronę Warszawy, druga – do rodziny żydowskiej i do getta; jedna „staje się” Polką, druga – Żydówką; znakomicie wykorzystany wariant sobowtórów i baśniowy, a także krzyżowanie się losów dziecięco-zwierzęcych: klacz ponosi i prawdopodobnie zabija mężczyznę, który chce wydać okupantom jedną z dziewczynek, ma wiedzę polaludzką, kosmiczną, metafizyczną.

Roman Kent z kolei jest autorem książki pt. *Mój pies Lala* – to historia „chłopięco-psia”, o przyjaźni międzygatunkowej czasu Zagłady, związanej z zakazem zabierania

Fragment *Pamiętnika Blumki* Iwony Chmielewskiej

zwierząt domowych do getta¹), Dorota Combrzyńska-Nogala – autorką książki *Bezsenna Jutka*, będącą studium getta łódzkiego podczas Wielkiej Szpery. To rzecz widziana z perspektywy dziewczynki ze zasymilowanej rodziny żydowskiej (przyjaźń dziecięco-zwierzęca z gawronem Wawelskim, który pomaga Jutce uciec z getta; wspinała postać proroka i mędrca, którego dorosli i niezyczliwi mają za *miszigenę*, dziadka Jutki, Dawida Cwancygiera; baśnie i mity, opowiadane wnuczce, stają się opowieściami ratowniczymi we wrogiej rzeczywistości).

Z perspektywy młodzieżowej napisane zostały między innymi książki: Pawła Beręsewicza *Wszystkie lajki Marczuka* – historia z dzisiejszej szkoły jako miejsca rywalizacji i preparowania kłamstw: jak wymyślić lokalnego bohatera, ratującego Żydów, i wygrać wycieczkę do Izraela; ostrzeżenie dla pokątnych i przepelnionych „sprytem” koniunkturalnych pedagogów oraz liceali-

stów; Grzegorza Gortata *Szczury i wilki*, Joanny Rudniańskiej *Kotka Brygidy* oraz Adama Jaromira *Ostatnie przedstawienie panny Esterki*. *Opowieść z getta warszawskiego* – szczególnie opowieść o tym, jak przygotować się do umierania (temat: teatr a śmierć) – na kanwie rzeczywistego spektaklu według *Pocztę Rabindranatha Tagore*, wyreżyserowanego i wystawionego przez Esterkę Winogronównę, „w przeddzień” wywiezienia do Treblinki dzieci z sierocińca Korczaka.

Zagładzie możemy przyglądać się także z perspektywy zwierzęcej – opowiadają o niej m.in. pies, kot, koń, mysz, szczur, mucha, świnia, wesz, ważka, owady (insekty – jako przeciw-dyskurs ideologii nazistowskiej). Rzeźnie ludzkie (obozy) wyrastają z rzeźni dla zwierząt. Pisali na ten temat T. W. Adorno, T. Różewicz, J. Patterson. Obok samej rzeźni-obozu czy getta-więzienia istotne są także synekdochy: np. bydlęcy wagon czy Umschlagplatz. Z powodów oczywistych (bo w tym wypadku to ludzie opowiadają, i to głównie o ukrywaniu innych ludzi, a o ocaleniu zwierząt – tylko na marginesie) pomijam

¹ Tu zrobiłam wyjątek dla rzeczywistego wspomnienia.

wielokrotnie i na różne sposoby opowiadana historię ogrodu zoologicznego Antoniny i Jana Żabińskich jako jedyne w swoim rodzaju azylu.

Z wielu ważnych książek – pisanych z perspektywy zwierzęcej – przypomnę *Szlemieła* Ryszarda Marka Grońskiego, którego bohaterem jest pechowiec, „wojenny sierota”: w narracji przyjęto punkt widzenia buldoga angielskiego (i mistrzowsko oddano rozpacz zwierzęcia), obserwującego getto, słyszącego „szczekaczkę”. W opowieści pojawia się gestapowiec, który warczy: „żydowski pies”; sam Szlemiel oszczekuje owczarka niemieckiego w wagonie tramwaju „Nur für Deutsche”, jest psem, który wywęszył szmalcownika, a potem sprowadził pomoc i walczył. To jeden z najważniejszych tekstów o Zagładzie z perspektywy zwierzęcej. Nieprzypadkowo Anita Jarzyna w monografii *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* zatytułowała rozdział *Szlemiele*.

O Zagładzie z perspektywy zwierzęcej pisali także Roman Kent (*Mój pies Lala*) oraz Joanna Rudniańska (*Kotka Brygidy*). Z nieoczywistych bytów zwierzęcych warto wymienić wesz, występującą, między innymi, w *Pamiętniku* Janusza Korczaka, który chciał napisać apologię wszy jako okazu żywotności, a także w przejmującej *Modlitwie do świętej wszy* (wiersza Jerzego Ficowskiego), której bohaterką jest Cyganka „w łaźni Auschwitz”, a ostatnią towarzyszącą jej żywą istotą (gwarancją przeżycia) – wesz. Kobieta i wesz umierają razem.

Historię Zagłady opisano także z innych, czasem dość zaskakujących perspektyw – roślinnej, mineralnej, węglowej, środowiskowej. Organiczna historia Zagłady, na razie wstępnie rozpoznana, pojawia się między innymi w Norwidowym odczytywaniu popiołów jako diamentów z tomu *Odczytanie popiołów* Jerzego Ficowskiego; w nawiązującej do opowiadań Hanny Krall *Obecność* oraz *Podwórko* prawdziwej historii drzewka owocowego z warszawskiego getta (potem Muranowa), opowiedzianej przez Cezarego Harasimowicza w dziecięco bezprzymiotnikowej książce pt. *Mirabelka*; w analogicznej, autobiograficznej historii Janusza Marciniaka pt. *Pozostał tylko krzak bzu...* (w pobliżu hal Międzynarodowych Targów Poznańskich, zbudowanych na żydowskim cmentarzu, gdzie autor, mieszkający w pobliżu – jako dziecko – wygrzebał z piaskownicy ludzkie kości); wreszcie w *Nekros* Ewy Domańskiej i w Jacka Małczyńskiego *Krajobrazach Zagłady*.

Przykładem opowieści i realistycznej, i baśniowej, i dziecięcej, i zwierzęcej, mogącej posłużyć jako tworzywo lekcji o Zagładzie, jest książka *Kotka Brygidy* Joanny Rudniańskiej. Perspektywę dziecięcą prezentuje sześciolatka Helena z polskiej rodziny (stary tata Lucjan, młoda mama Dzidzia, w której kocha się pan Kamil i rozmawia z nią „po niemiecku”), która obserwuje postępy wojny (najpierw wojny – z Niemcami, nie z samolotami, jak początkowo myśli), potem budowę getta i postępującą Zagładę: rozdzielanie ludzi dotychczas mieszkających i pracujących razem – Żydów i Polaków (Istmanów z bliźniaczkami, Basią i Anią, pana Kamila z rodziną, Tomka – syna doktora Kossowskiego, Róży – przyjaciółki mamy). Helena obserwuje też przemianę osób – wujek Eryk z Niemiec zostaje wyproszony przez tatę z domu, bo namawia rodziców Heleny do podpisania *volkslisty* (niejedzenie czekoladek od niego, mimo że są pyszne, staje się sprawą honoru); przez wojnę i okupację pan Kamil „staje się” Żydem, opaskę nosi także Róża.

Helena wyobraża sobie Trójcę Świętą, o której opowiada jej chrześcijańska opiekunka (perspektywa religijna) jako trzech bogów (z kościoła, z cerkwi, z synagogi) – wojna jest dla niej znakiem odejścia wszystkich tych bogów. Mamy i perspektywę zwierzęcą – trój kolorowej kotki, która potrafi rozmawiać z dziećmi, zwanej kotką Brygidy, gdyż wzięła ją dla swej siostry Brygidy pracujący u Lucjana pan Kamil. Kotka trafia do Heleny, kiedy Brygida musi iść do getta. Kotka idzie szukać Brygidy i ratuje ją; później – w iście baśniowej konwencji – Helena i Brygida spotykają się jako staruszki. Kiedy stara i samotna Helena umiera, wciela się w kotkę.

W książce mamy wyrazistą topikę Zagłady: pochód Żydów warszawskich, wędrujących do getta, tramwaj jadący przez getto, topos śniegu-pierza; lecz także niejednoznaczność zła (niemieccy żołnierze uwalniają bociana – Helena zastanawia się, czy są dobrzy, czy źli) i topikę nadziei – spotkania „przyszłego roku w Jerozolimie”.

Autorka *Kotki Brygidy* zarysowała zróżnicowane polskich postaw wobec Zagłady Żydów: Stańcia (niania) jest umiarkowaną antysemitką („Nasza Róża to Róża, a nie żadna Żydówka”); „Nie po to im robia getto, żeby mieli wrócić”; „idą z dymem do ichniego nieba”; uleganie stereotypom; rodzice Heleny – matka (między lękiem a dzielnością), tata (konsekwentny – „Teraz każdy przyzwoity człowiek jest Żydem”); stygmatyzowanie ratujących (mit żydowskiego złota).

Streszczeniem wszystkich wątków są obrazy podzielonego miasta, nieprzewidywalność świata, mur, getto jako inne miasto, opaska z niebieską gwiazdą (jako znak zaręczyn na zawsze ze znajomym chłopcem); przekraczanie tabu zabijania niewinnych – np. strzelanie do dzieci w getcie; warianty ukrywania: ratowanie Róży jako pokojówki; opaska jako piętno, stygmat; stara Helena na Muranowie jako „niepoprawna” kociara.

Książkę cechuje dyskretny, znakomity język: nowe słowa, np. placówka („takie pożyczanie ludzi z getta do pracy”) i szczególne, symboliczne zakończenie: kotka pod ścianą płaczu.

Wymienione i przybliżone – to nie wszystkie perspektywy. W książce Tomiego Ungerera pt. *Otto. Autobiografia pluszowego misia* historię Zagłady obserwujemy oczyma zabawki, to perspektywa najbliższa perspektywie dziecięcej. Autorzy sięgają także po tematy tabu – świadectwa prostytutek w gettach i obozach; świadectwa Sonderkommandy; świadectwa policjantów z getta (Calel Perechodnik, *Spowiedź*; Katarzyna Person, *Policjanci. Wizerunek żydowskiej służby porządkowej w getcie warszawskim*); świadectwa ofiar eksperymentów medycznych (Mengele); gwałt jako jedna z metod ludobójstwa; samobójstwa podczas Zagłady (i ich motywacje); kopacze i „złote żniwa” (Rachel Auerbach, Jan Tomasz Gross i Irena Grudzińska-Gross, Paweł Piotr Reszka); lektura Zagłady z perspektywy negacjonistów („kłamstwo oświęcimskie”); postawa Kościoła (zaniechanie lub współudział – Jacek Leociak, *Młyny boże*); pogromy śród- i pozagładowe (Jedwabne; Kielce – Joanna Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*).

Przykłady innych narracji: dyskurs wspólnot międzypokoleniowych („zwierzęcy punkt widzenia” u Erica Barataya, „postkoiné” u Anity Jarzyny); semiotyka miejsc wymazanych: Muranów w Warszawie (Beata Chomątkowska, *Stacja Muranów*); synagogi w innych rolach (Wojciech Wilczyk); poznańska synagoga-pływalnia (projekt *Atlantyda* Janusza Marciniaka; *Słyszysz? Synagoga* – rozmowy pod red. Joanny Roszak); Brama Grodzka w Lublinie; *kinogoga* w Czerniowcach; „macewy codziennego użytku” Łukasza Baksika; dyskursy porównawcze Zagłady: wojny religijne, ludobójstwo w koloniach, masowe palenie czarownic; Ormianie, Kambodża, Stalin, Rwanda, ludobójstwo dokonane wobec Indian amerykańskich i kanadyjskich; była Jugosławia; Palestyna i Izrael; ludobójstwo Romów; polowania; rzeźnie; dyskurs uchodźczy;

choroby popromienne jako skutki długotrwałe (Hiroshima/Nagasaki; Czarnobyl; testy atomowe; masowe doświadczenia graniczne – np. głód).

Historię Zagłady z perspektywy terapeutycznej przeczytamy np. w *Czarnych sezonach* Michała Głowińskiego, perspektywę postpamięciową (drugie i trzecie pokolenie po Zagładzie) proponują nam np. Bożena Keff i Mikołaj Grynberg, perspektywę edukacyjną – Sylwia Karolak i Agnieszka Kania.

PIOTR OBRĄCZKA

MISTRZ OPOLSKICH POLONISTÓW

35 lat temu zmarł prof. Władysław Studencki



Prof. Władysław Studencki

W grudniu bieżącego roku przypada 110. rocznica urodzin i 35. rocznica śmierci profesora Władysława Studenckiego, jednego ze współtwórców opolskiego środowiska polonistycznego.

Urodził się 16 grudnia 1910 r. w Żywcu. Tu uczęszczał do szkół, uzyskując w 1929 r. świadectwo dojrzałości w Gimnazjum Męskim im. Mikołaja Kopernika, do którego powrócił po studiach, by w latach 1933–1935 odbyć dwuletnią bezpłatną praktykę nauczycielską. W rodzinnym mieście publikował też pierwsze teksty poetyckie i prozatorskie – w „Przeglądzie Żywieckim” i w wydawanym przez siebie kwartalniku literacko-społecznym „Żagiew”. W 1934 r. ukazał się Żywcu szkic *Do podstaw socjologii literatury*, będący jego debiutem naukowym. Po wielu

latach, w 1957 r., został jednym z założycieli Klubu Miłośników Twórczości Literackiej „Dziewanna” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi w Żywcu.

W okresie żywieckim nawiązał kontakty z Emilem Zegadłowiczem, odwiedzał pisarza w jego domu w Górzni Górnym, korespondował z nim, uczestniczył w dyskusjach nad fragmentami *Zmór*, stał się prototypem postaci Władysława z dramatu *W pokoju dzieciennym*. W 1935 r. wydał w Żywcu tomik poezji *Muszla*, poprzedzony przedmową Emila Zegadłowicza, a dedykowany prof. Juliuszowi Kleinerowi. Zegadłowiczowi pozostał wierny: o jego dramatach napisał pracę doktorską, opublikował również kilka szkiców o twórczości poetyckiej i prozatorskiej pisarza.

Studia z zakresu filologii polskiej rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie zaprzyjaźnił się z przyszłymi profesorami – Kazimierzem Wyką, Wacławem Kubackim, Stanisławem Sierotwińskim i Stanisławem Urbańczykiem. W 1932 r. przeniósł się do Lwowa na Uniwersytet Jana Kazimierza, tam w 1933 r. uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie filologii polskiej na podstawie pracy *Satyra antyromantyczna w dobie romantyzmu*, napisanej pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera.

Po wspomnianej praktyce nauczycielskiej pracował w roku szkolnym 1935/1936 w Średniej Szkole Ogrodniczej w Kijanach pod Lublinem. W 1935 poślubił we Lwowie utalentowaną plastycznie i literacko Marię Danutę Koriwczak, w następnym roku wydał w Lublinie drugi tomik poezji – *Świt i zmierzch (Sielanka)*.

W latach 1936–1939 mieszkał na polskim Górnym Śląsku, ucząc języka polskiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Piekarach Śląskich. Lata okupacji przeżył w Krakowskiem – w Czatkowicach i Krzeszowicach, kierując zespołem tajnego nauczania.

Po wojnie zamieszkał w Bytomiu, z którym związał się na 40 lat, do śmierci. Dał się tu poznać jako niezwykle aktywny pedagog i działacz społeczny. W 1945 r. nadawał ulicom i placom miasta polskie nazwy, zorganizował liceum ogólnokształcące i liceum dla pracujących, pracował jako nauczyciel kilku szkół średnich. W latach 1947–1949 studiował dyplomację w Szkole Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, w tych

samych latach przewodniczył bytomskiemu oddziałowi Śląsko-Dąbrowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Bytomskim dziełem życia Władysława Studenckiego stał się założony i prowadzony przez niego Klub Literacki, działający od 1948, oficjalnie do ogłoszenia stanu wojennego, ale prowadzony aż do roku 1985. Był to niewątpliwie najprężniejszy klub na Śląsku, stanowiący wzór dla powstałych później klubów. Odbyło się w nim około 1200 spotkań, podczas których wystąpili najwięksi pisarze polscy, m.in. Maria Dąbrowska, Jerzy Szaniawski, Jan Parandowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Wisława Szymborska, a także wybitni uczeni, m.in. Władysław Tatarkiewicz, Aleksander Gieysztor, Kazimierz Michałowski, Stanisław Pigoń, ponadto podróżnicy, ludzie teatru, filmu, polityki. Klubowi Literackiemu poświęcił wydane w 1967 r. wspomnienia *Wieczory bytomskie (Silva rerum)*.

We wrześniu 1955 r. rozpoczyna się opolski okres życia Profesora, trwający 30 lat, do śmierci. Zatrudniony w Katedrze Literatury Polskiej WSP zrazu jako zastępca profesora, przeszedł wszystkie szczeble awansu – przez docenturę (1963) do profesora nadzwyczajnego (1972) i zwyczajnego (1977). Na opolskiej uczelni organizował i kierował międzywydziałowym Studium dla Pracujących, w latach 1958–1966 był prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego.

W 1960 r. znalazł się w gronie pierwszych doktorów wypromowanych w opolskiej uczelni, był zarazem pierwszym doktorem z zakresu literaturoznawstwa. Pracę doktorską pt. *Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza* (wyd. 1962) napisał pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego. Trzy lata później habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy poświęconej młodszemu bratu Leopolda Staffa – Ludwikowi Marii (*Życie i twórczość L. M. Staffa*, 1963).

Po odejściu prof. Stanisława Kolbuszewskiego z opolskiej WSP objął kierownictwo Katedry Literatury Polskiej a także redakcję Zeszytów Naukowych WSP – „Historia Literatury”, później „Filologia Polska”. Jednocześnie – początkowo jako jedyny samodzielny pracownik naukowy w zakresie literatury polskiej – kierował studium dokto-

ranckim, na którym powstało pod jego opieką 27 rozpraw doktorskich, nie tylko z historii literatury polskiej, ale także z piśmiennictwa śląskiego, literatury młodzieżowej i dydaktyki nauczania literatury.

Zainteresowania naukowe Profesora koncentrowały się przede wszystkim na literaturze Młodej Polski. Prócz wspomnianej monografii o Ludwiku Marii Staffie wymieńmy dwuczęściową książkę *O Wacławie Berencie* (1968, 1969), szkice o twórczości Jana Kasprowicza i Stefana Żeromskiego. Kilka prac poświęcił literaturze współczesnej, przede wszystkim dwuczęściową książkę *Alchemik słowa. Rzecz o Janie Parandowskim* (1972, 1974), ponadto szkice o twórczości Anatola Sterna, Jerzego Przędzieckiego, Karola Wojtyły. Sięgał również do wcześniejszych okresów literatury, pisząc m.in. o Aleksandrze Fredrze, Juliuszu Słowackim, Kornelu Ujejskim (książka *Kornel Ujejski w świetle listów, przemówień i pamiętników*, 1984), Henryku Sienkiewiczu, Marii Konopnickiej, Emilu Zegadłowiczu i Kazimierzu Zdziechowskim. Pod koniec życia rozpoczął pracę nad książką o twórczości Kazimierza Zdziechowskiego, myślał też o przygotowaniu edycji listów Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej.

Do końca życia był aktywny naukowo i dydaktycznie: od 1975 r. pracował na pół etatu w WSP w Częstochowie, w 1978 r. przeszedł na emeryturę, nadal jednak prowadził zajęcia w Częstochowie, a w Opolu opiekował się seminarium doktoranckim. Na uczelniach w Opolu i w Częstochowie wypromował około 500 magistrów filologii polskiej.

Zmarł 22 grudnia 1985 r. w Bytomiu¹, 3 stycznia 1986 r. spoczął w grobie żony na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa. Został zapamiętany jako człowiek pogodnego usposobienia, lubiący dobre dowcipy (szczególnie góralskie, żydowskie, teatralne i językowe), uwielbiający kino i podróże. Cechowały go życzliwość, serdeczność i opiekuńczość w stosunku do studentów, magistrantów i doktorantów.

¹ W wydawnictwie *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. Jadwiga Czachowska, Alicja Szalagan, t. 8, Warszawa 2003, s. 83, podano błędnie: w Opolu.

Po śmierci Profesora ukazał się w Opolu opracowany przez Zdzisława Piaseckiego tom wspomnień (1994)². Nieco wcześniej uczczono pamięć Profesora w Bytomiu: 5 kwietnia 1993 r. Rada Miejska nadała Miejskiej Bibliotece Publicznej imię Profesora, po latach ukazała się w Bytomiu publikacja *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*³.

Spośród 27 doktorantów Profesora wielu doszło do habilitacji, niektórzy zostali po latach profesorami zwyczajnymi, zasilając uczelnie Opolu, Zielonej Góry, Częstochowy, Słupska i Szczecina. Prof. Edward Polanowski był długoletnim rektorem WSP w Częstochowie, prof. Zdzisław Piasecki – długoletnim dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu, później Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Byli doktoranci Profesora nie są już czynni zawodowo, na kilku uniwersytetach – w Opolu, Kielcach i w Częstochowie – pracują natomiast ich wychowankowie, czyli naukowe wnuki profesora Władysława Studenckiego.

² Wł. Studencki, *Ze wspomnień*. Przygotował do druku i posłowiem opatrzył Zdzisław Piasecki, Opole 1994, s. 186, 2 nl.

³ Opracował Piotr Obrączka, Bytom 2012, s. 95, 3 nl.

10 grudnia ub. roku zmarł dr Krzysztof Spalek, botanik, fitosocjolog związany z Instytutem Biologii i Ochrony Środowiska, a następnie Katedrą Biosystematyki i Instytutem Biologii Uniwersytetu Opolskiego, który jeszcze jako licealista odkrył stanowisko paleontologiczne w swojej rodzinnej wiosce – Krasiejowie, dzięki czemu Polska zaistniała na paleontologicznej mapie świata.

Pamięci tego pasjonata, człowieka nietuzinkowego, poświęcona jest 130-stronicowa książka pt. *Przerwany lot barwnego motyla*, która właśnie się ukazała, a została wydana przez red. Teresę Kudybę (wydawca: tressFILM) – to zapis wspomnień jego przyjaciół i znajomych. W książce zebrano także dorobek publikacyjny dr. Krzysztofa Spalka.

Z tej publikacji pochodzą zamieszczone niżej teksty: *Przerwany lot barwnego motyla* Stanisława S. Nicieja i *Akapity Spalka* Barbary Stankiewicz.

STANISŁAW S. NICIEJA

PRZERWANY LOT BARWNEGO MOTYLA



Po wykładzie prof. Romualda Łuczyńskiego, historyka, znawcy dziejów Dolnego Śląska, redaktora naczelnego miesięcznika „Sudety” w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO (21 listopada 2006 r.). Na zdjęciu, od prawej: prof. Romuald Łuczyński, dr Liliana Piasecka z ówczesnego Instytutu Filologii Angielskiej, prof. Stanisław S. Nicieja, dr Krzysztof Spalek (fot. Jerzy Mokrzycki)

*Ech, życie! Cóż to takiego?
Krótki lot barwnego motyla.
A może jeszcze krótszy –
Nasionka dmuchawca
Na swoim spadochronie.*

Ten wiersz napisałem w Davos w czerwcu 2012 r., po otrzymaniu wiadomości, że w Opolu zmarł jeden z najbliższych mi przyjaciół – dr Henryk Koniarski. Wraca do mnie co pewien czas, gdy czuję, że Hypnos – bożek wiecznego snu i jego brat bliźniak – Tanatos znów przecięli linię życia kogoś ważnego w moim świecie.

Wiersz wrócił do mnie po wiadomości, że skończył się krótki lot barwnego motyla, a właściwie kolorowego ptaka, którym w społeczności uniwersyteckiej Opola był Krzysztof Spalek.

Poznałem go w nieszczęściu, które go dotknęło, gdy posadzony przez nadgorliwych stróżów prawa trafił na pierwsze strony opolskich gazet i na 48 godzin do aresztu pod zarzutem *przywłaszczenia kości dinozaura z Krasiejowa*. Oskarżenie było absurdalne, bo Krzysztof Spalek właściwie był odkrywcą tego cmentarzyska prehistorycznych gadów. Od lat licealnych pasjonujący się paleontologią młody badacz szybko zorientował się, co

kryją piaski okalające Krasiejów. Niewielu miało o tym wówczas pojęcie, a nawet fachowcy podejrzewali, że z tym cmentarzyskiem dinozaurów to przesada. Ale magia sensacyjnych artykułów w ówczesnej prasie zrobiła swoje. Krzysztofa oczyszczono z zarzutów, ale został w nim głęboki cierni. Gdy mówił o tym, drżał mu głos. Po uwolnieniu z aresztu powiedział mi, że gdyby potrzymać go jeszcze kilkanaście godzin w tym „dołku” przy ulicy Korfatego w Opolu, to psychicznie by nie wytrzymał i podpisałby każde rzucone na siebie oskarżenie, przyznałby się do każdego zarzutu, które by oficer śledczy sformułował.

Od tamtego czasu spotykałem się z Krzysztofem wielokrotnie, bo wiązało się to z moim rektorowaniem na Uniwersytecie Opolskim (cztery kadencje) oraz z badaniami, które prowadzili pracownicy Wydziału Przyrodniczego naszej uczelni na krasiejowskim cmentarzysku. Wtedy odkryłem, iż mamy z Krzysztofem podobną wrażliwość odnośnie zabytków kultury materialnej, które na Śląsku Opolskim były zagrożone unicestwieniem. Przejmował nas los starych poniemieckich cmentarzy i pałaców, które w czasie transformacji politycznej po 1990 r. stawały się bezpańskie bądź trafiały w ręce hochsztaplerów, jak choćby pałac w Kopicach. Broniliśmy starych drzew masowo wycinanych przy drogach, w parkach i na cmentarzach.

Spotykaliśmy się na jarmarkach staroci, najczęściej w Bytomiu i Wrocławiu, szukając różnych związanych ze Śląskiem zabytków kultury materialnej: żeliwnych pomp, pociętych i zardzewiałych kutych bram i ogrodzeń, starych sprzętów rolniczych, piaskowcowych słupków granicznych czy kafli piecowych z bogatą ornamentyką. Krzysztofa szczególnie interesowały żeliwne odlewy z gliwickiej giserni.

Obaj w tym samym mniej więcej czasie zostaliśmy właścicielami domów na wsi i poczęliśmy urządzać tam swoje prywatne skanseny. Bywał u mnie w Pępicach, a ja u niego. Czasem obdarowywaliśmy się różnymi drobiazgami, które udało nam się gdzieś zdobyć. Pamiętam jego radość, gdy podarowałem mu starą, dużych rozmiarów żeliwną pompę studzienną, z wylewką mającą zakończenie w kształcie paszczy jaszczura, którą po reno-

wacji umieścił na swojej posesji. Krzysztof był pedantyczny. Wszystkim zabytkowym przedmiotom przywracał ich pierwotny wygląd. Nie kupiłby do swojej kolekcji np. uszkodzonego obiektu z porcelany, choćby był najpiękniejszy.

Nasze rozmowy, podobne hobby i zbieractwo, udział we wspólnych posiedzeniach Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego zaowocowało wspólną książką *Dziedzictwo kulturowe powiatu opolskiego*, wydaną w 2010 r. w języku polskim i niemieckim, znakomicie ilustrowaną fotografiami (kilka-kaset zdjęć) Krzysztofa. Część, którą napisał Krzysztof, poświęcona była głównie zabytkowym kamienicom, dworom i pałacykom znajdującym się w powiecie opolskim, a także uzdrowiskom, parkom i ogrodom krajobrazowym oraz żyjącemu tam ptactwu i leśnej zwierzynie.

Krzysztof Spałek był płodnym autorem o szerokich zainteresowaniach. Publikował swe artykuły w bardzo prestiżowym warszawskim miesięczniku „Spotkania z Zabytkami” oraz wrocławskim piśmie „Sudety”. Spośród autorów opolskich miał tam najwięcej publikacji. Jego artykuły, znakomicie ilustrowane różną archiwalną ikonografią, były też na przestrzeni 20 lat ozdobą uniwersyteckiego „Indeksu”.

Krzysztofa pasjonowała historia uzdrowisk. Gromadził do tego tematu znakomitą ikonografię i umiał się dzielić swymi odkryciami. Zawsze też stać go było na wspaniałomyślne darowizny. Pamiętam, że gdy pisałem historię uzdrowisk kresowych – Truskawca, Druskiennik, Kosowa i Morszyna przyszedł do mnie i przyniósł mi zupełne unikaty: przedwojenne uzdrowiskowe pijaliki z Truskawca i bardzo rzadkie widokówki tych miejscowości, i w ogóle nie chciał słyszeć, abym odkupił od niego te cenne eksponaty. Powiedział krótko: *Zostawiam we właściwych rękach*.

Krzysztof Spałek był niewątpliwie jednym z najbardziej twórczych uczonych opolskiego środowiska akademickiego. Był erudyta i autentycznym pasjonatem. I umiał o tych swoich pasjach interesująco pisać. A ponieważ był niezwykle delikatny i kruchy osobowością, łatwo go można było zranić. Mam przekonanie, że środowisko, w którym pracował, nie umiało docenić jego

oryginalności i wyjątkowości oraz pozycji intelektualnej, jaką miał w kraju, i... właściwie wyrządziło mu krzywdę. Blokowano jego naukowe awanse, twierdząc, że jest tylko popularyzatorem nauki. Mówiłem niejednokrotnie na ten temat z jego przełożonymi na uniwersytecie. Zapewniali, że będą pomagać, ale nic w tej materii nie uczynili. Krzysztof nigdy nie osiągnął pozycji samodzielności naukowej – z wielką szkodą dla Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Opolskiego.

Na kilka tygodni przed jego śmiercią na jarmarku staroci w Bytomiu (na Szombierkach) kupiłem oryginalną starą tabliczkę z napisem: *Franz Spallek, Klein-Strehlitz, Kreis-Neustadt*, która przed wojną pełniła rolę tablicy rejestracyjnej chłopskiego wozu. Była przymocowywana na boku furmanki. Nie zdążyłem mu jej podarować i już się nigdy nie dowiem, czy ktoś z jego krewnych miał tę tabliczkę na swoim pojeździe w czasach, gdy Śląsk Opolski należał do III Rzeszy.

Czasem słyszy się niefrasobliwe stwierdzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Krzysztofa Spałka nikt nie zastąpi. Odszedł strażnik zabytków kultury materialnej na Śląsku, kolekcjoner i publicysta, subtelny, wrażliwy erudyta, uczynny Kolega.

BARBARA STANKIEWICZ

AKAPITY SPAŁKA



Krzysztof Spałek (z lewej) podczas „ogrodowego” posiedzenia Senatu Uniwersytetu Opolskiego w Pępicach, dokąd w czerwcu 2016 r. zaprosił senatorów oraz swoich współpracowników i przyjaciół właściciel pępickiego dworku, ustępujący wtedy rektor prof. Stanisław S. Nicieja. Na zdjęciu także: Jerzy Romuzga, inżynier budowy mostów na Śląsku, Sylwia Nierenberg i Jadwiga Stępień, polonistka z Bielawy (fot. Jacek Baranowski)

Jak – spełniając prośbę redaktorów wspomnieniowej książki – napisać o kimś, kogo nie znałam? A dokładniej – znałam niemal wyłącznie jako autora tekstów publikowanych w redagowanym przeze mnie „Indeksie”, piśmie Uniwersytetu Opolskiego?

To nie tak, że mnie nie ciekawił. Ale nawet na krótkie, okazjonalne pogawędki w redakcji, kiedy przynosił nowy tekst, udało mi się go namówić może dwa-trzy razy. Raz – wtedy, gdy został oskarżony o kradzież kości z Krasiejowa. A później w powszechnym użyciu była już poczta elektroniczna, więc wizyt w redakcji nie było. Przychodziły maile opatrzone lakonicznym wstępem: *Szanowna Pani Redaktor, w załączeniu przesyłam tekst do ewentualnego opublikowania na łamach „Indeksu”. Pozdrawiam,*

Krzysztof Spałek. W grudniu dopisywał jeszcze: Pozdrawiam i życzę wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Ostatni raz widziałam go na „ogrodowym” posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Opolskiego w Pępicach, dokąd w czerwcu 2016 r. zaprosił senatorów oraz swoich współpracowników i przyjaciół właściciel pępickiego dworku, ustępujący wtedy rektor prof. Stanisław S. Nicieja. Spałek stał oparty o drzewo, kolorowa plama na tle wytwornych gości: barwny fular, czerwona marynarka, powiedziałam, że w pierwszej chwili go nie poznałam. Ktoś się głośno ucieszył: *Krzysiek chyba już wychodzi z depresji!*

Mogłam się tylko domyślać, że na samopoczucie Krzysztofa Spałka duży wpływ mogły mieć kłopoty z uzyskaniem habilitacji, co było na uczelni tajemni-

cą poliszynela. Ze starych notatek (2015 r.) udało mi się wygrzebać niepublikowany, z różnych przyczyn, zapis rozmowy z jego kolegą z wydziału. Jest w niej taki fragment: „Kolejna sprawa – dr. Krzysztofa Spałka, biologa. Od recenzentów swojej pracy habilitacyjnej dostał dwie recenzje bardzo pozytywne, a dwie negatywne – przy czym te negatywne polegały na wypunktowaniu braków będących brakami według nowych zasad habilitowania (mała liczba cytowań i tzw. indeks Hirscha), podczas gdy dr Spałek miał się bronić jeszcze według starej procedury. Dziekan Wydziału mógł poprosić o piątą recenzję, ale zamiast tego na Radzie Wydziału, dwa lata temu, prze głosowano, że do kolokwium habilitacyjnego nie będzie dopuszczony. Tym samym nie będzie samodzielnym pracownikiem naukowym, a więc kolejnym biologiem, który mógłby wejść w skład Rady Wydziału i zwiększyć nasz wpływ na to, co się na wydziale dzieje”.

Dla mnie był przede wszystkim autorem. Niech więc mówią jego teksty.

Autorem „Indeksu” został wiosną 2004 roku. Tytuł tekstu: *Osobliwości flory Opolszczyzny*. O najrzadszych i najbardziej interesujących gatunkach roślin występujących na Opolszczyźnie, a więc m.in. goździku sinym, Inie austriackim, linderni mułowej, kotewce orzechu wodnym, kruszczyku drobnolistnym, którego stanowisko odnaleziono – pisał, a ja się mogłam tylko domyślać, kto je odnalazł – „w trakcie badań florystycznych, prowadzonych w lipcu 1998 r. w okolicach Kamienia Śląskiego. Stanowisko kruszczyka drobnolistnego koło Kamienia Śląskiego jest jednak zagrożone zniszczeniem. Znajduje się bowiem na terenie, który w przyszłości zostanie włączony do kopalni wapienia Górażdże należącej do spółki Górażdże Cement SA. Istotnym zagrożeniem dla tego gatunku jest również zbieranie okazów przez florystów”. W kolejnych tekstach Spałek, współredaktor pierwszej w Polsce regionalnej *Czerwonej księgi roślin województwa opolskiego*, traktującej o zagrożonych gatunkach, bił na alarm: spośród około 1700 roślin naczyniowych, które były dotychczas stwierdzone na obszarze naszego regionu, prawie 90 gatunków zostało najprawdopodobniej utraconych na zawsze. I snuł opowieść o utraconych roślinach, których nazwy brzmiały jak muzyka: zimoziół północny, aldrawanda pęcherzykowata, kosaciec syberyjski...

W kolejnym tekście Spałka nie ma muzyki, jest twar- da śląska rzeczywistość XIX wieku: „Obowiązkowym wyposażeniem panny młodej były dwie pierzyny, cztery poduszki oraz ręczniki, obrusy i odzież”. Dalej czytamy: „Na głowie panna młoda nosiła wianek z mirtu, pleciony przez starszą družkę. Dziewczynie niebędącej w widoczny sposób dziewicą przysługiwał tzw. półwianek, otwarty z tyłu głowy. Na szczęście na fotografii ślubnej nie było widoczne, czy był to wianek, czy też półwianek. Wianki zgodnie z przyjętym zwyczajem, oprawiano w ramki i wieszano na honorowym miejscu”. Tekst pt. *Wiano śląskiej panny młodej* zdobi zdjęcie pary nowożeńców z okolic Opola, z początku XX w., ze zbiorów autora.

Kiedy pisał o zapomnianym parku w Winnej Górze, ciekawiły go nie tylko rośliny spotykane w tamtejszych stawach (salwinia pływająca, rdestnica ostrolistna, jeżogłówka najmniejsza), ale i historia tego miejsca, pierwotnie zwanego Winnymi Wzgórzami, bo uprawiano tu winorośl. Dawną świetność tej wsi przypominała stara pocztówka, wyszperana gdzieś na targu staroci.

Bo Krzysztof Spałek był także zbieraczem. Stare zdjęcia, widokówki związane z naszym regionem stały się nieodzownym elementem, a może i inspiracją dla jego tekstów. Wiele z nich opatrywał własnoręcznie wykonanymi fotografiami – co pokazuje, że topografię opolskich lasów, stawów, rzek i bagnisk miał w jednym palcu. Kiedy pisał o źródłach, czytelnik nie miał wątpliwości, że Spałek nad tym źródłem kłęczał, fotografując te swoje kukułki szerokolistne, ostrożenie łąkowe i inne wawrzynki wilczełyka.

W jego tekstach magiczne były nie tylko nazwy roślin. Pisząc o Srebrnym Źródle, płynącym niedaleko Dębskiej Kuźni (tamtejsza woda ma mieć oczywiście magiczną moc), wskazywał też na rosnącą w pobliżu ogromną sosnę, zwaną sosną św. Anny i instruuwał: „Należy objąć jej pień i wypowiedzieć życzenie, które się spełnia. Istnieje też pewna mroczna tajemnica związana z tym miejscem. Zawsze w południe, jeśli nawet jest bezwietrznie, nad Srebrnym Źródłem szumią głośno drzewa, a czasem obłamują się konary. Okoliczni mieszkańcy wołają w południe nie zbliżać się do tego miejsca. Istnieje kilka tłumaczeń tego tajemniczego zjawiska. Ponoć szukają tu siebie dusze dawnych kochanków, dla których źródło było miejscem ich potajemnych spotkań. Według innej legendy, to duchy kupców i zbójców sprzed wieków toczą tu swoje boje”.

Albo cudowne źródło w Dąbrówce Łubniańskiej, z kapliczką zwaną Studzionką, postawioną na pamiętkę cudownych ozdrowień, podobnie cudowne źródło w Gogolinie czy Kamieńcu k. Szumiradu, skąd uzdrawiająca ponoć woda wypływa na trzy strony świata, co przypomina rysunek krzyża, a w związku z tym, zachęcał Spałek, „można się tu również pomodlić, gdyż koło źródła znajduje się ustawiony przed laty malowniczy ołtarzyk, w którym znajduje się m.in. obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Miejsce to działa naprawdę leczniczo, szczególnie na skolataną duszę”.

W 2006 r. Krzysztof Spałek nadal pisał do „Indeksu”, a „Indeks” napisał o nim. Bo 23 października 2006 r. w Sali Senatu Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się uroczystość wręczenia Nagród im. Karola Miarki. Pisaliśmy: „Wśród laureatów znalazł się dr Krzysztof Spałek, naukowiec z Uniwersytetu Opolskiego, którego uhonorowano za cały dorobek naukowy – zwłaszcza za odkrycie i popularyzację krasiejowskich dinozaurów. 36-letni dr Krzysztof Spałek jest najmłodszym laureatem w 24-letniej historii konkursu”.

O tej nagrodzie Krzysztof Spałek mówił „Indeksowi” tak: „To najważniejsze wyróżnienie w moim życiu, które dodaje mi sił do dalszej pracy. Cieszę się tym bardziej, że z Krasiejowem wiąże się też niemiłe wspomnienie”.

Mijały lata. W „Indeksie” ukazywały się kolejne teksty Krzysztofa Spałka: o Górze św. Anny, o stacji ochrony ptaków w Prószkowie, o pieniądzu zastępczym, opolskich ogrodach różanych, o wyspie Bolko, Czarnocinie – „śląskiej Szwajcarii” pełnej duchów i legend krainie będącej częścią Parku Krajobrazowego Góra św. Anny, gdzie po zmroku wałęsa się dusza tragicznie zmarłego hrabiego Hipolita, o kamiennych historiach głazów narzutowych na Śląsku Opolskim upamiętniających tajemnicze wydarzenia i tragedie. O magicznych roślinach, takich, jak ostrokrzew, który od starożytności „podawano osobom przeżywającym niszczący egoizm, zazdrość, podejrzliwość, nienawiść, dręczącą niepewność, zawiść, chęć zemsty, mającym skłonność do kłótni, awantur i bójek. Szczególnie polecany był ludziom cierpiącym z braku miłości. Jego działanie według wierzeń miało powodować przemianę w uczuciach, pozwalało zrozumieć innych, współczuć im, żywić miłość i życzliwość do ludzi. Ostrokrzew bowiem ma oczyszczać z negatywnych myśli i emocji kierowanych do siebie i innych. Uczy cieszyć się szczęściem innych i własnym”.

Dziś, kiedy nie żyje, czyta się te słowa inaczej niż przed laty.

Pocztówkowa pasja Krzysztofa Spałka znalazła ujście w cyklu, który rozpoczął w 2010 r. – *Opolskie rzeki na starej pocztówce*. To były historyczno-przyrodnicze opowieści o Małej Panwi, Odrze, Nysie Kłodzkiej, Złotym Potoku, Budkowiczance – ilustrowane oczywiście starymi widokówkami, podobnie jak cykl tekstów o opolskich parkach. Prawdopodobnie wyszperana gdzieś widokówka z lat 30. XX w. była powodem, dla którego napisał tekst o kirkucie w Białej. Z pewnością wspinał się na to wzgórze, bo w tekście zauważył: „Tuż pod szczytem wzniesienia znajduje się częściowo zasypany głaz. Być może jest to kamień pamiątkowy z wykutą inskrypcją lub fragment pomnika, który z jakiegoś powodu został przewrócony i zakopany – być może w celu zakrycia niemieckojęzycznego napisu. Odwrócenie głazu pozwoliłoby na rozwikłanie zagadki o jego przeznaczeniu”.

Przed wielu laty podobna ciekawość kazała mu, wówczas licealiście, schylić się na wyrobisku gliny w Krasiejowie, w którym dostrzegł dziwne szczątki.

Przeglądam kolejne numery „Indeksu” i kolejne teksty Krzysztofa Spałka. Też „wydeptane”, jak choćby ten o opolskim dworcu PKP: „Na kilku peronach nadal witają przyjezdnych okazałe, żeliwne włązy studzienek kanalizacyjnych z napisem *R. Hipper, Oppeln*. Znajdziemy tu także mniejsze, przedwojenne, żeliwne włązy z napisami: hydrant przedwojennej firmy Bopp&Reuther z Mannheim oraz koncernu POLTE z Magdeburga, który od XIX w. produkował również broń i amunicję. Zachowały się tu także interesujące, żeliwne tablice z XIX w., pochodzące najprawdopodobniej z początków istnienia tej linii kolejowej. Widnieje na nich bardzo wyraźny symbol pruskiego kolejnictwa oraz napis *Kabel*. Warto również zwrócić uwagę na znajdujące się na peronach płyty chodnikowe, które nie zostały wymienione podczas jego rewitalizacji – część z nich to wyrób przedwojenny. Na niektórych płytach zachowały się napisy: *J. Pfitzner, Groschowitz* oraz *G. Mora, Kattowitz*”. Tu następuje, poparty odwołaniami do literatury historycznej, opis tej przedwojennej firmy i jej właścicieli. Żałuje autor, że podczas ostatniego remontu dworca usunięto większość wodnych żurawi, przypomina, że „na szczycie budynku, przy wejściu głównym, znajdował się niegdyś wiatromierz, o którym nikt już nie pamięta”, zwraca uwagę na wapienne bloki, z których zbudowano dworzec – „na niektórych widać liczne muszle i naturalne odlewy ramienionogów,

mały z rodzaju *Plagiostoma* oraz wałeczkwate ślady żerowania robaków morskich”.

Od 2013 r. w niemal wszystkich tekstach Spałka pojawia się stały motyw: wodolecznictwo. Pisze więc co szklanych pijalkach stosowanych w uzdrowiskach, zdobiąc tekst fotografiami tychże pijalek, m.in. z Truskawca, Karłowich Warów, Jedliny Zdroju i Laneck (Łądek Zdrój), które – jak się okazało – też zbierał. A później były teksty o Vincenzie Priessnitzu, „nieświadomym twórcy współczesnej hydroterapii”, o słynnym wodoleczniku Sebastianie Kneippie, który „już przed ponad stu laty apelował o zmianę menu i unikanie produktów przetworzonych”, zalecał też, poza leczeniem wodą, przechadzki wśród ziół.

Sebastiana Kneippa wyraźnie nim zauroczony Krzysztof Spałek cytował bardzo często, wieloma akapitami.

Kilka z nich poświęcił podbiałowi pospolitemu, o którym Kneipp pisał, a Spałek za nim powtarzał z wielką czułością: „Stwórca stworzył niejedno ziółko, niejedną roślinę, na którą zważa się mało, pogardza nią często, a nieraz z przyjemnością i nogą kopnie. Los ten spotyka często podbiał, gdyż zwyczajnie uważają go za chwast nieużyteczny. Kto jednak zna tę roślinę, szanuje ją wysoko i umieszcza w swej aptece”.

W swoich tekstach apelował Spałek o wykorzystanie bogactwa, jakie podsuwa nam Natura. Pisał na przykład: „W centrum Gąsiorowic koło Jemielnicy znajduje się znacznych rozmiarów źródło krasowe, tworzące niewielkich rozmiarów limnokren, które – co ciekawe – wypływa spod drogi. Obiekt ten znakomicie nadaje się do zagospodarowania i wykorzystania jako miejsce leczniczego brodenia w wodzie, które jest zabiegiem hartującym, wskazanym w profilaktyce przeziębień, działa także orzeźwiająco i pobudzająco na zmęczone stopy. Odpowiednio zagospodarowane źródło, zaopatrzone w tablice informacyjne ze wskazówkami dotyczącymi brodenia (należy to robić tzw. bocianim chodem), stałoby się nie lada atrakcją tych okolic”.

Zainteresował się też odkryciem, jakiego dokonano w Wołczynie przed blisko 40 laty, przy okazji wykonywania odwiertu *w celu ustalenia zasobów podziemnych w rejonie kredy opolskiej*. Wtedy to okazało się, że pod Wołczyńnem biją źródła solanki termalnej, podobne do tych ciechocińskich, warto więc rozważyć – sugerował – pomysł budowy tężni solankowej, a przy okazji „ogrodu haloftitów”, czyli słonorośli (roślin słonolubnych): „Ze względu na występowanie solanki, celowym jest więc

utworzenie w Wołczynie antropogenicznego siedliska śródlądowych błotnistych solnisk z solirodem zielnym, wzorowanego na tego typu siedlisku występującym w rezerwacie Ciechocinek. Wołczyńskie stanowisko byłoby jedynym tego typu w południowej Polsce i jednym z największych pod względem zajmowanej powierzchni”.

W swoim ostatnim tekście opublikowanym w „Indeksie” w czerwcu 2019 r. Krzysztof Spałek pisał o śląskiej glinie leczniczej (współautorką tekstu była Izabela Spielvogel), stosowanej zewnętrznie m.in. przy trudno gojących się ranach od ukąszenia czy pogryzienia, ale i wewnętrznie – „w postaci płynnego roztworu z wodą, winem, piwem, octem lub w postaci pastylek. Okład mógł być wykonany także po zmieszaniu glinki ze śliną chorego pozostającego na czczo, który od paru dni nie jadł cebuli, czosnku i mięsa wieprzowego”. Czerwona glina z Płużnicy k. Strzelec Opolskich, „a dokładnie w dawnej części tej miejscowości Rote Deich (Czerwona Grobla), zwana *terra sigillata Magni Plusnicensis*, w 1633 r. pomogła lokalnej społeczności jako środek zapobiegawczy w zwalczaniu epidemii cholery i wymierającej masy bydła na Górnym Śląsku”. Najprawdopodobniej jedyna zachowana pastylka gliny leczniczej z Płużnicy – pisał dalej – „znajduje się w zbiorach Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. Niestety, tak cenny eksponat dla historii Śląska i Europy Środkowej nie jest opatrzony informacją o miejscu pochodzenia”.

I to były ostatnie akapity Spałka.

ANDRZEJ HAMADA

OSTRZELANY DOM POD PLATANEM

Opolski Zarząd Dróg Wodnych ma siedzibę na wyspie Pasiece, u wylotu ulicy Konsularnej przy, jakżeby inaczej, samej rzece. Z okien widok na rzekę Odrę, nasz najważniejszy trakt wodny i przepływające po niej statki. Stąd pracownicy OZDW jako pierwsi w Opolu dostrzegą wzbierającą falę powodziową.

Jest to już ponad stuletnia siedziba, ten zabytkowy dziś obiekt wzniesiono w 1905 r., gdy wokół nie było jeszcze żadnej zabudowy, tylko pola i ogrody, z pasieką zamkową na czele. To była wtedy jedna z pierwszych okazałych budowli na Pasiece, która wcześniej zawsze przynależała do Zamku; w połowie XIX w. przyłączono ją do miasta, wytyczono ulice i działki pod zabudowę. I od-tąd powoli się zabudowuje.

Ulica Konsularna nazywała się przed wojną Dębowa (Eichstrasse), zapewne od rosnących tam dębów. Dzisiaj żadnych dębów tam nie ma i w ogóle jest mało drzew, ale przy budynku Zarządu Wodnego, na jego parceli, stoi ogromny platan, zaliczany do najwspanialszych okazów w całym Opolu. Jest tylko kilka takich pięknych, ogromnych platanów w Opolu, są prawdziwą ozdobą najbardziej uczęszczanych placów w śródmieściu.

Konsularną nazwano ulicę po wojnie, bo przy tej ulicy stoi budynek, w którym przed wojną, od 1931 do 1939, mieścił się Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej. Gmach konsulatu okazały, niemal rówieśnik budynku Zarządu Wodnego, reprezentuje architekturę secesyjną, a więc też z pierwszych lat XX wieku.

Gmach Zarządu Wodnego jest eklektyczny z nawiązaniem do gotyku.

I bardzo szczęśliwie przetrwał cały wiek i obie wojny, do dziś stoi tak, jak go zbudowano w 1905 roku.

Ale zmieniała się wielokrotnie na przestrzeni stulecia nazwa instytucji wodnej. Najpierw był to Królewski Urząd Dróg Wodnych (Koeniglich Wasser-Strassenamt) potem Urząd Dróg Wodnych, a teraz to Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gliwicach, Zarząd Zlewni w Opolu.

W 1997 r. przeszła przez Opolo największa w tysiącletnich dziejach miasta fala powodziowa. Pracownicy Opolskiego Zarządu Dróg Wodnych upamiętnili to historyczne wydarzenie, umieszczając przy głównym wejściu do budynku tablicę z oznaczonym poziomem wody z 10 lipca 1997 roku. To jest najbardziej wiarygodny dokument w całym Opolu. Wskazuje tylko około metra wody ponad terenem, niewiele, bo na całej Pasiece było trzy do czterech metrów wody nad terenem. Może rzeka uszanowała siedzibę wysokiego urzędu wodnego? A tak naprawdę jest to miejsce położone najwyżej na całej wyspie.

Na pięknych elewacjach budynku od strony Odry są też jakieś dziwne ślady zniszczenia, po kulach i szrapnelach. To jedyna bodaj w Opolu zachowana pozostałość walk ostatniej wojny. W styczniu 1945 r. front rosyjsko-niemiecki zatrzymał się na rzece Odrze. Przerwa w walkach trwała dwa miesiące: w Opolu (także na Pasiece) stacjonowali Rosjanie, a za rzeką były wojska niemieckie – pozdrawiali się od czasu do czasu wzajemnym ostrzałem. Budynek Zarządu Wodnego był dobrym celem i stąd ta zachowana do dziś pamiątka, jedna z bardzo nielicznych w mieście.

Reasumując, okazała budowla Opolskiego Zarządu Dróg Wodnych ma nieprzeciętne wartości architektoniczne i historyczne, z zapisem największych wydarzeń ostatniego stulecia, jest doskonale widoczna z bulwaru nadodrzańskiego i budzi zainteresowanie licznych spacerowiczów.

I, jak widać, jest odporna na wszelakie kataklizmy: przetrwała w 1945 r. ostrzał niemiecki i w 1997 powódź tysiąclecia. A w tym roku, gdy niespotykane wichury powaliły w mieście wiele drzew, ostatnio ogromny platan w sąsiednim parku Nadodrzańskim (jeszcze leży tam jego potężny pień), platan przed tym budynkiem ostał się i w całej swej krasie zdobi gmach.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA INTERMEDIALNA

DZIELENIE

W związku z czasowym zamknięciem i odizolowaniem możemy próbować z dystansu spojrzeć na nasze życie, przyzwyczajenia, zależności oraz nieustanny wpływ, jaki wywierają na siebie różnego rodzaju zjawiska. Artyści prezentujący swoje prace na wystawie przyglądają się nie tylko podziałom, wynikającym z coraz bardziej spolaryzowanych społeczeństw, ale także temu, co możemy sobie nawzajem dawać lub temu, czym możemy się podzielić.

Semantyczny dualizm słowa *dzielenie* zawiera w sobie napięcie. Rysuje się ono między dzieleniem rozumianym jako uwspólnienie a dzieleniem oznaczającym separację. Te wieloznaczne przeciwieństwa definiują przestrzeń, w której poruszają się artyści biorący udział w wystawie. Temat jest niezwykle aktualny za sprawą globalnych procesów pogłębiania się podziałów społecznych, polaryzacji politycznej czy dramatycznego rozwarstwienia ekonomicznego. Tym aspektem krytycznie przygląda się w swoich pracach Krzysztof Tarnowski, wskazując na ich jednoznacznie destruktywny charakter, nie bojąc się równocześnie zbliżyć do absurdu często leżącego u ich podstaw. Dzielenie ma też drugie oblicze. Jeżeli potrafimy, co nie zawsze jest oczywiste, a co zauważa Mateusz Domeradzki, możemy uwspólniać prostą radość. Możemy również dzielić się nadzieją, o czym w sposób romantyczny, ale wolny od naiwności, opowiada Paulina Ptaszyńska w swojej pracy *Życzenie*. Z jeszcze innej pozycji wychodzą Grzegorz Gajos i Bartosz Posacki. Dla Grzegorza Gajosa hipnotyczny podział przestrzeni staje się przyczynkiem do identyfikacji egzystencjalnych punktów zaczepienia. Dla Bartosza Posackiego podział i synteza pozostają nierozdzielnie splecione we wzajemnej zależności. Bez względu jednak na przyjęty punkt widzenia – podział – jako symptom kryzysu społecznego z jednej strony, a z drugiej umiejętność jego pokonywania dzięki uwspólnianiu wartości, dóbr i celów – rysuje się jako istotne kryterium oceny kondycji zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Choć zdania na ten temat są podzielone, jak zauważa Magdalena Hlawacz.

Uczestnicy wystawy:

Mateusz Domeradzki, Grzegorz Gajos, Magdalena Hlawacz, Bartosz Posacki, Paulina Ptaszyńska, Krzysztof Tarnowski

Dzielenie – wystawa zbiorowa pracowników i absolwentów Wydziału Sztuki UO

25.08–25.09.2020 | Galeria Zamostek MBP, ul. Minorytów 4



Krzysztof Tarnowski

Krzysztof Tarnowski
Bartosz Posacki

Bartosz Posacki
Paulina Ptaszyńska
Mateusz Domeradzki



ADAM WIERCINŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (61)

Czy to nie o Janie Parandowskim, przezwany *eskapistą* wytwornym, pisał jesienią 1955 r. poeta i satyryk na łamach „Przeglądu Kulturalnego”? Zarzucał mu ucieczkę w przeszłość mityczną i straszny:

*Może kiedyś jedynie wspomną gdzieś w przypisach,
Żeś przeżuwał antyk (aż się przeżył talent),
Żeś się do herosów starożytnych przysłał,
Na współczesnych (większych) nie zważając wcale.*

*Dziesięć lat już ta Polska ciągiem ciebie pieści,
Dziesięć lat już ją niszcysz, kulturalna stonko,
A ty żebyś o niej choć coś bąknął, pies ci...
Rozumiem. Nie możesz. Bobyś się zająknął.*

*A przeżyłeś lat dziesięć, pyszny eskapisto,
Bo cię „ruski Wańka” od śmierci wybawił.
A ty żebyś choć o tym, choć słóweczkiem pisał?...
Rozumiem. Nie możesz. Bobyś się zadławił.*

Nie pisał Parandowski o współczesnych „herosach”, którzy mieli być więksi od tych znanych z mitologii, ani o „wielkości nowych dni”. Ani we wczesnych latach 50., ani w czasie odwilży. W 1956 r. – jak opowiadano z rozbarwieniem – miał telefonować do znajomych i pytać, kto to taki Chruścik (w innej wersji: Chruszczyk), o którym teraz wszyscy mówią. Nawet Jan Lechoń, obserwujący z uwagą, jak się zachowują koledzy po piórze w kraju, wspominał w marcu 1954 r., że w tragifarsie *gra cały zespół z wyjątkiem Poldzia* [tzn. Leopolda Staffa – przyp. A.W.] i *Jasia Parandowskiego*. Nie znaczy to wcale, że pisarz rozkochany w starożytności był całkowicie odwrócony od rzeczywistości. Ależ skąd. Na „luźnych kartkach” prowadził zapiski ujawnione kilkanaście lat później. Uwieczniał tam zdarzenia i postacie. Niejeden autor powieści realistycznych mógłby pozazdrościć Parandowskiemu daru obserwacji. W marcu 1950 r. pisał o wystawie plastyki: *Smutny świat – bez wdzięku, bez miłości, bez uśmiechu. Twarze posępne albo smutno poważne. Rodzina wypoczywająca po pracy: młode małżeństwo, dwoje dzieci, mąż czyta gazetę. Wylizane jak na reklamie kawy zbożowej. Nikt*

się tu nie kocha, nie bawi, nie gra, nie śpiewa. Rok później wspomni o sztuce nadesłanej na konkurs Ministerstwa Kultury i Sztuki: *Najśmieszniejsza była rozmowa dwójga młodych ludzi. On do uperfumowanej panny: „Czy nie stać ciebie na ostry pot robotnicy?” – Ona: „Stać mnie na to, Ambroży...”* W czerwcu 1953 zanotował: *W Krakowie w wielu lokalach rozklejono druki z takim tekstem: „Pożywienie jest podstawą życia”. Ameba zrobiła to odkrycie miliard lat temu. Zajmował się wtedy tłumaczeniami, czasem tylko wspominał dyskretnie o niedokończonych powieściach: *Potrzeba mi normalnego rytmu między piórem a maszyną drukarską, taki rytm zachęca mnie i podnieca. Gdybym go miał dzisiaj, pracowałbym naprawdę obficie... Staffowi, skrzywdzonemu przez cenzurę, który przyznał się, że pisze do szuflady, przypomniał, że pierwszy tego wyrażenia użył Fredro.**

W 1951 r. ukazała się sławna, pisana przez tyle lat, *Alchemia słowa*; wydrukowano ją w ostatniej chwili, za pięć dwunasta, kiedy likwidowano w Polsce prywatne wydawnictwa: *Zaczęły się starania o przydział papieru, skład czekał, czekał, aż rok 1950 dobiegł do Sylwestra, i ostatecznie Gebethner wydrukował na własnej drukarce 8500 egzemplarzy już po cofnięciu mu koncesji – przestał być wydawcą, zanim wydał tę książkę...* (Jan Parandowski, *Luźne kartki*, Wrocław 1965, s. 65).

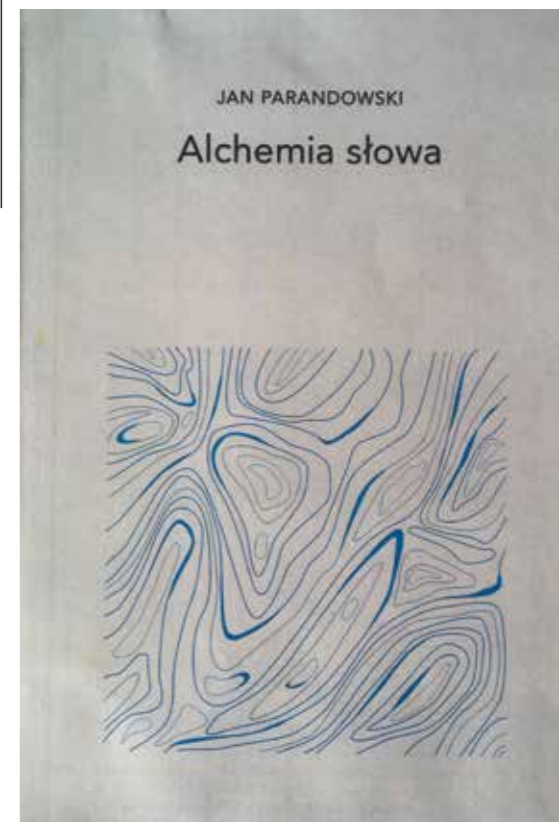
Skład czekał i czekał również i z innych powodów; krytyk, któremu cenzura przysłała tekst do oceny, wspominał: *Opowiedziałem się z całą stanowczością za wydaniem tej świetnej książki, mimo że zdawałem sobie sprawę, że nie spełnia ideologicznych wymogów. Ani słowa bowiem w tej pięknej gawędzie o warsztacie pracy pisarskiej od zarania dziejów po współczesność o przodującej literaturze radzieckiej. W rezultacie cenzura zgodziła się na wydanie książki pod warunkiem, że kiedy się ukaże, omówię ją w „Nowej Kulturze” w sposób nie omijający jej mankamentów z punktu widzenia obowiązującej doktryny* (Ryszard Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latk*, Warszawa 2004, s. 353). Recenzja nosiła wymowny tytuł – *Podzwonne mieszczańskiego estetyzmu*.

A dziś, korzystając z przywileju późnego urodzenia, można wypisywać najdziwniejsze rzeczy o autorze *Al-*

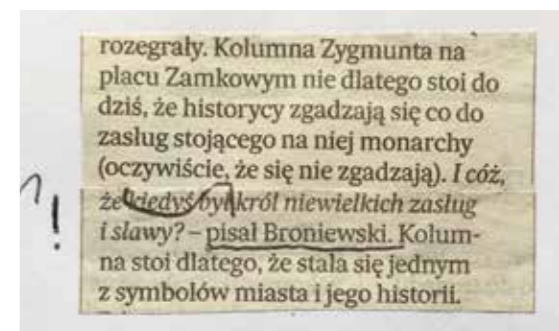
chemii słowa: Lata pięćdziesiąte to dla Parandowskiego okres żniw – zalicza się on, podobnie jak Iwaszkiewicz, do tej części przedwojennego establishmentu kulturalnego, która odnalazła się i po wojnie. Jest teraz zawodowym literatem, którego Polska posyła w świat jako swój produkt eksportowy i drukuje w znacznych nakładach, a także wiecznotrwałym prezesem polskiego PEN Clubu, delegatem na kongresy, kandydatem do Nobla, fetowanym i obwieszanym orderami. Pruderyjny jak kanonik [...] Parandowski zaferował sanacyjnym cnotkom i stalinowskim specom od moralności socjalistycznej wizję antyku wypranego z seksu, zwłaszcza zaś z homoseksualizmu, dzięki czemu jego „Mitologię” nauczyciele mogli spokojnie czytać uczniom i za Rydza-Śmigłego, i za Bieruta... (Jacek Dehnel, *Przeciw Parandowskiemu*, [w:] Jan Parandowski, *Alchemia słowa*, Warszawa 2020, Dowody na Istnienie, s. 300).

Korzystając z przywileju późnego urodzenia, można nie pamiętać, że lata 50., wczesne i środkowe, bardzo się od siebie różniły, można nie pamiętać dokładnie, kto i kiedy był ofiarą, a kto beneficjentem. I to wszystko można napisać w posłowie do wznowionej – z inicjatywy Mariusza Szczygła – *Alchemii słowa*. Miało być posłowie, a wyszedł prawie paszkwil. Nawiasem: *Mitologia* ukazała się po raz pierwszy we Lwowie, w 1924 r., kilka lat przed nastaniem sanacji. O postawie Parandowskiego w latach 50. tyle świadectw się zachowało. Aleksander Wat przypomniał w *Moim wieku*, jak to w 1939 r., w okupowanym przez Sowieców Łucku, dwie starsze panie prowadziły nadal bibliotekę miejską: *zachowywały się tak, jakby się nic nie zmieniło, przychodziły do pracy, ignorowały. Tak jak Parandowski za czasów Stalina*. Czesław Miłosz w *Roku myśliwego* wspominał o znajomości z Watem: *Łączyła mnie z nim przyjaźń datująca się nie sprzed wojny, ale od straszego sylwestra 1951 roku w Warszawie u Parandowskich – Parandowsy, Watowie – czyli wyrzutki, trędowaci, i ja błądy, trzęsący się.*

Ale o tym nie chce pamiętać, zdaje się, autor posłowie. Piszący z taką pewnością o *wizji antyku* u Parandowskiego, może nie wie, co wypisywano o antyku Parandowskiego przed wojną. Czesław Lechicki w *Przewodniku po beletryście* (1935) pisał o *Erosie na Olimpie* tak: *bardzo pikantne historyjki o wybrykach miłosnych Zeusa i innych „bogów”, con amore opowiedziane; nierząd spleciony z perwersją*. A osławiony o. Marian Pirożyński wmawiał, że to opowiadania *rzekomo mitologiczne, a naprawdę pornograficzne; autor namawia czytelników, by „bezwstydomi postawili kapliczkę”*. Dla Pirożyńskiego pisarz nazbyt



Jan Parandowski, *Alchemia słowa*, posłowie Jacek Dehnel, Krzysztof Zajac, wydanie dziewiąte, uzupełnione, Warszawa 2010, Wydawnictwo Dowody na Istnienie



„Ale Historia” 2020, nr 27, s. 8
Po co Kolumnę Zygmunta, wiersz Antoniego Słonimskiego, przypisywać Broniewskiemu?

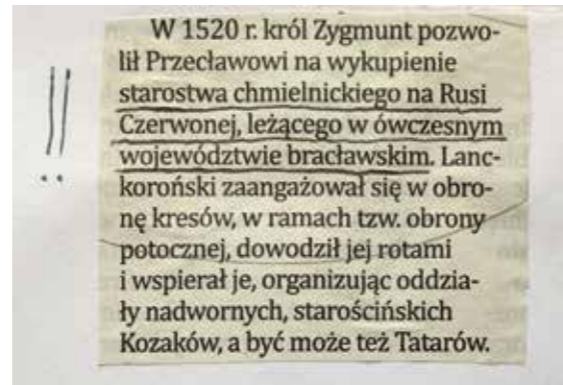
frywolny, dla późnego wnuka: *pruderyjny jak kanonik*. Czasy się zmieniają, a pisarz ciągle w roli chłopca do bicia. A może lepiej przypomnieć to, co pisał Andrzej Kijowski dawno temu: *Jeżeli kto w Polsce pokochał Greków i Rzymian, jeżeli się kiedykolwiek zabrał do ich samodzielnego studiowania – pierwsze wtajemniczenia zawdzięcza zapewne Parandowskiemu*. Kijowski lepiej rozumiał pisanie Parandowskiego od wczorajszych i dzisiejszych Pirożyńskich.

Dziwił się autor posłowania, dlaczego to Mariusz Szczygieł *chce wznawiać tę ramotę*, i ułożył długą listę grzechów Parandowskiego (napuszony styl, *perspektywa kompletnie niemal męska i europocentryczna*, mizoginia, myślenie butnego kolonialisty etc. etc.), mnożył śmieszne pretensje i wytykał braki. Jakby niewielki zbiór szkiców o pracy pisarza, napisany kilkadziesiąt lat temu, miał zastąpić encyklopedię literatury!

Posłowie kończy się, jak recenzja słabej książki: *W ostatecznym rachunku uważam, że „Alchemia słowa” więcej przynosi szkody niż pożytku – na szczęście jednak od czasów Parandowskiego powstało wiele innych książek o książkach, więc jest gdzie szukać antidotum*.

Na szczęście można i gdzie indziej przeczytać o Parandowskim i o jego książkach. Leopold Tyrmand pisał w 1954 r. z podziwem: *Facet w przeciągu dziewięciu lat nie opublikował słowa w druku, które obciążałoby jego sumienie neutralisty, nie ogłosił artykułu, książki, wypowiedzi w prasie, która w najmniejszy sposób naruszałaby jego postawę, ustawiałaby go po stronie marksistów. Nie przestając zarazem znakomicie zarobkować, cieszyć się świetną opinią u wszystkich, pełnić funkcję prezesa polskiego PEN-Clubu. W swoim czasie Parandowski drukował cykl esejów [były to opowiadania wydane później w zbiorze *Zegar słoneczny* – przyp. A.W.] u nas, w „Tygodniku Powszechnym”. Po upadku „Tygodnika” te same eseje [opowiadania] wydane zostały w jednym tomie pod tytułem „Zegar słoneczny” przez komunistyczne, państwowe wydawnictwo Czytelnik. [...] Wszyscy są zadowoleni. I jak on to robi? Są tacy, którzy mają za złe Parandowskiemu jego sposób laiwowania, nazywają go chytrym i sprytnym. Ja uważam to za wspaniałe zwycięstwo zrzędczej realizacji uprzednio przemyślanej, wypracowanej koncepcji życia w komunizmie (Alfabet Tyrmanda, wstęp, wybór i opracowanie Dariusz Pachocki, Warszawa 2020, s. 242).*

Kiedy się ukazały w Czytelniku (w 1953 roku!) opowiadania Parandowskiego o dzieciństwie w bezimiennym mieście, tyle lat przed *Wysokim Zamkiem* (1966) Stani-



„Do Rzeczy” 2020, nr 21, s. 94
Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie indziej leżała Ruś Czerwona, a gdzie indziej Braclawszczyzna. Starostwo chmielnickie należało do województwa podolskiego. Przeclaw Lanc-koroński zmarł w 1531 r., a województwo braclawskie utworzono ze wschodniej części woj. podolskiego dopiero w roku 1569



„Gazeta Wyborcza” 2020, nr 131 (dodatek „Tygodnik Opole”, s. 4)
Kobiałek, Kobiałkiem, ale Kobiałko, Kobiałka! Jak Kościuszką, Moniuszką, Siemaszką



„Gazeta Wyborcza” 2020, nr 149; „Magazyn Świąteczny” z 27–28 VI, s. 14
I zdziwił się Japończyk, a może i zgorzła, jak to możliwe: polityk znanego imienia nie wie, że sławny antropolog, Bronisław Piłsudski, był rodzonym bratem Marszałka i prowadził na Sachalinie, gdzie znalazł się nie z własnej woli, badania nad kulturą tubylczego ludu Ajnów

sława Lema i *Domem pod Żelaznym Lwem* (1971) Witolda Szolginia, tomiki rozeszły się bardzo szybko. Wznowiono je po roku. Andrzej Dobosz wspominał: *Gdy w roku 1954 zdałem sobie sprawę, że wydany właśnie w Czytelniku „Zegar słoneczny” Parandowskiego jest książką o Lwowie, nie wspomnianą z nazwy, natychmiast kupiłem kilka egzemplarzy, przekonany, że rzecz się ukazała przez niedopatrzenie i wkrótce zniknie na zawsze z księgarni*. A kiedy zobaczył *Ferdydurkę* w oknie wystawowym antykwariatu: *Podjąłem natychmiast rozpaczliwe wysiłki, by zdobyć potrzebną sumę. Udało mi się uzyskać pożyczkę pod zastaw „Alchemii słowa” Parandowskiego cenionej jako podzwonne mieszczańskie estetyzmu* (Andrzej Dobosz, *Generał w bibliotece*, Warszawa 2007, s. 184, 208).

Korzystający z przywileju późnego urodzenia nie zawsze chcą pamiętać o znaczeniu książek Parandowskiego we wczesnych latach pięćdziesiątych.

Opatrzona dziwacznym posłowiem *Alchemia słowa* została wznowiona przez wydawnictwo Dowody na Istnienie – *Po naniesieniu współczesnych poprawek*. Poprawka niejasna: *Niejasne, kim jest Wetter*. [...] Być może Parandowski bezwiednie powtórzył tu informację z książki „Louis XIV: A Profile” Johna B. Wolfa (Londyn 1972), który podaje analogiczną informację z wyliczeniem malarzy... (s. 44).

Jak mógł Parandowski powtarzać informację z książki, która się ukazała później od *Alchemii słowa*? Pierwsze wydanie pracy Wolfa pochodzi z 1968 r., a tajemniczy Wetter figuruje już we wcześniejszych wydaniach *Alchemii*... Chyba wiedza obydwóch autorów pochodzi z tego samego źródła.

Ale jeszcze jednej, przydatnej poprawki zabrakło w nowym wydaniu *Alchemii*... We wcześniejszych edycjach pojawiała się błędna informacja: *sam Balzac wprowadził do „Komedii ludzkiej” pięć tysięcy [sic!] osób*; pomyłka autora została powtórzona i w nowym wydaniu (s. 183).

Balzac chwalił się, że spis jego postaci powieściowych czyni *konkurencję rejestrom ludności*, to prawda. Ale Parandowski podwoił liczbę balzakovskich bohaterów. Zwierzał się Balzac: *Nie było to małe zadanie odmalować dwa lub trzy tysiące znamienych figur epoki; taka bowiem jest w rezultacie suma typów, które przedstawia każde pokolenie i które będzie zawierała „Komedia ludzka”* (tłum. Tadeusz Żeleński-Boy). Nie zdążył stworzyć tylu postaci pisarz. Arnold Hauser przypomniał w *Společnej historii sztuki i literatury*, że *Z 2000 charakterów „Komedii ludzkiej”*



Sławomir Koper, Tomasz Stańczyk, *Ostatnie lata polskiego Wilna*, Warszawa 2020, Fronda



„Polityka” 2020, nr 31, s. 25
Tak się dziś rozmawia nawet z filozofami. I to na takich łamach!



„Rzeczpospolita” 2020, nr 132, s. 26
Sławny leksykograf nosił inne imiona: Samuel Bogumił Linde

460 powraca w wielu powieściach. [...] Wszystkie te postacie są głębsze i bogatsze w treść niż poszczególne dzieła i mamy stale uczucie, że Balzac nie opowiada nam wszystkiego, co o nich wie i co mógłby opowiedzieć.

Znany publicysta przypomniał w dodatku historycznym, że w 1938 r. ukazała się książka niejakiego [sic!] Kurta Lücka „Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur”. Przyznam od razu, że książki tej nie miałem w ręku, tak jak zresztą pewnie nikt [sic!] od dziesięcioleci; nie wspomina o Lücku nawet Krzysztof Rak w swoim „Niespełnionym sojuszniku Hitlera”, najlepszej monografii niedoszonego zbliżania polsko-niemieckiego w latach 30. Autor przyznał lojalnie, że wszystko, co wie o Lücku, pochodzi ze zbioru *Silva rerum* Mieczysława Grydzewskiego, i wyjaśnia: *Jaka była merytoryczna wartość argumentów niemieckiego autora – nie mam pojęcia, bo i skąd. Książka jest dziś pewnie najbielszym z białych kruków i wiadomo, dlaczego spotkał ją taki los. Trudno sobie wyobrazić, by ktoś bardziej nie trafił we właściwy czas, niż to się stało udziałem Herr Lückka.*

A jednak sam fakt, że taka książka była swego czasu w hitlerowskich Niemczech napisana i wydana [sic!], jest mocnym dowodem przeciwko buńczucznie głoszonym teom Piotra Gursztyna i innych brązowników, że jakiegolwiek zbliżenie Polski z III Rzeszą było z zasady niemożliwe, bo Hitler w swym rasowym obłędzie uważał nas za podludzi (Rafał Ziemkiewicz, *Trafić w czas*, „Historia Do Rzeczy” 2020, nr 8. s. 74).

Tyle tu mówień, że nie wiadomo od czego zacząć. Książka nie jest najbielszym z białych kruków. Ależ skąd! W Bibliotece Narodowej można znaleźć cztery egzemplarze *Der Mythos...*, i wydanie poznańskie i lipskie; w bibliotekach uniwersyteckich w Toruniu czy Poznaniu też książka jest dostępna. Po co wprowadzać w błąd czytelników i wmawiać, że taka książka była swego czasu w hitlerowskich Niemczech napisana i wydana. Pierwsze wydanie *Der Mythos...* ukazało się w Polsce; na stronie tytułowej widniał napis: Posen 1938.

Czy to pięknie nazywać pracowitego etnografa i historyka – niejakim? Kurt Lück (1900–1942) był cenionym działaczem niemieckich organizacji mniejszościowych w Polsce, dyrektorem administracyjnym Towarzystwa Historycznego w Poznańskim i współwydawcą miesięcznika „Deutsche Monatshefte”. Był też płodnym autorem:

ogłosił na początku lat 30. dwie rozprawy o niemieckim osadnictwie na Wołyniu, a w 1935 r. był redaktorem i współautorem pracy zbiorowej pod jednoznacznym tytułem: *Niemiecy budowniczości rozwoju Polski (Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens. Forschungen zur deutsch-polnischen Hachbarschaft im ostmitteleuropäischen Raum*, wyd. 2: Poznań 1940).

Po co pisać, że książki o micie Niemca w polskiej tradycji ludowej i literaturze nie miał w ręku pewnie nikt od dziesięcioleci? Wspominali przecież o pracy Lücka prof. prof. Henryk Barycz, Tomasz Szarota, Janusz Tazbir, Wojciech Wrzesiński, Tadeusz Ulewicz, Marek Zybuza. Tadeusz Ulewicz ogłaszał kilkakrotnie wnikliwy szkic o Kurcie Lücku i jego dorobku naukowym. Przypomniał też m.in., że Lück był aktywistą NSDAP, a po 1939 r. został SS-Hauptsturmführerem. Wydawał w czasie wojny broszury propagandowe, był też kandydatem na stanowisko rektora niemieckiego uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Krakowie! Uniwersytet nie powstał, a niedoszły rektor zginął daleko na Wschodzie. Obszerna rozprawa o micie Niemca w polskiej kulturze ludowej i literaturze ma – według prof. Ulewicza – *ciężko podstawową wartość rejestryjną, gdyż inrodny przy tym tzw. sos ideologiczny i odpowiednio ukierunkowane komentarze dyskredytowały się samorzutnie, w punkcie wyjścia. Tam, gdzie autokompromitację ową ukoronował niebawem sam Lück, przygotowując, jako się rzekło, wznowienie dzieła (2. ergänzte Auflage, Leipzig-Posen 1943, s. XII+535+liczne ilustracje), z pouczającą uwagą na wstępie, że d o p i e r o t e r a z może się wypowiedzieć otwarcie (viele, was man 1938 nicht sagen durfte, konnte jetzt offen ausgesprochen werden) wraz z zamykającym całość jego rozważań dra pieżnie cynicznym stwierdzeniem SS-manna. Oto mianowicie jego słowa ostatnie, pośmiertne:*

Ob das polnische Volk durch die Erfahrungen reifer geworden ist? Wir glauben es nicht. Polen war seit jeher das gelobte Land deutschfeindlicher Ränke, Mythen, und Legenden. Daran wird sich auch in Zukunft nichts ändern. Das Großdeutsche Reich muß daraus im Interesse seiner eigenen Sicherheit die notwendigen Folgerungen ziehen (zob. Tadeusz Ulewicz, Kurt Lück (1900–1942) czyli o chorobie nacjonalizmu w nauce, [w:] idem, Konterfekty, sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce, Kraków 1997, s. 236).

Wybitny znawca kultury niemieckiej, badacz polsko-niemieckich związków kulturalnych, napisał niedawno o *Der Mythos...*: *praca rzetelna w detalu, ale jednostronnie i tendencyjnie konstruuująca stereotyp odwiecznej wrogości Polaków wobec Niemców. Nie służyła wzajemnemu pojednaniu i konsolidacji mniejszości niemieckiej ze społeczeństwem polskim, ale podgrzewała jeszcze obecne w niej nastroje nacjonalistyczne i separatystyczne* (Marek Zybuza, *Niemcy w Polsce*, Wrocław 2001, s. 170).

A że niektóre fragmenty *Der Mythos...* powinny zostać już dawno temu przetłumaczone i wydane w Polsce, to już inna sprawa. Wiele tam ciekawych i wartościowych materiałów.

Trochę zmyśleń i wzmianek znalazło się w interesującej, napisanej ze zawiścią i pięknie zilustrowanej, wielkiej księdze poświęconej dawnemu i niedawnemu Wilnu, do którego tak już daleko i tak blisko (Sławomir Koper, Tomasz Stańczyk, *Ostatnie lata polskiego Wilna*, Warszawa 2020, Fronda).

Wśród twórców, którzy opuścili rodzinne miasto, mieli się znaleźć również znani po wojnie pisarze Tadeusz Konwicki i Zygmunt [sic!] Żakiewicz (s. 530). Nie było nigdy „Zygmunta” Żakiewicza wśród piszących. A Zbigniew Żakiewicz urodził się co prawda w Wilnie, ale przed wojną mieszkał w Mołodecznie, a w czasie okupacji i po wojnie – w Leonpolu pod Krewem, w tej części Wileńszczyzny, która została włączona do sowieckiej Białorusi; stamtąd, w 1946 r., przyjechał do Polski w nowych granicach.

Po co Waława Korabiewicza, sławnego „Kilometra” z Klubu Włóczągów, przezywać „Władysławem” (s. 315)? Po co wmawiać, że Jerzy Putrament urodził się pod Lidą (s. 314), kiedy wiadomo, że urodził się on w Mińsku Litewskim? Po co powtarzać za konsulem łotewskim, że bolszewicy we wrześniu 1939 r. kupowali w Wilnie, co mogli: zegarki, towary tekstylne, obuwie, a nawet długopisy! (s. 370). Długopisów w sprzedaży jeszcze nie było, za kilka lat dopiero, w 1944 r., w dalekiej Argentynie, zaczęły je produkować. Po co powtarzać plotki o Stanisławie Mackiewiczu i jeszcze mylić bohaterki jego romansów? To nieprawda, że najważniejszy był jego związek z hrabianką R. O., a gdy ta porzuciła go i wyjechała do Argentyny [sic!], jedną ze swoich książek zatytułowała „Zielone oczy” (s. 236). Było inaczej. Porzuciła Cata Eddy i popłynęła do Argentyny, a zielonooka hrabianka została w Anglii.

Można było zacytować Stefanię Kossowską, z humorem pisała ona o cierpieniach miłosnych Mackiewicza, który, jak głosiła fama: *szalał, biegał od prezydenta do Andersa, żądając by zatrzymali w Portugalii statek, płynący do Argentyny, zanim on tam nie polecą, by zawrócić niewierną z drogi. Gdy wszystkie instytucje, do których się zwracał, odmówiły mu pożyczki kilkuset funtów na tę podróż, szybko się pocieszył w towarzystwie „Zielonych oczu”*. Nawiasem: tom szkiców pod takim tytułem ukazał się już po powrocie Cata do kraju.

A teraz o sprawach poważniejszych. Skąd ta pewność, że Kazimierz Narutowicz był *synem Stanisława Narutowicza, który zadeklarował się jako Litwin [sic!] i należał nawet do sygnatariuszy aktu niepodległości Litwy* (s. 81)? Stanisław Narutowicz był Polakiem litewskim, Litwinem w mickiewiczowskim jeszcze tego słowa znaczeniu. Jako jedyny Polak podpisał akt niepodległości Litwy 16 lutego 1918 roku. Był rzecznikiem pojednania polsko-litewskiego. Dziwili się narodowcy, i polscy, i litewscy, kiedy określał się jako Żmudzin, Litwin i Polak. Jeszcze jeden Mohikanin. Jeszcze jeden pogrobowiec Wielkiego Xięstwa Litewskiego istniejącego poza czasem.

Zdanie rzucone ot tak sobie: *I chociaż Konstytucja 3 Maja zniosła [sic!] podział na Koronę i Litwę, to jednak jej postanowienia nigdy nie weszły w życie* (s. 30). Kilka miesięcy później, w październiku 1791 r., podpisano *Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów*, gdzie potwierdzono federalny charakter państwa. Wyjaśniał Jerzy Ochmański, że *Zaręczenie potwierdzało odrębność litewskich urzędów centralnych, prawa i sądownictwa: Toteż niesłuszny jest rozpowszechniony pogląd, jakoby Konstytucja 3 maja zniosła resztki niezawisłości państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utrzymało ono bowiem swoją „udzielność”, a wspólna Rzeczpospolita, choć już oficjalnie Polską zwaną, nadal pozostawała państwem federacyjnym*.

Mylenie czasów we fragmencie poświęconym ks. Henrykowi Hlebrowiczowi: *Jesienią 1941 roku Hlebrowicz został wysłany przez arcybiskupa [Romualda] Jałbrzykowskiego na ziemie białoruskie w celu objęcia tam parafii. [...] Pozostał w swojej parafii po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej [sic!], gdzie aresztowała go kolaboracyjna policja białoruska. Rozstrzelano go w listopadzie 1941 roku* (s. 425).

Pomieszenie z poplątaniem. Jak mógł ks. Hlebrowicz zostać w swojej parafii *po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej*? Wtedy go tam jeszcze nie było, w czasie okupacji sowieckiej nie mógłby pojechać na wschód

od przedwojennej polskiej granicy. Wojna wybuchła przecież w czerwcu 1941 r., a ksiądz wyjechał z Wilna na wschód 22 września; po kilku dniach dojechał do Chotajewicz, wsi parafialnej, leżącej dwadzieścia kilka kilometrów od przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. W październiku dopiero został oficjalnie proboszczem trzech parafii: w Chotajewiczach, Korzeniu i Okołowie. Pisał Czesław Zgorzelski o Hlebowiczu: *Był zaskoczony przetrwaniem przejawów żywej wiary wśród tamtej ludności polskiej, mimo tylu lat prześladowań i braku opieki duszpasterskiej. Przywitano go tam tłumnie i z radością. Od razu spontanicznie zniesiono mu do kościoła wszystko, co przechowane zostało ze świątyni w ukryciu przed władzami. Może z posługi ks. Henryka Hlebowicza skorzystali też wierni z niedalekiego Chatynia, którym udało się przeżyć „operację polską” NKWD z lat 1937–1938 (kłamstwo chatyńskie¹, kto o nim wie i pamięta, oprócz Aleksandra Bocianowskiego, Marka A. Koprowskiego, Stanisława S. Niciei i Zdzisława Juliana Winnickiego, ciągle czeka na wyjaśnienie).*

¹ Nie mylić z kłamstwem katyńskim

WOJCIECH DINDORF

WEŁNA BABUNI I METRO PRZYSZŁOŚCI



Moja babcia robiła na drutach szaliki i czapki z wełny odzyskiwanej na ogół ze starych swetrów. Prucie swetrów należało do mnie i mego brata. W tej dziedzinie doszliśmy do wielkiej wprawy nie tylko w samym procesie unicestwiania swetrów. Zwijaliśmy wełnę w kłębek, który, rosnąc, przekształcał się w całkiem regularną kulę. Babcia po skończeniu pracy twórczej wtykała druty w taką kulę, co powstrzymywało motek przed wtaczaniem się pod łóżko przy każdej okazji.

Mój tata, absolwent lwowskiego Harvardu, czyli Realnej Szkoły im J. i A. Śniadeckich, miał nawyk tłumaczenia synom zasady różnych zjawisk fizycznych, posługując się modelami z najbliższego otoczenia. Wełna i druty były zawsze pod ręką.

Pamiętam, jak ojciec (lata 30. ubiegłego wieku), korzystając z takiej pomocy dydaktycznej, tłumaczył, jak można zmierzyć długość promienia kuli, policzyć wielkość powierzchni czy jej objętość. Uświadomił nam przy okazji, że gdyby można było tak przewiercić na wylot kulę ziemską np. ze Lwowa do Wellington – stolicy Nowej Zelandii, to tunel miałby długość porównywalną ze średnicą Ziemi (ponad 12 000 km), ale nie przebiegałby przez środek naszego globu. W domu był globus i łatwo było sprawdzić, jakie państwo czy miasto mamy gdzieś tam głęboko pod nami. Dowiedzieliśmy się, że gdyby do opróżnionego z powietrza tunelu wrzucić kamień, to po 40 minutach byłby on do przechwycenia w Wellington. Powrót do Lwowa trwałby tyle samo, a kamień taki mógł



Doświadczenie z kulą kręgielną na huśtawce

łby poruszać się tam i z powrotem, jak wahadło lub huśtawka o okresie wahań równym 80 minut.

Huśtawka

Fascynujący temat tunelu przekopanego przez ziemię powrócił do mnie w połowie poprzedniego wieku, kiedy rok po maturze przyszło mi nauczać matematyki, fizyki i astronomii w jednym z legnickich liceów. Wspomnienie babci i ojca spowodowało, że kilka lekcji poświęciłem na wyliczanie różnych parametrów związanych z takim wyimaginowanym ruchem kamienia w międzymiastowych tunelach.

Zdjęcie pokazuje siedmiokilową kulę kręgielną na huśtawce, którą – wychylając – uniosłem na wysokość około dziesięciu centymetrów, ostrożnie przetrzymując, by się nie stoczyła z pochylonej deski. Po uwolnieniu huśtawka z kulą wracała wielokrotnie w równych odstępach czasu mimo stale malejącej amplitudy. Obserwujący to doświadczenie mogli się przekonać, że wystarczy kulę raz podnieść, by potem dowolną ilość razy podnosi-

ła się sama. Tak też zachowa się każde wahadło – na ogół kulisty na długiej linie zawieszony przedmiot. Takie ciężkie poruszające się majestatycznie na długich linkach wahadła można spotkać w wielu instytucjach na świecie. Polecam zajrzeć do Wikipedii – hasło: *wahadło Foucaulta*.

Posłużę się przykładem wahadła z Centrum Nauki Kopernik: 200-kilogramowa kula na 16-metrowej linie zawieszona, może bez wspomagania wahać się z ponadmetrową amplitudą przez wiele godzin, wznosząc się i opadając.

Okres wahań podobnych wahań zależy tylko od długości linki, a wystarczająco poprawny związek liczbowy między tymi wielkościami to: długość wahadła (w metrach) jest – w przybliżeniu – równa liczbowo jednej czwartej kwadratu okresu (mierzonego w sekundach).

Zmierzyłem okres wahań – 8 sekund.

Policzyłem długość $\frac{1}{4}$ z 64 m, czyli 16 metrów.

Sprawdziłem z danymi konstrukcyjnymi.

Zgadza się.

Wyżej wymieniona zależność jest tym bardziej wiarygodna, im większy jest ciężar wahadła, im dłuższa jest linka i im mniejsza jest amplituda wychyleń.

Gdyby policzyć, ile razy 200-kilogramowa kula pokonała niewielką wysokość w swoim ruchu pionowym, to mogłoby się okazać, że ciężar ten raz wzniesiony np. na wysokość dwóch centymetrów, potem pokonał w sumie wysokość Pałacu Kultury. Za darmo i bez zmęczenia (spadł z tej samej wysokości). Łatwo policzyć sumę wychyleń i określić liczbę kilometrów przebytej przez ten ciężar trasy. Okaze się, że wtoczyliśmy 200-kilogramową kulę na szczyt Pałacu Kultury po oślej łączce, czyli bardzo łagodnym stoku, trasa miała długość około dziesięć kilometrów, a zajęło to nam jeden dzień roboczy, czyli około ośmiu godzin.

Można więc tony materiału przemieszczać w poziomie i pionie na znaczne odległości bez udziału silników, mięśni, paliwa. Przeciwnie niż kapryśny darmowy wiatr czy równie nieprzewidywalne promieniowanie słoneczne, wszechobecna GRAWITACJA matematycznie dobrze określona, rządząca ruchem we Wszechświecie, mogłaby cywilizowanemu światu dać wiele energii, wytrącając tym „cywilizacjom” główny argument do wszczynania globalnych awantur.

Tunelobus

W prostej jak strzała linii przewiercamy tunel między Warszawą a Paryżem. Mamy megametro. Z tunelu usuwamy powietrze. Pojazd o zawieszeniu magnetycznym nie będzie się o nic ocierał. Wprowadzamy kapsułę z pasażerami do tunelu, by po 40 minutach wysadzić ich w Paryżu. Taki tunel w prostej linii schodzi coraz głębiej i coraz szybciej pod powierzchnię, by od połowy trasy zacząć się do niej zbliżać ruchem coraz wolniejszym do odległego od miejsca startu celu. Całe urządzenie ma wszystkie cechy wahadła, czyli huśtawki, oraz równi pochyłej (np. stoku narciarskiego).

Podobnie jak w przypadku huśtawki czy skoczni narciarskiej, napęd daje wszechobecna grawitacja. Ona to połowę trasy przyspiesza pojazd, połowę spowalnia do stanu spoczynku. Brzmi to fantastycznie – darmowe linie podziemne na dowolnych trasach i identycznych czasach trwania przejazdu! Nasze wahadła też miały ten sam okres wahań przez cały dzień, mimo że amplituda malała.

Z Warszawy do Nowego Jorku docieramy też w 40 minut. Ze Lwowa do Wellington (nachylenie prawie 90 stopni do poziomu) – też tyle samo. A z Opola do Nysy? Szynobusem – bez stacji pośrednich – można szybciej. Ze szkoły do domu – tym bardziej, więc... nie przesadzajmy.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

BARTŁOMIEJ KOZERA

FILOZOFIA OGRÓDKA DZIAŁKOWEGO

Ogród to kolebka człowieka – wszak niegdyś wyszliśmy z rajskiego ogrodu. Wyszliśmy na własne życzenie, ustanawiając swoje, a więc kulturowe zasady. A ponieważ były nasze, różne od praw przyrody, utraciliśmy z ogrodem spójność. Tyle mówi mit.

Mój ogród, a dokładniej – moja działka w ogrodzie o dziwnej nazwie *Działkowiec Opolski* niekiedy mi tę spójność przywraca. Ale może jestem w błędzie? Skąd ta niepewność? Spróbuję to rozsupłać. Oto nie odczuwam jedności z przyrodą, gdy jestem ogrodnikiem, gdy nadaję pierwotnemu chaosowi porządek, gdy wręcz przeciwstawiam się naturze. A tak postępuję często. Chodzę po działce i wypatruję, co należy usunąć, co dosadzić. Wiosna i jesień to właśnie czas ogrodnika. A to oznacza brak wspólnoty z przyrodą. Będąc ogrodnikiem, analizuję także przyczyny chorób, zrywam liście, kroję nierozwinięte owoce, by zobaczyć, co im dolega. Jako ogrodnik występuję wobec przyrody z pozycji kultury. Zdecydowanie wtedy nie tworzę jedności z przyrodą. Jestem na drugim krańcu tego, co przyrodnicze.

Tę spójność zachowuję w lecie. Wówczas jestem w ogrodzie artystą. Przyglądam się drzewom i kwiatom, i je podziwiam. Nie interesuje mnie pytanie o ich sens, wartość. Nie interesuje mnie wtedy także prawda przyrody. Zachwyam się tylko pięknem działki. Pięknem całości, bo działka jest żywą i doskonałą istotą. Drzewa tworzą szkielet, liście wypełniają go ciałem, kwiaty to zalotne spojrzenia, a kamienie wokół oczka wodnego to zastygłe w zdumieniu myśli. Zachwyam się również pięknem szczegółu – nadmiarem irysów, skromnością niezapominajek, rozkrzyczaną urodą róży.

Niestety to wszystko nie jest całkiem prawdziwe. Mój ogród stworzyła ludzka myśl. Należy on przez to w jakiś sposób do kultury. Wyrósł z myśli, której podporządkowała się przyroda. Ta myśl, jak Arystotelesowska forma, zrealizowała przyrodnicze możliwości. Więc może nawet w lecie nie jestem artystą szukającym piękna, ale architektem, który podziwia wielkość urzeczowionej idei? Może zachwyam się nie ogrodem, ale sobą? I może wszystko w nim mówi o nas? Nie wiem... Ale przecież

ogród najpiękniejszy jest w lecie. Chyba jednak dlatego, że należy on wówczas – mimo wszystko – do siebie, a my przez to odtwarzamy w sobie uczucie utraconego raj.

Może dlatego zawsze tak szkoda mi lata.

ODESZLI

JERZY KOSTORZ

NOSIŁ W SOBIE ŚWIATŁO

Ks. prof. Radosław Chałupniak (1967–2020)



Ks. prof. Radosław Chałupniak (fot. Sylwester Koral)

„Nauczyłem się żyć, nauczyłem się wykorzystywać dobrze czas, nauczyłem się, jak kochać i być kochanym, nauczyłem się... NADZIEI, że choć moje życie kiedyś przerwie śmierć, jednak po tej śmierci będzie nowe życie. Cenię sobie TO życie, bo jest ono szkołą nieba. Nawet Bóg zechciał >zapisać się< do tej szkoły – Jezus narodził się i żył jako człowiek. Cenię sobie TO życie, bo ono przygotowuje mnie do wieczności. Niektórzy mówią, że w niebie będzie nudno, a ja im odpowiadam: *A co to jest nuda?* Nie nudziłem się od wielu, wielu lat. Nie dlatego, że jestem jakimś pracoholikiem, ale dlatego, że życie z Bogiem w żaden sposób nie jest nudne. Jest przygodą nie do opisanego. Zawsze coś się znajdzie do zrobienia. Zawsze mogę coś poczytać, czegoś nowego się nauczyć. Zawsze mogę wyjść do ludzi, by z nimi porozmawiać, by cieszyć się nimi, by dzielić z nimi radości i cierpienia. Je-

śli brakuje wiary, życie jest nudne, jeśli jest ta wiara, jeśli troszczę się o tę wiarę, poznaję ją i rozwijam, to nie ma nudy! Trzeba przestać się nudzić i zacząć żyć, bo w niebie będziemy żyć całą pełnią”.

Powyższe słowa księdza dziekana prof. dr. hab. Radosława Chałupniaka zostały wyjęte z grudniowego „Gościa Niedzielnego” z 2019 r. i myślę, że bardzo trafnie ukazują jego rozumienie i podejście do życia podarowanego mu przez Pana Boga.

Ksiądz Radosław Chałupniak urodził się 2 grudnia 1967 r. w Opolu. W latach 1987–1993 odbył studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie, które ukończył uzyskaniem tytułu magistra teologii. Święcenia kapłańskie przyjął 19 czerwca 1993 r. w katedrze opolskiej z rąk ks. bpa Jana Bagińskiego.

Bezpośrednio po studiach magisterskich został skierowany na studia specjalistyczne z katechetyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1997 r. uzyskał stopień doktora nauk teologicznych w zakresie teologii pastoralnej (specjalność katechetyka) na podstawie pracy *Problem komunikacji interpersonalnej a skuteczność katechezy szkolnej. Posoborowe studium interdyscyplinarne*, napisanej pod opieką ks. prof. dr. hab. Mieczysława Majewskiego. W latach 1995–1997 kształcił się w Podyplomowym Studium Psychoterapii w Lublinie. Od 1997 r. był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wydziału Teologicznego UO. W latach 1997–1999 pełnił funkcję prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu. W roku akademickim 1999/2000 studiował w Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie. W latach 2000–2003 ks. Radosław Chałupniak był duszpasterzem akademickim w Opolu, w tym czasie współtworząc Duszpasterstwo Akademickie *Resurrexit*; w latach 2003–2010 pełnił funkcję diecezjalnego duszpasterza akademickiego. Od 2001 r. był rzeczoznawcą ds. oceny programów nauczania religii i podręczników katechetycznych, od 2002 r. członkiem Europejskiej Ekipy Katechetycznej (EEC), od 2010 r. Europejskiej Ekipy ds. Szkolnej Lekcji Religii (EuFRoS), od 2015 r. Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. W latach 2004–2006 przebywał na stypendium naukowym w Niemczech. W 2006 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk teologicznych na podstawie dorobku naukowo-dydaktycznego i dysertacji *Między katechezą a religioznawstwem. Nauczanie religii katolickiej w szkole publicznej w Niemczech w latach 1945–2000*. W latach 2015–2016 był redaktorem naczelnym czasopisma „Katecheta”. 16 czerwca 2015 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nauk teologicznych. Od 1 września 2016 r. pełnił funkcję dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Zmarł 23 czerwca 2020 roku.

Jego zainteresowania naukowe skupiały się wokół aktualnych problemów katolickiego wychowania religijnego dotyczących istoty oraz podstawowych środowisk katechezy (rodzina, parafia, szkoła), prawnych i teologicznych uzasadnień oraz modeli szkolnego nauczania religii, wychowania religijnego w Europie i na świecie, metodyki katechezy, osobowości katechety oraz badań empirycznych w katechetyce.

„Jeśli go nie znałeś, to nie żałuj, jeśli go nie znałeś, to nie żałuj, nie, bo Przyjaciela straciłbyś, jak ja, bo Przyjaciela straciłbyś, jak ja!”. Mimo iż ksiądz Radek nigdy nie nadużywał słów *przyjaźń* czy *przyjaciel*, to jednak powyż-

szy fragment tekstu piosenki *Skazany na bluesa* zespołu Dżem dosadnie oddaje relacje, które potrafił budować. W prostocie wiary, bliskości Jezusa, w ciepłym spojrzeniu, w uśmiechu przenikającym aż do serca umiał tworzyć piękne prawdziwe przyjaźnie, takie nad śmierć potężniejsze. Jak trafnie w dniu pogrzebu zauważył ks. dr hab. Krystian Kałuża, ksiądz Radek wszędzie wnosił Boże światło! W byciu kapłanem, przyjacielem, dziekanem, profesorem, katechetą – wszędzie niósł to światło, a to nie takie łatwe, być dla kogoś takim światłem!

W innym swoim utworze o przyjaźni ten sam zespół Dżem śpiewa – „poznałem go po czarnym kapeluszu...”. Ksiądz Radek poznać było można po czarnej sutannie, jak to pięknie ujął w swoich słowach pożegnania rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

Jestem tylko człowiekiem i dlatego, patrząc na Jego śmierć, znowu wiem, że to nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. To nieprawda! Bo nikt ani nic nie zastąpi nam księdza Radka w życiu. Ale staram się patrzeć odważnie, jak Radek, na życie i świat oczyma wiary, nadziei i miłości, dlatego na koniec chcę powiedzieć: *Jeśli go nie znałeś, to jednak żałuj, to jednak żałuj, bo Przyjaciela zyskałbyś tam w niebie, jak ja!*

Do zobaczenia, Radku.

ODESZLI

ZBIGNIEW ZAGÓROWSKI

PASJONAT

Henryk Hołodnik (1951–2020)



Henryk Hołodnik

Nauczyciel akademicki, trener, starszy wykładowca Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Opolskiego, pasjonat sportu, wielki miłośnik badmintonu. Odszedł nagle 21 czerwca 2020 roku. To niespodziewany cios dla całego opolskiego środowiska sportowego.

Był bardzo cenionym nauczycielem akademickim, doskonałym organizatorem, pedantycznym, dbającym o detale, precyzyjnym w działaniu. Konsekwentnym w dążeniu do celu. Ceniony przez zwierzchników i kolegów, miał świetny kontakt ze studentami, był przez nich bardzo lubiany.

Urodził się 2 stycznia 1951 r. w Kożuchowie koło Wołowa na Dolnym Śląsku. W Wołowie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika. Tam zaraził się bakcylem sportowym, uprawiając piłkę ręczną i lekkoatletykę. Po maturze rozpoczął naukę w Medycznej

Szkole Zawodowej w Branicach (1968–1970). W roku akademickim 1970/1971 został studentem I roku Akademii Medycznej we Wrocławiu, ale po II roku zrezygnował ze studiów medycznych. W 1972 został przyjęty na Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, gdzie studiował w latach 1972–1976. Warto dodać, że, studiując na Akademii Medycznej we Wrocławiu, był na jednym roku z Marianem Zembalą. Znali się na tyle dobrze, że w dniu przyznania prof. Marianowi Zembali godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego profesor, podczas uroczystości, rozpoznał Henryka i serdecznie się z nim przywitał.

W czasie studiów zdobył tytuł trenera drugiej klasy piłki ręcznej. Poznał tam przyszłą żonę Elżbietę. Po studiach małżeństwo Hołodników osiedliło na stałe w Opolu. Pierwszą pracę zawodową podjął w Szkole Podstawowej nr 19 w Opolu (1976–1984). Następnie przez dwa lata piastował funkcję naczelnika Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Opolu. W październiku 1986 r. rozpoczął pracę dydaktyczną i trenerską w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Był pracownikiem nietuzinkowym, nieschematycznym, realizował czasami bardzo oryginalne pomysły. Legendą owiany jest już wyjazd drużyny piłki ręcznej kobiet na AMP do Słupska wiosną 1989 r. – ta podróż odbyła się... samolotem, co w tamtym czasie było małą sensacją. Autorem pomysłu i organizatorem przelotu był trener Henryk Hołodnik. Prowadzony przez niego zespół zdobył wtedy srebrny medal.

W roku 1997 rozpoczęła się na naszej uczelni organizacja wielkiej imprezy sportowo-rekreacyjnej dla studentów i pracowników uczelni. Do realizacji tego projektu wyznaczony został mgr Henryk Hołodnik, który lubił nowe, trudne wyzwania. Z zadania wywiązał się rewelacyjnie: turnieje miały wspaniałą oprawę, cieszyły się wielką popularnością wśród studentów i pracowników uczelni. Rozgrywane były wiosną, w czasie Piastonaliów. W 1997 r. I Turniej Wydziałów uroczystie otwierał ówczesny prorektor ds. studentów doc. dr Zbigniew Kolańczowski. Następne edycje inaugurowała prof. Krystyna Borecka, pełniąca w tych latach funkcję prorektora ds. dydaktyki i studentów. W zawodach uczestniczyli m.in.

ks. dr Rudolf Pierskała – ówczesny prodziekan Wydziału Teologicznego, obecnie biskup pomocniczy diecezji opolskiej. Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny reprezentował prof. Józef Musielok – wtedy prorektor ds. naukowych, późniejszy rektor uczelni, uczestniczył w nich też dr Maciej Makowski z Instytutu Chemii. Jeszcze jako student w zawodach startował m.in. dr Bartosz Chorkowy, obecny dziekan Wydziału Ekonomicznego. Podobnie pracownicy naukowo-dydaktyczni wspomnianej jednostki: dr Agnieszka Bobrowska, dr Bartosz Fortuński. Na widowni zasiadali między innymi: rektor prof. Stanisław Sławomir Niciejka, prorektor prof. Krystyna Borecka, prorektor prof. Janusz Słodczyk, prof. Stanisław Dolata, dziekan prof. Witold Waclawek, doc. dr Zbigniew Kołaczkowski i wielu innych. Kibicami byli przede wszystkim studenci naszej uczelni, ale również żacy z Politechniki Opolskiej oraz kibice z miasta. W zawodach brały również udział siatkarki zawodniczki pierwszoligowej sekcji siatkówki AZS Coroplast Opole: Justyna Charasna, Edyta Kucharska, Elżbieta Efmienko. Całą choreografię, czasami bardzo skomplikowaną, tworzył Henryk Hołodnik. Był wtedy w swoim żywiole. Widać było, z jaką pasją podchodził do wyzwań zawodowych. W latach 1997–2000 odbyły się cztery Turnieje Wydziałów, podczas których rozgrywano bardzo wiele konkurencji i konkursów. Wymieniłem tylko niektóre: symultana szachowa, konkurs strzelecki z karabinków kbks, wyścigi z taczkami, tory przeszkód, sztafeta przez kurtynę wodną, wspinanie po linie, przeciąganie liny, konkurs rzutów karnych w piłce ręcznej, walka na poduszki, wyścigi na szczydach oraz wiele innych.

W roku akademickim 1998/1999 na Uniwersytecie Opolskim wprowadzono nowy system odbywania zajęć wychowania fizycznego przez studentów uczelni. W nowej ofercie z kultury fizycznej przedstawiono studentom do wyboru ponad 20 dyscyplin sportowo-rekreacyjnych. Wśród nich był również badminton, którego miłośnikiem był właśnie Heniek Hołodnik. Swoją wielką pasją do gry w badminton zarażał coraz większe rzesze studentów uczęszczających na ćwiczenia fizyczne. Podczas zapisów na zajęcia w pierwszej kolejności wypełniały się grupy badmintonu oraz turystyki górskiej. Oprócz zajęć obowiązkowych prowadzona też była sekcja sportowo-rekreacyjna badmintonu, ciesząca się również bardzo dużym powodzeniem wśród studentów.

W październiku 2004 r. zakończono remont generalny sali sportowej Uniwersytetu Opolskiego. Na otwarcie

obiektu rozegrano mecz badmintonu pomiędzy rektorem Uniwersytetu Opolskiego prof. Józefem Musielokiem a prorektorem ds. spraw kształcenia i studentów prof. Leszkiem Kuberskim. Mecz rozgrywany pomiędzy reprezentantami najwyższej rangi władz uczelni jest do dzisiaj ewenementem w skali kraju – była to, jak się okazało, zapowiedź dobrych czasów dla badmintonu na naszej uczelni. Wkrótce rozpoczęła swoją działalność sekcja badmintonu dla pracowników uniwersytetu. Oczywiście zajęcia prowadził Heniek. Sekcja funkcjonowała do marca 2020 r., do momentu zwieszenia wszystkich zajęć dydaktycznych i sportowych na uczelni z powodu epidemii Covid-19.

Pierwsze sukcesy na arenie krajowej przyniosły występy badmintonisty Mateusza Waloszka w 2002 r. w Krakowie – ten zawodnik zdobył brązowy medal w grach singlowych i srebrny w mikście. Kolejne występy drużynowe na Akademickich Mistrzostwach Polski w badmintonie dały następujące rezultaty: V miejsce wśród uniwersytetów 2003 r. w Warszawie, IV miejsce w tej samej kategorii we Wrocławiu w 2005 roku. W 2007 r., w Mielnie, badmintoniści Uniwersytetu Opolskiego zdobywają pierwszy drużynowy medal (brązowy) w kategorii uniwersytetów. Wszystkie starty ekipy badmintonistów w Akademickich Mistrzostwach Polski odbywały się z inicjatywy Henryka Hołodnika, którego wspomagał organizacyjnie i szkoleniowo pracownik Instytutu Chemii, wcześniej grający i trenujący badmintonu w klubie Technik Głubczyce – mgr Dariusz Sobków. Oprócz udziału reprezentacji Uniwersytetu Opolskiego w zawodach krajowych, Henryk Hołodnik organizował niezliczoną ilość turniejów uczelnianych, międzyuczelnianych, w których startowali studenci i pracownicy naszego uniwersytetu oraz studenci z innych opolskich ośrodków akademickich.

W roku akademickim 2012/2013 współpraca Henryka Hołodnika z Dariuszem Sobkowem zaowocowała stworzeniem wyczynowej uczelnianej sekcji badmintonu AZS Uniwersytetu Opolskiego złożonej z wysoko kwalifikowanej grupy młodych, obiecujących badmintonistów polskich, grających w kadrach młodzieżowych i seniorskich reprezentacji Polski. Był to wyśmienity pomysł, precyzyjnie zrealizowany, który zaowocował wielkim sukcesem organizacyjnym, sportowym i promocyjnym. W listopadzie 2012 r., podczas uroczystej Gali Badmintonu, zaprezentowano studentki i studentów I roku studiów, badmintonistów Uniwersytetu Opolskiego. W uroczy-

stości wzięli udział przedstawiciele władz uczelni: prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Marek Masnyk i prorektor ds. rozwoju i promocji uczelni prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Galę prowadzili Henryk Hołodnik i Dariusz Sobków.

Od tego momentu rozpoczęła się złota era badmintonu w Uniwersytecie Opolskim z Henrykiem Hołodnikiem w roli głównej. W maju 2013 r. w Krakowie odbywa się coroczna najważniejsza akademicka impreza sportowa w Polsce – Akademickie Mistrzostwa Polski. Rywalizują najlepsi w Polsce studenci badmintoniści. Sekcja badmintonu Uniwersytetu Opolskiego zajmuje I miejsce w kategorii uniwersytetów i II miejsce w Polsce wśród wszystkich polskich uczelni. Przez następne cztery lata badmintoniści Uniwersytetu Opolskiego są absolutnymi hegemonami w akademickim wydaniu tej dyscypliny w Polsce. Zdobywają w tym czasie Akademickie Mistrzostwo Polski w badmintonie w klasyfikacji generalnej wszystkich polskich uczelni wyższych oraz I miejsce w kategorii uniwersytetów. W latach 2018 i 2019 nasi reprezentanci wywalczyli dwa tytuły mistrzowskie w kategorii uniwersytetów i dwa tytuły wicemistrzowskie w klasyfikacji generalnej.

Zwieńczeniem sukcesów badmintonistów Uniwersytetu Opolskiego pod kierunkiem Henryka Hołodnika był udział w kolejnych Akademickich Mistrzostwach Europy. W pierwszym starciu w AME w Rotterdamie (2014 r.) nasi badmintoniści zdobyli pięć medali: jeden srebrny i cztery brązowe. W 2015 r. w Warszawie – trzy złote i jeden brązowy, w 2016 r. w Zagrzebiu – dwa medale: złoty i srebrny, w 2017 r. w Lublanie – trzy medale: złoty i dwa brązowe, w 2019 r. w Łodzi – medal srebrny. Podsumowując, w latach największych sukcesów (2013–2019) zawodnicy badmintonu reprezentujący Uniwersytet Opolski zdobyli w Akademickich Mistrzostwach Polski w klasyfikacji generalnej cztery tytuły mistrzowskie i trzy tytuły wicemistrzowskie. W kategorii uniwersytetów siedmiokrotnie zdobywali tytuł mistrzowski. Z Akademickich Mistrzostw Europy w latach 2014–2019 (oprócz roku 2018, w którym nie wzięli udziału w zawodach) przywieźli 15 medali: pięć złotych, trzy srebrne i siedem brązowych.

We wrześniu 2016 r. Henryk Hołodnik był opiekunem reprezentacji Polski studentów na Akademickich Mistrzostwach Świata, które odbywały się w Moskwie. W gronie zawodników byli też studenci Uniwersytetu Opolskiego: Aneta Wojtkowska, Mateusz Dubowski, Paweł Pietryja i Miłosz Bochut. Studenci Uniwersytetu

Opolskiego reprezentujący sekcję uczelnianą badmintonu byli również uczestnikami najważniejszych imprez krajowych i zagranicznych w kategorii seniorów, takich jak: Igrzyska Olimpijskie (Adrian Dziółko), Mistrzostwa Świata, Mistrzostwa Europy, Igrzyska Europejskie, Mistrzostwa Polski, Akademickie Mistrzostwa Świata, Uniwersjady, Akademickie Mistrzostwa Europy, Studenckie Igrzyska Europejskie. Kwalifikowali się także do udziału w największych światowych i europejskich turniejach rozgrywanych w kategorii Open czy Grand Prix.

Sukcesy zespołu badmintonistów to dawno nienotowane w dziejach uczelni osiągnięcia sportowe. Wszyscy interesujący się bliżej sportem akademickim wiedzą, jak wiele trudu kosztuje zorganizowanie każdego wyjazdu, szczególnie na Akademickie Mistrzostwa Europy, zwłaszcza od strony finansowej. Mimo trudności, Heniek był bardzo wytrwały, zabiegając o przychylność dla badmintonistów na uczelni, w Urzędzie Marszałkowskim, wśród urzędników opolskiego Ratusza. Walczył o swoich zawodników w każdej z możliwych sytuacji. Znane są jego starania o stypendia rektora Uniwersytetu Opolskiego dla zawodników – za uzyskane wyniki w nauce i osiągnięcia sportowe. Był bardzo skuteczną w swoich działaniach. A dla niego największą nagrodą była satysfakcja zawodników z udziału i z odniesionych sukcesów w imprezach akademickich, krajowych i europejskich.

Henryk Hołodnik za swoją pracę zawodową i wielkie zaangażowanie był wielokrotnie nagradzany Nagrodą Rektora Uniwersytetu Opolskiego. Swoimi dokonaniem zjednał sobie ludzi od wielu lat zajmujących się sportem akademickim, a w szczególności badmintonem. Najlepszym dowodem jest opinia wielkiego miłośnika i znawcy badmintonu, prowadzącego stronę internetową *BadmintonZone.pl*, dziennikarza sportowego, autora publikacji prasowych o badmintonie („Akademicki Przegląd Sportowy”, „Gazeta Wyborcza/Gazeta Stołeczna”) oraz serwisów internetowych (*BadmintonZone* i *Badzine*), komentatora transmisji telewizyjnych z zawodów badmintonowych (Eurosport, TVP, Polsat) – Janusza Rudzińskiego, który napisał o Henryku Hołodniku na stronie internetowej *BadmintonZone.pl*:

„Ze szczególnym zapałem rozwijał na uczelni badminton, który osobiście uprawiał. I w nim Uniwersytet Opolski osiągnął — przede wszystkim dzięki zaangażowaniu Hołodnika — olbrzymie sukcesy krajowe i międzynarodowe. (...) Niżej podpisany miał okazję podczas Akademickich Mistrzostw Polski w badminto-

nie do wielu spotkań i sympatycznych pogawędek do wielu lat, kiedy nasze reprezentacje ze sobą rywalizowały. Od pewnego momentu [2013 r. – dopisek autora] UO wysunął się wśród polskich uniwersytetów na pierwsze miejsce w badmintonie, czterokrotnie zwyciężając również w klasyfikacji wszystkich uczelni w tej dyscyplinie sportu”.

A już w naszej prywatnej korespondencji Janusz Ruziński napisał:

„Henryk Hołodnik od początku sprawiał na mnie bardzo dobre wrażenie. Człowieka przyjaznego, rozsądnego, sympatycznego. Z zapałem opowiadał mi już wiele lat temu o swoich zamierzeniach dotyczących perspektyw badmintonu na swojej uczelni. I swoje plany skutecznie realizował”.

Największą pasją sportową Henryka Hołodnika przez ostatnie 20 lat był badminton. Ale sportem zajmował się od zawsze. W szkole uprawiał piłkę ręczną i lekkoatletykę, świetnie radził sobie na kortach tenisowych. Był bardzo dobry w tenisie stołowym. Z zamiłowaniem grał również w brydża. Był też doskonałym piechurkiem górskim. Świetnie znał Sudety, gdzie wiele weekendów spędził ze studentami naszej uczelni w czasie prowadzonych zajęć dydaktycznych z turystyki górskiej. Pracując społecznie, pomagał organizacyjnie w uczelnianych klubach piłki ręcznej i klubach tenisowych. Interesował się też fotografią, kinematografią, winiarstwem. Wyróżniał się nietuzinkowym poczuciem humoru (tzw. humor sytuacyjny). Był mistrzem ciętego, ale delikatnego, intelektualnego dowcipu. Wyróżniał się pomysłowością, kreatywnością. Chętnie podejmował inicjatywę w pracy nad nowymi ciekawymi wydarzeniami.

„Utalentowany majsterkowicz, pomocny w modernizacji domu i prowadzeniu gospodarstwa domowego, ogrodu. Był niezależnym myślicielem i indywidualistą podążającym własnymi ścieżkami. Często wykazywał się naturalną odwagą łamiącą konwenanse, które pozwalały rozładować krępujące sytuacje i przemienić stres w uśmiech. Na spotkaniach rodzinnych i przyjacielskich postrzegany był jako dusza towarzystwa” – tak mówi o nim najbliższa mu osoba – żona Elżbieta.

Henryk Hołodnik przeszedł na emeryturę w 2018 roku. Pracował jednak nadal na uczelni, prowadząc zajęcia dydaktyczne ze studentami i sekcję badmintonu. W 2019 r. badmintoniści pod jego kierunkiem zdobyli medale na AMP. Odnieśli też sukces na AME w Łodzi.

Heniek snuł dalsze plany dotyczące rozwoju badmintonu w Uniwersytecie Opolskim. Był jeszcze pełen wery i wiary w realizację dalszych planów zawodowych. Niestety nagła śmierć, w wieku 69 lat, nie pozwoliła na urzeczywistnienie jego ambitnych zamierzeń. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w pw. św. Anny w Czarnowasach. Mszę żałobną poprowadził ks. prof. Stanisław Rabiej.

Śmierć Henryka Hołodnika to szokujący i bolesny cios dla sportowego środowiska akademickiego Opola.

ODESZLI

HARRY DUDA

O PROF. BOGUSŁAWIE ŻURAKOWSKIM POST MORTEM
Bogusław Żurkowski (1939–2020)

Prof. Bogusław Żurkowski

Jakże trudno ująć na paru stronach czyjeś długie, wielce pracowite i owocne życie. Toteż będą to tylko wybrane migawki wspomnieniowe, bez odnoszenia się do wielkiej twórczości literackiej i naukowej mego śp. Przyjaciela.

Rok 1962. Rozpoczynam studia na opolskiej WSP, akademik (pokój nr 27), nowi koledzy, wkrótce – przyjaciele. Z czasem zawiązuje się paczka literacka – zaawansowani już piórem Wiesław Kazanecki i Wiesław Malicki (obaj na III roku: polonistyki i rusycystyki) oraz Stanisław Nyczaj (II rok polonistyki) i ja, początkujący. Tych starszych moich kolegów często odwiedza w akademiku Bogusław Żurkowski, już absolwent WSP, i z tej okazji go poznałem. W pierwszym zetknięciu: wysoki, postawny brunet o uduchowionych oczach, mówiący (i rozmawiający)

niemal wyłącznie – i pięknie – o literaturze; życzliwy i ciepły w obejściu, chętny do pomocy młodszym adeptom pióra i prawdziwie nimi zainteresowany. Kilka lat temu obaj z Kazaneckim byli w pierwszej i jedynej dotąd (2020) grupie literackiej w Opolu pn. „Formaty” (inicjator – Żurkowski) wspólnie z Ireną Wyczółkowską, Krzysztofem Daneckim, Janem Goczolem, Wiesławem Koszelą i Bogdanem Loeblem. Żurkowski ma wtedy za sobą debiut radiowy w Opolu (1957) i debiutancki tomik *Taniec bez ludzi*. Notka prasowa w „Trybunie Opolskiej” z 7 października 1964 r. pt. *W studenckim klubie Skrzat* m. in. donosi, że odbędzie się w tym klubie „spotkanie autorskie ze znanymi, młodymi literatami opolskimi – Zbigniewem Żakiewiczem i Bogusławem Żurakowskim”, a w ramach Witryny Młodych Poetów odbędzie się „spotkanie autorskie z poetami – studentami uczelni: Janem Goczolem i Harry Dudą”. Już wtedy Boguś pracuje (1962–1969) w opolskiej Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, należy do ZLP i wiele uwagi poświęca młodszym kolegom po piórze, także w tzw. Kole Młodych przy ZLP, ponadto przewodniczy Nauczycielskiemu Klubowi Literackiemu przy ZO ZNP. Zawiązuje się między nami i umacnia przyjaźń. Jeszcze w latach 1966–1968 użycza swego pióra studenckiej „Famie”, której byłem współredaktorem. Będąc starszym kolegą o przetartych już szlakach publikacyjnych, Żurkowski – właściwie jako jedyny w tamtych czasach – promuje twórczość młodszych opolskich autorów, a także polemicznie i ostro jej broni w przypadku zdarzających się ataków. Publikuje związane z tym teksty m. in. na łamach „Trybuny Opolskiej”, „Agory” i katowickich „Poglądów”, a z czasem „Opola” i „Głosu Nauczycielskiego”. Potem, w latach 70., współpracuje (przez pewien czas również jako członek redakcyjnego kolegium) z „Kwartalnikiem Nauczyciela Opolskiego” („KNO”), gdzie etatowo sekretarizował redakcję. Pewne jest, że dla tak utalentowanego poety i już wówczas literaturoznawcy o mocno zarysowanych ambicjach naukowych, praca w bibliotece nie mogła być satysfakcjonująca. Po 1969 Żurkowski pracuje na opolskiej WSP, ale ostatecznie (nie umiem tego dokładnie umiejscowić w czasie, lecz zapewne z początkiem lat 80. XX w., o czym dalej)

przyjmuje go do siebie Kraków – Uniwersytet Jagielloński, gdzie potoczy się jego znakomita kariera naukowa zwieńczona profesurą. Trudno mi dzisiaj podać przyczyny tej „emigracji” Bogusia; być może i na WSP nie czuł się dobrze lub też władze nie widziały go zbyt życzliwie (a był Bogusław nadzwyczaj wrażliwy), ale jest to tylko moje przypuszczenie. Jakkolwiek było, trzeba mi odnotować, że zawsze z wielką estymą i serdecznie wyrażał się tak o prof. Dorocie Simonides, jak i o obecnej profesor Janinie Hajduk-Nijakowskiej, z którymi współpracował.

W połowie lat 70. rysują się poważne kłopoty zdrowotne Bogusława. W Opolu grozi mu bardzo niebezpieczna, ryzykowna operacja dróg żółciowych, której się obawia i pragnie uniknąć. Korzystam z nawiązanej w 1973 r. znajomości i współpracy ze śp. prof. zw. dr. hab. med. Julianem Aleksandrowiczem i wiozę Bogusia do Krakowa, do kliniki profesora. Leczenie pod jego kierunkiem pozwala uniknąć operacji, a w następstwie profesor zaleca mi systematyczne korzystanie z wód mineralnych w Karłowich Warach. Odtąd Bogusław często – i ze świetnym skutkiem – tam gości, a operacja już mu nigdy potem nie zagroziła. I od tamtych czasów zaczyna się nasza wspólna przyjaźń z profesorem Aleksandrowiczem.

Pamięć przywołuje mi przeprowadzkę Bogusia w Krakowie na piekielnie wysokie (bardzo stary budynek) – trzecie chyba – piętro Domu Literatów przy ul. Krupniczej w Krakowie (do mieszkania, które niegdyś zajmował K. I. Gałczyński); nie pomnę już, czy przeprowadzkę z innego mieszkania w Krakowie, czy z Opola. W każdym razie jedziemy ciężarówką ze sprzętami – Boguś, ja i śp. Andrzej Pierskała z Opola (pracownik naukowy WSP, fizyk i poeta). Zdaje się, że na Krupniczej pomaga nam też (jeśli pamięć nie płata mi figla) mieszkający w tym domu na czwartym piętrze poeta Adam Ziemiański. Robimy tzw. żywy łańcuch i podajemy sobie sprzęty, taszcząc je każdy (w razie potrzeby wspólnie z innymi) na krótkim tylko odcinku podwórka lub schodów.

W latach 70. zaczynam organizować tak nazwane przeze mnie plenery poetyckie w parkach narodowych, począwszy od Ojcowskiego. Niebawem zapoznam Bogusława także z dyrektorem OPN mgr. inż. Marcelem Mełgesem i bliska znajomość obu panów przetrwa aż do śmierci dyrektora. Boguś bierze udział w dwóch plenerach poetyckich – w Tatrzzańskim Parku Narodowym (12–15 czerwca 1975) oraz, znacznie później, w Krzywej Górze koło Pokoju na Opolszczyźnie (1991). Zostało trochę pięknych tekstów poetyckich Bogusława związanych z Ojcowem i Tatrami.

W 1980 r. niemal do ostatnich dni sierpnia gościmy wspólnie z Bogusławem w domku letniskowym u prof. J. Aleksandrowicza nad Jeziorem Rożnowskim i wspólnie przeżywamy rosnące napięcie społeczno-polityczne w kraju. Pamiątką dyskusji, które toczyliśmy z Profesorem, stały się m.in. dedykowane mi dwa wiersze Bogusława: *Prawda Prometeusza* („Odra” 1980, nr 2) i *Sprawozdanie z konferencji w czystym powietrzu* („Opole” 1981, nr 6). 18 kwietnia tegoż 1980 r. wspólnie z Żurakowskim gościmy w Opolu prof. Aleksandrowicza, co profesor skwitował później listem do nas obu. W tymże kwietniu prof. Aleksandrowicz (jako inicjator) wystosowuje wraz z nami do papieża Jana Pawła II list-apel w sprawie pewnej koncepcji pokoju i rozbrojenia, skwitowany następnie przez Stolicę Apostolską (kopie w moim archiwum).

W 1985 r. ukazuje się mój poemat *Godzina światła* z bardzo mnie nobilitującym posłowiem pióra Bogusława. Przedtem na łamach „KNO” i „Opola” pisuję recenzje kolejnych poetyckich tomów Żurakowskiego. Płyną lata. Odwiedzamy się wzajemnie to w Opolu (zachowały się fotografie), to w Krakowie; bywa, że spotykamy się też w Warszawie. Wymieniamy jakże liczne listy i kartki pocztowe (te od Bogusia zachowane są przeze mnie w archiwum). I teraz z konieczności – bo limit linijek tekstu do druku się kończy – daleki i ostatni skok wspomnieniowy aż do... USA.

W roku 2000 przebywałem w Trenton, NJ, w gościnie u byłego opolanina Ryszarda Drucha. Z prasy dowiedzieliśmy się, że w ramach 29. Międzynarodowego Festiwalu Literackiego w ONZ „Poeci poetom” 11 maja odbędzie się w siedzibie ONZ w Nowym Jorku (w sali im. Daga Hammarskjölda) wieczór poetycki Józefa Barana, Dariusza Lebiody i Bogusława Żurakowskiego. Tak się złożyło, że z Bogusławem nie widzieliśmy się w Polsce chyba ze dwa lata. Oczywiście wybraliśmy się z Druchem na to spotkanie. Mało tego, nazajutrz, 12 maja, gdy z Ryśkiem wędrowaliśmy po NY City, wieczorem, znienacka (nie umawiając się wcześniej) trafiliśmy przed Centrum Rockefellera... na Żurakowskiego z córką Bożeną (mieszkającą wtedy w Seattle, Oregon) oraz Mirą i Adamem Szyperami. Adam – znakomity, zaprzyjaźniony z Bogusławem i ze mną poeta mieszkający w USA. Tak to góra z górą... Trzeba było wyjechać do USA, by aż dwukrotnie spotkać starego przyjaciela...

Prawa biologii usuwają nas z życia. 1 lipca 2020 r. w Krakowie Bogusław Żurakowski zmarł. Pożegnałem Go wierszem przywołującym też pewną osobliwość: niegdyś, chyba 50 lat temu, fragmentami swych wierszy na witrażach kaplicy cmentarnej w Opolu-Półwsi poeta pożegnał, jak się okaże, sam siebie, bo z tejże kaplicy wy prowadzane były 23 lipca Jego prochy...

Bogusław Żurakowski (1939–2020), poeta, literaturoznawca, kulturoznawca, krytyk literacki, aksjolog, pedagog, dr hab. nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Instytucie Pedagogiki UJ i kierownik Zakładu Pedagogiki Kultury. Specjalizacje: edukacja aksjologiczna, wychowanie przez literaturę i sztukę, komunikacja kulturowa i pedagogiczna, zagadnienia kultury oraz literatury dziecięcej i młodzieżowej, spontaniczna twórczość dziecka, wychowanie literackie oraz krytyka literacka. Urodził się 9 lipca 1939 r. w Stanisławowie. Ukończył filologię polską w WSP w Opolu. W czasach studenckich inicjator i jeden z członków opolskiej Grupy Literackiej „Formaty” (1958–62/63). Od 1962 do 1969 r. pracował w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu, a potem w WSP w Opolu. Debiutował w 1957 r. w Polskim Radiu Opole i w miesięczniku „Odra”. Pierwszy zbiór wierszy *Taniec bez ludzi* wydał w 1962 roku. Federacja PEN-Clubów w Londynie przyznała mu w 1965 r. wyróżnienie. Otrzymał też Nagrodę Literacką im. S. Piętaka, zaś w 1983 roku Międzynarodową Nagrodę „Pinocchio” przyznaną przez Fondazione Nazionale „Carlo Collodi” w Pescia (Włochy) za książkę *W świecie poezji dla dzieci*. Był członkiem PEN-Clubu oraz Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) i opolskiego oddziału ZLP, a po stanie wojennym – SPP, w tym od 1996 r. przez 12 lat był prezesem krakowskiego oddziału SPP. Wiersze publikował w wielu ważnych periodykach kulturalnych nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Jego utwory tłumaczone były na języki m.in.: angielski, hiszpański, niemiecki, czeski i węgierski. Osobne tomy wierszy poety ukazały się w Czechach i w USA.

Bogusław Żurakowski

Stanisławów, mgła
Znad rzeki zwanej Bystrą nad rzekę Powolną.
Z lasów wilgotnych ku białym polom.

Ze wzniesień wieczystych ku wulkanicznej górze.
Z wyrazistej ścieżki ku wieży klasztornej w chmurze.

Z pamięci zmienionej w pył ku miejscu wyniosłemu,
Gdzie święty Wojciech kazał ludowi onemu.

Miasto z mgły. Czas święty zawsze we mgle –
W nim będą moje dawne noce i dnie.

Rzeka znowu jest bystra, nie namolna.
A las – czarnozielony tu, gdzie białe pola.

Moje wzniesienie jest wieczyste, nie wulkaniczne,
W łęgach wiją gniazda same słowiki.

A tam, gdzie dziecko rysuje białe kreski,
Przechadza się, patrząc w ziemię, Stanisław Wasylewski.

Bogusław Żurakowski, *Znaki wodne*, Kraków 1993, Symbol, s. 62

ODESZLI

Zjawiał się na naszych uroczystościach od lat, często przychodził pierwszy, zajmując miejsce w pustej jeszcze auli. Zapraszany był na każdą inaugurację roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim. I witany nieodmiennie słowami, którym towarzyszyła burza oklasków: *Jest wśród nas także Jerzy Szczakiel, mistrz świata na żużlu z roku 1973!* Czas przeszedł jest, niestety, uzasadniony: Jerzy Szczakiel zmarł 1 września br., w wieku 71 lat. W styczniu 2018 r. pisał o nim do „Indeksu” Jan Cofałka. Przypomnijmy.

JAN COFAŁKA

OSTATNI WIRAŻ

Jerzy Szczakiel (1949–2020)



Jerzy Szczakiel, 1973 r. (zdjęcie z archiwum Jana Cofałki)

To była wielka sensacja, która 2 września 1973 r. zaskoczyła stutysięczną widownię, zgromadzoną na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Nikt prawie nie liczył, że to właśnie 24-letni Jerzy Szczakiel z Opoli, jako pierwszy Polak w historii, zdobędzie tytuł indywidualnego mistrza świata na żużlu.

Po latach wyznał, że jego motocyklowa pasja zrodziła się za sprawą siostr, głównie listonoszki Renaty, która

wygrywała liczne zawody kolarskie, zdobywając cenne nagrody, w tym motocykle WFM.

Właśnie WFM-kę, gdy nikogo nie było w domu, uruchamiał już jako siedmiolatek. Był zbyt mały, by na nią wsiąść, podprowadzał więc ten motocykl pod murek, odpalał i z tego murku wskakiwał na siodełko. Początkowo jeździł po podwórku, z czasem wypuszczał się dalej, o czym sąsiedzi informowali ojca, od którego za to obrywał.

Kiedy miał 15 lat, spytano go w zawodówce w Opolu, do której uczęszczał, kim chce być. Odparł: żużlowcem. Mówiono o nim „Walczak”, bo nigdy nie odpuszczał na torze, wykazując dużą waleczność. Nawet zarzucano mu, że jeździł za ostro. Wtedy odpowiadał, że nikogo „nie wsadził w dechy”, czyli w drewnianą bandę okalającą wówczas tor żużlowy, choć zdarzyło mu się raz, samemu, pojechać na łuku jednym kołem po niej. Wtedy popularne stało się powiedzenie: „Wyrobił się, jak Szczakiel na wirażu”. Lubił się wyżyć na torze, ale nie było to żadne wariactwo... Potrafił wcisnąć się motocyklem w najmniejszą szczelinę między walczących zawodników.

Szczęśliwy okazał się dla niego rok 1971, w którym najpierw wywalczył awans do finału Mistrzostw Świata w Göteborgu, a potem, w Rybniku, ze starszym o osiem lat Andrzejem Wyglendą, z kompletem 30 punktów, sięgnęli po złoty medal Mistrzostw Świata Par Żużlowych, pokonując takie sławy, jak Barry Briggs i Ivan Mauger z Nowej Zelandii oraz Anders Michanek i Bernt Person ze Szwecji. To ich rekordowe zwycięstwo przetrwało do 1982 r., wtedy dopiero zdołali je powtórzyć w Liverpoolu żużlowcy Stanów Zjednoczonych.

Największy osobisty sukces osiągnął Jerzy Szczakiel dwa lata później. Przed tym finałem w Chorzowie nie był jednak w najwyższej formie, bo ucząc się do matury,



2 X 2013. Jerzy Szczakiel i rektorzy – gospodarze i goście inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim (fot. Jerzy Mokrzycki)

mniej trenował i mocno przeżywał śmierć matki, z którą był bardzo uczuciowo związany. Cekał jednak spokojnie na decyzję, zawsze bowiem był skromny i nie lubił się – jak twierdzi – pchać tam, gdzie go nie proszono... Uczestniczył więc w tych mistrzostwach bez większego psychicznego obciążenia, bo nikt specjalnie na niego nie liczył. Nie należał też do faworytów mediów, których ulubieńcem był najmłodszy z Polaków, 20-letni Zenon Plech ze Stali Gorzów. Na stadionie witał Plecha transparent: „Świat przyjechał do Chorzowa, mistrz pojedzie do Gorzowa!”. Oprócz Zenona Plecha i Jerzego Szczakiela w polskiej reprezentacji znaleźli się Paweł Waloszek, Jan Mucha, Edward Jancarz i – jako rezerwowi – Andrzej Wyglenda.

Była niedziela. Jerzy Szczakiel, jak na Ślązaka-katolika przystało, ogolił się, ubrał odświętnie i poszedł rano z mechanikiem na mszę świętą do drewnianej kapliczki znajdującej się przy stadionie. Po mszy przyprowadzili pod zakrytą motocykle, które ksiądz poświęcił. Potem, zamiast przygotowanego lekkostrawnego obiadu, wy-

walczył przywoity, z ulubionym kotлетem schabowym i kapustą, a przed wyjazdem na stadion uciął sobie małą drzemkę.

Faworytem tych 37. Indywidualnych Mistrzostw Świata na Żużlu w Chorzowie był Nowozelandczyk, Ivan Mauger, czterokrotny mistrz świata, który na dodatek przywiózł nowość techniczną z czechosłowackiej fabryki Java, gdzie testował motocykle, dominujące wówczas na torach żużlowych. Dostał tam silnik z tzw. długim skokiem tłoka w cylindrze, czym pochwalił się na treningu. Ale bardzo szybki motocykl Maugera, co zdążyli z mechanikiem zauważyć, miał drobną, lecz istotną wadę – nie najlepiej wychodził ze startu.

Jerzy Szczakiel rozpoczął od zwycięstwa nad koalicją skandynawsko-angielską. Z Ivanem Maugerem zmierzył się w ósmym wyścigu i choć przypadło mu niezbyt korzystne miejsce przy bandzie, zdołał objąć prowadzenie. Tuż za nim pędził Paweł Waloszek, a Ivanowi Maugerowi nieoczekiwanie przyszło walczyć o jeden punkt z Rosjaninem Walerym Gordiejewem.

W kolejnym wyścigu Eda walczył ze Szwedem Andersem Michankiem oraz Zenonem Plechem i Janem Muchą. Szwed zerwał taśmę startową i został wykluczony z walki, tym sposobem pozostała na torze trójka Polaków. Zenon Plech spóźnił start i potem już tylko mógł oglądać oddalającego się coraz bardziej, dobrze usposobionego tego dnia Szczakiela. Do 15. wyścigu przystąpił już jako lider z trzema zwycięstwami na koncie, ale przegrał z Rosjaninem, Grigorijem Chłynowskim, a w kolejnym dał się wyprzedzić Duńczykowi Ole Olsenowi. W rezultacie okazało się, że Szczakiel i Mauger zgromadzili po 13 punktów i o mistrzostwie świata miał zdecydować dodatkowy wyścig. Do rozstrzygającego pojedynku stanęli Ivan Mauger z Nowej Zelandii i dziesięć lat od niego młodszy opolanin, Jerzy Szczakiel.

Zaczęła się – jak wspomina Jerzy Szczakiel – niezbędna przed takim pojedynkiem celebra. Jeszcze przed startem wiedział, że ma już pewny srebrny medal. Nie spodziewał się, że będzie stać go na pokonanie, po raz drugi tego dnia, takiego asa jak Ivan Mauger, dlatego zgodził się, by to on losował tory. Mauger wylosował pierwsze pole, Szczakiel miał się ustawić na mniej korzystnym zewnętrznym trzecim. Teraz wszystko miało zależeć od startu. Wystarczyło, że obaj ruszą spod taśmy równo i będzie *po ptokach*, bo Mauger, posiadając szybszy motocykl, wszedłby przed Szczakielą w pierwszy wiraż i już by go nie dogonił.

Mauger pierwszy podjechał do taśmy i w skupieniu, nieruchomo czekał na jej zwolnienie, Szczakiel podjechał po nim i świetnie wcelował w moment, kiedy taśma startowa wystrzeliła w górę. Wygrał start, po czym mocno ściął do krawężnika i przed Maugerem wszedł w pierwszy łuk. Stary mistrz jednak nie odpuszczał. Na prostej rozpędził maszynę i zbliżył się, chcąc go na kolejnym łuku wypchnąć pod bandę i wyprzedzić. Wyczuł jednak ten manewr i – jak mu radził mechanik – nie oglądając się do tyłu, pędził do przodu, pilnując krawężnika, bo to był klucz do sukcesu. Doganiający go Mauger przeszarżował, dotknął przednim kołem tyłu jego motocykla i upadł. O tym, że się przewrócił, Szczakiel zorientował się dopiero na następnym wirażu.

Trudno dziś orzec, czy gdyby nie upadł, pokonałby go na dystansie, czy nie? Stało się, to co się stało, i Szczakiel przy ogłuszającym dopingu kibiców zmierzał samotnie do mety po pierwsze w dziejach polskiego żużla indywidualne mistrzostwo świata. Niektórzy twierdzą, że stojąc na podium, płakał. On zaś płakał tylko na pogrzebie matki. Wtedy, w Chorzowie był po prostu bardzo szczęśliwy.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

I 3 I

str. I 5 8

MARIA DZIUBA-PEC

OD STUDIUM MEDYCZNEGO DO WYŻSZEJ UCZELNI



13 września 2013 roku. I Zjazd Absolwentów PMWSZ w Opolu – w rocznicę dziesięciolecia uczelni (fot. Wierczyśław Adamski)

Na początku XXI w. prężnie rozwijające się pod względem kulturalnym, społecznym i gospodarczym województwo opolskie potrzebowało zwiększenia dynamiki rozwoju uczelni wyższych, dzięki czemu mógłby wzrosnąć potencjał naukowo-dydaktyczny regionu. W pejszażu kilku wyższych uczelni Opolu brakowało uczelni medycznej. Z tego zapotrzebowania zrodził się pomysł utworzenia na bazie Medycznego Studium Zawodowego im. Marii Kujawskiej nowej uczelni, kształcącej kadry medyczne – jedynej medycznej uczelni zawodowej w Polsce. Wniosek został złożony do ówczesnej minister edukacji narodowej i sportu Krystyny Łybackiej, a w dalszej kolejności na ręce premiera rządu. W wyniku tych starań w kwietniu 2003 r. rozporządzeniem Rady Ministrów powołano Państwową Medyczną Wyższą Szkołę Zawodową w Opolu. Pierwsze uprawnienia do prowadzenia studiów wyższych nadane zostały 9 maja 2003 r.

przez minister Krystynę Łybacką dla kierunków pielęgniarstwo i położnictwo. Pierwszym rektorem uczelni (od 1 maja 2003 r. do 31 sierpnia 2004 r.) został prof. dr hab. n. med. Andrzej Steciwko. Pierwszym dyrektorem Instytutu Pielęgniarstwa został dr n. med. Ryszard Kwieciński, a Instytutu Położnictwa – dr n. med. Wojciech Guzikowski.

Od tego momentu, w ciągu raptem czterech miesięcy, należało skompletować kadrę dydaktyczną, która poprowadzi zajęcia ze studentami w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Wyzwaniem było także zorganizowanie równie ważnego dla funkcjonowania uczelni pionu administracyjnego. W tym samym czasie została przeprowadzona rekrutacja i ponad 300 studentów rozpoczęło studia w październiku 2003 roku.

1 lipca 2003 r. marszałek województwa opolskiego uroczystie przekazał klucze rektorowi, a ks. abp Alfons Nossol poświęcił nowy budynek dydaktyczny.

Pierwsza inauguracja roku akademickiego 2003/2004 odbyła się 17 października 2003 r., a wykład inauguracyjny pt. *Mistrz i uczeń w medycynie* wygłosił prof. dr hab. Leszek Paradowski. Pierwszym prorektorem uczelni został dr hab. n. med. Janusz Kubicki.

Po wyborach w 2004 r. prof. dr hab. n. med. Andrzej Steciwko ponownie został rektorem uczelni na kadencję 2004-2008. Podczas jej trwania wspierany był przez prorektorów dr hab. n. med. Janusza Kubickiego oraz prof. dr hab. n. med. Romana Kurzbauera.

Od pierwszego roku studiów, w trakcie którego konieczne było ciągle dostosowywanie planu studiów, w reakcji na wszelkie nadsyłane z ministerstwa uwagi, rektor rozpoczął pracę nad wizją samodzielnej uczelni, kształcącej w różnych zawodach medycznych. Dzięki intensywnej pracy wielu osób udało się stopniowo stworzyć bardzo dobrą bazę lokalową i dydaktyczną. Mając na uwadze dalsze plany rozwoju uczelni, od 2004 r. rozpoczęto przygotowania do rozbudowy istniejącej infrastruktury. Zostały zwieńczone prace nad projektami nowych obiektów dydaktycznych. Ten proces został podzielony na trzy etapy – budowa nowoczesnej auli oraz (dwuetapowo) – siedmiokondygnacyjnego budynku dydaktycznego. W obu budynkach zaplanowano dziewięć sal wykładowych, 15 seminaryjnych, nowoczesną bibliotekę wraz z czytelnią oraz bogato wyposażone laboratoria naukowo-badawcze. Działkę na ten cel, przylegającą do terenu PMWSZ, przekazał prezydent Opoli.

W ślad za rozwojem bazy lokalowej następował rozwój dydaktyczny. I tak 7 września 2006 r. minister nauki i szkolnictwa wyższego Michał Seweryński nadał uczelni uprawnienia do prowadzenia studiów pierwszego stopnia na kierunku fizjoterapia. Pierwszym dyrektorem Instytutu Fizjoterapii został dr Tomasz Halski. Nowy kierunek szybko zyskał popularność, a chętnych do studiowania nie brakowało, mimo że ten sam kierunek był prowadzony również na Politechnice Opolskiej.

10 stycznia 2008 r. minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka nadała uczelni uprawnienia do prowadzenia kolejnego kierunku studiów pierwszego stopnia: zdrowia publicznego. Pierwszym dyrektorem Instytutu Zdrowia Publicznego został dr n. med. Zbigniew Kuzyszyn.

Kolejne wybory, kolejne inwestycje

Kolejne wybory w 2008 r. zaowocowały przedłużeniem kadencji rektorskiej prof. dr hab. n. med. Andrzeja Ste-

ciwki na lata 2008–2012. Podczas jej trwania wspierany był przez prorektorów dr. n. med. Andrzeja Kucharskiego oraz prof. dr hab. n. med. Romana Kurzbauera.

Pierwszy etap rozbudowy uczelni zakończono w 2009 r. oddaniem – podczas uroczystości jubileuszowej z okazji pięćciolecia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu – auli mogącej pomieścić ponad 500 osób, z możliwością podziału na dwie mniejsze, niezależnie działające sale. Ogólnoświatowy kryzys finansowy wstrzymał rozpoczęcie drugiego etapu budowy. Mimo to uczelnia nadal się rozwijała: obiekty uczelni były remontowane, niektóre podlegały generalnej modernizacji. Efektem było powstanie kolejnych sal seminaryjnych i laboratoriów naukowych. Instytuty Pielęgniarstwa i Położnictwa wyposażono w fantomy i sprzęt medyczny. Stworzone zostały również pracownie kosmologii estetycznej wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt – decyzją z 5 listopada 2009 r. nadane zostały uprawnienia do prowadzenia studiów pierwszego stopnia na kierunku kosmologia. Pierwszym dyrektorem Instytutu Kosmologii została dr n. med. Izabela Wróblewska. Na wszystkich prowadzonych kierunkach stopniowo pojawiały się urzędnicy najnowszej generacji, które pozwalały na realizację zamierzonych efektów kształcenia praktycznego, pomagały przygotowywać absolwentów do podjęcia samodzielnej pracy.

W tym czasie przeprowadzono również generalną modernizację biblioteki uczelnianej i sali gimnastycznej wraz z zapleczem tj. sanitariatami i szatniami. Na bieżąco podejmowane były działania zmierzające do likwidacji barier dla osób niepełnosprawnych oraz remonty wielu pomieszczeń przeznaczonych na biura oraz ciągi komunikacyjne w uczelni.

Niestety, pod koniec kadencji rektor Andrzej Steciwko z przyczyn zdrowotnych musiał zrezygnować z kierowania uczelnią. W roku 2011 rektorem został prof. dr hab. n. med. Roman Kurzbauer, który kontynuował wizję rozwoju swojego poprzednika.

W kolejnych wyborach społeczność akademicka zdecydowała, że w kadencji 2012–2016 uczelnią kierować będzie dr Tomasz Halski. Prorektorami zostali dr n. med. Izabela Wróblewska oraz dr n. med. Lucyna Sochocka. Podczas tej kadencji te funkcje pełniły w późniejszym czasie dr Krystyna Brzozowska oraz dr Magdalena Gola-Chowska.

Rok 2012 zakończył się bardzo smutnym wydarzeniem, jakim była śmierć prof. dr hab. Andrzeja Steciwki,



Pierwsza inauguracja roku akademickiego w PMWSZ w Opolu 2003/2004

który stworzył podstawy Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu i nadał kierunek jej rozwoju. Mając w pamięci tak wielką rolę pierwszego rektora uczelni, Senat PMWSZ w Opolu podjął decyzję o nadaniu nowej auli imienia profesora Andrzeja Steciwki.

Nawiązując do historii i korzeni PMWSZ w Opolu, rektor dr Tomasz Halski zorganizował we wrześniu 2013 r. zjazd absolwentów Studium Medycznego oraz PMWSZ w Opolu, upamiętniając w ten sposób jubileusz dziesięciolecia uczelni.

Nowe uprawnienia, nowe kierunki

Uzyskanie zgody na prowadzenie studiów drugiego stopnia na kierunku fizjoterapia otworzyło nowy rozdział w kształceniu studentów PMWSZ w Opolu. Sukces ten był także wskazaniem ścieżki rozwoju dla pozostałych kierunków. I tak, kolejno, zgodę na prowadzenie studiów drugiego stopnia otrzymało pielęgniarstwo (2015 r.), położnictwo i kosmetologia (2016 r.).

Wyraźne zapotrzebowanie na rynku pracy oraz zainteresowanie kandydatów spowodowało, że PMWSZ w Opolu złożyła wnioski o uruchomienie kierunku die-

tetyka, na który zgodę otrzymała w 2016 roku. Pierwszym dyrektorem Instytutu Dietetyki została dr Krystyna Brzozowska.

Wybory w 2016 r. udowodniły, że kierunek rozwoju uczelni jest właściwy – społeczność akademicka wybrała na drugą kadencję rektorską dr. Tomasza Halskiego. Prorektorem została prof. dr hab. Jolanta Świątek-Kozłowska, później do grona prorektorów dołączyła dr n. med. Edyta Kędra oraz dr n. med. Piotr Jerzy Gurowiec.

Początek kadencji 2016–2020 to również sukces w postaci otrzymania, w 2017 r., kategorii naukowej A dla Wydziału Fizjoterapii. Od początku powstania uczelni władze promowały rozwój zawodowy i naukowej kadry dydaktycznej, stąd liczne doktoraty, habilitacje, publikacje książek i podręczników z zakresu medycyny. Pracownicy od początku istnienia uczelni brali bardzo aktywny udział w wielu zjazdach krajowych i zagranicznych, publikowali wiele prac naukowych z afiliacją PMWSZ w Opolu. Współpracowali w zespołach badawczych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Studenci działający w kołach naukowych dołączali – już jako absolwenci – do kadry dydaktycznej. Sukces ten udowodnił, że oprócz



Władze PMWSZ w Opolu w momencie zakończenia kadencji rektora prof. Andrzeja Steciwki (2011 r.). W pierwszym rzędzie (od lewej): prorektor prof. Roman Kurzbauer, rektor prof. Andrzej Steciwko, prorektor dr Andrzej Kucharski. W drugim rzędzie (od lewej): dyrektor Instytutu Położnictwa dr Wojciech Guzikowski, dyrektor Instytutu Kosmetologii dr Izabela Wróblewska, dyrektor Instytutu Pielęgniarstwa dr Lucyna Sochocka, dyrektor Instytutu Fizjoterapii dr Tomasz Halski

doskonałej realizacji zadań dydaktycznych, kształcenia studentów na profilach praktycznych – za co uczelnia często była nagradzana, wymierny efekt przyniosła również praca naukowa.

W 2017 r. przeprowadzono przebudowę części budynku w okolicy stołówki, powiększając w ten sposób bazę dydaktyczną o nowe sale wykładowe i laboratoria.

W 2017 r. przeprowadzono reorganizację struktury uczelni, w wyniku której powstały trzy Wydziały: Nauk o Zdrowiu, Nauk Medycznych i Fizjoterapii. Prowadzono na nich pięć kierunków studiów.

Zwieńczeniem projektu finansowanego przez Ministerstwo Zdrowia było otwarcie w 2019 r. Innowacyjnego Centrum Symulacji Medycznej, w którym w warunkach wysokiej wierności odbywały się zajęcia praktycznej nauki zawodu. Otworzyło to nowe możliwości i wniosło nową jakość w ofertę kształcenia.

Oprócz oferty dydaktycznej studenci Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu mieli również inne możliwości samorozwoju. Od początku ist-

nienia w uczelni działały liczne studenckie koła naukowe. Studenckie Towarzystwo Naukowe organizowało corocznie konferencję uczelnianą, na której swój dorobek prezentowali członkowie kół naukowych. Bardzo aktywnie działał Akademicki Zespół Sportowy (AZS), który gromadził studentów różnych kierunków studiów i roczników. Przez pewien czas istniał również kabaret „Bartki”, odnoszący sukcesy na scenie ogólnokrajowej. Przez dwa lata działał zespół taneczny i muzyczny, który uświetniał różne uroczystości uczelniane i imprezy środowiskowe w Opolu. Studenci angażowali się również w różnego rodzaju wolontariaty i akcje społeczne, jak Fundacja DKMS, krwiodawstwo, pomoc schroniskom dla zwierząt.

PMWSZ w Opolu publikowała również cykle wydawnicze, monografie naukowe, podręczniki medyczne. Uczelniane czasopismo „Puls Uczelni” przeszło metamorfozę, od pisma o charakterze informacyjnym – do czasopisma naukowego (sześć punktów MNiSW). Międzynarodowe konferencje „Pulsu Uczelni” przez wiele lat były polem do współpracy z naukowcami z kraju i zagranicy.

Uczelnia otwiera się na świat

Dodatkową możliwość rozwoju, zarówno studentów, jak i pracowników uczelni, przyniósł ERASMUS+ – pomysłodawcą przystąpienia do programu był rektor PMWSZ w Opolu dr hab. Tomasz Halski. Przygodę z tym programem uczelnia rozpoczęła w 2015 r., wnioskując o kartę ERASMUS+ dla Szkolnictwa Wyższego (ECHE) i jeszcze w tym samym roku ją otrzymała. W 2016 r. powstało Biuro ds. Współpracy z Zagranicą pod kierownictwem mgr Małgorzaty Żytkiewicz. Przystąpiono do złożenia wniosków konkursowych na realizację mobilności zagranicznych w obrębie Unii Europejskiej oraz poza Unią. Łącznie, w ciągu niespełna pięciu lat działania programu ERASMUS+, uczelnia pozyskała kwotę 2 319 966 euro na wyjazdy międzynarodowe w celach prowadzenia zajęć dydaktycznych, podnoszenia kompetencji zawodowych pracowników uczelni oraz studiów, praktyk i staży dla studentów. Dodatkowo pozyskano ponad 600 000 zł na wyjazdy zagraniczne studentów z orzeczeniem o niepełnosprawności oraz będących w trudnej sytuacji materialnej. Udział w programie wzięło ponad 400 uczestników, a skorzysta z niego kolejnych dwustu – w ramach grantów pozyskanych w 2020 roku. Podpisano ponad 70 umów dotyczących współpracy międzynarodowej z instytucjami w całej Europie oraz z uczelniami wyższymi w Fidżi, Japonii, na Kubie, w Stanach Zjednoczonych, Rosji, Ukrainie, Białorusi, Kazachstanie, Izraelu, Bhutanie. Ostatnie trzy lata działalności Państwowej Medycznej Szkoły Zawodowej w Opolu zostały ocenione – i docenione – przez Polską Narodową Agencję programu ERASMUS+, która przyznała uczelni granty na realizację prestiżowych projektów typu: Partnerstwa Strategiczne (PMWSZ w Opolu wniosowała jako lider w konsorcjum). Partnerami PMWSZ zostały: University of Cadiz (Hiszpania), University Degli Studi Gabriele D’Annunzio Chieti-Pescara (Włochy), Medical University of Plovdiv (Bułgaria), Silesian University of Opava (Czechy) oraz Klaipėda University (Litwa).

Tytuły projektów: *Program kształcenia studentów uczelni medycznych (i nauk o zdrowiu) z zakresu leczenia zachowawczego dysfunkcji mięśni dna miednicy* (czas trwania projektu: 1 października 2018 r. – 31 sierpnia 2021 r.); *Interdyscyplinarność wielokulturowość i sytuacje niestandardowe – wykorzystanie symulacji medycznej jako narzędzia edukacyjnego w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu* (1 września 2019 r. – 31 sierpnia 2022 r.); *Innowacyjne kształcenie studentów nauk medycznych i nauk*

o zdrowiu, wynikające z lepszego dostosowania oferty dydaktycznej w aspekcie potrzeb zdrowotnych kobiet w ciąży i po porodzie (1 września 2020 r. – 31 sierpnia 2023 r.). Łączna kwota dofinansowania w projektach Partnerstw Strategicznych: 885 739 euro.

W wyniku konsolidacji z Uniwersytetem Opolskim, 15 lipca br., Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu przekazała Uniwersytetowi Opolskiemu osiem projektów, będących w trakcie realizacji, o wartości 1 025 363 euro oraz trzy nowe projekty z 2020 r. (w tym Partnerstwa Strategiczne) o łącznej wartości 1 035 731 euro.

W latach 2016–2020 Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu wystartowała łącznie w 18 konkursach projektowych programu ERASMUS+, za każdym razem odnosząc sukces w postaci otrzymanych grantów.

Kursy, szkolenia, studia podyplomowe

Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu dbała również o rozwój swoich absolwentów, otwierając drzwi do dalszego kształcenia wszystkim chętnym, rozszerzając tym samym ofertę kształcenia ustawicznego w Opolu. Z inicjatywy pierwszego rektora prof. dr. hab. n. med. Andrzeja Steciwki od 2005 r. prowadzone było kształcenie podyplomowe. W tej ofercie znalazły się kursy i szkolenia dla pielęgniarek i położnych, opiekunów medycznych, ratowników medycznych, kosmetyczek, kosmetyków i fizjoterapeutów. Uczelnia prowadziła kursy w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy, kursy dla kandydatów na wychowawców placówek wycieczki dla dzieci i młodzieży oraz kursy pedagogiczne dla instruktorów praktycznej nauki zawodu, kursy doskonalenia w zakresie dydaktyki szkoły wyższej.

Pielęgniarki i położne miały możliwość uczestniczenia w dziesięciu szkoleniach specjalizacyjnych, 11 kursach kwalifikacyjnych, 12 szkoleniach specjalistycznych oraz sześciu kursach dokształcających. Prowadzone były kursy specjalistyczne w zakresie: szczepień ochronnych dla pielęgniarek i położnych, opieki nad pacjentem ze stonią jelitową, podstaw opieki paliatywnej, wykonania konikopunkcji, odbarczenia odmy prężnej oraz wykonania dojścia doszpikowego dla pielęgniarek/pielęgniarzy systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego, podstaw dializoterapii, szczepień ochronnych dla noworodków, edukacji i wsparcia kobiety w okresie laktacji, resuscytacji krążeniowo-oddechowej

noworodka oraz resuscytacji krążeniowo-oddechowej, wykonania i interpretacji zapisu EKG u dorosłych. W ramach kształcenia podyplomowego dla pielęgniarek i położnych zorganizowano kursy kwalifikacyjne i specjalizacyjne w dziedzinach: pielęgniarstwo ratunkowe, pielęgniarstwo anestezjologiczne i intensywnej opieki, pielęgniarstwo opieki długoterminowej, pielęgniarstwo neonatologiczne.

Pielęgniarki i położne miały możliwość pogłębienia i aktualizacji wiedzy oraz umiejętności zawodowych, uzyskania specjalistycznych kwalifikacji niezbędnych do udzielania świadczeń zdrowotnych w placówkach ochrony zdrowia, wykonywania określonych czynności pielęgnacyjnych, zapobiegawczych, diagnostycznych, leczniczych oraz rehabilitacyjnych. Realizacja kształcenia podyplomowego odbywała się na podstawie autorskich programów nauczania, zgodnych z najnowszymi standardami Unii Europejskiej oraz wytycznymi Centrum Kształcenia Podyplomowego Pielęgniarek i Położnych w Warszawie. Zajęcia dydaktyczne prowadzone były przez kadre naukowo-dydaktyczną Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu, Akademii Medycznej we Wrocławiu, Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Praktyczne doskonalenie umiejętności odbywało się w najlepszych, opolskich placówkach ochrony zdrowia, pod opieką specjalistów posiadających wysokie kwalifikacje zawodowe, co gwarantowało wysoki poziom wiedzy, umiejętności i kwalifikacji po zakończonym szkoleniu.

Od 2014 r. Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu rozpoczęła kształcenie podyplomowe opiekunów medycznych, którego celem było pogłębienie wiedzy opiekunów medycznych dotyczącej świadczeń opiekuńczych i pielęgnacyjnych realizowanych m.in. w domach opieki społecznej, hospicjach, placówkach opieki paliatywnej, domach samopomocy oraz podczas indywidualnej opieki nad pacjentem w miejscu zamieszkania. Oferta szkoleń podyplomowych obejmowała: podstawy opieki paliatywnej dla opiekunów medycznych, profilaktykę odleżeń dla opiekunów medycznych, zapobieganie zakażeniom wewnątrzszpitalnym i zakażeniom krwionośnym HCV, HBV, HIV, a także opiekę nad pacjentem ze stonią.

W latach 2012–2015 w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu zorganizowano studia podyplomowe z zakresu komunikowania interpersonalnego

z językiem migowym oraz ratownictwa górskiego i wysokościowego. Studia podyplomowe komunikowanie interpersonalne z językiem migowym pogłębiły wiedzę oraz umiejętności słuchaczy w zakresie samodzielnego nawiązania i utrzymania kontaktu z osobą z zaburzeniami w sferze komunikowania się (posługiwanie się polskim językiem migowym, systemem językowo-migowym oraz sposobami komunikacji osób głuchoniewidomych) w placówkach leczniczych oraz instytucjach administracji publicznej.

W kształceniu podyplomowym w latach 2005–2020 uczestniczyło 2634 osób: pielęgniarek, położnych, ratowników, opiekunów medycznych i innych osób reprezentujących zawody medyczne

Różnorodność form kształcenia w PMWSZ w Opolu oraz szerokie możliwości rozwoju spowodowały, że absolwenci byli wysoko oceniani przez pracodawców. Uczelnia stwarzała szanse osiągnięcia sukcesu zawodowego, realizacji ambicji, kultywowania zainteresowań i zamiłowań.

Zdjęcia pochodzą z albumów *Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu – wczoraj, dziś i jutro* oraz *Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu 2003–2008*.

BEATA ŁABUTIN

NARZĘDZIA KORPORACYJNE – TAK, KORPORACJA – NIE



Prorektor ds. rozwoju i finansów UO prof. Rafał Matwiejczuk
(fot. Sylwester Koral)

Na naszej uczelni przygotowywane są właśnie założenia strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, obejmującej lata 2021–2027, czyli okres zgodny z przedziałem czasowym dla wdrożenia nowego programu badawczego Horyzont Europa (Horizon Europe), przewidzianego właśnie na lata 2021–2027.

– Chcemy sięgnąć po pieniądze z tego programu naszerzej, jak to tylko możliwe, tak w sferze badawczej, jak i inwestycyjnej, stąd taki właśnie okres programowania nowej strategii rozwoju naszego uniwersytetu – mówi **dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO**, prorektor ds.

rozwoju i finansów. – Planujemy, wspólnie z prorektorem prof. dr. hab. Jackiem Lipokiem, w ciągu miesiąca odbyć spotkania z dziekanami wydziałów oraz dyrektorami instytutów i przedyskutować wstępne założenia nowej strategii, odwołujące się do ramowej polityki rozwoju uczelni oraz wynikających z niej kilku polityk szczegółowych.

U podstaw strategii leży analiza działalności uniwersytetu w minionych latach oraz diagnoza, która odpowie na pytanie, co udało się osiągnąć w ostatnim okresie oraz w jakim miejscu jesteśmy dziś. W dalszej kolejności nastąpi planowanie i wyznaczanie celów w poszczególnych obszarach.

Jak podkreśla prorektor Rafał Matwiejczuk, nie ma jednego uniwersalnego wzorca budowania strategii. Najważniejsze jest wyważenie proporcji w sposób najlepszy dla konkretnej uczelni.

– W regulaminie organizacyjnym naszego uniwersytetu znalazł się zapis o zarządzaniu przez cele i na tym chcielibyśmy w dużym stopniu oprzeć naszą strategię – mówi prorektor. – Zdajemy sobie sprawę, że ogromnie ważny będzie tu system motywacyjny. Budowanie, wyznaczanie kolejnym jednostkom, ich kierownikom i pracownikom jasnych, realnych i mierzalnych, a także wewnętrznie spójnych i kompatybilnych celów, z których będzie można ich na kolejnych poziomach zarządzania rozliczyć w konkretnym czasie, w oczywisty sposób pociąga za sobą konieczność zbudowania odpowiedniego systemu motywacyjnego.

Prorektor uspokaja, że nie ma tu mowy o ściśle korporacyjnym sposobie rozliczeń: – Nie po to budujemy pewne struktury, biura, w których gromadzimy kompetentnych pracowników, by wyciągać radykalne konsekwencje z powodu nie do końca zrealizowanego celu – mówi. – W takim jednak przypadku konieczne będzie wspólne zastanowienie się nad przyczynami takiego stanu rzeczy i próba znalezienia wyjścia z sytuacji, a także wprowadzanie na bieżąco korekt. W zarządzaniu uniwersytetem staramy się jak najefektywniej wykorzystywać różne narzędzia wywodzące się z biznesu, ale nie oznacza to, iż naszym celem jest przekształcenie uczelni

w korporację. Nie było i nie ma takich planów. Naszym zamierzeniem jest budowanie i rozwój uczelni akademickiej. Co do systemu motywacyjnego, to ma się on opierać na kilku kluczowych elementach. Po pierwsze – ocena pracowników na podstawie bardzo syntetycznych, a jednocześnie czytelnych kryteriów. Po drugie – system nagród rektorskich oparty na mierzalnych efektach, który pozwalałby rektorowi na przyznawanie nagród za rzeczywiste efekty. Po trzecie – pewne elementy wynagrodzenia pracownika (np. premia) byłyby czytelnie powiązane z osiąganymi przez niego efektami. Do celowo zasady te powinny dotyczyć zarówno nauczycieli akademickich, jak i pozostałych pracowników uczelni. System motywacyjny w naszym uniwersytecie jest jednak dopiero opracowywany, a jego dobre przygotowanie i wdrożenie wymaga czasu.

Odpowiednia polityka i współpraca z otoczeniem

W największym skrócie nowa strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego ma się opierać o założenia zawarte w ramowej polityce rozwoju, na którą składa się pięć zagadnień szczegółowych: polityka w zakresie badań i nauki, polityka w zakresie dydaktyki i spraw studenckich, polityka w zakresie kształcenia zawodowego, polityka w zakresie finansów oraz polityka w zakresie spraw międzynarodowych.

– Tu słowo wyjaśnienia, gdy chodzi o politykę w zakresie kształcenia zawodowego: ma ona dotyczyć przede wszystkim kierunków medycznych, choć nie tylko – mówi prorektor Rafał Matwiejczuk. – Chcielibyśmy, by kształcenie zawodowe stało się w pewnym stopniu naszym wyróżnikiem, jednak absolutnie nie możemy i nie chcemy zapominać o tym, co najważniejsze: o akademickości i uniwersyteckości naszej uczelni.

Inny wymiar ma mieć polityka w zakresie spraw międzynarodowych. – Ma ona funkcjonować globalnie, na całej uczelni i dotyczyć badań i nauki, dydaktyki i spraw studenckich, kształcenia zawodowego, bardzo szeroko rozumianej mobilności studenckich i pracowniczych. I myślę tu nie tylko o pracownikach naukowych i dydaktycznych, ale i np. administracyjnych – wyjaśnia prof. Matwiejczuk. – W tej części naszej strategii szczególne znaczenie będą miały międzynarodowe granty, projekty badawcze, zarówno naukowe jak i dydaktyczne, mające kluczowe znaczenie dla internacjonalizacji uczelni. Tak jak w sferze gospodarki w Unii Europejskiej (której – co należy zawsze podkreślać – jesteśmy członkiem), ważny

jest wspólny rynek, tak w sferze badań i nauki, dydaktyki, projektów oraz administracji bardzo ważne jest to, byśmy na tym wspólnym polu jako społeczność Uniwersytetu Opolskiego mieli swoje miejsce, byśmy byli obecni w międzynarodowym otoczeniu i byli w nim widoczni dzięki temu, czym się wyróżniamy.

W całej strategii ważny też będzie *controlling* – czyli stałe monitorowanie i pomiar efektów realizacji założonych celów.

Wdrażanie nowej strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego musi też – zdaniem prorektora Matwiejczuka – wiązać się ściśle z monitorowaniem zależności i współpracą uczelni z otoczeniem społeczno-biznesowym.

– Na przykład: jeśli festiwal nauki, to z miastem Opole, które mieni się miastem akademickim. Jeśli działania w parku technologicznym, to we współpracy z innymi uczelniami. Jeśli biblioteka, to może docelowo środowiskowa, akademicka, nie tylko uniwersytecka – wylicza prof. Matwiejczuk.

Zgodnie z założeniami władz uniwersytetu strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego wraz ze szczegółowymi celami ma być gotowa – po konsultacjach z Senatem UO i Radą Uczelni – do końca stycznia 2021 roku. – To realny, choć ciągle jeszcze elastyczny termin – ocenia prorektor Rafał Matwiejczuk.

Studentka biologii (specjalność paleobiologia) Agata Kowalewska została laureatką Diamentowego Grantu, przyznanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Granty przyznawane w ramach programu Diamentowy Grant przeznaczone są na projekty badawcze dla wybitnych polskich studentów. Laureaci zostali wyłonieni spośród 173 wnioskodawców w dwustopniowym postępowaniu konkursowym. Nasza magistrantka prowadzi badania w zakresie fauny paleozoicznych stawonogów z eratyków gdyńskich wybrzeży klifowych (na zdjęciu). Diamentowy Grant dla pani Agaty Kowalewskiej to pierwsze tego rodzaju wyróżnienie dla studenta Uniwersytetu Opolskiego. Wartość grantu to prawie 144 tys. złotych.

TRYLOBITY SĄ UROCZE

Z Agatą Kowalewską, zdobywczynią Diamentowego Grantu MNiSW, rozmawia Beata Łabutin



Agata Kowalewska

– Jest Pani pierwszą w historii Uniwersytetu Opolskiego zdobywczynią Diamentowego Grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jak to uczucie?

– Bardzo się cieszę! Spełniło się moje marzenie. Zresztą to niesamowite, gdy ktoś docenia naszą pracę. O Diamentowym Grancie pierwszy raz usłyszałam już kilka lat temu i pomyślałam wówczas, że to wspaniałe wyróżnie-

nie. Nie sądziłam wtedy, że je zdobędę... Poza tym cieszę się, że przyczyniam się do promocji kierunku i uczelni. Zależy mi też na tym, aby pokazać, iż nie tylko południowa część kraju ma potencjał paleontologiczny.

– Jak to się stało, że trafiła Pani na studia na Uniwersytecie Opolskim, na kierunek paleobiologia? Czy to wynik Pani zainteresowań, np. z czasów dzieciństwa i fascynacji przeszłością?

– Jako dziecko lubiłam dinozaury, do dziś mam na półce dużą figurkę allozaura, którą dostałam od babci. W gimnazjum i liceum wiązałam swoją przyszłość ze studiami humanistycznymi, ale krótko przed maturą stwierdziłam, że studiowanie prawa nie jest dla mnie, za to jako bardzo fascynujące uznałam nauki o Ziemi.

Studia pierwszego stopnia z geologii ukończyłam na Uniwersytecie Gdańskim. Od początku wiedziałam, że nie ma tam drugiego stopnia z tego kierunku, więc po licencjacie będę musiała szukać innych rozwiązań. Gdy byłam na II roku, natknęłam się na informację w Internecie o studiach paleobiologicznych w Opolu. Zaintrygował mnie ten kierunek, ponieważ łączy zagadnienia biologiczne i geologiczne, a na dodatek jest międzynarodowy. Pomyślałam, że to coś dla mnie, ale szybko doczytałam, że studia odbędą się w ramach dwuletniego projektu i skończą się, zanim będę mogła zacząć. Na szczęście jednak postanowiono, że będą kontynuowane.

– Pani promotorką jest prof. Elena Jagt-Yazykova, współtwórczyni kierunku paleobiologia, który Pani wybrała. Prof. Yazykova poinformowała, że właśnie została Pani zaproszona do Szkoły Doktorskiej UO. Podejmie Pani studia doktoranckie?

– Właściwie już na studiach I stopnia stwierdziłam, że chcę w przyszłości robić doktorat. Z zaproszenia do rekrutacji chętnie skorzystam, ale prawdopodobnie dopiero za rok. Mogłabym oczywiście próbować już teraz, z racji grantu, ale po długich przemyśleniach uznałam, że będzie mi ciężko pisać dwie prace magisterskie (studiuję również oceanografię na Uniwersytecie Gdańskim) i zacząć studia doktoranckie.

– Jak spożytkuje Pani przyznane pani w ramach grantu finanse? Ma już Pani plan dalszej pracy? Jak ona będzie wyglądała i jak długo potrwa?

– Mam rozpisany plan pracy na najbliższe cztery lata, tyle właśnie założyłam we wniosku o grant. Pieniądze przeznaczę między innymi na niezbędny ekwipunek terenowy i laboratoryjny (młotek geologiczny, mikroskop, grawerka), dojazdy, a także na udział w licznych konferencjach krajowych i zagranicznych. W każdym z sezonów będę najpierw zbierać materiał w terenie, potem preparować go, opisywać i przygotowywać się na konferencje. Planuję także publikacje.

– Jak doszło do tego, że zajęła się Pani akurat bardzo trudną grupą wymarłych stawonogów – trylobitami? Podobno u nas na uczelni nikt nie zajmował się przedtem tą grupą...

– Właściwie to była taka miłość od pierwszego wejrzenia. Może to śmieszne, ale uznałam, że są urocze. A kiedy zaczęłam się o nich uczyć, czytać publikacje itp., zachwyliło mnie to, iż były bardzo zaawansowane jak na swoje czasy, chociażby patrząc pod kątem ich behavioru. Przykładowo, po tak zwanej wylince, kiedy nowy pancerz nie był wystarczająco mocny, przebywały w grupach, żeby chronić siebie nawzajem. Fascynująca jest też różnorodność trylobitów oraz ich wyspecjalizowanie, choć możliwe, że po części to właśnie ono doprowadziło je do zguby...

Szybko stwierdziłam, że to właśnie trylobity chciałabym badać i napisałam pracę licencjacką o pozostawianych przez nie skamieniałościach śladowych, z tym że była to praca na podstawie dostępnej literatury.

– Jak wyglądają Pani badania? Uczestniczy Pani w wykopaliskach? Czy też może to czysto teoretyczne prace?

– Moje badania odbywają się zarówno w terenie jak i w laboratorium oraz przy wykorzystaniu literatury. Skamieniałości poszukuję na gdyńskich klifach, wśród eratyków przyniesionych przez lądolód. Najpierw rozglądam się za paleozoicznymi skałami osadowymi, a potem rozbijam je młotkiem i patrzę, co się w nich znajduje. Szukam przede wszystkim trylobitów i małżoraczków. Czasami zdarza się, że okaz od razu jest widoczny i nawet nie trzeba łupać. Bywa jednak i tak, że łupię i łupię, a stawonogów ani śladu...

W poszukiwaniach pomaga mi chłopak, a ostatnio przyjechała nawet moja promotorka i jej mąż. Z kolei pierwsze okazy były odnalezione z kolegami, gdy przygotowaliśmy poster na konferencję o skamieniałościach z trójmiejskich plaż. Potem przygotowuję okazy np. za pomocą igieł, ale jest to trudne, gdyż skały są bardzo twarde, skamieniałości zaś niewielkie i łatwo je uszkodzić. Kwas też jest ryzykowny, więc ciężka sprawa... Później oglądam wszystko pod mikroskopem, porównuję z literaturą, opisuję.

– **Gdzie Pani mieszka na co dzień? Czym się zajmuje? Czy paleobiologia to Pani jedyna pasja, czy może jedna z wielu? Czy ma Pani plany związania się z tą nauką na przyszłość?**

– Mieszkam w Pelplinie, niewielkim miasteczku na Kociewiu, leżącym około 60 km od Trójmiasta. Oprócz paleobiologii studiuję jeszcze oceanografię ze specjalnością fizyka morza. Z paleobiologią jak najbardziej wiązę swoją przyszłość i mam nadzieję, że mi się to uda.

– **Jak rodzina podchodzi do Pani nauki i zainteresowań?**

– Rodzina mnie wspiera i kibicuje mi. Cieszę się, że zaakceptowali fakt, iż tuż przed maturą kompletnie zmieniłam swoje plany. Co zabawne, dalszej rodzinie czasem muszę wyjaśniać, że paleontologia to nie archeologia. Pasji mam właściwie sporo. Uwielbiam literaturę, sama też próbuję pisać, np. opowiadania, zajmuję się również *copywritingiem*. Poza tym fascynują mnie góry, nie wyobrażam sobie życia bez górskich wycieczek. Jestem też wielką miłośniczką zwierząt i... skoków narciarskich.

– **Jak się Pani studiuje w Opolu? Przeżyła tu Pani jakieś zaskoczenia?**

– Jestem zachwycona przyjazną atmosferą, która panuje na naszym kierunku. Z radością jadę na każdy nasz zjazd i wielka szkoda, że w ubiegłym semestrze większość z nich nie mogła się odbyć na żywo. Cieszę się, że mogę dowiedzieć się tak wielu nowych rzeczy. Poza tym mamy okazję zobaczyć wiele miejsc, chociażby na zajęciach terenowych, a także brać udział w wykopaliskach. Opole jest bardzo ładnym miastem, a sam kampus uniwersytecki również pozytywnie mnie zaskoczył. A najważniejsze, że mam wspaniałą promotorkę, której ogromnie dziękuję za wszelką pomoc i rady.

BEATA ŁABUTIN

PALEOWIDEOKONFERENCJA W MUZEUM UO



Prof. Elena Jagt-Yazykova w trakcie wideokonferencji w Muzeum UO (fot. Sylwester Koral)

17 czerwca br. w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odbyła się wideokonferencja 13 muzeów, które prowadzą paleontologiczne wykopaliska w Rosji, a także posiadają i eksponują kolekcje paleontologiczne. Muzeum UO było współorganizatorem tego wydarzenia, a uczestniczyła w nim dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO z Instytutu Biologii, wykładowczyni na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO, współtwórczyni Europejskiego Centrum Paleontologii UO.

– Muzeum Uniwersytetu Opolskiego jest bezpośrednio związane z wykopaliskami na unikatowym stanowisku triasowym w Krasiejowie, ma w swoich zbiorach wyjątkowe eksponaty paleontologiczne, zostało więc zaproszone do uczestnictwa w tym projekcie – mówi prof. Elena Jagt-Yazykova.

Głównym celem wideokonferencji była wymiana informacji na temat kolekcji paleontologicznych, ich wartości i znaczenia dla nauki i edukacji, ale też na temat

organizacji wykopalisk, konserwacji okazów, organizacji muzealnych ekspozycji, współpracy z organizacjami społecznymi czy projektów wystaw międzynarodowych.

Muzeum UO wśród rosyjskich tuzów

– Okazało się, że zorganizowanie tego telemostu było strzałem w dziesiątkę, to było niesamowite wręcz wydarzenie – mówiła prof. Elena Jagt-Yazykova po blisko trzygodzinnej dyskusji, w której wzięli udział przedstawiciele 13 instytucji rozsiadanych po całej Rosji (od Syberii, poprzez Sankt Petersburg po Ural) oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, jedynej polskiej placówki zaproszonej do uczestnictwa w telemoście. Zorganizowało go rosyjskie Ministerstwo Kultury.

– Rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób realizujemy swoje zadania w obszarze nauki, edukacji i popularyzacji paleontologii, ale też w zakresie ochrony przyrody nieożywionej – relacjonuje prof. Elena Jagt-Yazykova.

– W ciągu trzech godzin odbyłam wędrowkę nie tylko w sensie geograficznym, ale i w czasie: od permskich parajazaurów, które żyły ponad 300 mln lat temu, poprzez nasze triasowe wykopiska w Krasiejowie, kredowe dinozaury, ichtiozaury, plezjozaury, do mamutów w plejstocenie. Przewędrowałam więc praktycznie całą historię Ziemi i ogromne terytorium Rosji, na którym rozrzucone są placówki zajmujące się paleontologią.

Jak to się stało, że opolska badaczka i Muzeum Uniwersytetu Opolskiego zostało zaproszone do udziału w telemoście?

– Z pewnością główną rolę odegrał tu fakt, że nasze stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie jest znane na całym świecie. W środowisku naukowym nazwa Krasiejów stanowi już markę samą w sobie. Wystarczy wśród paleontologów powiedzieć: *Krasiejów* i już wszyscy wiedzą, że chodzi o fantastyczne wykopiska triasowe. Znanne są też kości eksponowane na wystawie w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, a wykopane w Gogolinie. Jesteśmy po prostu czymś w rodzaju zagłębia wykopalek paleontologicznych. Opowiadałam o tym wszystkim na niedawnej konferencji paleontologicznej w Rosji, stąd zaproszenie mnie i naszego muzeum do udziału w telemoście.

Jesteśmy wzorem i inspiracją

Jak się okazało, uczestnictwo w telekonferencji było ogromnie pożytecznym doświadczeniem. – Mogliśmy podzielić się naszymi doświadczeniami, tym, co robimy i co osiągnęliśmy w Opolu, na Uniwersytecie Opolskim i w Europejskim Centrum Paleontologii UO, ale też posłuchać o pracy innych. Oczywiście poczułam ukłucie zazdrości, gdy usłyszałam, że w niedużym miasteczku w środkowej Rosji właśnie buduje się wielkie, trzypiętrowe muzeum paleontologiczne... Pocięchą było jednak to, że np. korzystają z naszych zdjęć i wzorują się na naszej niedużej uniwersyteckiej ekspozycji. Pokazałam też uczestnikom wideokonferencji materiały bezpośrednio z Krasiejowa, z tamtejszymi stanowiskami i tamtejszym pawilonem.

Prof. Elena Jagt-Yazykova podkreśla, że rozmawiano także o wymianie doświadczeń i materiałów nie tylko drogą elektroniczną, ale i w *realu* – o tym, by jeździć do siebie wzajemnie z eksponatami, które mogłyby być wystawiane w zaprzyjaźnionych rosyjskich placówkach i gościnnie – w Opolu.

Wisienką na torcie wirtualnego spotkania była obecność na łączach profesora **Aleksandra Averianova** – prawdziwego guru współczesnej paleontologii, jednego z najślawniejszych specjalistów od kręgowców, z Muzeum Zoologicznego RAN w Sankt Petersburgu.

– Przez ponad dwie godziny słuchał nas z aprobatą, co było bardzo budujące – opowiada prof. Elena Jagt-Yazykova. – Tym bardziej, że udział w telemoście z tak uznanymi jak on specjalistami jest dla nas ważną formą promocji, której ciągle nam trzeba. Bo wciąż odczuwamy niedosyt, gdy chodzi o propagowanie naszej pracy i naszych osiągnięć.

W wideokonferencji wzięli udział także: **dr Paweł Skuchas** – znany jako specjalista od kredowych dinozaurów z Wydziału Zoologii w Uniwersytecie w Sankt Petersburgu, przedstawiciele muzeów paleontologicznych z Blagoveschenska (Daleki Wschód Rosji), Kemerowa, Kirova i Tomska (Syberia), z Permu (Ural), Undoru koło Ulianowska (Wolzhski Region).

Uczestnicy telemostu zaprezentowali różne wykopiska paleontologiczne i eksponaty, począwszy od parajazaurów permskiego okresu, przez triasowe kręgowce z Krasiejowa, jurajskie amonity po kredowe dinozaury Syberii oraz mamuty plejstocenijskie z Uralu.

Kolejny paleontologiczny telemost zaplanowano na październik. – Cieszę się, że zostaliśmy wciągnięci do współpracy z tak znaczącymi jednostkami muzealnymi, tym bardziej że jesteśmy jedyną polską placówką do tej współpracy zaproszoną – podkreśla prof. Elena Jagt-Yazykova. – Mamy się przecież czym pochwalić, choćby tym, że jako jedyni w Europie prowadzimy studia paleontologiczne, i to w języku angielskim.

LIDIA PRZYMUSZAŁA, DOROTA ŚWITAŁA-TRYBEK

DOBRY ŻUR, KIEJ W NIM SZCZUR

Konferencja o dziedzictwie kulinarnym Śląska



W konferencji wzięła także udział prof. Teresa Smolińska, którą – w związku z przejściem na emeryturę – najbliżsi współpracownicy uroczystie pożegnali 30 września br.

W dniach 2–3 marca br. w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. *Dziedzictwo kulinarne Śląska w nowych kontekstach interpretacyjnych*. Była to już trzecia konferencja poświęcona dziedzictwu materialnemu i niematerialnemu Śląska zorganizowana przez **dr hab. Dorotę Światałę-Trybek, prof. UO**, (Katedra Nauk o Kulturze i Religii) oraz **dr hab. Lidę Przymuszałą, prof. UO**, (Katedra Języka Polskiego). Wcześniejsze, na temat *Kulturowo-językowy obraz Śląska* i *Dziedzictwo kulturowe Śląska*, odbyły się w 2016 i 2018 r., a ich pokłosiem są monograficzne tomy zatytułowane *Kulturowo-językowy obraz Śląska* (red. L. Przymuszała, D. Światała-Trybek,

Opole 2017) oraz *Dziedzictwo kulturowe Śląska. Materiały, analizy, interpretacje* (red. nauk. D. Światała-Trybek, L. Przymuszała, Opole 2019).

Tym razem tematem przewodnim naukowego spotkania badaczy silesiologów (i nie tylko) w Opolu były kulinaria. Jak pokazały zaprezentowane referaty oraz prowadzone wokół nich dyskusje, dziedzictwo kulinarne Śląska (ze względu na położenie regionu, jego złożoną historię, zmiany ludnościowe po II wojnie światowej itp.), stanowi mozaikę niezwykle interesujących zagadnień, które ciągle nie do końca są rozpoznane i nadal czekają na odkrycie.

W konferencji, adresowanej do przedstawicieli rozmaitych dyscyplin naukowych (kulturoznawców, językoznawców, folklorystów, etnologów i antropologów, historyków, socjologów itp.) wzięło udział ponad 20 uczestników z kraju i z zagranicy, reprezentujących różne ośrodki akademickie i badawcze, a także instytucje kulturalne oraz jednostki administracji samorządowej. Wśród nich znalazły się m.in.: Uniwersytet Śląski w Opawie, Uniwersytet Wrocławski, Instytut Języka Polskiego PAN (Kraków), Akademia Ignatianum (Kraków), Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, Wyższa Szkoła Turystyki i Języków Obcych w Warszawie, Instytut Śląski (Opole), Uniwersytet Opolski, Archiwum Państwowe (Opole), Muzeum Górnicztwa Węglowego (Zabrze), Muzeum Śląskie (Katowice), Muzeum Historii Katowic, Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”, Muzeum Wsi Opolskiej (Opole), Śląski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Częstochowie.

W trakcie dwudniowej konferencji wygłoszono 22 referaty poświęcone bardzo zróżnicowanej problematyce. Podejmowane przez referentów zagadnienia dotyczyły m.in.: dziejów naukowej refleksji nad dziedzictwem kulinarnym Śląska (Małgorzata Łżykowska), kulinarnego dziedzictwa Śląska Czeskiego (Rudolf Žaček, Irena Korbelářová), codziennych i świątecznych potraw, jakie spożywali żołnierze pruscy w czasie I wojny światowej oraz uczniowie w dawnej rzeczywistości szkolnej (Beata Piecha van Schagen, Izabela Kaczmarzyk), przemian dziedzictwa kulinarnego w ostatnich latach pokazujących dawne, tradycyjne potrawy kuchni śląskiej w nowych odsłonach (Małgorzata Michalska, Marcela Szymańska, Kornelia Lach, Dorota Światała-Trybek), promocji śląskiego dziedzictwa kulinarnego (Ewa Szczepańska-Kręcidło). Można było usłyszeć o stosowanych w wiekach średnich praktykach antydzumowych (Agata Haas), poznać fenomen śląskich makówek czy kielbasek jaworskich (Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko, Grzegorz Sobel), wysłuchać referatów pokazujących dziedzictwo kulinarne regionu w twórczości malarskiej (Klaudia Nowak-Maško); kuchnię śląską widzianą przez pryzmat programów kulinarnych (Magdalena Tobiola-Feliks) oraz z perspektywy powstających licznie w ostatnich czasach książek kulinarnych promujących kuchnię regionalną (Teresa Smolińska). Językowe aspekty kulinariów śląskich podnosiły natomiast wystąpienia dotyczące motywacji i sposobów nazywania regionalnych potraw oraz ich kulturowego obrazu we współczesnej polszczyźnie (Lidia Przymuszała, Anna Miszta).

Bogactwo podejmowanej problematyki i poruszanych wątków, wielość i różnorodność ujęć prezentowanych kwestii oraz różnorodność perspektyw badawczych, zgodnie z ideą przewodnią konferencji, pokazały kuchnię śląską i dziedzictwo kulinarne regionu w nowych kontekstach i interpretacjach jako trwałe, podlegające jednakże nieustannemu procesowi przemian, element tradycji.

Liczny udział w konferencji badaczy zainteresowanych problematyką śląskoznawczą kolejny raz potwierdził potrzebę tego typu spotkań i dyskusji, nie tylko w gronie specjalistów naukowców, ale również na szerszym forum. W tegorocznej konferencji wzięli także udział przedstawiciele samorządu terytorialnego (z Departamentu Rolnictwa i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego) oraz Śląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, dzięki czemu teoretyczne rozważania połączono z praktyką, pokazując jak obie sfery wzajemnie się posilkują i uzupełniają.

W wymiarze praktycznym poruszano kwestie dobrych praktyk w promocji dziedzictwa kulinarnego w regionie (Barbara Majnusz), dyskutowano o tym, co jest, a co nie jest produktem tradycyjnym (Elżbieta Oficjalska), a także o podejmowanych instytucjonalnie działaniach zabiegających o wpisywanie kolejnych potraw z województwa opolskiego na ministerialną *Listę produktów tradycyjnych*. Pomocną w tym względzie okazała się wydana w 2018 roku monografia organizatorek konferencji, Doroty Światały-Trybek i Lidii Przymuszały zatytułowana *Dobry żur, kiej w nim szczur. Dziedzictwo kulinarne Śląska w tekstach kultury* – teksty w niej zawarte posłużyły bowiem jako materiały dokumentujące historię i tradycje wielu śląskich dań i potraw.

Dzięki życzliwości i gościnności pani mgr Katarzyny Mazur-Kuleszy konferencja już po raz trzeci odbyła się w pełnych niepowtarzalnego klimatu murach uniwersyteckiego muzeum.

Patronat honorowy nad konferencją sprawowały: Narodowy Instytut Dziedzictwa w Warszawie, Międzynarodowa Organizacja Sztuki Ludowej (IOV) Sekcja Polska oraz Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział Opole.

JERZY DUDA

NARODZINY WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

Zakończenie działań II wojny światowej oznaczało kres istnienia potężnej Rejencji Opolskiej, obejmującej obszar Górnego Śląska i dalej rozciągającej się od Grodkowa na zachodzie po Nysę, Głubczyce i Racibórz na południu i Kluczbork na północy. Tak było w latach 1815–1945, z tym że od roku 1919, dla podkreślenia ważności i rangi tych ziem, Rejencję Opolską przekształcono w Prowincję Opolską.

W 1945 r. Opole stało się prowincjonalnym miastem powiatowym na zachodnich krańcach województwa śląsko-dąbrowskiego; wojewódzkie władze administracyjne i polityczne za swoją siedzibę obrały Katowice.

Burzliwym dziejom powstawania od podstaw województwa opolskiego w zmienionych uwarunkowaniach społeczno-politycznych, w nowych granicach terytorialnych, swoje najnowsze dzieło *Górny Śląsk w warunkach niedemokratycznego systemu „demokracji ludowej”* poświęcił prof. Michał Lis.

Narodziny państwowości polskiej po II wojnie światowej na terenach obecnego województwa opolskiego należy uznać za zjawisko wyjątkowe, przebiegające w niezwykle skomplikowanych warunkach. Do przedwojennego województwa śląskiego z siedzibą w Katowicach dołączono teren poniemieckiej Rejencji Opolskiej, na którym już w 1945 r. przeprowadzono – wśród autochtonów, którzy tu pozostali – weryfikację narodowościową. Od tej pory miejscowa ludność stanowiła ponad połowę mieszkańców Opolszczyzny. Opuszczone przez Niemców domostwa zaczęli przejmować ekspatrianci z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, a także przybysze z różnych stron kraju poszukujący korzystniejszych warunków życia.

Proces przejmowania zajętego przez Armię Czerwoną Górnego Śląska rozpoczął się 21 stycznia 1945 roku. Rząd Tymczasowy na swego pełnomocnika wyznaczył generała Aleksandra Zawadzkiego. Tworzeniem administracji zajmowała się Grupa Operacyjna „Śląsk”, kierowana przez mianowanego na stanowisko wojewody

śląskiego pułkownika Jerzego Ziętka. Już 18 marca 1945 r. w Katowicach odbyła się uroczystość zjednoczenia ziem śląskich z udziałem najwyższych władz państwowych. W „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego” z marca 1945 r. ukazał się komunikat o następującej treści: „Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Odwieczne ziemie Śląska Opolskiego powróciły do Rzeczypospolitej Polskiej. Aktem Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej ziemie te włączone zostały do województwa śląskiego. Województwo obejmujące również ziemie Śląska Górnego i Zagłębia Dąbrowskiego otrzymało nazwę Województwa Śląsko-Dąbrowskiego”.

Wprowadzono system gmin zbiorowych, na siedziby gmin wyznaczono miejscowości ważne pod względem gospodarczym, komunikacyjnym i kulturalnym, posiadające dogodnie połączenia z miastem powiatowym i miejscowościami wchodzącymi w skład gminy, odznaczające się także wyższym stopniem urbanizacji. Na początku 1946 r. województwo obejmowało siedem miast wydzielonych (na prawach powiatu) i 22 powiaty, w tym m.in. głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, nyski, niemodliński, oleski, opolski, prudnicki, raciborski i strzelecki. W lutym 1948 r. prawa miast wydzielonych uzyskały: Nysa, Opole i Racibórz.

Ogłoszona w „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polski” ustawa z 28 czerwca 1950 r. „o zmianach podziału administracyjnego Polski”, stanowiła m.in.: „Tworzy się województwo opolskie z siedzibą wojewódzkiej rady narodowej w Opolu”. Do obszaru województwa opolskiego włączono z obszaru województwa śląsko-dąbrowskiego powiaty: opolski z miastem Opole, kluczborski, oleski, strzelecki, kozielski, raciborski z miastem Raciborzem, prudnicki, nyski z miastem Nysa, niemodliński i grodkowski, a z województwa wrocławskiego – powiaty brzeski (z miastem Brzeg) i namysłowski.

„Trybuna Robotnicza” z 29 czerwca 1950 r. informowała: „Powstanie nowych województw – koszańskiego, opolskiego, zielonogórskiego jest początkiem realizacji

wskazań prezydenta Bolesława Bieruta, że nowy podział terenowy władz administracji państwowej musi być tak przepracowany, by zbliżał siedziby władz terenowych do potrzeb ludności, zwłaszcza wsi, ułatwiał praktyczny kontakt organów państwowych z masami ludowymi”.

Uroczysta inauguracja pracy administracji wojewódzkiej odbyła się 7 lipca 1950 r. w Opolu. Do pierwszej Wojewódzkiej Rady Narodowej powołano według klucza partyjnego 90 członków, wśród nich m.in. 17 członków PZPR, ośmiu – ZSL, dwóch – SP, ośmiu – ZMP itd. Pierwszym przewodniczącym Rady został (...) Jurzak, wcześniej prezydent Bielska i Gliwic, wiceprzewodniczącym Jan Mrocheń, przed wojną członek Komunistycznej Partii Niemiec, po wojnie PPR i PZPR, sekretarzem – Edward Wilczek.

W kształcie terytorialnym przyjętym w 1950 r. obydwa województwa przetrwały do 1975 r., kiedy to ustawą z 28 maja 1975 r. wprowadzono nowy podział administracyjny Polski na jednostki stopnia podstawowego i wojewódzkiego. Najbardziej spektakularnym elementem reformy była likwidacja powiatów jako jednostek administracyjnych. Podstawową jednostką stały się gminy wiejskie i miejskie. Kraj został podzielony na 49 województw, z terytorium województwa opolskiego wyłączono powiat raciborski i część powiatu oleskiego.

Powstanie „Solidarności” oraz krach systemu socjalistycznego, a także obrady Okrągłego Stołu w czasie, w którym wypracowano półdemokratyczny system wyborów do Sejmu i Senatu (4 czerwca 1989 r.), dały początek reformie państwa. Na podstawie doświadczeń rozwiniętych krajów europejskich uznano, że konieczna jest taka reforma, która zdecentralizuje zarządzanie, ale jednocześnie zapewni upodmiotowienie obywateli poprzez przywrócenie samorządności terytorialnej. Od tam władza centralna ma się koncentrować na rozwiązywaniu problemów o strategicznym znaczeniu, a silne ekonomicznie i zwarte społecznie regiony – samorządne województwa – mają być zdolne do rozwiązywania problemów na poziomie regionalnym.

Kolejną ustawą, z 24 lipca 1998 r., wprowadzono nowy, trójstopniowy podział terytorialny państwa. Wśród 16 województw znalazło się także województwo opolskie z terytorium liczącym 9412 tys. km² i 1091 mieszkańców, w skład którego wchodziły dwa miasta: Opole i Kędzierzyn-Koźle oraz 12 powiatów z 69 gminami. Z likwidowa-

nego województwa częstochowskiego włączone zostały gminy: Gorzów Śląski, Olesno, Praszka i Rudniki, a z województwa katowickiego – Dobrodzień.

Na tle tak nakreślonego – na przestrzeni omawianych lat – rozwoju struktur administracyjnych województwa opolskiego autor pokazuje proces przywracania po wojnie normalności w życiu społecznym. Niezwykle ważną sprawą było odradzanie się życia kulturalnego. Najszybciej powstawały teatry, najpierw w stolicy regionu, w Katowicach, potem m.in. w Opolu. Wystawiano sztuki teatralne Aleksandra Fredry, Stanisława Wyspiańskiego, Gabrieli Zapolskiej. Żywiłowo odradzać się zaczął ruch amatorski, nie było miejscowości, w której nie powstałby chór, orkiestra, wielkim wsparciem służyły zakłady pracy. Ogromną rolę w integrowaniu społeczności odegrało duchowieństwo, księża w zdecydowanej większości włączyli się w budowanie nowych środowisk społecznych, w sposób zgodny łączących mieszkańców pochodzących z różnych stron kraju. Wielkie znaczenie miało powstawanie klubów sportowych – już nigdy później nie rozwijały się z takim rozmachem, wystarczy wspomnieć, że organizowane były rozgrywki drużynowe na szczeblu wojewódzkim w takich, dzisiaj niemal zapomnianych dyscyplinach sportowych, jak piłka wodna, boks, zapasy. Atmosferę sprzyjającą względnej stabilizacji powojennej tworzyła podejmowana z wielkim zaangażowaniem przez nauczycieli organizacja sieci narodowego systemu oświatowego. Powodowani obowiązkiem wynikającym z wpojonej misji pierwsze szkoły otwierali już w maju 1945 roku. Szansę dalszego kształcenia młodzieży odciętej podczas wojny od nauki dawała sieć przygotowujących do konkretnych zawodów gimnazjów i techników zawodowych. Ofertę Ministerstwa Oświaty uzupełniały szkoły rolnicze oraz artystyczne. Powstały także szkoły zawodowe podległe Ministerstwu Przemysłu i Handlu oraz szkoły przyzakładowe przysposabiające kadrę pracowniczą dla konkretnych zakładów. Nadrobieniu zaległości spowodowanych okupacją miała służyć sieć szkół dla dorosłych pracujących, zarówno na poziomie szkoły podstawowej, jak i liceum. Akulturację młodzieży wiejskiej miały wspierać uniwersytety ludowe, niektóre z nich przetrwały do końca realnego socjalizmu.

W realizacji polityki budowy państwa wzorowanego na radzieckiej Rosji sprzyjały zmiany społeczeństwa wynikające z szeroko propagowanej rewolucji i zmian granic

państwa. Społeczeństwo zmieniało się także na skutek przyspieszonej industrializacji. Do miast na nowe wielkie „budowy socjalizmu” napłynęła znaczna liczba mieszkańców wsi, którzy musieli w przyspieszonym tempie dostosować się do nowych warunków życia. Względnej stabilizacji życia sprzyjała autentyczna aktywność społeczeństwa w odbudowie życia – od szkolnictwa i ochrony zdrowia poczynając. W takiej atmosferze z dużym rozmachem odbudowywano swoje domy, odradzała się komunikacja zbiorowa, powstawało rzemiosło, sieć handlowa. Ale nadzieja na pełną poprawę warunków życia zaczęła rychło gasnąć. Sfałszowane wyniki referendum w 1946 r., sfałszowane wybory do Sejmu były sygnałami ostrzegawczymi. Już w 1948 r. wzniecono bitwę o handel polegającą na siłowej likwidacji prywatnych placówek. Rok później rozpoczęto przymusową kolektywizację wsi. Zakazano tradycyjnego świętowania uroczystości narodowych: święta 3 Maja, rocznicy odzyskania niepodległości. Szczytem było przemianowanie w 1953 r. Katowic na Stalinogród. Dopiero działalność Radia Wolnej Europy i pamiętny XX Zjazd KPZR, który wykazał zbrodniczy charakter ustroju sowieckiego i osobiście Józefa Stalina, przywróciły wiarę, że nie wszystko jeszcze stracone.

Ustrojowy wstrząs roku 1956, otwierający nowy rozdział w powojennej historii Polski, w sposób istotny wpłynął na ujawnienie bogactwa kulturowego naszego regionu. Do świadomości społeczeństwa zaczęła docierać oryginalność i niepowtarzalność naszej ziemi opolskiej. Zaczęto dostrzegać, że niezwykła różnorodność jej kultury jest następstwem styku kultury polskiej, czeskiej i niemieckiej, co wynikało z przynależności państwowej regionu w przeszłości do Polski Piastów, Korony Czech, monarchii habsburskiej, Prus i Cesarstwa Niemieckiego. Wielowiekowe doświadczenie żyjących tu społeczności etnicznych stwarzało grunt do wzajemnego oddziaływania i przenikania kultur.

Prof. Michał Lis w swojej pracy ukazał zamknięty etap dziejów województwa opolskiego, jakim był czas Polski Ludowej. W niewielkim stopniu zarysował tło polityczne, skupił się na ukazaniu tworzenia podstaw materialnych życia mieszkańców, które umożliwił dynamiczny rozwój gospodarczy regionu. Oceniając rolę „demokracji ludowej” w regionie, autor podkreślił postęp w budowaniu administracyjno-gospodarczych ośrodków, które stały się centrami życia oświatowego, kulturalnego

i przemysłowego. Zmieniło to w świadomości Polaków obraz Opolszczyzny, wcześniej traktowanej tylko w kategoriach ważnego regionu gospodarczo-przemysłowego – na w pełni rozwiniętą część kraju, gdzie mieszkańcom zapewniono godny standard życia.

Znakomita, pięknie napisana książka, świetnie wpisuje się w kanon lektur każdego, komu droga jest ziemia opolska.

Michał Lis, *Górny Śląsk w warunkach niedemokratycznego systemu „demokracji ludowej”*, Opole 2019, Instytut Śląski, 172 s.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Bogacki Jarosław, Jelitto-Piechulik Gabriela, Jokiel Małgorzata, Klimas Agnieszka, Księżyk Felicja, Majnusz-Stadnik Mariola, Maślanka Sebastian, Pelka Daniela, Rudolph Andrea, Sitek Marek, Worbs Marcin, *Schlesien als Kulturregion Europas. Ein Studien- und Lesebuch zu geschichtlichen, literatur-, sprach- und kulturwissenschaftlichen Querschnittsthemen*, ISBN 978-83-7395-876-0, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 176 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Prezentowany podręcznik akademicki zawiera 11 artykułów na temat miasta Opola i znanych osobistości związanych ze Śląskiem. Stanowi bogate źródło wiedzy literackiej, językowej i kulturowej. Dzięki odniesieniu do Śląska zgromadzone tu teksty wskazują na niezwykle różnicowaną tradycję tego regionu, zamieszkiwanego przez wieki przez wiele narodów o różnych poglądach i religiach, co nie pozostało bez wpływu na jego obecny charakter. Autorzy stosują różnorodne sposoby dydaktyzacji, wskazują także na językoznawcze i literaturoznawcze dezyderaty badawcze, kierując tym samym podręcznik do zainteresowanych czytelników, zwłaszcza studentów, by na podstawie fragmentów tekstów źródłowych dać im

kulturowego i zainspirować do dalszej lektury, refleksji i badań. Książka skierowana jest do dydaktyków, studentów oraz szerokiego grona osób, zainteresowanych nauczaniem języka niemieckiego oraz aspektami językoznawczymi, literaturoznawczymi i śląskoznawczymi.



Антонюк Наталія, *Система місцевого самоврядування Польщі – Історичний і політичний контекст*, Studia i Monografie nr 590, ISBN 978-83-7395-879-1, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 334 s., oprawa miękka, **cena 32,55 zł**

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Kaczorowski Włodzimierz, *Przedstawiciele rodu Orzelskich w elicie polskiej Rzeczypospolitej w latach 1573-1625*, ISBN 978-83-7395-869-2, Opole: Wyd. UO, 2020, format A5, 124 s., oprawa twarda, **cena 15,75 zł**

Ród szlachecki Orzelskich herbu Dryja (Drya) wywodził się z Bożejowic (Borzejowic) koło Żnina na Pałukach. Na początku XV w. Orzelscy przenieśli się do Krajny, na pograniczu Pomorza i Prus oraz osiedli w Orlu. Od tego Orla rodzina przyjęła nazwisko Orzelskich, dodając zawsze miejsce swego pochodzenia – Bożejowice. Zasadniczym celem opracowania jest zaprezentowanie sylwetek Świętosława, Jana i Łukasza Orzelskich, pełniących wielokrotnie mandat poselski w latach 1573–1652. Przyjęte ramy chronologiczne wyznaczają cezury: pierwsze posłowanie Świętosława Orzelskiego na sejmie elekcyjnym 1573 r. oraz udział Łukasza Orzelskiego w obradach sejmu zwyczajnego 1652 roku. W publikacji przedstawiono aktywność polityczną, drogi kariery w przekroju całego życia trzech reprezentantów rodu Orzelskich, a także ich osiągnięcia w pisarstwie polskim (Jan i Świętosław). Ukazane biografie polityczne wymienionych posłów świadczą o ich zaangażowaniu politycznym i popularności wśród szlachty wielkopolskiej.



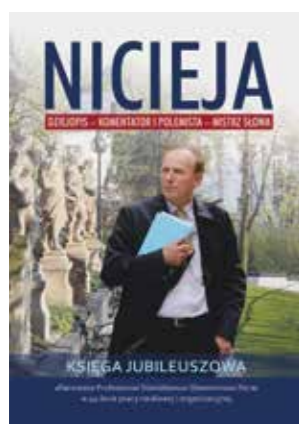
Kisielewicz Danuta, Sawicki Mariusz (red. nauk.), *Dowód istnienia. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*, ISBN 978-83-7395-835-7, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 343 s., oprawa twarda, **cena 42,00 zł**

W księdze dedykowanej Jubilatowi – Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei – współpracownicy i uczniowie pragną przedstawić Jego dokonania naukowe i organizacyjne oraz społecznikowskie pasje. Stąd też dwa pierwsze opracowania – eseje – mają charakter biograficzny. [...] Trwałym dowodem istnienia Jubilata w świecie nauki, kształtowania świadomości historycznej oraz w działalności społecznej jest zamieszczona w Księdze obszerna bibliografia. [...] Jego dorobek składa się z ponad 1000 pozycji – książek, artykułów naukowych i popularnonaukowych, recenzji. [...] O trwałym śladzie istnienia rektora Niciei w przestrzeni publicznej świadczą również teksty (wybrane spośród wielu innych) przedrukowane z czasopism naukowych i gazet, napisane przez ludzi nauki i dziennikarzy: prof. Janusza Tazbira, dr. Adama Wiercińskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Pawła Dunin-Wąsowicza, Jarosława Kurskiego, Andrzeja Macha, Engelberta Misia i innych autorów [...].

Jego wszechstronna działalność na rzecz środowiska uniwersyteckiego w Opolu, miasta Opola, działalność publicystyczna i naukowa nie mieści się w ramach jakiegokolwiek opracowania książkowego. Wiemy, że opracowana *Księga Jubileuszowa* opisuje tylko część Jego działalności naukowej i publicystycznej oraz tylko część wielkiego wkładu w powstanie i rozwój Uniwersytetu i miasta. Nie sposób oddać na papierze, jakim jest człowiekiem – otwartym, szczerym, wspierającym innych, ceniącym współpracowników, ale z drugiej strony – wymagającym odpowiedzialności i rzetelności od swoich współpracowników i uczniów. Jest człowiekiem nieunikającym kontrowersyjnych wypowiedzi, które nadają tylko niezwykłego koloru jego osobowości. Nicieja jest marką, samą w sobie – najlepszą. [Fragment Wstępu]

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

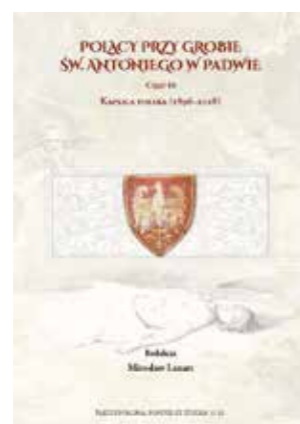
NOWOŚCI WYDAWNICZE



Kisielewicz Danuta, Sawicki Mariusz (red. nauk.), *Nicieja. Dziejopis – komentator i polemista – mistrz słowa. Księga Jubileuszowa oiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciej w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*, ISBN 978-83-7395-815-9, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 470 s., oprawa twarda, **cena 63,00 zł**

W *Księdze Jubileuszowej* dedykowanej Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciej z okazji 45-lecia Jego pracy naukowej i organizacyjnej zamieszczamy wywiady przeprowadzone z Nim przez dziennikarzy, wystąpienia i wypowiedzi, laudacje, komentarze i polemiki. Zamieszczając je, pragniemy pokazać kim jest, co mówi o sobie, jakie ma osiągnięcia, plany i zamierzenia, co chce powiedzieć czytelnikom. Chcemy ukazać Jego opinię o historykach, o pisarstwie historycznym, o roli i znaczeniu Uniwersytetu Opolskiego dla polskiej nauki oraz dla miasta i regionu, to, jak postrzega i ocenia ważne kwestie społeczne i polityczne w naszym kraju, co mówi nam o potrzebie ochrony zabytków, zachowaniu pamięci historycznej, związkach ludności pochodzenia kresowego z mieszkańcami Śląska Opolskiego i innych regionów oraz o własnej twórczości. Prezentowane teksty – wybrane spośród wielu innych – są przedrukami z czasopism, prasy, a także zostały pozyskane bezpośrednio od samego Bohatera niniejszej Księgi.

[Fragment *Wstępu*]



Lenart Mirosław (red. nauk.), *Polacy przy grobie św. Antoniego w Padwie. cz. 2: Kaplica polska (1896-2018) + CD „Natio Polona. Fontes et Studia”* t. II (2): ISSN 2719-3292, ISBN 978-83-7395-880-7, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 268 s., oprawa twarda, **cena 31,50 zł**

Drugi tom opracowania materiałów archiwalnych dotyczących obecności i działalności Polaków na terenie Padwy w zasobach archiwalnych poświęcony jest głównie nowej kaplicy polskiej w bazylice św. Antoniego, powstałej u schyłku XIX stulecia. Jej urządzenie miało ogromne znaczenie dla wrażliwości religijno-patriotycznej przedstawicieli narodu, żyjącego na terytorium podzielonym granicami zaborów. W książce, oprócz zaprezentowania dokumentacji dotyczącej powstania kaplicy, spełniającej do dziś funkcję narodowego mauzoleum, została przedstawiona po raz pierwszy w szerszym zarysie sylwetka Camilla Boito, autora projektu regotyżacji bazyliki św. Antoniego w Padwie. Udział w tak ważnym przedsięwzięciu wybitnego architekta, mającego polskie korzenie za sprawą matki, hrabiny Józefiny Radolińskiej, jest niezwykle istotny nie tylko dla historii kultury polskiej, ale także dla kultury włoskiej. Dla tej ostatniej Boito pozostaje czołowym przedstawicielem nowego stylu w architekturze, reprezentu-

jącego idee młodego państwa powstałego na bazie idei *Risorgimento*, oraz wskazywany jest jako promotor nowoczesnych koncepcji dotyczących konserwacji dzieł sztuki. Tom prezentuje m.in. nieznane dotychczas dokumenty, zwłaszcza ilustracyjne, związane z wykonaniem fresków w kaplicy przez lwowskiego artystę Tadeusza Popiela. Wydawnictwo uzupełnia płyta multimedialna przedstawiająca polonika znajdujące się do dziś w świątyni oraz na terenie przylegającego do niej klasztoru Franciszkanów.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

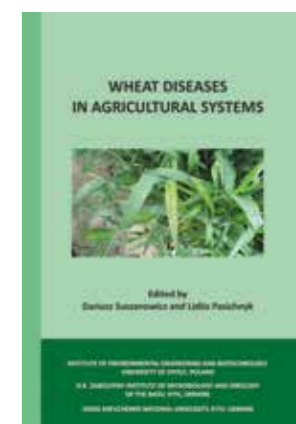


Maziarz Bartosz, Pater Bartłomiej, *Policyjna jednostka specjalna w regionalnej polityce bezpieczeństwa. Samodzielny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji w Opolu*, Studia i Monografie nr 591, ISBN 978-83-7395-881-4, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 206 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

Monografia poświęcona została analizie regionalnej polityki bezpieczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem zagrożenia terrorystycznego, a także roli i miejsca policyjnej jednostki specjalnej w regionalnej polityce bezpieczeństwa. Kwestie te zostały przedstawione na przykładzie opolskiej jednostki specjalnej Policji (obecnie funkcjonującej pod nazwą Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji) i regionalnej polityki bezpieczeństwa województwa opolskiego. Studium przypadku stanowiła polityka bezpieczeństwa miasta Opola oraz województwa, kreowana przez władze samorządu szczebla wojewódzkiego – marszałka województwa opolskiego oraz Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego. W książce znajdują się dotychczas niepublikowane dane nt. kreowania regionalnej polityki bezpieczeństwa przez władze samorządowe Opolszczyzny. W monografii autorzy podjęli próbę konceptualizacji pojęcia, czym jest regionalna polityka bezpieczeństwa. Jednocześnie przedstawiony

został rys historyczny oraz ewolucja technologiczna policyjnej jednostki specjalnej w województwie opolskim, zarazem jest to pierwsza monografia w Polsce, poświęcona wojewódzkim siłom kontrterrorystycznym Policji. W książce opublikowano 80 unikatowych i dotąd niepublikowanych fotografii opolskich antyterrorystów z lat 1993–2019.

Publikacja kierowana jest do szerokiego kręgu odbiorców, badaczy, specjalistów, praktyków związanych z naukami społecznymi oraz naukami o bezpieczeństwie, studentów i pasjonatów, podejmujących w swych badaniach takie zagadnienia jak: polityki publiczne, szeroko rozumiane bezpieczeństwo, antyterroryzm oraz siły specjalne.



Suszanowicz Dariusz, Pasichnyk Lidia, *Wheat Diseases in Agricultural Systems*, ISBN 978-83-7395-867-8, Opole: Wyd. UO, format B5, 142 s., oprawa miękka, **cena 13,65 zł**

Monografia oparta jest na światowych osiągnięciach, badaniach naukowych i testach produkcyjnych dotyczących pszenicy, z uwzględnieniem różnych stref glebowych i klimatycznych Ukrainy i Polski. Badania te prowadzone były we współpracy Wydziału Bakterii Fitopatogennych oraz Wydziału Fizjologii i Systematyki Drobnoustrojów, D. K. Zabolotny Institute of Microbiology and Virology NASU, Wydziału Wirusologii, Taras Shevchenko National University of Kiev, a także Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Uniwersytetu Opolskiego. Monografia opisuje objawy chorób pszenicy, ich rozmieszczenie oraz szkodliwość. Scharakteryzowano także ich patogeny oraz strategie ochrony pszenicy przed patogenami chorób bakteryjnych, grzybowych, wirusowych i fitoplazmatycznych. Monografia jest kierowana do pracowników naukowych, rolników, pracowników ośrodków doradztwa rolniczego, a także studentów kierunku studiów rolnictwo.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

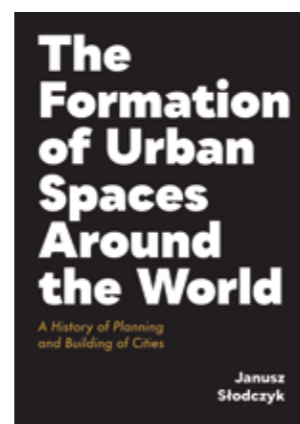
NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Modrzejewska Krystyna,**

Obrazy dzieciństwa w literaturze francuskiej XX wieku, Studia i Monografie nr 587, ISBN 978-83-7395-874-6, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 184 s., oprawa miękka, cena 17,85 zł

Monografia zawiera obrazy dzieciństwa w siedmiu słynnych utworach literatury francuskiej i frankofońskiej minionego stulecia, a w nich napięcia i rozterki dziecka usiłującego pojąć świat, wrażliwego na piękno natury, a przede wszystkim na piękno dzieła sztuki (M. Proust, *W stronę Swanna*, pierwszej części cyklu *W poszukiwaniu straconego czasu*), tematy trudne, intymne, dotykające kształtowania się seksualności (A. Gide, *Jeżeli nie umiera ziarno...*), dominujące matki – apodyktyczna, autorytarna i oschła Hervé Bazina (*Zmija w garści*) czy bezgranicznie kochająca Romaina Gary'ego (*Obietnica poranka*). Mamy tu także obraz dziadka Jeana-Paula Sartre'a, z powrotem kształtującego chłopca w miejsce nieobecnego ojca (*Słowa*), ponure dzieciństwo Georges'a Pereca, naznaczone piętnem holokaustu (*W albo wspomnienie z dzieciństwa*), któremu przeciwstawione jest dzieciństwo w japońskim środowisku Amelii Nothomb (*Metafizyka rur*). Istotne prace i ważne rozważania filozoficzne, antropologiczne, psychologiczne i socjologiczne nt.

dzieciństwa, macierzyństwa, ojcostwa, relacji rodzinnych E. Fromma, C. Delsol, F. Dolto, E. Badinter, F. Couchard, C. G. Junga, J. Lacana dopełniają obraz literacki. Recenzenci uznali, że jest to „książka wartościowa. Mogąca w istotny sposób wzbogacić wiedzę o literaturze francuskiej studentów [...], a także innych miłośników literatury” (prof. dr. hab. Michał Mrozowski) oraz „poprzez pierwszeństwo przyznane autentycznym świadectwom nad fikcją literacką zrekonstruować obrazy dzieciństwa reprezentatywne dla kilku pokoleń intelektualistów zachodnioeuropejskich XX stulecia, obrazy interesujące dla miłośnika literatury francuskiej, a zarazem wiarygodne dla pedagoga, psychologa czy socjologa” (prof. dr. hab. Wiesław Malinowski).

**Słodczyk Janusz,**

The Formation of Urban Spaces Around the World. A History of Planning and Building of Cities, ISBN 978-83-7395-865-4, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 752 s., oprawa twarda, cena 105,00 zł

Praca w przystępny a jednocześnie atrakcyjny sposób przybliży czytelnikowi historię planowania miast od czasów najstarszych cywilizacji do XX wieku. Autor książki nie ogranicza się do historii urbanistyki europejskiej, prezentując również formy miasta ukształtowane w Ameryce prekolumbijskiej, Indiach, Chinach, Azji Południowo-Wschodniej czy krajach islamskich. Prof. Słodczyk pokazuje również mniej znane w literaturze światowej tradycje kształtowania się form miasta na ziemiach polskich. Korzystanie z pracy ułatwia bardzo bogaty materiał ilustracyjny – plany miast, mapy historyczne oraz fotografie obrazujące, jak opisywane miejsca wyglądają współcześnie. Poza licznymi wyjątkami prawie wszystkie z ponad 300 umieszczonych w pracy fotografii są dziełem autora, które wykonał, badając miasta różnych regionów świata. Książka adresowana jest nie tylko do specjalistów i studentów z zakresu urbanistyki, geografii miast, socjologii miast czy historii, ale również wszystkich, którzy interesują się miastami, ich rozwojem, planowaniem i kształtowaniem się ich formy.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ponadto ukazały się:

„**Literaport Revue annuelle de la littérature francophone**” No 7: *L'Altérité dans la littérature française et francophone*. (red. nauk.) LEDWINA Anna, ISSN 2392-0637, ISBN 978-83-7395-883-8, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 246 s., oprawa miękka, cena 21,60 zł

„**Studia Miejskie**” t. 33, (red. nauk.) SŁODCZYK Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 156 s., oprawa miękka, cena 14,04 zł

„**Studia Miejskie**” t. 35, (red. nauk.) SŁODCZYK Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 114 s., oprawa miękka, cena 9,72 zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**
Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku:
www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Glombik Konrad (red.),
„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” (czasopismo, tom 40, nr 1), Opole, 2020, 306 s., **cena 32,40 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.



Mateja Erwin (red.),
„Liturgia Sacra”, (czasopismo, tom 55, nr 1), Opole 2020, 344 s., **cena 25,92 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



Mariusz Drygier,
Integracyjna działalność rządców kościelnych na Śląsku w latach 1945-1992, (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 106), Opole 2020, 540 s.

„Tak bogate przedstawienie inicjatyw integracyjnych administratorów i biskupów diecezjalnych trzech jednostek administracyjnych ze stolicami we Wrocławiu, Opolu i Katowicach pozwala na nowo dostrzec i zrozumieć – w szerokiej skali porównawczej – na wskroś integracyjne oddziaływanie Kościoła katolickiego. (...) W tak szeroko zamierzonej optyce przez autora pracy, podążając w obranym przez niego kluczu merytoryczno-chronologicznym, można zobaczyć jak w soczewce skalę problemów, z jakimi mierzył się Kościół katolicki od Górnego do Dolnego Śląska” (ks. dr hab. Michał Piela).

„Siła omawianej dysertacji tkwi nie tyle w wypełnieniu istotnych luk w naszej wiedzy faktograficznej, ile w syntetycznym ujęciu problemu roli Kościoła w budowaniu nowego, zintegrowanego i jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek w historii, wielokulturowego Śląska” (o. dr hab. Paweł Zajac OMI).

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Jan Cofalka – politolog, publicysta, współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk”. Był wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, a także pracownik Kancelarii Sejmu i redaktor w Wydawnictwie Sejmowym. Autor serii książek: *Ślązacy w Warszawie* (2008), *Księga Ślązaków* (2009), *Ślązacy w świecie* (2015), *Legendy sportu śląskiego* (2017).

Dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO – politolog z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie w 2009 r. z wyróżnieniem obronił pracę doktorską *Anglosaski nurt ekonomii politycznej komunikowania. Powstanie, rozwój i stan obecny*.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Harry Duda – poeta, pisarz, publicysta, absolwent polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez dwie kadencje prezes opolskiego oddziału).

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w województwie opolskim.

Maria Dziuba-Pec – pracownik rektoratu Uniwersytetu Opolskiego.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od dziesięciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza*, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzania* (Opole 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Prof. dr hab. Katarzyna Kuczyńska-Koschany – polonistka, komparatystka, eseistka, prozaik. Zajmuje się poezją i jej interpretacją, recepcją poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce, Zagładą Żydów, synapsami poezji i plastyki, europejskim esejem literackim. Autorka książek: *Rilke poetów polskich* (2004; wyd. II – 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; wyd. II, e-book, 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), „Всепозыжиды”. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013),

 NOTY O AUTORACH

Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty (2016), tomu prozy *Zielony promień* (2006). Kieruje Zakładem Badań nad Tradycją Europejską Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

Ks. dr hab. Jerzy Kostorz, prof. UO – adiunkt Katedry Katechetyki, Pedagogiki i Psychologii Religii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, opiekun duszpasterstwa akademickiego Resurrexit, Duszpasterstwa ds. Kultury Zdrowotnej i Sportu Diecezji Opolskiej.

Dr hab. Ludwik Kozolub, prof. UO – socjolog kultury, polonista. Członek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, Stowarzyszenia Instytut Śląski w Opolu, Komisji Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska Oddział PAN w Katowicach. Współpracownik Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie. Autor ponad 180 rozpraw i artykułów naukowych oraz czterech monografii.

Tadeusz Kucharski – publicysta specjalizujący się w tematyce prawnej. Do połowy lat 70. związany z Opolszczyzną (miesięcznik społeczno-kulturalny „Opole”). Był m.in. zastępcą red. naczelnego „Gazety Sądowej”, dziennikarzem „Tygodnika Kulturalnego” i „Kultury”; pełnił funkcję rzecznika prasowego ministra sprawiedliwości.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”; pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie*

śpią Orłęta; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe-go Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

Dr hab. Lidia Przymuszała, prof. UO – pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa; językoznawca (etnolingwista, leksykograf, badaczka leksyki i frazeologii śląskiej).

Dr hab. Dorota Światała-Trybek, prof. UO – pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa; kulturoznawca, folklorystka, regionalistka, badaczka kultury śląskiej.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Zbigniew Zagórowski – b. kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Opolskiego.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)
Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos
Druk: Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A
Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

uni
www.
uni.opole.pl